



• m a r i k a
l.
s o n i a •

ZNISZCZĘ JA, ZANIM ONA ZNISZCZY MNIE

karolinawójciak

karolina wójciak
• marika
l.
sonia •

North Vancouver, luty 2023

© Copyright by Karolina Wójciak, 2023
North Vancouver, luty 2023
Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Paulina Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Pierwsza korekta: Katarzyna Wróbel

Skład DTP: Andrzej Zyszczyk – Zyszczyk.pl

Druga korekta: Natalia Kocot – Zyszczyk.pl

Projekt okładki: Karolina Wójciak

Wykonanie okładki: Justyna Sieprawska (Facebook: [@justyna.es.grafik](https://www.facebook.com/justyna.es.grafik))

Źródło grafiki na okładce: canva.com

Żaden fragment książki – łącznie z okładką – nie może być publikowany ani wykorzystywany w środkach masowego przekazu bez zgody wydawcy.

Wydanie I

ISBN 978-83-67308-15-1

Sięgając po powieść Karoliny Wójciak, macie zagwarantowaną rozrywkę na najwyższym poziomie. Napięta akcja, nietuzinkowi bohaterowie i tajemnica do ostatniej strony – to tylko kilka zalet tej książki. Przeczytajcie, a znajdziecie ich więcej. Polecam.

Katarzyna Czarnecka-Kuc, [@matkaksiazkoholiczka](#)

Marika i Sonia. Dwie silne kobiety, każda z nich będzie dla Was jednak zagadką. W tej książce tylko jedno jest pewne: nikomu nie można ufać. Karolina Wójciak powraca z emocjonalnym thrillerem pełnym tajemnic. Finał tej książki zapamiętajcie na zawsze!

Joanna Ćwierka, [@panda_zksiazka_](#)

Jeśli sądzicie, że Karolina Wójciak już niczym Was nie zaskoczy, to ta książka stanowi dowód na to, jak bardzo się mylicie. To jest genialne! Uwielbiam powieści, w których wkraczamy w meandry skomplikowanych ludzkich umysłów, trudnych relacji i niebezpiecznych zagrań. Tutaj tego nie brakuje. Wielkie emocje od pierwszej do ostatniej strony!

Joanna Jaworska, [@uwaga.czytam](#)

Ta historia ma w sobie to coś, co nie pozwala jej odłożyć. Przyciąga, elektryzuje, fascynuje i wciąga. Trzyma w napięciu do ostatniej strony i zaskakuje zakończeniem z nadzieją na więcej.

Malwina Paś-Myszka, [@zakatek.czytelniczy](#)

Wiecie, czym jest kac książkowy? To takie uczucie niepozwalające myśleć o niczym poza historią, którą właśnie skończyliście czytać, i jednocześnie niepozwalające sięgnąć po żadną inną książkę. Tak właśnie miałam po przeczytaniu *Mariki i Soni*. Wydawało mi się, że z czasem Karolina Wójciak przestanie mnie zaskakiwać, i miałam rację – wydawało mi się.

Marta Sarnecka, [@bookholiczka_poleca](#)

Aby przeżyć tę historię w pełni, lepiej nic o niej nie wiedzieć! Dosłownie! Powiem tylko, że tradycyjnie Karolina swoją historią namieszała mi w głowie, kwestionowałam wszystko i wszystkich, a na końcu zbierałam

szczenę z podłogi! Polecam.

Agnieszka Bendkowska, [@__pinklife](#)

Pełna tajemnic, intryg, przepełniona niepewnością! Będziecie gubić się w lawinie kłamstw i domysłach, kto jest tu dobry, a kto zły. W tej historii nic nie będzie oczywiste oprócz tego, że Karolina ponownie Was zszokuje, i to mocno!

Agnieszka Rybska, [@blonderka](#)

Pojęcie „zwrot akcji” w przypadku tej książki Karoliny nabiera nowego znaczenia. To raczej oswojenie się ze stanem przedzawałowym w połączeniu z zażywaniem substancji psychoaktywnych.

Czytając, przepadłam całkowicie. Polecam tę lekturę z pełną odpowiedzialnością i gwarancją dobrze spędzonego czasu!

Aneta Marciniak, [@amatorka_ksiazek](#)

Łapiąc za tę powieść, musicie się nastawić na kilka godzin spiętych mięśni i zaciśniętych z przejęcia szczęk, a potem na wiele dni przetrawiania tego i wyciągania wniosków. To jest książka, która pod przykrywką rozrywki przekazuje ważne treści – i one dzięki tej przykrywce jakoś łatwiej do mnie trafiły. Brawo, Karolina! Dałaś czadu!

Katarzyna Ziembicka, [@aellirenn_czyta](#)

Karolina Wójciak to autorka, która w swoich książkach potrafi rozkochać od pierwszego zdania, prezentując czytelnikowi niebywały wachlarz emocji. Jej lekkość pióra i wrodzony talent do tworzenia zaskakujących historii sprawiają, że Marika i Sonia Was zachwyci, pozostając w Waszych głowach jeszcze na długo po zakończeniu lektury.

To po prostu trzeba przeczytać! Absolutna rewelacja!

Adam Matyjaszczyk, [@zaczytany.tata](#)

Wójciak znowu serwuje czytelnikom paczkę trudnych emocji, traum i przykrości w zestawieniu z doznaniem kryminalnymi i intrygą na

najwyższym poziomie. To kolejny thriller psychologiczny tej autorki, który przełamuje schematy, zaskakuje i trzyma w niepewności do ostatniej strony. Polecam!

Paula Siczko, [@ruderecenzuje](#)

*Wszystkim tym, których znam jako nicki z Instagrama, którzy do mnie piszą,
którzy dzielą się swoim życiem oraz dają serduszko, widząc moje.*

*A także pozostałym, którzy nie piszą, ale czytają moje książki. Was też
kocham!*

21 grudnia, dzień po napadzie

Izabela Mularska odwlekała pójście do łóżka. Serial po raz pierwszy tak ją wciągnął, że musiała obejrzeć wszystkie odcinki naraz. Kiedyś dziwiła się ludziom, którzy nie potrafią sobie dawkować przyjemności i rozciągnąć oglądania w czasie, a dziś zrobiła dokładnie to samo. W jeden wieczór i pół nocy obejrzała cały sezon. Westchnęła ciężko, wyłączyła telewizor, a następnie udała się do łazienki, żeby przyszykować się do snu.

Stała przed lustrem, wycierając twarz. Odłożyła ręcznik i przysunęła się bliżej swojego odbicia. Uśmiechała się i na zmianę układała usta w typowe wielkie O zdziwionej osoby, jednocześnie podnosząc brwi, dzięki czemu naciągała nienaturalnie skórę. Robiła to, by obserwować zmarszczki w kącikach oczu i wokół ust. Liczyła je. Wszystkie były jak medale zdobyte za zasługi, a mimo to nie cieszył jej bagaż doświadczeń. Jak każda kobieta chciała wyglądać młodo do końca życia, a nie chwalić się tym, ile w życiu przeszła. Wolałaby słyszeć ludzi zgadujących jej wiek i mylących się na jej korzyść o dekadę. Już się to nie zdarzało, a szkoda.

Po cichu weszła do sypialni, w której jej mąż spał od dobrych kilku godzin. Zachowywała się ostrożnie, nie chciała go obudzić, a potem się tłumaczyć, czemu zarwała pół nocy dla głupiego serialu. Zapaliła lampkę przy łóżku i od razu spojrzała na twarz Mikołaja. Nie obudził się. Odetchnęła z ulgą. Usiadła na brzegu materaca. Sięgnęła po krem przeciwzmarszczkowy i wyciągnęła palcem ze słoiczka obfitą ilość. Gładziła, klepała i szczypała twarz, bo gdzieś kiedyś czytała, że tak powinno się robić. Dlaczego? Nie miała pojęcia. Nie pamiętała już uzasadnienia, ale czy ta wiedza cokolwiek by zmieniła? Od kilku lat powtarzała ten sam rytuał kładzenia się spać i nawet jeśli brzmiało to idiotycznie, nie chciała niczego zmieniać. Źle by się czuła z taką zmianą. Przywykła do wszystkich głupot, które robiła automatycznie. Były już jej głupotami.

Zaraz potem chwyciła telefon. Ustawiła budzik na szóstą, a on poinformował ją drwiąco, że zostały jej tylko cztery godziny i pięć minut snu. Skąd to durne urządzenie wiedziało, ile dokładnie będzie spała? Tak jakby każdy zasypiał od razu po ustawieniu budzika. Dlaczego nie wymyślili

jakiejś logicznej kalkulacji typu „zaśniesz za pół godziny, więc będziesz mieć tyle i tyle snu”? Poza tym stresowała ją ta prognoza. Wolała nie wiedzieć, ile ma czasu. Przecież będzie tak samo zmęczona niezależnie od tego, jakie rezultaty podadzą jej apki monitorujące jakość snu. Nikt się nie wyśpi w cztery godziny.

Nie miała dzieci, nie musiała się martwić nikim innym poza sobą i mężem, ale teraz, kiedy zobaczyła tę bzdurną kalkulację godzin, żałowała swojej decyzji. Wiedziała, jak zmęczona obudzi się rano i jak trudno będzie jej pracować. Dobijanie się tym nie pomoże jej wypocząć, więc motywując się do zmiany nastawienia, wypuściła powoli powietrze, aby się rozluźnić i odgonić stres. Kiedyś czytała o metodzie kontrolowanego zasypiania stosowanej przez żołnierzy w warunkach polowych. Nauczyli się wyciszać organizm niezależnie od okoliczności, w jakich się znajdowali. Wystarczyło wykonać kilka prostych ćwiczeń oddechowych. Starła się wygrzebać z pamięci, co dokładnie radzono w trakcie tego procesu. Położyła się, ale jeszcze nie gasiła światła. Przez głowę przewinęły jej się sceny z serialu. Szukanie dowodów, sposób myślenia dochodzeniowców. Lubiła patrzeć na pracę policji w innych wydziałach, w innych krajach. W innych okolicznościach. Z innymi możliwościami.

Zgasiła światło gotowa na to, by zasnąć. Zamiast zamknąć oczy, patrzyła w sufit, czekając, aż jej wzrok przyzwyczai się do mroku, a kształt fikuśnego żyrandola z Ikei wyłoni się z ciemności. Zanim go jednak dojrzała, pokój wypełniło niebieskie światło telefonu. Jakieś powiadomienie – pomyślała. Zaraz zgaśnie. Światło jednak nie gasło. Zerknęła w bok. Zauważyła, że to nie wiadomość, tylko połączenie przychodzące. Animacja sugerująca naciśnięcie czerwonej lub zielonej słuchawki zachęcała do podjęcia działania. Izabela mogła zlekceważyć urządzenie. Mogła udać, że już śpi, ale przecież nie spała.

Szybkim ruchem zrzuciła z siebie kołdrę, chwyciła smartfon i wyskoczyła z łóżka. Skupiona na identyfikatorze dzwoniącego zupełnie nie zwracała uwagi na otoczenie. Uderzyła nogą w komodę i zakłęta pod nosem.

– Halo? – zgłosiła się jeszcze szeptem, wchodząc do kuchni i zapalając światło.

Odruchowo zerknęła w dół, na nogę, by sprawdzić obrażenia. Dość mocno się zadrapała. Dotknęła zranienia i obejrzała dłoń. Rana lekko

krwawiła. Nie ruszyło jej to. Wytarła krew o pizamę.

– Dobrze, że nie śpisz – usłyszała poważny głos kolegi z wydziału.

– Jak bardzo źle?

– Podwójne morderstwo.

Wypuściła powietrze.

– Kurwa mać, święta idą i teraz? – zapytała zła na świat, że nawet o takiej porze roku coś się dzieje w umysłach ludzi i mordują. Krótko przed tak radosnym czasem. Nie, dobrze wiedziała, że święta to nie dla wszystkich czas radości.

Praca nauczyła ją już, jak brutalna bywa rzeczywistość. Zbrodniarz nie ma na uwadze świąt ani okoliczności – dla niego te sprawy są bez znaczenia. No chyba że chce przekazać wiadomość, to wtedy, owszem, zabije konkretnego dnia lub nawet o konkretnej porze, ale w większości przypadków morderstwa zdarzają się losowo – nawet w Boże Narodzenie.

– Wybacz, ale nasz region – mruknął.

– Wysłałeś mi lokalizację?

– Właśnie to robię. Za ile będziesz?

– Pięć minut na ogarnięcie się plus czas dojazdu.

– Super. Dzięki. Ważne, żebyś była raz-dwa, bo jest świadek.

– Masz świadka? – zdziwiła się, bo zakładała, że po dojechaniu na miejsce znajdzie tylko ciała. Obecność świadka sporo zmieniała.

– Tak. Tylko pośpiesz się, bo zaraz go zabiorą.

. marika .

20 grudnia

Gdy patrzyłam na męża i córkę ubierających choinkę, przepełniało mnie szczęście. Ich rozmowy przeplatane śmiechem zatrzymały mnie w miejscu. Chciałam zapamiętać ten obraz. Zachować go w głowie do końca życia. Mój mąż i nasza sześćioletnia córka, choinka, kolędy puszczane z YouTube'a i ta wyczuwalna atmosfera radości. Tak właśnie wyglądała sielanka. Idealne życie i idealna rodzina.

– Możesz włączyć coś innego? – poprosił Kuba, zerkając na mnie przelotnie, bo musiał pilnować naszej córki, która z ogromnym zapałem wyciągała szklane bombki z opakowania.

Jej brak ostrożności powodował u męża nerwowość, co w sumie zamiast niepokoić, rozbawiało mnie doszczętnie. Niby pozwalał jej na samodzielność, niby sama wyjmowała ozdoby z pudełka i zawieszała je na drzewku, ale ręka męża krążyła asekuracyjnie pod bombkami, gotowa złapać je w locie.

– Jeszcze tylko trochę – powiedziałam, nie chcąc rezygnować z magii tej chwili.

– Ta kolęda leci już trzeci raz – wypomniał mi z lekkim wyrzutem. Doskonale wiedział, jak bardzo mi zależało, aby wspomnienia córki z dzieciństwa były idealne. – Jeśli nie chcesz wyłączyć, to chociaż miksuj lepiej. Nie da się słuchać w kółko tego samego.

– Robię to dla Lilki. – Posłałam mu błagalne spojrzenie, a on jedynie pokręcił głową. Darował sobie komentarz, za co byłam mu wdzięczna. To przecież tylko muzyka, a ja, zamiast wybierać piosenki, wolałam na nich patrzeć. Cieszyć się kubkiem gorącej herbaty, naszą rodziną i szczęściem, jakie nas spotkało.

Podeszłam do córki i pogłaskałam ją po blond włosach. Wzięłam w palce

jeden z loków i wyprostowałam go, a potem puściłam, by patrzeć, jak sprężynka wraca do swojego pierwotnego, idealnego kształtu. Kuba nachylił się i podniósł małą, by mogła powiesić ozdobę wysoko, blisko czubka. Wtedy rozległ się dzwonek wideofonu.

– Sprawdź, kto to – powiedziałam. – A wy bawcie się dalej.

Odstawiłam kubek z herbatą na stolik kawowy i ruszyłam do drzwi. Przez wideofon zobaczyłam człowieka zaglądnącego w kamerę ze zbyt małej odległości. Jego zniekształcona i dość groźnie wyglądająca twarz skupiła moją uwagę i chyba właśnie przez to się zawahałam. Nie poznałam go, ale podniosłam słuchawkę. Dochodziła dwudziesta pierwsza. Czego mógł chcieć tak późno?

– Kurier – rzucił, zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć.

Uśmiechnęłam się szeroko. To pewnie prezent na święta od Kuby. Nacisnęłam guzik otwierający drzwi. Wyciągnęłam z szafy wnekowej futro, narzuciłam je na siebie i stanęłam w progu, patrząc na wielki nieoznakowany bus podjeżdżający pod dom. Jeden z ludzi machnął mi na powitanie, a następnie otworzył tylne drzwi pojazdu. Zniknął w środku i po chwili wyskoczył razem z wózkiem do transportowania towaru.

Co to może być? – pomyślałam, kiedy pozostali dwaj mężczyźni dołączyli do niego. Dobiegł mnie dźwięk przesuwania czegoś po podłodze samochodu przeplatany z ich niecenzuralnymi słowami. Obrażali się i wyzywali nawzajem, zachowując się skandalicznie, a przecież przywieźli komuś prezent.

Patrząc, ile wysiłku kosztowało ich uporanie się z pakunkiem, doszłam do wniosku, że musiał być bardzo ciężki. W końcu udało im się dociągnąć wielki karton do brzegu auta. Siłując się z nim, we trzech zapakowali go na wózek, a potem podjechali z nim do mnie. Na widok czterech niewielkich schodów, które musieli pokonać, zaklęli. Nie odzywałam się, bo rozumiałam ich złość. Użerając się z takim ciężarem, pewnie sama bym bluzgała ile wlezie. Dla nich był to dzień pracy. Nie miało znaczenia, czy dowożą paczkę przed świętami, czy w środku roku. Postrzegali to jako obowiązek. Uprzejmość to dobra wola, a nie rozkaz od przełożonego. Mogłabym na nich donieść do firmy, ale przecież nadchodziły święta. Teraz każdy spieszył się, żeby w końcu zwolnić i wypocząć.

Uśmiechnęłam się do nich, dając im odczuć swoje pozytywne

nastawienie.

– Mamy wnieść do środka? – zapytał jeden z nich, ale jego pytanie nie wskazywało na to, od kogo chciał uzyskać odpowiedź.

– Poproszę – odparłam, sądząc, że chodziło o mnie, i uchyliłam szerzej drzwi. W tym samym momencie jeden z nich warknął na tego pytającego, żeby nie pierdolił, tylko brał się do roboty. Zmieszałam się z powodu tych ich odzywek.

Szarpali się z tym kartonem, a ja mogłabym przysiąc, że usłyszałam pluśnięcie. Takie jak w akwarium albo w basenie. Pudło miało ponad metr wysokości i około metra szerokości. Wyglądało, jakby przywieźli w nim przerośniętą pralkę, na dodatek pełną wody. Szukałam logo, jakiegoś oznaczenia firmy, ale niczego nie dojrzałam. Co więcej, karton nie był nowy. A może to prezent dla Lilki? Może to faktycznie akwarium? Tyle razy prosiła o zwierzęta, bo mój kot nigdy jej nie zaakceptował. Potrafił ją nawet zaatakować, więc nic dziwnego, że go nie polubiła. Może Kuba postanowił wynagrodzić jej to, co się stało ostatnio? Tyle przeszliśmy. Strach, przerażenie i ból skleiły nas na nowo, ale u Lilki mogło to wywołać trwały uraz psychiczny. Sądziłam, że udało mi się ją przed tym uchronić, ale może się myliłam i mąż zapragnął zatrzeć wszelkie ślady złego?

– Kto to? – Kuba z małą trzymającą go za rękę pojawił się w korytarzu.

Zerknęłam na jego twarz, starając się wyczytać z niej jakieś informacje. Nie uśmiechnął się, nie puścił do mnie oka ani nie skomentował wielkiego pakunku. Patrzył na mnie, oczekując odpowiedzi, ale jej nie uzyskał. Nie rozumiałam, co się działo, ale zanim się odezwałam, popatrzyłam na córkę. W jej spojrzeniu widziałam radość w nadziei na prezent.

– Zamawiałaś coś? – zapytał Kuba, a ja poczułam zawód. Pokręciłam głową, dając do zrozumienia, że to nie mój zakup. Zrobił krok do przodu i zatrzymał męczyznę wlokącego wózek w głąb korytarza. – To pomyłka. My niczego nie zamawialiśmy. Trafiliście pod zły adres – tłumaczył, ale facet nadal wciągał przesyłkę do środka. – Niech pan zawróci. To pomyłka.

– To nie pomyłka! – wypalił z pewnością siebie jeden z ludzi, a potem zamknął za kolegami drzwi, jakby to on był tutaj gospodarzem.

Karton stał między nami, a dwaj mężczyźni patrzyli na trzeciego, jakby czekali na polecenie. Poruszyli się, ale nie skierowali do drzwi, czego się po nich spodziewaliśmy. Wręcz przeciwnie – przeszli w głąb domu.

– Do środka! – Sposób, w jaki jeden z facetów wypowiedział te słowa, zmroził mnie, ale dopiero gdy zobaczyłam broń, zapadłam się w sobie. Zrozumiałam, że to faktycznie nie pomyłka.

Czarny przedmiot błyszczał w świetle, kiedy ten człowiek celował prosto w Kubę. To mogła być zabawka, blef na dużą skalę, ale bałam się zareagować. Zbyt dużo miałam do stracenia. Zamurowało mnie.

– Do pokoju! – polecił mężczyzna, uderzając pistoletem w klatkę piersiową Kuby. – Wszyscy. – Machnął bronią w kierunku salonu. – I ani mru-mru, żadnego hałasu. Żadnego kontaktu. – Obszedł karton. Zajrzał do pokoju, jakby się upewniał, że nikogo poza nami nie ma, a potem wrócił wzrokiem do partnerów. – Chłopaki, do roboty!

. marika .

9 tygodni przed napadem

Zawsze chciałam być aktorką. Wyobrażałam sobie siebie siedzącą przed tym lustrem okolonym specjalnymi, gołymi żarówkami gdzieś na planie filmowym kolejnej niesamowicie ważnej produkcji. Widziałam dookoła ludzi, którzy wychodzili z siebie, by mnie zadowolić, podczas gdy ja odpychałam ich i prosiłam, żeby nie przeszkadzali mi w powtarzaniu kwestii. Widziałam całą scenę bardzo wyraźnie: profesjonalne makijażystki, styliści, reżyser, no i aktorzy. Najlepsi ludzie, najlepsze filmy. Nagrody, czerwone dywany. Festiwale.

Teraz siedziałam w samochodzie przed szkołą dziecka i powtarzałam sobie, że dam radę. Wejdę do klasy i odegram rolę tak, jakby to był plan filmowy. Przez chwilę się pouśmiecham, udam, że nie widzę tych oceniających spojrzeń, a potem wyjdę z tego potwornego miejsca z podniesioną głową. To przecież tylko szkoła i Dzień Nauczyciela. Mimo to, choć nie powinnam, sięgnęłam do torebki po miniaturową butelkę whisky. Zgarnęłam ją w monopolowym, bo te małe flaszki łatwo ukryć i zabrać ze sobą w miejsca, w których rzeczywistość będzie zbyt trudna do zmierzenia się z nią na trzeźwo.

Staralam się nie myśleć o ludziach wokół. Nie szukać ich wzroku. Nie skupiać na sobie ich uwagi. Akademia miała się zacząć za moment, a im bliżej godziny rozpoczęcia, tym bardziej zżerał mnie stres. To miało być moje pierwsze publiczne wejście do klasy córki.

Odkręciłam nakrętkę i udajac, że szukam czegoś blisko podłogi, poniżej fotela, nachyliłam się. Picie czegokolwiek w takiej pozycji jest trudniejsze niż najbardziej wymagające pozy w jodze, a jednak w desperacji znalazłam sposób. Krzywiąc się i kaszląc, opróżniłam buteleczkę. Schowałam ją pospiesznie pod fotelem. Gdyby mnie ktoś teraz zobaczył albo, nie daj

Boże, zrobił zdjęcie dokumentujące ten haniebny czyn, nie wybroniłabym się ze swojej wpadki. No bo jak można wytłumaczyć picie alkoholu na parkingu szkoły podstawowej własnego dziecka?

Wyciągnęłam z torebki gumy do żucia. Najpierw włożyłam do ust dwie, ale potem dodałam kolejne dwie – na wszelki wypadek, gdyby ktoś jednak zechciał ze mną porozmawiać.

Wysiadając z auta, postarałam się o fałszywy uśmiech, który towarzyszył mi od zawsze wtedy, gdy interakcje z ludźmi zmuszały mnie do zachowania pozorów, i ruszyłam w stronę budynku. Im bliżej niego się znajdowałam, tym bardziej nachalnie gapili się na mnie rodzice. Stukałam szpilkami o nierówne płyty chodnika, pokonując drogę między swoim bmw i8 a obskurnym gmachem prywatnej szkoły pobierającej za kształcenie tak dużo, jakby to były co najmniej studia.

– Dzień dobry – przywitałam się z grupą, która wymownie zamilkła, gdy podeszłam. Żadna z osób bacznie obserwujących każdy mój ruch nie odpowiedziała.

Nie zdziwiło mnie to. Patrzyli ostentacyjnie, ale kontakt inny niż wzrokowy im urągał. Rozmawianie ze mną nie wchodziło w grę, nie wiedziałam jednak, że zwykle „dzień dobry” też jest zakazane. Lekcja na przyszłość: wchodzić do budynku w milczeniu. Skoro mnie zlekceważyli, udałam nieporuszoną i wkroczyłam do środka, a następnie odszukałam klasę córki. Gdziekolwiek się ruszyłam, czułam na sobie spojrzenia. Z przyklejonym do twarzy uśmiechem mijałam czekających na korytarzu rodziców. Woleli gadać na zewnątrz do ostatniej chwili, bo mieli z kim. Ja, nawet gdybym przystanęła obok, nie zostałamby włączona do rozmowy. Zbyt dobrze znałam ich tok myślenia, by liczyć na lepsze traktowanie.

Weszłam więc do sali i zajęłam miejsce w pierwszym rzędzie. I tak będą się na mnie gapić, więc co za różnica, czy stanę na przedzie, czy pod ścianą. A tak przynajmniej zobaczę swoje dziecko. Niczego więcej nie potrzebowałam do szczęścia.

Machnęłam do córki. Na widok jej radości odetchnęłam. Warto było tu przyjechać. Dla tego jednego uśmiechu, dla pokazania jej, jak ważne są dla mnie wszystkie jej pierwsze przeżycia w szkole. Moja przeszłość nie mogła jej tego odebrać. Dla dziecka nie miało znaczenia, kim jest matka i co zrobiła. Lilka nie postrzegала mnie przez pryzmat moich błędów, więc kiedy

sprawa dotyczyła jej, sama musiałam o nich zapomnieć.

– Proszę państwa – zwróciła się do nas nauczycielka, ale zamiast kontynuować przemowę, napisała na tablicy wielkimi literami: „Dzień Nauczyciela”. – Najpierw będzie apel, a następnie poczęstunek w klasie. – Dopisała te dwa punkty tak, jakby ludzie mieli problem ze zrozumieniem tego nieskomplikowanego planu na następne półtorej godziny. – Proszę o chwilę cierpliwości, bo zanim pójdziemy na salę gimnastyczną, mam do państwa bardzo ważne pytanie. – Zawiesiła głos i rozejrzała się po zebranych. Wszyscy uważnie jej słuchali. Nawet dzieci. – Kto z państwa byłby tak uprzejmy zrezygnować z udziału w akademii i zostać tu, w klasie, żeby rozłożyć produkty dla dzieci?

Zaledwie dwie matki podniosły rękę, co ewidentnie rozczarowało nauczycielkę. Nie rozumiałam, dlaczego rodzice nie chcieli uczestniczyć w przygotowaniu przekąsek. Sama się nie zgłosiłam, bo obawiałam się ich nastawienia. Mogli odmówić dotykanego przeze mnie jedzenia, a przez to rozpętałyby się niepotrzebna nikomu burza. Chcąc pomóc córce, wtapiałam się w tłum, pozostawałam niewidoczna, wręcz starałam się zniknąć. Gdy jednak na nią zerknęłam, ugięły się pode mną nogi. Lilka wskazywała mnie palcem, co zwróciło uwagę wszystkich. Milczałam, choć córka patrzyła na mnie wyczekująco.

– Pani Lubańska? – wywołała mnie po nazwisku nauczycielka. Czułam, jak na to wezwanie skręciło mnie w żołądku.

– Oczywiście. – Udałam nieporuszoną. – Z chęcią pomogę.

Ta deklaracja odbiła się echem w postaci szumu komentarzy za moimi plecami, jednak nie zrobiło to wrażenia na nauczycielce. Zaprosiła dzieci do ustawienia się w pary, a potem wyprowadziła je na korytarz. Rodzice, rzecz jasna, pomaszrowali za nimi.

Zostałyśmy we trzy. Kobiety najpierw popatrzyły po pomieszczeniu, przeniosły wzrok na leżące na jednej z ławek siatki z zakupami, a potem bez słowa przystąpiły do pracy.

– Każda z nas ma robić, co chce? – odważyłam się zapytać, bo nie tak sobie to wyobrażałam. Brakowało organizacji, a przede wszystkim komunikacji.

– Niech pani przyszykuje talerzyki – dostałam w odpowiedzi polecenie tak oschłe, jakby kobieta skarciła mnie tym krótkim zdaniem.

Skinęłam głową, ruszając do siatek. Druga matka, ta, która do tej pory milczała, podążyła za mną. Dotknęła mojego ramienia, więc odwróciłam się szybko. Spojrzałam najpierw na jej dłoń, a potem na szeroki uśmiech.

– Nie miałyśmy okazji się poznać – powiedziała radośnie.

Urwała się z księżycą? Nikt tu do mnie nie zagadywał. Nikt nie traktował mnie jak człowieka, więc automatycznie obudziła się we mnie czujność. Walczyłam ze sobą, czy ją zignorować, aby oszczędzić sobie rozczarowania jej osobą, czy zachować się uprzejmie. Może nie ogląda telewizji, może faktycznie nie wiedziała, kim jestem? Może patrzyła na mnie tak jak na pozostałe matki w tej klasie? Może dawała mi kredyt zaufania, podczas gdy ja, uprzedzona i traktująca ten kontakt wrogo, nawet na to nie zasługiwałam. Tak przywykłam do negatywnie nastawionych ludzi i ich oceniających spojrzeń, że chyba nie potrafiłam już dostrzec bezinteresownej uprzejmości.

– Sonia. – Wyciągnęła rękę, zachęcając mnie do kontaktu fizycznego.

Zamiast uścisnąć podaną dłoń, zmrużyłam oczy, zastanawiając się, o co jej chodzi. Inną zniechęciłby mój chłód. Na niej nie robił on wrażenia. Szczyrzyła się, czekając na moją reakcję. Tak nie wyglądają dobre intencje. Pewnie chciała mnie skompromitować. Może nawet obrazić. Wyśmiać przy pozostałych matkach, gdy wyjdę. A może faktycznie zależało jej tylko na tym, żeby mnie poznać? Czekala na mój gest z uśmiechem od ucha do ucha, więc nawet jeśli nie miała szczerych intencji, odmówienie tej pseudoprzyjacielskiej oferty poznania się nie wchodziło w grę. Nie w miejscu publicznym.

– Marika – przedstawiłam się, ściskając jej drobną dłoń.

Pod względem urody Sonia nie należała do takich, które przyciągają wzrok na dłużej. Nie była brzydka, ale na miano pięknej też nie zasługiwała. Dokładnie taka, której twarz zapomina się po pierwszym spotkaniu. Ubrała się skromnie: w ciemne jeansy i kwiecistą bluzkę. Chociaż makijaż wykonała nieźle, o wiele bardziej pasowałyby do niej beże i brązy, a nie szarości pozbawiające jej skórę barwy. Przy jasnych włosach te odważne kolory sprawiały, że wyglądała tandetnie. Ludzie nawet nie mają pojęcia, jak dużo czasem trzeba zainwestować w siebie, by wyglądać tanio. Jej udało się to fantastycznie. Choć niewątpliwie włożyła spory wysiłek w przygotowanie się, kompletnie nie trafiła w obecne trendy ani nie wzięła pod uwagę

swojego typu urody, co w rezultacie zaowocowało niedopracowaną stylizacją przeciętnej kobiety. Miała potencjał, ale go nie wykorzystywała. Szkoda.

– To niby katolicka szkoła, a traktują tu panią gorzej niż na sądzie ostatecznym – zażartowała. Zaskoczyła mnie tym, bo od razu poruszyła temat, który ja wolałabym przemilczeć.

– Nie „pani”, po prostu Marika – poprawiłam, puszczając jej komentarz mimo uszu.

Obawiałam się powiedzieć, co naprawdę sędzę o rodzicach w tej placówce. O ogólnym nastawieniu ludzi do mnie, właśnie dlatego, że już wielokrotnie mnie zdradzono. Nieraz ktoś chciał się wybić moim kosztem, zdobyć moją przyjaźń tylko po to, by wbić mi nóż w plecy, pobiec do pozostałych matek, zacytować mnie i dodać od siebie barwne opisy. Często nawet nie miało znaczenia, co powiedziałam. Gdyby chodziło jedynie o znajomych, zlekceważyłabym takie akcje, ale problem polegał na tym, że chęć zaistnienia poszerzała się o ciekawe doniesienia z prywatnego życia. Moi tak zwani znajomi lecieli potem do szmatławców ze zdjęciem zrobionym mi ukradkiem na urodzinach córki albo w trakcie wspólnego wyjścia, albo podczas spożywania posiłku w restauracji. Nie wspominałam już o zdradzaniu pikantnych szczegółów okoliczności powstania takiej fotografii. Ewentualnie rozkręcali moim kosztem aferę w postaci sensacji typu: Marika skrytykowała nową fryzurę X albo Marika ostro o akcji charytatywnej Y. Czasami nawet nie wymieniłam imienia danej osoby, tylko powiedziałam coś na zupełnie inny temat, ale nikogo nie interesowało, czy plotka zawierała choć krztynę prawdy. Liczyła się klikalność, popularność i obrzucanie się gównem w sieci.

Unikałam tego jak ognia. Pilnowałam się przy obcych, a bliskich... trzymałam na dystans. Bałam się, bo wielokrotnie oberwałam zarówno od tych, po których mogłam się spodziewać zdrady, jak i od tych, którzy wydawali się moimi przyjaciółmi. Nauczyłam się już, że swoim spowiadaniem się z problemów sprawiam pseudokoleżankom radochę. Cieszą się z mojego nieszczęścia, choć w cztery oczy fantastycznie grają, udają poruszone i zainteresowane moim życiem. Robiły to wyłącznie dla pięciu minut sławy, dla zgarnięcia jednorazowej wypłaty od którejś z gazet i dla satysfakcji pogrążenia mnie choćby na chwilę. Właśnie przez to zostałam sama – już nie umiałam stwierdzić, kto patrzy na mnie życzliwie,

a kto jedynie udaje. Odcięłam się od wszystkich, bez wyjątku. Za dużo wycierpiałam, aby kogokolwiek w swoim otoczeniu obdarzyć zaufaniem.

Wyjęłam z foliowej torby talerzyki, rozerwałam opakowanie i zaczęłam wykładać plastikowe naczynia na ławki, idąc po kolei, rząd za rzędem. Sonia zajęła się sobą, ale po jakimś czasie znów wyrosła koło mnie jak spod ziemi. Zacisnęłam usta wkurzona jej uporem.

– Moja córka – zaczęła, kładąc winogrona na talerzu – bardzo lubi Lilkę. Mówiła o niej nieraz. Chce ją do siebie zaprosić.

Milczałam. Moje wybory wpłynęły na życie córki, odbierając jej normalne dzieciństwo. Żałowałam każdej podjętej decyzji. Nawet tej, którą właśnie zamierzałam zwerbalizować. Lilka nie mogła iść do czyjegoś domu. To było wykluczone. Nie zasługiwała na takie wyrzeczenia na samym początku podstawówki, ale w obecnej sytuacji nie miałam innego wyjścia.

– Cześć – usłyszałam za plecami i się obejrzałam.

Zamarłam na widok Kuby. Nie mówił, że przyjdzie, więc zaskoczył mnie swoim nagłym pojawieniem się w klasie naszej córki. W zasadzie... wszystkiego bym się spodziewała, ale nie tego. Podszedł do mnie, położył dłoń na mojej talii i niezręcznie pocałował mnie w policzek. Niezręcznie, bo ja chciałam się wykręcić od tej czułości na oczach innych, a on założył, że się nie ruszę, więc zderzyliśmy się, zakłopotani nieumiejętnością odczytania własnych sygnałów. Wyglądało to pokracznie.

– Czemu nie jesteś na apelu, tylko robisz na zapleczu jak kuchta? – rzucił rozbawiony, a Sonia spojrzała na niego z taką dezaprobatą, jakby przeklął.

Uśmiechnęłam się sztucznie, usiłując zatuszować jego wpadkę swoim urokiem. Dla lepszego efektu zaśmiałam się nawet na głos, ale Sonia do nas nie dołączyła. Co więcej, stała tuż obok i przerzucała spojrzenie między nami, przywodząc mi na myśl piłeczkę w trakcie meczu ping-ponga. Rejestrowała każde słowo, a mój mąż, nieświadomy ryzyka, jakie niesie ze sobą nasza swobodna rozmowa, mógł pogрузić nas jeszcze bardziej. Musiałam zacząć działać.

– Kuba. Sonia – przedstawiłam ich sobie.

Zapadła krępująca cisza. Już miałam wziąć coś z siatki i odejść, ale Sonia odezwała się ponownie:

– Maja chciałyby się spotkać z Lilką.

– Oczywiście – zgodził się od razu Kuba, jakby zapomniał o naszym stylu życia. – Wpadnijcie do nas.

Zamrugałam zdumiona, nie wiedząc, jak odebrać jego zaproszenie. Czy to nadal żart, czy naprawdę chciał je ugościć?

– Kiedy by państwu pasowało? – Sonia kontynuowała temat, traktując zaproszenie jako niepowtarzalną okazję. Miała rację, bo ja bym jej nigdy nie zaprosiła. Może kiedyś na odczepne zaoferowałabym wyjście na plac zabaw albo jakąś kawiarnię, czyli miejsce publiczne, ale nigdy nasz dom.

– Choćby dzisiaj.

– Ojej, dzisiaj? To świetnie! – Sonia wręcz piszczała z radości. Zachowywała się tak, jakby do domu gwiazdy zaproszono ją, a nie jej córkę.

– Dziękuję bardzo! Maja się ucieszy. – Dopiero w czwartym zdaniu powiedziała o własnym dziecku. – Od początku roku szkolnego mówi tylko o Lilce – kontynuowała radosnym tonem. – Razem siedzą, razem się bawią. Obiecałam jej, że dzisiaj zagadam do państwa. Nie wybaczyłyby mi, gdybym tego nie zrobiła.

Odeszłam z miskami pełnymi chipsów i postawiłam je na biurku nauczycielki. Czułam się osaczona, ale nie wiedziałam, co zrobić. Jak zareagować. Co powiedzieć. Zastanawiałam się, czy to część planu Kuby i czy powinnam podłapać jego pomysł, czy może przeciwnie – poprosić go na bok i wytłumaczyć, jak się skończy ta jego lekkomyślność.

Zabrakło mi jednak czasu na reakcję, bo wróciły dzieci. Nie mogły się doczekać tych niezdrowych przekąsek oraz soków z koncentratu i cukru, więc przepychały się w drzwiach mimo próśb nauczycielki o spokój. Lilka na widok Kuby aż pisnęła z zachwytu i wyrwała się do niego biegiem. Nauczycielka nie zdążyła jej powstrzymać, więc pozostałe dzieci ruszyły jej śladem i wpadły do pomieszczenia niczym szarańcza. Rzuciły się na jedzenie, za to Lilka złapała tatę za rękę i uwiesiła się na nim jak panda na opiekunie w zoo. Zadawała mu pytania, angażując go w swoje życie szkolne. Pozostałe maluchy, nie zwracając uwagi na rodziców, opychały się jedzeniem, podczas gdy nasza córka pokazywała tacie swoje prace na tablicy, a także miejsca, w których są schowane gry, podręczniki czy inne potrzebne do zajęć rzeczy.

Chodziłam za nimi, nasłuchując komentarzy otoczenia. Nie potrafiłam się od tego odciąć. Zamiast poświęcić uwagę dziecku, skupiałam się na

czymś, co mnie niszczyło – na opiniach. Ogłuchłam na głos Lilki i Kuby, za to wyłapywałam wszystkie pozostałe. Ludzie odważnie komentowali to, jak się ubraliśmy, jak się zachowywaliśmy, jak Lilka trzymała Kubę za rękę, a mnie pomijała. Jak się z nim bawiła, a mnie ignorowała. Nie zauważali, że nastroszona niczym dzikie zwierzę w potrzasku byłam gotowa do walki, bo każde ich słowo docierało do mnie i raniło jak dźgnięcie nożem.

– Mama powiedziała, że dzisiaj jedziemy do ciebie! – zawołała radośnie podbiegająca do nas piegowata dziewczynka z dwoma kucykami.

Może to przypadek, a może jej matka miała poczucie humoru i specjalnie wystylizowała własne dziecko na Pippi. Uśmiechnęłam się, co pewnie wyglądało dobrze, bo zamiast złości i irytacji na mojej twarzy pojawiły się szczere emocje. I to jeszcze pozytywne. Radość nie z powodu wizyty tej dziewczynki, lecz z powodu jej uroczego wyglądu.

– Naprawdę?! – zapiszczała znów Lilka, przytulając koleżankę tak mocno, że ta aż zaprotestowała.

Biłam się z myślami, widząc radość córki. Jeśli jej się spodoba to spotkanie, zechce kolejnych, a ja będę zmuszona jej odmówić i zniszczyć w niej zaufanie do ludzi, mówiąc wprost, ale w troskliwy sposób, jakim są dla nas zagrożeniem. Uprzedzenie Lilki przed udawanym zainteresowaniem należało do moich obowiązków. To, że ja cierpiałam przez fałszywych przyjaciół, wystarczyło i nie pozwolę, by dotknęło to kogokolwiek w moim kręgu. Walczyłam więc o siebie, ale też o Lilkę. Jeszcze tego nie rozumiała, dlatego musiałam zrobić wszystko, by oszczędzić jej tego przykrego doświadczenia rozczarowania się kimś, kogo pokochała. To, że zostanie wystawiona przez Maję, miała pewne jak w banku. Jeśli nie teraz, to za kilka lat.

Taką cenę płaci się za sławę. To coś, o czym nikt ci nie mówi, gdy wkraczasz w ten kolorowy świat rozpoznawalności. Brak prywatności to nic. Komentarze obcych też da się znieść. Hejt boli, ale z czasem człowiek uczy się, że krytykują tylko ci, którzy robią mniej. Żadna z tych rzeczy jednak nie sięga tak głęboko jak brak życzliwych ludzi w otoczeniu. Bezinteresowna przyjaźń nie istnieje. Nikt już mnie nie lubi za to, jaka jestem – każdy patrzy tylko na to, kim jestem albo co zyska na tej znajomości. Byłam stara, kiedy nauczyłam się funkcjonowania w tym świecie, nikt mnie nie uprzedził, nie wziął na stronę ani nie zdradził tajników show-biznesu czy

efektów ubocznych bycia sławną. Dla nikogo nie miało to znaczenia. Nikt nie kochał mnie na tyle, żeby się o mnie martwić. Skoro już nieraz leżałam na ziemi pokonana, musiałam tę nauzkę wykorzystać z głową – inaczej nie miałyby sensu. Dlatego, widząc, jak moja maleńka córka dopiero wchodzi w życie – z ufnością, radością i szczerością wypisaną na twarzą – musiałam działać. Skoro sama wielokrotnie wahałam się podczas oceny czyichś intencji, jak mogłam wymagać od córki, żeby to umiała? Jediną opcją było odcięcie się, zanim jeszcze ktokolwiek ją skrzywdził, bo dla Lilki zrozumienie funkcjonowania świata i ludzi to za dużo. Jak można skutecznie wyjaśnić sześciolletniemu dziecku, że szkoda jego czasu i energii na tę słodką dziewczynkę?

Sonia pojawiła się obok nas niczym zjawą.

– To co? Po szkole?

Kuba tym razem zerknął na mnie, wiedząc, kto weźmie odpowiedzialność za zabawianie gości.

– Oczywiście. Zapraszam – potwierdził.

Dziewczynki zaczęły skakać z radości, trzymając się za ręce.

– Mogę prosić o adres?

Miałam ochotę uciec. Złapać Lilkę za rękę i puścić się biegiem do samochodu, a potem jechać do domu, gdzie za szczelnie zamkniętą bramą ochronię córkę przed całym złem. Musiałam jednak walczyć z instynktem. Wmawiać sobie, że nic z tego spotkania nie wyniknie, że będzie jedynie rozrywką. A potem na spokojnie wyjaśnię Kubie, jak bezmyślnie postąpił.

– Podaj numer, to wyślę ci namiary – poprosiłam, czując całą sobą, że nie powinnam zapraszać tej kobiety do siebie.

Lilka wsiadła do samochodu Soni, a ja i Kuba – do swoich. Opuszczając parking, od razu zadzwoniłam do męża.

– Mam nadzieję, że jedziesz do mnie – syknęłam wściekła.

– Nie, jadę do siebie.

– To ty ją zaprosiłeś – wypomniałam mu.

– I co z tego?

– Nie możesz tak robić. Wiesz, jak ludzie nas traktują.

– To nowa szkoła. Nie każdy jest taki sam – upierał się w typowym dla siebie stylu, bo nie chciało mu się zabawiać gościa, którego sam zaprosił.

– Każdy. Każdy jest taki sam!

– Ta kobieta wygląda na normalną – zapewniał, jakby ją znał.

– Jak one wszystkie! – podniosłam głos. – Nie rozumiesz tego? Taki właśnie jest schemat ich działania. Najpierw są miłe i do rany przyłoż, a potem nagle zmieniają zdanie, zaczynają nagrywać rozmowy i wrzucać zdjęcia online.

– I już teraz wiesz, że tak robi.

– A ty się łudzisz, że nie? – odparłam poirytowana jego naiwnością.

– To koleżanka Lilki.

– Mała tak, ale stara nie.

– Nie czepiaj się jej – skrytykował mnie, bo wiedział, komu przyjdzie się użerać z tą przyjaźnią.

To ja będę skakać koło Lilki, by ją ochronić. Ja będę ją woziła na spotkania, a potem pocieszała, gdy Majka ją zawiedzie.

– Trzeba było jej nie zapraszać – syknęłam, tracąc fason.

– To spław ją szybko i już.

– To ty ją zaprosiłeś, więc ty ją spławisz! – krzyknęłam, choć złość niczego nie zmieniała.

– Czemu się unosisz?

– Jak mam się nie unosić, gdy jakaś obca, wścibska baba jedzie właśnie do mojego domu wbrew mojej woli?!

– Trzeba było coś powiedzieć – stwierdził durnie.

– Jak? Co? – zapytałam, a potem zmieniłam ton, chcąc, aby kolejne zdanie brzmiało tak, jakby wypowiedziała je skończona idiotka. – „Ej, sorry, mój mąż się zagalopował, my cię jednak nie zapraszamy, nie przyjeżdżaj”...

– Nie panikuj. Będzie dobrze. Pogadaj z nią chwilę...

– Nie chcę z nią gadać, zaprzyjaźnić się ani nie chcę, żeby potem Lilka cierpiała z tego powodu.

– Nie pierdol głupot, to nie będzie problemu.

Ta rada zadziałała na mnie jak płachta na byka.

Wzięłam głęboki oddech, aby nie stracić panowania nad sobą. Ostatnie, czego teraz potrzebowaliśmy, to kłótnia tuż przed wizytacją tego babsztyla niczym sanepidu w knajpie. Oцени wszystko, co zobaczy, przyczepi się do najmniejszych nieprawidłowości, a potem wykorzysta to, żeby nas pogrążyć. Na własnym terenie, nieprzygotowana nie obronię się tak łatwo

jak w szkole. Gdybym jeszcze miała czas na obmyślenie planu, może udałoby mi się ją oszukać, a tak?

Widziałam w lusterku wstecznym siedzące mi na zderzaku auto Kuby. Stwierdziłam, że zmienię taktykę i zamiast robić mężowi wyrzuty o to zaproszenie, poproszę go o pomoc.

– Wiesz dobrze, jak wygląda nasze życie...

– To trzeba było nie mieć dziecka – stwierdził oschle.

Miał rację. Nie pomyślałam, że moja córka będzie wystawiona na pożarcie wszystkich tych, którzy szczerze mnie nienawidzili. Sądziłam, że zdołają nas odseparować. Przecież to mnie nie lubili za to, co zrobiłam, a dziecko to oddzielna istota z czystym kontem. Myliłam się.

– Możesz choć raz zrobić coś dla Lilki?! – warknął, tracąc cierpliwość.

– Mogę. – Zaraz po tym jednym słowie wypowiedzianym lodowatym tonem rozłączyłam się.

Po chwili dostałam od Kuby SMS-a: „Nie pij, gdy zajmujesz się Lilką”. Jednak wyczuł alkohol. Źle zrobiłam. Nie powinnam pić, idąc do szkoły ani tym bardziej prowadząc samochód. Zjadał mnie stres, to prawda, czy to jednak wystarczające wytłumaczenie? Kuba miał rację: alkohol u matki opiekującej się dzieckiem to karygodny grzech.

Nie odpisałam, nie przeprosiłam ani się nie tłumaczyłam. Wcisnęłam za to gaz do dechy, żeby dotrzeć do domu pierwsza. Prowadziłam jak wariatka, ścigałam się z własnymi lękami.

Podjeżdżając pod bramę, nadal walczyłam ze sobą, żeby nie odwołać wizyty. Skłamać o jakiejś nagłej awarii, ciekącym kranie w kuchni czy czymś podobnym... Ale jak by to wyglądało, gdybym odesłała tę kobietę po tym, jak przywiezie mi dziecko pod dom, po tym, jak Kuba wręcz rozkazał mi zrobić coś dla córki. Za późno na wycofanie się. Teraz musiałam to tylko przetrwać. Ukryć się pod pancerzem i zdradzić jak najmniej.

. sonia .

Zanim dziewczyny wsiadły do samochodu, wysłałam takiego samego SMS-a do mamy, siostry i przyjaciółki: „Jadę zaraz do domu Mariki Lubańskiej!”.

Telefon co chwilę pikał, sygnalizując nadchodzące wiadomości. Tej kobiety nikomu nie trzeba przedstawiać. Każdy ją zna, ale ona nie każdemu pozwala na kontakt. Wiele razy udzielała w gazetach czy telewizji wywiadów i zawsze powtarzała to samo. Nieważne, co i jak powie – ludzie nie przestaną jej źle odbierać. Przez to, że sama w kółko gadała o hejcie, który spadał na nią non stop, i wręcz oczekiwała negatywnej reakcji na własne działania, tak właśnie się działo. Powinna odpuścić. Zapomnieć o przeszłości i cieszyć się z tego, co ma. Nie umiała. Ludzie nie kojarzyli już jej z niczym innym, jak tylko z nieustannym uzalaniem się. Tym ciągłym powtarzaniem, jak jej źle i jak ta sława ją przerasta. To płkanie na wizji wszystkim wychodziło już bokiem. Zwłaszcza że wystarczyło na nią zerknąć w trakcie tych nagrań czy na zdjęciach. Mogła sobie pozwolić, na co chciała, wyglądała obłądnie, miała życie, jakiego jej zazdroszczono, ale... narzekała na sposób, w jaki to zdobyła. Wszystko było nie tak. I ludzie dookoła niej, i jej praca. Narzekanie, narzekanie i jeszcze raz narzekanie. Zacięła się jak zdarta płyta, a szkoda, bo była niezwykle interesującą kobietą.

Udzieliło mi się podekscytowanie dziewczynek, bo przecież ja, zwykła śmiertelniczka, miałam się napić kawy – o ile zostaną nią poczęstowana – w domu gwiazdy. Z kimś znanym. Z kimś z pierwszych stron gazet. Nie byłam jej fanką, ale urzekały mnie jej sława, rozpoznawalność i status. Moją ciekawość budziło też coś zupełnie innego: to, jak żyje, czym się otacza, czy nosi kapcie w domu, czy chodzi boso. Jakie ma meble, jakie lubi kolory. Czy więcej czasu spędza w kuchni, czy w salonie. Co robi, kiedy Lilka jest w szkole. Niby banalne sprawy, a jednak mnie interesowały. Pragnęłam zobaczyć kogoś sławnego w jego domu, bez kamer, bez udawania. Prawdziwego i szczerego. Każdy z nas, widzów, prędzej czy później

zastanawiał się, czy celebryta jest taki sam przed kamerami jak poza nimi, czy zupełnie inny. Ile z tego zachowania to naturalne reakcje, a ile przećwiczone pozy. Nie sposób udawać na dłuższą metę, kiedyś musi przyjść moment, w którym nawet najlepsi aktorzy się poddają. I na to właśnie liczyłam. Na poznanie Mariki taką, jaka jest w rzeczywistości.

Nie zdziwił mnie widok jej pięknego podjazdu ani posiadłości. Skoro jeździła sportowym bmw, dom i wszystko inne musiały pasować do obrazka. Kogoś takiego jak ona nie zadowalała byle co. Już to wpływało na mnie dziwnie. Czułam się wyróżniona. Skoro otaczała się najlepszymi rzeczami, to i ludzi nie wybierała przypadkowo, prawda? Może oznaczało to, że ja, niczym to bmw, byłam najlepsza w swojej klasie?

Parkując obok jej auta, naprzeciwko garażu na cztery samochody, czułam się tak, jakbym odwiedzała królową brytyjską. Spodziewałam się lokaja, ochroniarzy i służących, ale nie – Marika osobiście przywitała mnie w drzwiach. Miała na sobie te same ubrania co w szkole: skórzane legginsy, czarną jedwabną bluzkę wpuszczoną z przodu w spodnie, a z tyłu wiszącą niby niedbale, ale tak stylowo, że skręcało mnie na jej widok. Nawet szpilek nie zdjęła.

Gdy tylko zatrzymałam swoją hondę accord, wyszła do nas. Pomogła Lilce wysiąść i zabrała fotelik. Położyła go na ganku, zerkając ponad moim autem na podjazd. Pewnie nie mogła się doczekać męża. W tym czasie zerknęłam ukradkiem na telefon. Nawet nie zdążyłam przeczytać wiadomości, bo Marika znalazła się tuż obok mnie.

– Przepraszam za to, co zaraz powiem, ale osoby spoza naszego kręgu zaufanych ludzi nie mają pozwolenia na wnoszenie telefonu do mojego domu – powiedziała surowo. – Czy mogłabyś go zostawić w samochodzie?

Jakim cudem zarejestrowała cokolwiek, skoro była tak zajęta? Musiała bacznie śledzić każdy mój ruch, nie widziałam innej możliwości wyłapania tego subtelnego sprawdzenia telefonu. To mnie lekko sparaliżowało. Nic tak nie stresuje jak świadomość bycia obserwowanym.

– Mogłabyś? – ponowiła pytanie wobec mojego braku reakcji.

– Okej – zgodziłam się, ale pomyślałam, że ta prośba jest nad wyraz dziwna. – Nie mam zamiaru niczego nagrywać ani robić zdjęć – zapewniłam, ale na Marice nie zrobiło to wrażenia. Podobnie jak nic, co powiedziałam wcześniej.

Faktycznie, nie sprawiała wrażenia miłej. Była spięta, wręcz sztywna. Chyba nawet wyniosła. Tylko że ona nie obnosiła się z tym, co miała, lecz raczej z tym, jak bardzo nie chciała kontaktu z ludźmi. Trudno rozmawia się z kimś takim.

Zostawiłam smartfon w schowku i zamknęłam auto, spełniając jej prośbę. Skinęła głową, nagradzając mnie tym gestem za posłuszeństwo.

– Zapraszam. – Ton jej głosu zmienił się tylko odrobinę, a ja wcale nie czułam się tutaj mile widziana. Wręcz przeciwnie. Jak intruz.

Dziewczynki wpadły do środka, trzymając się za ręce, a potem wbiegły na górę i zniknęły nam z pola widzenia. Weszłyśmy do domu. Obserwowałam Marikę z zamiarem naśladowania jej. Jeśli zdejmie buty, zrobię to samo. Jeśli zatrzyma się w korytarzu, ja też przystanę. Nie chciałam, by czuła się osaczona. Dopiero teraz pomyślałam, jaki dyskomfort musiała odczuwać z powodu mojej obecności. Wcześniej nie przyszło mi do głowy, że pozostawiłam ją bez wyboru, zmuszając do tego spotkania. Gdy wpraszałam się do niej, miałam na uwadze tylko dzieci i ich potrzeby. To chyba naturalne, że nas, dorosłych, siedzących razem, nie wyobrażałam sobie aż do tej chwili. Dla zwykłych śmiertelników byłoby to normalne spotkanie matek po szkole, przy Marice... czułam się tak, jakbym musiała zdać egzamin. Wykazać się czymś, choć nie wiedziałam nawet, w jakiej konkurencji biorę udział. Owszem, zostałam wyróżniona zaproszeniem, ale może jednak za mało sobą prezentowałam. Co jeśli nie jestem najlepsza w swojej klasie?

Nie, zaraz. Nie mogę dopuszczać do głosu strachu przed nieznanym. Muszę być pewna siebie. Ludzie pewni siebie budzą zaufanie. Wystarczy skupić się na pozytywach. Przecież weszłam do domu Mariki Lubańskiej! Rozpierała mnie radość, jakbym miała zaraz odebrać jakieś świadectwo czy dyplom za zasługi wręczane osobiście przez prezydenta USA. Albo jakbym zgarnęła owację na stojąco za występ. Przebywanie w obecności tej kobiety to właśnie takiego kalibru wyróżnienie.

Przeszła do kuchni, ale zanim się odezwała, usłyszałyśmy hałas blisko drzwi wejściowych. Wychyliła się lekko poza wyspę i krzyknęła w stronę korytarza:

– Tutaj!

– Idę – odparł jej mąż.

Znów zapadła cisza. Podziwiałam wystrój, czekając, aż staną przede mną oboje. Nie wiedziałam, czy powinnam o coś zapytać, zagadnąć, opowiedzieć o sobie, czy w milczeniu poczekać, aż dzieci się znudzą, zakończymy spotkanie i jakby nigdy nic wrócimy do codzienności. Przy koleżankach tematy zwykle się nie kończyły. A to dzieci, a to mężowie, życie, jedzenie, obiady, lekarze, leki i inne cuda. Teraz nic. Kompletnie nic. Marika, jakby wyczuwając napięcie, sięgnęła po pilota leżącego na blacie nieopodal mojej ręki i nacisnęła guzik, a potem głosowo poleciła, by Asystent Google wylosował dla nas muzykę.

Te jasne pomieszczenia, ta muzyka i ta sytuacja były nierealne. Niby mi się to podobało, niby mi imponowało, ale jednocześnie zalaatywało normalnością. Niczym nie różniło się od tego, jak ja spędzałam czas w swoim domu. Co więcej, u mnie było przyjaźnie i lekko, a tu z każdą upływającą chwilą czułam się coraz bardziej niemile widziana. Chłodem wiało i od osób, i od ścian.

Mąż Mariki wszedł do kuchni. Tym razem darował sobie całusa, który w szkole wypadł im tak dziwnie, jakby nigdy ich sobie nie dawali. Stał obok żony, po drugiej stronie blatu, podczas gdy ja siedziałam na hokerze.

– Zrobić kawy? – zaproponował.

– Poproszę – odezwałam się w końcu, a Marika skinęła głową. Musiał to zinterpretować jako prośbę, bo od razu przystąpił do pracy.

I zaczęło się coś na kształt show. Kuba się krzątał, szykował naczynia, ale zdawało się, że nie wie, co gdzie jest. Marika pędziła mu na pomoc, wskazując odpowiednie szuflady i szafki. Jedyne meble, z którego zlokalizowaniem nie miał kłopotu, to lodówka, ale ta, wielka i niezabudowana, świeciła w tej kuchni jak latarnia przy ciemnej ulicy. Po raz enty poczułam się dziwnie. Jak to możliwe, że ktoś, kto tu mieszka, nie ma pojęcia, gdzie są łyżeczki czy kubki? Rozkład przedmiotów w szafkach domownicy znają przecież na pamięć i sięgają po nie prawie po omacku.

– Co robisz na co dzień? – zagał Kuba, jakby faktycznie chciał mnie poznać.

– Prowadzę bloga lifestyle’owego – przyznałam, a Marika mimowolnie zmierzyła mnie wzrokiem, jakby oceniała, czy pasuję do tego amerykańskiego słowa, które stało się u nas synonimem stylu i smaku.

– Z powodzeniem czy to początki? – zapytała.

– Gdzieś pośrodku. – Staralam się brzmieć lekko. – Mija czwarty rok, mam trochę obserwujących, ale wiadomo. Mogłoby być lepiej.

– Tak dobrze jak u nas? – kontynuował Kuba, podczas gdy ekspres wydawał z siebie głośne dźwięki, mieląc i przygotowując kawę.

– No ja o dwóch milionach Mariki mogę tylko pomarzyć. Nawet gdybym pokazała się nago, jak piekę muffiny z otrębów i marchwi, nie osiągnęłabym takich liczb. Nawet gdybym ubijała pianę cyckami.

Marika ni to się zaśmiała, ni to prychnęła. Na pewno nie było to nic miłego, a ja powinnam się ugryźć w język, zamiast chwalić się znajomością dokładnej liczby obserwujących Marikę. Wiedza na temat takich danych nie mogła wpłynąć korzystnie na zmianę ich sposobu patrzenia na mnie. Wiedziała teraz, że ją sprawdziłam, ja z kolei miałam świadomość, że jej się to nie podobało. Pewnie odbierała mnie jako tę, która niby udaje niezainteresowaną, ale bardzo chce zobaczyć ich życie od środka. Zaprzeczanie na nic by się zdało, bo po części taka była prawda.

– A są z tego pieniądze? – Kuba postawił przede mną filiżankę espresso.

– Na razie niewielkie. Na szczęście mąż ma dobrą pracę.

– A co robi? – zainteresował się.

– Jest policjantem.

– O. – Marika wydobyła z siebie ten jeden dźwięk, a ja nie potrafiłam stwierdzić, co oznaczał.

Ta kobieta przypominała bryłę lodu. Można było podziwiać z daleka jej piękno, kryształową strukturę, przejrzystość okazywanych emocji, ale bez szans na coś więcej. Dało się dostrzec gołym okiem, że moja obecność tutaj jej nie pasuje, i gdyby nie dzieci, wystawiłaby mnie za drzwi.

Po raz kolejny zapadła niezręczna cisza. Narastała we mnie chęć ratowania sytuacji, choć nie miałam pojęcia, co powinnam powiedzieć. Postanowiłam jednak spróbować.

– Mogę się tylko domyślać, jak wygląda życie kogoś takiego jak ty – rzuciłam w nadziei, że jeśli wyłożę kawę na ławę, Marika wyluzuje choć odrobinę. – Rozumiem ten brak zaufania, tę ostrożność, ale robię to dla dziecka. Jeśli nie chcecie organizować takich spotkań, nie ma sprawy. Wytłumaczę Majce. One się naprawdę zaprzyjaźniły, ale jeśli nie ma innego wyjścia, przekieruję jej sympatię na kogoś innego. To tylko szkoła i tylko dzieci. Mamy dopiero październik, więc to nie trwa jakoś superdługo.

– Nie. – Kuba podszedł bliżej. – Marika jest po prostu przewrażliwiona. Zapomina... – Urwał, a ja wiedziałam, że nie dokończył zdania, bo żona skutecznie powstrzymała go spojrzeniem.

– To nie tak – wyjaśniła swoją niemą interwencję. – Chcę dla Lilki normalnego życia. Chcę, żeby była traktowana jak inne dzieci. Nie wyobrażam sobie, żeby jakkolwiek konflikt między rodzicami czy dziećmi odebrał jej frajdę z tej szkoły. Nie wyobrażam sobie zmiany szkoły przez źle dobranych ludzi, z którymi miałyby nawiązać bliższy kontakt, bo prywatnych szkół ze sprawdzoną kadrą nie znajdę za wiele, a nie uśmiecha mi się wozić córki godzinę w jedną stronę.

– Ty ją wozisz?

– A kto inny?

– Nie wiem, jakiś ochroniarz? Ktoś na posyłki...

Tym razem oboje zaśmiali się szczerze.

– Mamy ochronę – przyznała Marika. – Imprezy, większe wyjścia. Często nawet centra handlowe, gdzie ludzie zachowują się jak bydło. Ale szkoła to coś prywatnego. To miejsce, w którym jestem tylko matką, a Lilka dzieckiem.

Kuba wypił kawę i wstał, by odstawić filiżankę do zlewu.

– Muszę iść do pracy – stwierdził.

– Kuba – wymówiła jego imię Marika, ale nic więcej nie dodała.

Chciała, by został, ale on przeprosił i wyszedł.

Ponownie odniosłam wrażenie, że zobaczyłam coś, czego nie powinnam być świadkiem. Znów poczułam się jak intruz. To piękne życie, które podziwiamy u gwiazd, ma jednak wiele odcieni szarości skrywanych przed publiką.

. marika .

Kolejna kobieta, która chciała zaistnieć moim kosztem. Gdy tylko przyznała się do prowadzenia bloga, wiedziałam, że jedyne, co miała w głowie, to zrobienie nam zdjęcia. Zamieściłaby je potem w social mediach i pisała, że jestem jej obserwatorką, albo – co gorsza – poprosiłaby mnie, żebym poleciła ją swoim odbiorcom. Biedna, pewnie nie miała świadomości, że wśród tych milionów większość to osoby, które mnie nie znoszą. Obserwują mnie wyłącznie po to, aby hejtować na bieżąco w nadziei, że tym razem ich ostre słowa mnie zabolą. Kilka razy musiałam usuwać ten hejt, a następnie wyłączać komentowanie, bo pod moim adresem sypały się takie obelgi, jakbym nie była człowiekiem, tylko cyborgiem. Czymś stworzonym w laboratorium po to, by zapewnić masom rozrywkę. Czymś bez uczuć i serca. Czymś, co nie miało wartości.

Kiedyś, tak samo jak Sonia, patrzyłam na celebrytów z zachwytem. Sądziłam, że wiodą wymarzone życie. Eden na ziemi. Tyle że w tym pięknym edenie wszystko, czego dotkniesz, okazuje się trujące.

– Mogę do toalety? – zapytała Sonia niczym uczennica w szkole, a ja, jak przystało na surową nauczycielkę, niechętnie udzieliłam jej pozwolenia i wskazałam kierunek.

Wiedziałam, że zajrzy wszędzie, gdzie się da. Obejrzy perfumy, wsadzi paluchy w kremy – jeśli je znajdzie – i wyjdzie, patrząc mi prosto w oczy, jakby faktycznie musiała tam iść z fizjologicznego powodu, a nie kierowana ciekawością. Już nieraz przyłapywałam gości myszkujących w moim domu. Szukali jakiegoś soczystego kąska, by sprzedać Pudlowi info o tym, jak to Marika ma papier trzywarstwowy, a na szczotce do kibla jest pozostałość czegoś brązowego. Tu najlepiej zdjęcia. Gdyby Sonia miała telefon, uwieczniłaby wszystko, pewnie nawet zrobiłaby selfie z czymś należącym do mnie.

Wstała i wyszła do toalety. Zaskoczyła mnie, bo wróciła błyskawicznie.

Czyżby jednak nie szperała w szufladach? Pewnie wyczytała z mojej postawy, jakie mam do niej nastawienie, i postanowiła mi udowodnić, że jest inna. Sądziła, że mnie omami, a ja opuszczę gardę? O nie. Takich też miałam wokół siebie i umiałam już rozszyfrować ten typ. Co jak co, ale zawsze miałam nosa do ludzi. Nawet do tych poznanych w sieci. Tylko z garstką osób wymieniałam wiadomości na Instagramie. Mój instynkt jeszcze mnie nie zawiódł i zawsze udawało mi się oddzielić chwasty od kwiatów. Kilka nicków kojarzyłam już bardzo dobrze, bo te dziewczyny były ze mną od dawna. Jedna chyba nawet od samego początku, kiedy założyłam profil na Instagramie i miałam raptem stu obserwujących. Wysyłały mi zdjęcia swoich dzieci, mężów, domów. Jakieś widoczki z wakacji. Wszystko to jednak odbywało się w Internecie, z żadną nigdy się nie spotkałam, nigdy nie zaprosiłam ich do siebie, nie oferowałam im niczego więcej. Bałam się ich reakcji i podejścia do mnie, gdy zobaczą wszystko, bez cenzury. Co ja bym dała, aby mieć tylko takie znajomości – na dystans, bez kontaktu na żywo. W sieci mogłam odpisać po chwili, zastanowić się, dać sobie czas na reakcję, obmyślić plan i przede wszystkim wypytać.

Sonia już w ciągu pierwszych piętnastu minut rozmowy potwierdziła, że w pełni zasłużenie oceniłam ją surowo. Dla niej stanowiłam drabinę, po której można się wspiąć. Jej pięć minut zależało ode mnie. Od tego, czy ją zareklamuję, czy nie. Nawet gdyby mnie o to poprosiła wprost, powiedziałabym jej otwarcie, że nie świadczę takich usług, a jeśli tego potrzebuje, powinna zwrócić się do innych influencerów.

. sonia .

Gdybym nie miała męża ani dziecka, czułabym się jak na pierwszym spotkaniu z teściową, która mnie nie zaakceptuje, choćbym stanęła na rżęsach. Pilnowałam się więc tak, jakby ta wizyta miała przesądzić o mojej przyszłości.

Kiedy Marika zaprosiła mnie do salonu, posłusznie poszłam za nią. Usiadłyśmy na kanapie, a ja mimowolnie się rozejrzałam. Skarciłam samą siebie za to w myślach, bo powinnam się zachowywać tak, jakbym odwiedziła koleżankę, a nie muzeum.

Dostrzegłam plakat filmu, w którym zagrała. Pamiętałam kilka wersji promujących ten obraz. Marika wybrała tę w pełnym ubraniu. Bez pokazywania ciała. Kadr, który sugerował coś tajemniczego i ciekawego, a nie zapowiadał powtarzających się bez końca scen seksu, które można było zobaczyć w tej mało ambitnej produkcji.

Ta kobieta była gwiazdą, która szybko rozbłysła. Nic nie zapowiadało, że miałyby zaraz zgasnąć, budziła bowiem zbyt wiele kontrowersji. Każdy wiedział, że dostała rolę po znajomości. Nie czuła się swobodnie przed kamerami, a przez to zachowywała się sztywno. Kwestie wypowiadała jak uczennica odpowiadająca na ocenę, pamiętająca o właściwej dykcji. Zero lekkości, zero daru kokietowania odbiorcy. Spięta, nienaturalna i bezuczuciowa. Jedyne jej atuty stanowiła uroda. Bez dźwięku lub ewentualnie po pijaku przeciętny widz mógłby ją znieść. Co innego faceci. Ci oglądali ją dla scen łóżkowych. Jej podskakujące cycki stały się memem i krążyły po Internecie używane jako wyrażenie durnego cieszenia się blondynki. Właśnie przez tę rolę ludzie jechali równo po Marice. Nazywali ją beztalenciem, dziurą do posuwania, bo skoro była naga i pokazała ciało, rozumieli to jako faktyczne uprawianie seksu. Może aktor grający lowelasa ocierał się o jej miejsca intymne obnażonym penisem, ale do penetracji na bank nie doszło. No chyba że nie znam się na tej branży...

– Jeśli chcesz – zaczęłam niepewnie, zorientowawszy się, że zauważyła moje przelotne spojrzenie na plakat – możemy ustalić proste reguły, które ułatwią nam życie – zaproponowałam lekko, a ona przechyliła głowę na bok, pokazując zainteresowanie. – Jeśli dziewczynki będą chciały się znów spotkać, to albo ja podrzucę do ciebie Majkę, albo ty do mnie Lilkę, bez konieczności rozmawiania i silenia się na uprzejmość.

– Okej – zgodziła się od razu, nawet nie starając się zaprotestować, że wkładała spory wysiłek w wyrażanie uprzejmości.

– To może ja tak zrobię już teraz? Powiem Majce, że odbiorę ją, powiedzmy, za godzinę. – Badałam jej twarz, chcąc trafić w przedział czasu, który zarezerwowała dla mojej córki. – Albo dwie. – Znów na nią zerknęłam, ale nie zareagowała. – Możemy też się umówić na telefon i po prostu zadzwonisz, jak skończą.

– Dobry pomysł. – Królowa lodu przystała na takie rozwiązanie, dając mi odczuć, jak bardzo nie chce spędzać ze mną czasu.

– Musiałam po prostu sprawdzić jako matka, gdzie jedzie moje dziecko – tłumaczyłam się nieporadnie. – Wiesz, ja też dużo ryzykuję, bo co, jeśli to prawda, co ludzie o was mówią.

Marika uchyliła usta. Zaboląły ją moje słowa, ale chciałam jej przypomnieć, jak została przyjęta w szkole. Nikt się do niej nie odezwał. Tylko ja potraktowałam ją jak każdą inną matkę, choć widocznie na to nie zasługiwała.

. marika .

Ta kobieta miała czelność mówić mi w twarz o ludziach wieszających na mnie psy. Chciałam jej sprawić przykrość, tak jak ona mnie, ale postanowiłam odpuścić. Niech sądzi, że wygrała. Hejter tylko czeka na reakcję – tego też się z czasem nauczyłam. Siedzi i przebiera nogami, niecierpliwąc się, jaką aferę rozkręci osoba poszkodowana. Ranienie kogoś i patrzeć na jego ból to nowy sport w Internecie. Niech szuka pomocy, niech się żali obserwującym, żeby mu pisali, jaki jest wspaniały. Niech ma popsuty dzień, niech myśli o sobie jak o kimś gorszego sortu.

Sonia pewnie wyciągnęła te brutalne opinie po to, by podkreślić, którą z nas ludzie gorzej odbierają i której nie ufają, a która przez to więcej ryzykuje. Ten argument był śmieszny. Ona niczego nie osiągnęła, więc nikomu nie podpadła. Za co ludzie mieliby ją oceniać? To nie zawody, bo dzieliło nas za dużo, abyśmy mogły ze sobą konkurować. Ona nie ufała mnie? Gdybym zrobiła coś haniebnego, wiedziałby o tym cały świat. Afera dotycząca nieletniego nie schodziłaby z ust miesiącami. Nieświadoma, jak bardzo może mi zaszkodzić, posunęła się do tak niskiego zagrania, aby mi dokuczyć za to, że trzymałam ją na dystans. Zamiast uszanować moją decyzję lub choćby dać mi czas, abym poczuła się przy niej pewnie, ukarała mnie za brak błyskawicznego spoufalenia się, czym oczywiście przekreśliła swoje szanse na bycie dla mnie kimś więcej niż matką koleżanki mojej córki.

Zaprowadziłam ją na górę, w miejsce, którego nikt obcy nigdy nie widział. Zobaczyłyśmy, jak dziewczynki bawią się plastikowymi figurkami koni i kompletem stajennych budynków. Śmiały się przy tym w najlepsze. Maja wyraźnie posmutniała na widok matki. Pewnie sądziła, że czas wracać do domu. Kiedy się dowiedziała, że może zostać dłużej, obie z Lilką zaczęły piszczeć.

– Na noc? – Córka podbiegła do mnie.

– Nie, rybeczko, nie na noc. Na chwilę. Parę godzin. Mama Majki ma coś do załatwienia, więc zostawi Maję, a sama... – Urwałam, czując na sobie oceniający wzrok Soni.

Kłamałam, a ona jakby oceniała mnie nawet za to. W sumie nie potrafiłam wyjaśnić, w jakim celu to powiedziałam. Co zmieniało moje ściemnianie o tym, dokąd jechała i co miała do zrobienia w tym czasie? Równie dobrze mogłaby iść na ryby czy grzebać w nosie przez kilka godzin. Krycie się i oszukiwanie weszło mi chyba w krew, stało się dla mnie kołem ratunkowym w sytuacjach takich jak ta, kiedy moje dziecko oczekiwało ode mnie odpowiedzi, a ja nie chciałam go ranić. Pragnęłam sprzedać córcę lepszą wersję świata. Oszczędzić jej zawodu. Nie mogłam sobie pozwolić na wyznanie, dlaczego pobyt Soni tutaj nie wyjdzie nam na dobre.

Opuściłyśmy pokój, a potem zeszłyśmy na parter szklanymi schodami. Ja pierwsza, ona za mną. Wolałabym odwrotny szyk, bo mogłabym ją sprawdzać, a tak pozostawała w martwym polu. Nie wiedziałam, co robiła za moimi plecami, i przeszkadzało mi to.

Przy drzwiach zapewniłam ją, że zamówię dla dzieci pizzę i będę ich pilnować, ona z kolei zadeklarowała pomoc w każdej sprawie. Jedyne, czego od niej potrzebowałam, to przestrzeni. Chciałam, żeby poszła już do samochodu. Musiała zrozumieć, jak niepotrzebnie długo trzymała mnie przy drzwiach, bo pospiesznie podziękowała i w końcu się ulotniła.

Zamknęłam za nią drzwi i szybko udałam się do pokoju obok, gdzie z odpowiedniej odległości i pod odpowiednim kątem mogłam nadal ją obserwować. Gdy tylko wsiadła, sięgnęła po telefon. No tak. Musiała zdać relację. Czekałam, aż wyceluje obiektywem w dom i pstryknie zdjęcie, ale ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu nie zrobiła tego.

. sonia .

Dostałam mnóstwo SMS-ów od mamy, siostry i przyjaciółki. Każda chciała się dowiedzieć czegoś o Marice. Co miałam im powiedzieć? Zamiast dzwonić do nich i dzielić się wrażeniami, uruchomiłam silnik i pojechałam do mamy.

Na podwórku, przy uchylonych drzwiach garażu tata udawał, że pracuje. Zawsze tak robił. Czuł potrzebę majsterkowania, ale nic mu nie wychodziło. Jeden samochód, który kupił jako inwestycję, naprawiał już od kilku dobrych lat, a mimo to nadal nim nie jeździł. O ile w ogóle odpalał. Mama nieustannie spierała się z nim o pieniądze, które marnował na to swoje hobby. On ją zapewniał, że dobrze zainwestował, i w kółko powtarzał kwotę, którą wkrótce zgarnie za sprzedaż jakiemuś frajerowi tego rzęcha w roli kolekcjonerskiego auta marzeń.

Mama pracowała jako opiekunka do dzieci, co w zasadzie średnio jej się podobało, ale będąc już na emeryturze, nie chciała podejmować się innego zajęcia. Chodziła do dwóch rodzin. Od poniedziałku do piątku zostawała z dzieckiem mojej koleżanki, które zabierała do swojego domu na dwie godziny po przedszkolu, a w weekendy pomagała pewnej lekarce. Gotowała jej obiad i pilnowała dzieci, kiedy ta miała dyżur w szpitalu. W związku z tym ciągle chodziła zmęczona. Wymagała od taty większego zaangażowania w domu, ale na próżno. Po tylu latach małżeństwa wątpliwe było, że kiedykolwiek go zmieni. Jego nie interesowało pranie, gotowanie ani sprzątanie. W ogóle chyba źle czuł się w domu. Najbardziej komfortowo czuł się, gdy przesiadywał w garażu lub gdzieś na mieście, co odbiło się na naszych relacjach.

Nie potrafiłam przywołać wspomnień z dzieciństwa związanych tylko z nim. Takich, w których zabierał mnie gdzieś, żeby zrobić mi frajdę. Wspólne wakacje nad morzem czy wyjazdy w góry pamiętałam, ale nigdy chwil sam na sam z nim. Teraz było mi szkoda zmarnowanego czasu, ale za

dużo nas dzieliło, abyśmy mogli rozmawiać bez zahamowań czy nawet milczeć w swoim towarzystwie. On, przytłoczony emocjami, zawsze uciekał. Czasami pytał o wnuczkę, ale tak jak w przypadku własnych dzieci, tak również w stosunku do mojej córki nie gimnastykował się zbyt.

– A gdzie masz Majkę? – zapytał, kiedy wysiadłam z samochodu.

– Została u koleżanki.

– Może to dobrze – mruknął pod nosem.

– A czemu dobrze?

Zmieszał się. Uciekł wzrokiem do samochodu.

– Powiedziałaś: „to dobrze”. Dlaczego? – naciskałam.

– Dobrze, że ma koleżanki. Chyba się z tego cieszysz, prawda?

– W sumie tak. – Wzruszyłam ramionami. Nie bardzo wiedziałam, co innego powiedzieć. – A ty co robisz?

– Naprawiam, ale... potrzebuję nowej części.

Zaśmiałam się.

– Mama się nie zgodzi.

– Ja się nie muszę pytać. Mam swoje pieniądze. – Udał oburzonego.

– Które trzyma mama.

– Ale są moje.

– Ale ona je trzyma.

– Już idź do środka, do matki. Taka sama jesteś – podsumował, a ja znów się zaśmiałam.

Już od progu pachniało ciastem. Uśmiechnęłam się szeroko. Wiedziałam, że znajdę mamę w kuchni, gdzie spędzała najwięcej czasu.

Siedziała akurat nad miską jabłek.

– Cześć, mamuś! – Podeszłam do niej i pocałowałam ją w policzek.

– Pies srał te jabłka – wypaliła zła, a ja znów się zaśmiałam.

– Klęska urodzaju?

– Dwa ciasta upiekłam, bo muszę je jak najszybciej przetworzyć. Inaczej mi zgniją – mówiła, złoścąc się na owoce. – Jedna blaszka dla ciebie, druga dla Agaty, a trzecia dla nas.

– A Agata chce ciasto? – zapytałam, wiedząc, że siostra ciągle się odchudzała.

Stale mówiła o nowych metodach: głodzenie się, spożywanie posiłków w oknach czasowych, liczenie kalorii. To ciasto kompletnie do niej nie

pasowało. Na dodatek cała blaszka.

– Nawet jak nie chce, dzieci zjedzą. Ale nieważne. Nie będziemy przecież gadać o ciastach. – Mama wydeła dolną wargę, dmuchnęła powietrzem na wpadającą jej do oczu grzywkę i spojrzała na mnie rozanielona.

– Ciekawi cię, jak Marika? – odezwałam się.

– Pewnie! – Tym razem ona się zaśmiała.

– Ech. – Usiadłam przy stole i wyciągnęłam rękę po jedno z obranych jabłek. Ugryzłam je, sok pociekł mi po brodzie, więc szybko je odłożyłam i wytarłam się rękawem.

– Aż tak źle?

– Nie rozumiem jej. Wcale. To taka dziwna kobieta.

– Bogata, ustawiona, znana, to i dziwna – podsumowała trafnie mama, choć nie miała z nią kontaktu.

– I chyba nieszczęśliwa.

– Aż tak? – Spojrzała na mnie i zaraz potem wróciła do obierania jabłek.

– Boi się mnie. Boi się Majki.

– A widzisz. – Mama odłożyła obieraczkę. – Im bardziej człowiek jest zraniony, tym bardziej boi się kontaktu z innymi. Beztroska wywodzi się z niezachwianego niczym zaufania.

– Tak myślisz?

– Ja to wiem. Jej ostrożność oznacza ból i morze wylanych łez.

– To ma smutne życie.

– A ty co myślałaś? Że jak ktoś ma wszystko, to ma też radość? Często właśnie jest tak, że sława, pieniądze i dobrobyt wypierają te o wiele potrzebniejsze człowiekowi do życia sprawy: szczęście i radość. Często też miłość.

– Aaa, to to już w ogóle. – Pokręciłam głową na wspomnienie jej relacji z Kubą. – Ten jej mąż... sama nawet nie wiem, jak to nazwać. Jakby nie był mężem. Ich przywitanie się było takie... dziwne. Takie obce. Jakby odegrane. Jego zachowanie w kuchni zresztą też budziło konsternację. Wyobrażasz sobie, że facet nie wie, gdzie są filizanki?

– Może ta cała Marika przemeblowanie zrobiła? – sapnęła mama, poprawiając się na taborecie.

Nadwaga nie pozwalała jej na siedzenie w wygodny sposób. Pośladki

zawsze wylewały się poza siedzisko, a ona narzekała na jego kształt. Zamiast zmienić ten taboret na coś lepszego, namiętnie na nim kwitła.

– Czy ja wiem? – Zamyśliłam się. – Musiałaby wszystko w tej kuchni przemeblować. Każdy jeden przedmiot niezbędny do zrobienia głupiej kawy.

– A ile oni są razem?

– No przecież ich córka jest w wieku Majki, czyli będzie jakieś siedem lat. Plus minus.

– Może nowy dom? Może dopiero co się wprowadzili?

– Nie, to nie jest to. W ich zachowaniu było coś dziwnego.

– To trzymaj się od niej z daleka.

– Nie mogę – powiedziałam od razu. – Majka polubiła Lilkę.

– I co z tego? Byłaś, widziałaś, a dziecko może mieć inne koleżanki. Po co masz tam chodzić?

Na to pytanie nie umiałam odpowiedzieć. Zachowanie Mariki mnie zaintrygowało. Być może faktycznie rozczarowała się ludźmi i brakowało jej tej lekkości w zawieraniu znajomości, a być może chciała coś ukryć. Tylko co? Ludziom zależy najczęściej na ukrywaniu czegoś wstydliviego, nielegalnego, czegoś, co budzi ogólny sprzeciw. Jeszcze nie wiedziałam, co to mogło być, ale ciekawiło mnie, co złego zrobiła ta kobieta.

– Wiesz, co mnie najbardziej zaskoczyło? – odezwałam się ponownie.

– No mów.

– Przyznałam jej, że obie ryzykujemy. Ja też nie wiem, kim ona jest i jak się odnosi do dzieci.

– A mimo to zostawiłaś u niej córkę – wypomniała mi. Przewróciłam oczami, ale i tak tego nie widziała.

– Nie miałam wyjścia. Majka tak się cieszyła. Żałuj, że jej nie widziałaś. One się dogadują jak siostry.

– Nie ma takich koleżanek, które są dla siebie jak siostry.

– Wiem, co widziałam.

– Tylko ci się wydaje. Zobaczyłaś, co chciałaś. Przyznaj przed samą sobą, mnie nie musisz już nic mówić, bo wiem, jaka jesteś, ale ciekawość cię zżera. Chcesz ją podglądać. Nawet dziecko jej zostawiłaś, żeby tylko móc tam wrócić. Liczysz na to, że dzieciaki się zaprzyjaźnią.

– Nieprawda! – zbulwersowałam się.

– Zamiast być na nią wściekła, to jej żałujesz. Usprawiedliwiasz ją. Inna zabrałaby dziecko, drzwiami trzasnęła i wyszła.

– Nie uważasz, że ona narzeka na ludzi, na to, jak ją zawiedli, bo właśnie potrzebuje kogoś, na kogo mogłaby liczyć? – zmieniłam szybko temat.

– Ale tym kimś nie będziesz ty.

Kusiło mnie, żeby zapytać, skąd ta pewność, ale nie zrobiłam tego. Łatwiej byłoby się wycofać. Przeprosić Marikę, pogadać z Majką i zapomnieć o tej dziwnej interakcji.

Po dwóch godzinach pobytu u mamy wracałam do Mariki z ciepłym jeszcze ciastem leżącym na fotelu pasażera. Kiedy podjechałam pod dom, brama stała już zamknięta. Zastanawiałam się, czy to wiadomość dla mnie i czy Marika faktycznie nie życzy sobie, abym wjeżdżała do środka, czy zawsze zabezpieczała podwórko po wyjeździe gości, a ja niepotrzebnie interpretowałam kwestie po swojemu. Stwierdziłam, że zachowam się kulturalnie i udam ślepa na te sygnały mające mnie do niej zniechęcić.

Wysiadłam i wcisnęłam guzik na wideofonie, a Marika bez odbierania wpuściła mnie na posesję. Musiała widzieć, jak podjechałam. Czy wyczekiwała mnie, stojąc w oknie, czy mają jakiś system powiadamiający o gościu stojącym pod ogrodzeniem?

Wyszła, trzymając pięknego szarego kota brytyjskiego. Podeszłam do niej i pogłaskałam go. Kotu, rzecz jasna, nie spodobały się moje pieszczoty, więc uciekł z rąk swojej pani. Pozwoliła mu wyjść na trawę, ale go obserwowała.

– Jak dziewczynki? – zapytałam.

– Dobrze – powiedziała, nie odrywając wzroku od pupila.

Nie wytrzymała. Podeszła do niego, podniosła go i zabrała do środka. Każdy jej ruch zdradzał, jak jest spięta. Nawet kot to wyczuł, bo zaczął się wrywać. Zanim się do mnie odezwała, chętnie przyjmował jej pieszczoty, teraz ugryzł ją w rękę i zeskoczył gdzieś dalej. Marika syknęła, ale zaraz potem uśmiechnęła się sztucznie. Niezwłocznie zaprosiła mnie do środka, ale się zawahałam. Pragnęłam zmienić jej nastawienie do mojej osoby, więc przeprosiłam ją i wróciłam do samochodu. Wzięłam ciasto i nawet nie pytając, czy lubi szarlotkę, podeszłam do niej z pakunkiem i podałam jej.

Stała oniemiała, patrząc na mnie tak, jakby miała zaraz spytać, czy przypadkiem nie chcę jej otłuć. Wyobrażałam sobie, jak się uśmiecha, dziękuje i bierze prezent wdzięczna za ten miły gest. Tymczasem gapiła się na mnie tak, jakbym oferowała jej kokainę, i to po zbyt wysokiej cenie. Kolejna próba oswojenia jej zakończyła się tragicznie.

– Przepraszam. – Cofnęłam się, przysuwając blachę nieco bliżej siebie.
– Stawiam cię w niezręcznej sytuacji.

– Nie, skąd – zapewniła, biorąc ode mnie podarunek. Mama zwykle zawijała blaszki w kuchenne serwetki w biało-czerwoną kratę, więc przyszło mi do głowy, że może Marika nie wiedziała, co jej daję. – Nie spodziewałam się.

– Mama upiekła szarlotkę. Byłam u niej, kiedy czekałam na Majkę. Ona naprawdę dobrze piecze. Ma niezwykły talent robienia pyszności z niczego.

– Mama? – zapytała, jakby nie dowierzała, że mam matkę.

– Tak. To od niej się wszystkiego nauczyłam. Wiele przepisów, które prezentuję na swoim Instagramie, wzięłam od mamy, a ona od swojej. Taka wielopokoleniowa tradycja. U nas wszystkie kobiety w rodzinie lubiły piec i gotować.

– Jesteście ze sobą blisko?

– Tak, sądzę, że tak. Oczywiście nie zgadzamy się w wielu kwestiach, ale każdy tak ma. Dorastamy do momentu, w którym zdajemy sobie sprawę, że część z tego, co mówi matka, to nie mądrości życiowe, tylko jej sposób patrzenia na świat. Przeważnie zupełnie różny od naszego.

– No tak. – Spuściła wzrok i korzystając z okazji, odwinęła serwetkę. – O, jak pięknie zrobione – pochwaliła, patrząc na firmową kratkę z ciasta.

– A jak smakuje!

– To może się podzielimy? – zaproponowała od razu.

– Neeee, nie trzeba. Mama upiekła trzy. Dla mnie, dla siostry i dla siebie. Mam więc jeszcze dwie miejscówki z takimi samymi ciastami, gdzie mogę wpaść i najeść się do woli.

– Oddałaś mi swoje ciasto? – zapytała poruszona. – Od swojej mamy?

– Tak, ale to naprawdę nic wielkiego.

Znów na mnie spojrzała, ale tym razem nie czułam się jak jej wróg. Raczej jak ktoś, kto posiadał coś, czego ona nie miała. To nie ja jej zazdrościłam, tylko ona mnie. Teraz to widziałam. Mama miała rację, gdy

mówiła o tym, co ta piękność straciła przez karierę i status społeczny. Nie sądziłam, że poza brakiem szczęścia i radości było jeszcze coś, co ją gnębiło – samotność. Dopiero teraz zdałam sobie z tego sprawę. Mogła walczyć, ile chciała, odpychać od siebie ludzi, tłumacząc to bezpieczeństwem, ale koniec końców czuła się z tym źle.

– A twoja mama? – odważyłam się zapytać, choć nie powinnam.

– Moja nie piecze – rzuciła sztywno i znów prysnął ten moment szczerości, a ona uciekła gdzieś, gdzie odcinała się od świata.

Przygniatała nas cisza, zadając nam fizyczny ból. Znów męczyliśmy się w swoim towarzystwie, więc aby wyjść Marice naprzeciw, zawołałam Majkę. Marika drgnęła, gdy krzyknęłam, co od razu zwróciło moją uwagę. Nie uprzedziłam jej. Przestraszyła się. Pewnie myślała, że brakuje mi kultury, bo wydzieram się do dziecka z progu jak prostaczka. To tylko przy niej zachowywałam się jak idiotka, spięta nie zachowywałam się naturalnie. Wręcz przeciwnie – jak ktoś inny niż ja. Sama się potem sobie dziwiłam, dlaczego w tej ciszy krzyknęłam bez uprzedzenia.

Majka zeszła na dół, marudząc. Dla tego dziecka trzy godziny zabawy to zdecydowanie za mało. Dopytywała, kiedy znów może przyjechać, jakby tą jedną wizytą przetarła szlak i dostała zaproszenie na każdy inny dzień. Nie wiedziała, czym jest narzucanie się, a Lilka jej nie pomagała. Uczepiła się matki i wierciła jej dziurę w brzuchu o kolejne spotkanie.

– Mamo! – zawołała mała. – Mamo! Jeszcze raz! Proszę! Bardzo proszę...

– To może jutro po szkole zabiorę dziewczynki do nas? – Głos Mariki nie brzmiał zbyt pewnie.

– Jasne – odparłam, prostując się po tym, jak włożyłam swojej sześciolatce buty. – Zostawię fotelik w szkole. W szatni.

– Dzięki, to miłe z twojej strony.

– Chyba z twojej – powiedziałam rozbawiona. – Dzięki tobie będę miała wolne. – Zaśmiałam się, ale ona do mnie nie dołączyła.

Wyszliśmy.

Majka przez całą drogę nawijała jak najęta o zabawkach Lilki. Wyliczała, co chce otrzymać na urodziny, a co od Świętego Mikołaja. Dla niej było oczywiste, że powinna mieć dokładnie to samo co jej koleżanka, i zupełnie nie rozumiała, że jej fascynacja minie z chwilą, w której stanie się

posiadaczką tego samego przedmiotu. Bawiła się tu tak dobrze właśnie przez nowości, które zobaczyła. Tłumaczenie jednak na nic się zdawało, więc odpuściłam.

Powróciłam myślami do Mariki. Ona naprawdę czuła się nieszczęśliwa. Rozluźniła się dosłownie na moment – kiedy opowiadałam o swojej rodzinie. Przez resztę czasu była sztywna, jakby stała z kijem od szczotki w tyłku.

W domu wsadziłam Majkę do wanny i usiadłam z telefonem. Szukałam w necie wszystkich informacji o Marice. Znalazłam zdjęcia z programu, w którym zaistniała. Amerykańska kopia *Kawalera do wzięcia*. Grono bab starających się o tego samego gościa traktującego je jak przedmioty. Mógł je całować, spędzać noc z każdą, którą tylko wskazał, by na koniec programu wybrać jedną i złamać serce pozostałym. Wszystkie miały być w nim takie zakochane.

Gdy położyłam córkę spać, usiadłam przed telewizorem i odszukałam stare nagrania. Nie wszystkie były dostępne na platformie streamingowej, ale większość znalazłam. Oglądałam materiały do późna. Doszłam do wniosku, że Marika była kiedyś zabawna, otwarta i taka trzpiotowata. Zupełnie inna niż teraz. Kuba za to przestał o sobie dbać tak, jak robił to w programie. Ujęcia jego gołej klaty pokazywano wielokrotnie. Każda z nas mogła dokładnie przyjrzeć się jego mięśniom. Teraz już się tak nie prezentował. Nadal był przystojny, ale nie tak jak wtedy. Oboje się zmienili. Tyle że on fizycznie, a ona osobowościowo. Może w towarzystwie bliskich nadal zachowywała się beztrosko i radośnie.

Oglądając finałowy odcinek, w którym Kuba wybrał Marikę, sama kupiłam historię ich miłości. Ona patrzyła w niego jak w obrazek, a on co chwilę zerkał na nią ukradkiem i się uśmiechał. Szcherzyłam się do telewizora, gdy ją pocałował, a następnie uklęknął przed nią i poprosił ją o rękę. Była szczerze zaskoczona. Rzuciła mu się na szyję z radością, a on ją obrócił, pozwalając, by jej suknia wieczorowa zatańczyła w powietrzu. Tworzyli piękną parę. Ta lekkość i naturalność aż budziły zachwyt. Dotykał jej wtedy, po zaledwie kilku tygodniach programu, o wiele pewniej niż teraz. Co się stało, że tak się zmienili?

. marika .

Majka spędziła u mnie cały tydzień. Zabierałam ją po szkole, dziewczynki bawiły się przez kilka godzin, jadły zamówione przeze mnie jedzenie, a wieczorem przyjeżdżała Sonia. Przeważnie nie przekraczała progu. Czasami przez chwilę pogadała o dzieciach, ale nie narzucała się jak pierwszego dnia. Może zrozumiała mój stosunek do nowych znajomych i zaakceptowała nasz układ. Codziennie dawała mi prezenty z kuchni swojej matki: ciasto, roladę wieprzową, naleśniki, gołąbki. Raz nawet przywiozła ręcznie lepione uszka z barszczem w litrowym słoiku. Czułam się skrupowana, przyjmując od niej jedzenie, bo nie miałam nic, co mogłabym dać w zamian. Propozycja zapłaty na pewno sprawiłaby jej przykrość, więc musiałam zrobić dla niej wyjątek. Tak, żeby poczuła się doceniona.

Zaproponowałam wyjazd na zakupy dla dzieci. Z delikatnym uśmiechem słuchała o planie wycieczki i środkach ostrożności. Kiedy wspomniałam o ochroniarzach, uniosła brwi.

– Aż tak się boisz ludzi? – zapytała, nie kryjąc zdziwienia.

– Chodzi o to, jak mogą zareagować. Raz miałam taką sytuację, że ktoś zaczął do mnie krzyczeć przeróżne epitety, sądząc, że ten film to moja biografia. Niektórzy nie czają, że to, co widzą w telewizji, to fikcja. Każdy program, nieważne, czy *Kawaler do wzięcia*, czy pełnometrażowy film, traktują jak relację z mojego życia.

– I naprawdę sądzą, że zabiłaś?

– Tak. Niestety. To morderstwo w filmie odbierają jak prawdziwe wydarzenie, więc kiedy jako aktorka wypowiadam kwestię o tym, że nigdy mnie za to nie spotka kara...

– OMG. – Sonia złapała się za głowę. – Ludzie naprawdę nie rozumieją, że to rola?

– Nie. Skoro *Kawaler* był prawdą... – powiedziałam i dodałam, bo poczułam potrzebę wyjaśnienia nawet takich oczywistości: – programem

relacjonującym wybieranie partnera na życie, to sądzą, że film w kinie jest kontynuacją.

– I nie widzą różnicy?

– Niestety nie.

– Nie gadaj! To niemożliwe, żeby byli takimi ciemniakami – stwierdziła.

– Sorry za słowo – usprawiedliwiła się, choć widać było, że nie czuła się winna.

– Sama zobacz, jak na mnie patrzą w szkole – przypomniałam. – Z pewnością zdają sobie sprawę, że film to fikcja, a mimo to traktują ten seks jako część mnie.

– No tak. – Pokiwała głową. Widziała na własne oczy to podłe traktowanie.

– Nie jestem w stanie przewidzieć, jak ktoś zareaguje – kontynuowałam.

– Co powie ani tym bardziej czy nie będzie chciał mi dokuczyć.

– A bywają tacy, którzy chcą tylko autograf? Albo zdjęcie?

– Tak, ale... Czasami stosują to jako pretekst, żeby do mnie podejść, a wtedy wykorzystują, że ich do siebie dopuściłam, i mnie atakują. Wobec tego nikomu nie pozwalałam podchodzić. Nawet jeśli ktoś jest do porzygania miły. Muszę dbać o siebie i córkę.

– Rozumiem. Stąd ochrona. – W końcu przyjęła do wiadomości moje wyjaśnienie. Mimo to czułam konieczność dodania czegoś jeszcze.

– Tak. Bałabym się wyjść sama w miejsce pełne ludzi. Gdy jestem z Kubą, fikają mniej, bo wobec faceta obok nie mają odwagi. Sama z Lilką... jestem praktycznie bezbronna... Najzwyczajniej w świecie boję się o nią i o siebie.

– Zrozumiałe. Nie ma problemu. Mnie ochrona nie przeszkadza.

– To fajnie. Zabiorę je na jakieś ciuchowe zakupy, a potem na lody.

Zapadła cisza, podczas której Sonia kiwała z uśmiechem głową i patrzyła na mnie przyjaźnie. Wiedziałam, o co jej chodzi, a ona – świadoma, od kogo musi wyjść inicjatywa – milczała.

– A może chcesz do nas dołączyć? – zaproponowałam, choć wolałabym jechać sama.

– Mogę? – ucieszyła się.

– Tak. Tylko wiesz... gdyby coś się działo, ochrona skupi się na mnie i na Lilce i być może nas rozdzieli. Zawsze biorę dwóch ochroniarzy. Jeden ma

pilnować nas, drugi zając się atakującym.

- Mnie nikt nie zaatakuje, więc nie ma problemu.
- No to jesteśmy umówione.

Tego wieczoru zadzwoniłam do Kuby. Poprosiłam go, by czekał w moim domu, kiedy wrócimy z zakupów. Chciałam zachować pozory, żeby Sonia niczego się nie domyśliła. Przez cały tydzień odbierała dziecko z mojego domu i za każdym razem widziała tylko mnie. Nie pytała o Kubę, bo nie wypadało, więc aby zamydlić jej oczy, musiałam jutro odegrać scenkę. W sobotę większość ludzi przebywa w domu, dlatego chciałam, by Kuba na nas czekał. Nie lubił spacerów po centrach handlowych, więc darowałam mu tę wycieczkę. Mógł się za to wysilić dla nas chociaż w jednej kwestii: udawania szczęśliwej, pełnej rodziny. Sonia, przyzwyczajona do bycia przyjmowaną w drzwiach, i tak nie zostanie długo. Nie będzie musiał udawać nie wiadomo ile. Potrzebowałam go na kwadrans – tylko tyle.

- Mam plany – spławił mnie od razu.
- Proszę, to dla mnie ważne.
- Powiedz jej, że pracuję.

Westchnęłam ciężko.

– Jak chcesz utrzymać naszą wersję, skoro ciągle cię nie ma? – wypomniałam mu w nadziei, że dotrze do niego ten argument.

– Minęło tyle lat. Możemy odpuścić. Nikomu na tym nie zależy. Nikt nie będzie...

- Dziwi mnie twoja pewność siebie – weszłam mu w słowo.
- To wszystko?

– Sam zaprosiłeś tę kobietę do naszego życia. Lilka ją polubiła. Spędzają razem całe dni, a kiedy jesteś potrzebny, to się ode mnie odwracasz?

– Jezu Chryste. To tylko dzieci. Spędzają całe dni razem, bo im na to pozwalasz. Zresztą założę się, że na rękę ci wolność. Lilka bawi się z tą drugą i nie zawraca ci gitary. W końcu masz dzieciaka z głowy i możesz się lenić.

Miałam ochotę krzyczeć. Wyć do gwiazd z bezsilności. Jak mogłam wpłynąć na kogoś, kto był taki obojętny? Taki nieobecny? Gdybym rozważyła, co jest dla mnie lepsze, dałabym mu kosza. Nie mogłam jednak patrzeć wyłącznie na swoje potrzeby. Lilka uwielbiała swojego ojca. Zawsze

spędzali czas, śmiejąc się do rozpuku, mimo to nie ciągnęło go do rodziny. Gdyby nie moje telefony, zapomnieliby o nas na dobre. Nawet teraz, poproszony o pół godziny swojego cennego czasu, wykręcał się, jak mógł.

– Kuba... – starałam się, aby mój głos brzmiał miękko, łagodnie – Lilka pytała o ciebie kilka razy. Chciała cię zobaczyć. Nie pojawiłeś się przez cały tydzień.

Zamilkł. Jedyne, co mogło go do mnie ściągnąć, to właśnie córka. O mnie i moje uczucia przestał się martwić, więc jeśli mi na czymś zależało, sięgałam po nią, wiedząc, że to mój ostateczny argument.

– Pół godziny – powiedział tak, jakbym zmuszała go do czegoś niemiłego.

– Dobrze. Dziękuję.

. sonia .

Po zakupach pojechałam z Mają do mamy. Siostra wpadła ze swoimi pociechami, więc mała pobiegła pokazywać kuzynom nowe zabawki. Ubrania, które starannie wybrała dla nas Marika, jeszcze nie robiły na mojej córce ani na jej kuzynostwie takiego wrażenia jak na dorosłych, więc te siatki zostawiłyśmy w samochodzie. Mama odgrzała dla nas obiad, ale po lodach nadal nie mogłam nic zjeść. Mdliło mnie na samo wspomnienie słodkości, które w siebie wepchnęłam. Marika zabrała nas do najlepszej lodziarni. Kupiła największe zestawy deserowe, których, notabene, żadna z nas nie dokończyła. Zapłaciła za ubrania i zabawki, a na koniec ugościła nas herbatą w domu.

– A ochroniarze to chociaż ciacha? – zapytała siostra, a ja się zaśmiałam.

– Nie, raczej tacy panowie pod pięćdziesiątkę, którzy wyglądali na złych, że muszą tam być.

– Fajnie tak z ochroniarzem iść, co? Czują się jak gwiazda?

– Czuję się dziwnie. Marika w ogóle ich nie zauważała. Zresztą każdy kontakt z nią jest taki sam.

– Czyli?

– Zachowuje się tak, jakby musiała się pilnować na każdym kroku. Nie potrafi wyluzować. Bawić się.

– Coś ukrywa? – dopytywała mama.

– Staram się ją rozgryźć i zrozumieć, ale nie potrafię.

– To co jest nie tak? – dociekała Agata z zainteresowaniem.

– Niby jest piękne, ale tak naprawdę nie jest.

– Ale co? Nie rozumiem. – Siostra zmarszczyła brwi.

– Jej życie – wyjaśniłam. – Tak jak ten jej mąż dzisiaj. Niby spełnienie marzeń każdej kobiety, ale coś tam nie gra. Tym razem czekał na nią w domu, jak przyjechałyśmy, ale to wszystko wyglądało na wyreżyserowane.

Jakby ktoś stał z boku i podpowiadał im kwestie, sugerował, co powinni zrobić. Jakby ktoś pociągał za sznurki marionetek.

– Bo pewnie czują się obserwowani – wtrąciła mama.

– Być może.

– To co zrobili? Jak się zachowywali? – drążyła Agata.

Usiadłam przy stole. Przed nosem miałam miskę z jedzeniem, ale odepchnęłam ją od siebie, co mamie udało się skrytykować bez zabierania głosu, czyli za pomocą wymownego spojrzenia. Jej brak aprobaty zauważyła też Agata, która szturchnęła mnie łokciem. Ponagliła mnie albo do jedzenia, albo do mówienia. Mama za to nadal karciła mnie spojrzeniem. I choć znałam jej intencje, udawałam śleparę.

– No co robił jej mąż? – Agata nie odpuszczała.

– Lilka rzuciła się na niego tak, jakby go tydzień nie widziała. Zabrała go na górę, pokazać mu coś. Nawet nie wiem co, ale nie wytrzymał z własnym dzieckiem pięciu minut. Jak wrócił na dół, to co chwilę patrzył na zegarek. Nie wypił nawet szklanki wody. Stał trochę, pouśmiechał się i poszedł. Nawet nie pożegnał się z córką. Nic.

– Może musiał iść do pracy? – dopytywała siostra z ustami pełnymi gulaszu, nie ukrywając zaciekawienia.

– Może, ale wiesz, cały tydzień go nie widziałam, kiedy jeździłam do nich odebrać Majkę. Ani razu nie wyszedł, no i jego samochodu też nie było ani butów przy wycieracze, a wpadałam do nich o różnych porach, bo Majka była u nich każdego dnia...

– Każdego dnia? – podchwyciła mama. – A po co tak często?

– Dobrze się bawią razem.

– No ale codziennie? – Agata zerknęła na mamę.

Prawidłowo zinterpretowałam to spojrzenie. Tym razem porozumiały się w kwestii mojego lenistwa w zajmowaniu się dzieckiem. Po raz drugi udawałam, że nie dostrzegam przytyku. Nie mogłam tego jednak zostawić. Dbając o to, żeby mój głos nie brzmiał tak, jakbym z nimi walczyła, zapytałam poważnie:

– A co w tym złego? One naprawdę się polubiły.

– Ale obce dziecko przeszkadza domownikom. Zwłaszcza jeśli codziennie przybywa z wizytą – upierała się mama.

– Gdyby Majka przeszkadzała, Marika z pewnością dałaby mi to odczuć.

– Może jest zbyt kulturalna, żeby wypraszać Majkę. Może czeka, aż cię oświeci, że to twój obowiązek zadbać o to, by dziecko ich nie zamęczyło.

– Nie zamęczy. W domu jest tylko Marika, bo ten mąż na bank tam nie mieszka. To widać po jego zachowaniu.

– Może są w separacji jak ty – rzuciła Agata.

– Nie zmieniaj tematu. – Mama próbowała wrócić do tego, co ją najbardziej interesowało, czyli do moich wyborów.

– Ale my nie udajemy szczęśliwych – powiedziałam do siostry, ignorując mamę.

– Bo nikt na was nie patrzy. Jakby patrzyły na was miliony, kto wie, jak byś się zachowywała – podsumowała mama.

Miała rację. Jako przeciętni Kowalscy nie musieliśmy się wysilać w celu zadowolenia innych. Mogliśmy sobie pozwolić na prawie wszystko bez obawy o to, jak zostaniemy odebrani. Okazywać takie uczucia, jakie żywimy do siebie w obecnej chwili, a nie takie, jakich ktoś od nas oczekuje. Kiedy zdałam sobie z tego sprawę, zrobiło mi się żal Mariki. Wiedziałam jednak jedno: gdybym to ja była sławna, nie udawałabym kogoś innego. Robiłabym to, na co mam ochotę, i miałabym gdzieś, czy komuś spodobają się moje wybory.

– Na pewno nie zachowywałabym się tak jak oni – stwierdziłam. – Jeśli się nad tym dobrze zastanowić, to oni popełniają ogromny błąd tym udawaniem. Jaki to przykład dla dziecka?

– A wy? – Mama spojrzała na mnie. – Jaki przykład dajecie Majce?

– Mamo, on mnie zdradził – przypomniałam.

– Mało to chłopów chodzi na boki? Głupia jesteś, że go wyrzuciłaś.

– Nie zapierał się nogami i rękami – przyznałam, pamiętając ten dzień doskonale. – Nie błagał o wybaczenie. To co miałam zrobić?

– Wiesz... – Siostra zatrzymała widelec gdzieś w połowie drogi między talerzem a ustami. – Gdybyś z nim usiadła i pogadała, może zmienilibyście zdanie co do tego rozstania. Kto wie, czy nie udałoby się wam na nowo stworzyć domu.

– Oj, daj spokój – syknęłam poirytowana.

– Odważnie krytykujesz Marikę, a swoich działań nie widzisz.

– A wy co? – uniosłam się zaskoczona tym, jak szybko temat zszedł na mnie. – Każda z was ma własne życie i problemy, więc nie mówcie mi, co

mam zrobić ze swoimi. Nie prosiłam o rady!

Agata uniosła brwi, zdradzając irytację moim wybuchem. Drażniło mnie, że tak łatwo i bez pardonu omawiały moje wybory, zachowanie czy problemy, a przecież siedziałam tuż obok. Zawsze lepiej wiedziały, co powinnam zrobić, i nie omieszkały powiedzieć mi o tym wprost.

– Wiesz, jakie problemy najłatwiej się rozwiązuje? – kontynuowałam. – Cudze!

Agata się wycofała. Musiało do niej dotrzeć, że przekroczyła granicę.

– Ta Marika jest ci niepotrzebna – wtrąciła mama. – Ciągłe o niej gadasz. O jej życiu. Jakbyś nie miała swojego.

– Jak wam napisałam, że do niej jadę, to zasypałyście mnie wiadomościami. Zapomniałyście?

– O rany, to było raz – prychnęła Agata. – Zachowujesz się teraz tak, jakbyś dostała na jej punkcie obsesji. Marika to, Marika tamto. Dziecko jej oddajesz na kilka godzin, a sama co robisz w tym czasie?

– Nic. To znaczy... W ogóle nie widzę potrzeby tłumaczenia się z tego, jak wygląda mój dzień.

– Nie no, pewnie, że nie widzisz – kontynuowała Agata, wycierając przylepką brzeg miski z resztek sosu. – Tylko to trochę zalatuje hipokryzją. Krytykujesz Marikę, a sama siebie nie dostrzegasz. Swojego małżeństwa. Swojego postępowania. Tego, jak pozbywasz się córki i powierzasz ją obcej babie. Wiesz, co Marika robi w tym czasie? Czy w ogóle ich pilnuje?

– O Boże! – krzyknęłam, wstając od stołu. – Jaka ty potrafisz być przykra. Szukanie dziury w całym to twoja specjalność. Wszystko przekręcisz tak, żeby brzmiało źle.

– Czemu się denerwujesz? – zainteresowała mama. – Agata tylko wygłosiła swoją opinię, z którą masz prawo się nie zgadzać.

– Ale sugeruje, że jestem złą matką.

– Nic nie sugerowałam. – Agata obróciła głowę, żeby na mnie spojrzeć. – Po prostu zauważam, że tak ci się nie podoba jej dom, krytykujesz ją, ale nie masz obiekcji, żeby zostawiać tam dziecko. Najpierw mówisz, że to zły przykład dla ich córki, ale potem wciskasz własną w tę udawaną codzienność. Nie widzisz tego? – Przewiercała mnie wzrokiem, ale ja milczałam. – Sama twierdzisz, że coś u nich nie gra, ale zamiast się odsunąć jak najdalej, ciągnie cię do niej jak muchę do gówna.

– Już ci o niej nic nie powiem!

– To mnie ukarałaś – zaczęła się śmiać. – Masz rację. Nic mi nie mów, to problemu nie będzie. Byłaś i nadal jesteś jak mała dziewczynka, która wybiera udawanie i nie widzi własnej hipokryzji. Cała ty!

Irytowało mnie podejście siostry. Zastanawiałam się nawet, dlaczego ona i mama są tak negatywnie nastawione do Mariki. Owszem, trzymała mnie na dystans i nie pozwalała się do siebie zbliżyć, nie poruszała żadnych osobistych tematów, ale nasze córki świetnie się razem bawiły. Może ciągnęło mnie do niej, bo widziałam między nami wiele podobieństw. Wyczuwałam chłód w relacji z Kubą, jakby dotyczyło to mnie i mojego związku. Pewnie gdybyśmy któregoś dnia usiadły i szczerze pogadały, okazałoby się, że jesteśmy takie same i mamy identyczne doświadczenia. Chyba właśnie to w niej widziałam – siebie.

. marika .

Kiedy weszłam na górę po tym, jak Sonia pojechała do domu, kipiałam ze złości. Kuba kompletnie się nie spisał. Nie wysilił się, o co go grzecznie prosiłam, a przecież nie robił tego dla mnie – mieliśmy w końcu widza.

Sonia analizowała każdy nasz krok, obserwowała sztywnego Kubę w mojej kuchni czy salonie i zapewne doszła do wniosku, że udajemy. Przez ciągnące się niczym makaron lata trwania tego małżeństwa robiłam wszystko, o co mnie poprosił ten człowiek. Przymykałam oko na to, czego nie chciał, żebym widziała. Udawałam ślepą i głuchą, kiedy tego ode mnie wymagał. Przystawałam nawet na to, co sprawiało mi dyskomfort, w imię dbania o naszą rodzinę. Uśmiechałam się, kiedy wymawiał słowo „teraz”, albo poważniałam, gdy tylko posyłał mi odpowiednie spojrzenie. Załatwiałam każdą sprawę, jaką mi powierzył. Walczyłam o jego dobro, wychodząc z własnej strefy komfortu. Wszystko dla rodziny, dla niego. On tymczasem nie robił dla mnie nic. Nie czuł obowiązku pomocy nawet w tak drobnej sprawie, która nie wymagała od niego zbyt wiele poświęcenia.

Byłam gotowa rzucić się na łóżko i przepłakać noc, zatrzymałam się jednak w pół kroku. W mojej sypialni, na puchatym kremowym dywanie, były ślady butów. Duże, męskie. Czyli Kuba wszedł tutaj, kiedy wracaliśmy z centrum handlowego. Czegoś szukał. Widziałam doskonale, dokąd podszedł i co zrobił, bo zostawił na łóżku wgniecenie po swoim tyłku. Nie domknął drzwi do garderoby, co ja zawsze robiłam. Może szukał jakiegoś ubrania albo czegoś, co zostawił przypadkiem, gdy się stąd wynosił.

Weszłam do środka i stanęłam jak wryta. Kilka szuflad było opróżnionych, a ich zawartość wałała się po podłodze. Nawet tego nie uprzątnął. W tych, które plądrował, od zawsze trzymałam swoje rzeczy. Nigdy nie zawierały niczego, co należało do niego, więc po co miałyby w nich grzebać?

Układałam z powrotem kolekcję okularów przeciwsłonecznych

i biżuterię, zastanawiając się, o co mu chodziło. Oczywiście nie mógł na mnie poczekać, nie mógł też zadzwonić i zapytać o to, czego tak usilnie szukał. Znałam swoją szafę na wylot. Potrafiłabym wskazać z pamięci każdą rzecz na każdej półce, narastała więc we mnie furia, że ten człowiek – chyba z nudów – przeszukiwał garderobę pod moją nieobecność i nie starał się po sobie posprzątać.

Wróciłam po telefon i wybrałam jego numer. Czekałam na połączenie całe wieki. Ponowiłam próbę. I tak w sumie dwadzieścia sześć razy. Człowiek, który obecnie pracował od wielkiego dzwonu, który w zasadzie nic nie robił przez całe dni, był tak zajęty, że nie mógł ze mną porozmawiać. Znajdowałam się o krok od wybuchu. Najpierw szafa, teraz to udawanie niedostępnego. Pewnie wiedział, jak się wścieknę, i nauczony doświadczeniem milczał, aby uniknąć konfrontacji.

Nieważne, ile razy wybierałam jego numer, po kilku sygnałach otrzymywałam ten sam komunikat: „Abonent jest czasowo niedostępny...”. Nie miałam szansy go ochrzanić, więc wróciłam do robienia porządków. Wmawiałam sobie, że tak będzie lepiej. Ochłonę, bo z tym huraganem emocji mogłabym powiedzieć coś, czego bym potem żałowała. Dla dobra naszej rodziny musiałam zwalczyć w sobie złość i przekuć ją w coś pozytywnego.

Posprzątałam bałagan i usiadłam na środku garderoby, podziwiając swoje dzieło. Zaszalałam i ułożyłam ubrania kategoriami, a następnie uszeregowałam według kolorów.

Nie odczułam upływu czasu. Do rzeczywistości przywrócił mnie dźwięk powiadomienia. Zerknęłam na wyświetlacz i jednocześnie sprawdziłam godzinę. Zapadł już wieczór. Mojemu mężowi dopiero teraz przypomniało się, że ma rodzinę. Liczyłam na wytłumaczenie. Może też przeprosiny. Na pewno na zainteresowanie. Na próżno. Napisał mi taką wiadomość, że poczułam się, jakby uderzył mnie w twarz.

Po chuj się do mnie dobijasz 26 razy?

Odpisałam mu:

Gdyby to dotyczyło Lilki, też byś tak zareagował?

A dotyczy?

Nie.

Dobranoc.

Zdusiłam łzy. Chciałam go zapytać, co robił, gdzie spędzał dni i noce, ale nie powiedziałałby mi prawdy. Wydawało mi się, że po rozstaniu zostaniemy przyjaciółmi – przecież mamy dziecko – ale im więcej czasu upływało, tym bardziej stygły jego uczucia do nas. Mierzyłam go swoją miarą, sądziłam, że zatęskni za domem, za nami. Myliłam się. To, co ja nazwałam chwilowym odpoczynkiem od siebie, on zrozumiał jako definitywne rozstanie. Jak to możliwe? Z każdym dniem, z każdym tygodniem traciłam go coraz bardziej. Miało być lepiej, a było tylko gorzej. Zastanawiałam się, dokąd nas to prowadziło. Papierów o rozwód nie mógł złożyć, więc tkwiłam w zawieszaniu.

Poszłam na parter, bo dalsza wymiana gorzkich SMS-ów niczego by nie zmieniła. Wszystko w naszym życiu działało się pod jego dyktando, więc kiedy napisał mi „dobranoc”, nie mogłam liczyć na nic innego niż koniec konwersacji. Musiałam przełknąć dumę i łzy. Kolejna rzecz, którą należało puścić w niepamięć. Jak wszystko w tym udawanym małżeństwie.

Przygotowałam posiłek dla siebie i Lilki, nie przestając rozmyślać o przebiegu tej „rozmowy”. Co mogłabym zrobić inaczej? Jakich słów użyć?

Zawołałam córkę, ale nie przyszła. Słyszałam buczenie telewizora, więc udałam się do salonu. Znalazłam tam Lilkę zawiniętą w mój szlafrok i oglądającą bajkę. To był jej zwyczaj przed pójściem do łóżka. W sumie nawet zdziwiła mnie jej samodzielność. Wcześniej wymagała mojej nieustannej uwagi, teraz potrafiłam zapomnieć, że mam w domu dziecko.

Od razu przyznała się do kąpieli w mojej łazience. Robiła to dlatego, że znajdowała u mnie pięknie pachnące kosmetyki. Nie zależało mi na nich, więc pozwalałam jej używać, czego chciała. Jedyne, co musiałam zrobić, to po niej posprzątać, bo z tym jeszcze miała problem.

Udałam się do łazienki, żeby sprawdzić, czy tym razem też nie zapanowała nad bałaganem. Gdy stanęłam w progu, zamarłam. Ktoś napisał na lustrze czerwoną szminką: „Obejrzyj się za siebie”.

Zrobiłam to. Na drzwiach łazienki wisiało zdjęcie przyklejone pinezką. Serce waliło mi jak oszalałe. Podeszłam bliżej. Oddychałam ciężko, biorąc je do ręki. Ktoś uchwycił moment w szkole, kiedy Kuba się nachylił, by mnie pocałować. Nie to mnie jednak przeraziło. To, co ten ktoś zrobił z tym zdjęciem, sprawiło, że zaczęły mi drżeć ręce. Czymś, pewnie tą pinezką, której użył do przytwierdzenia fotografii, wydrapał moją głowę i zostawił tylko resztę ciała. Z tyłu nie znalazłam żadnego napisu. Niczego, co sugerowałoby groźbę. Jednak to mi wystarczyło.

Chwyciłam telefon. Walcząc z trzęsącymi się dłońmi, wybrałam numer Kubu. Tym razem odebrał. Choć w jego głosie słyszałam irytację, nie zniechęciłam się.

– Kuba, ktoś był w moim domu... – wyłkałam.

Pojawił się błyskawicznie. Najpierw zajął się Lilką, bo ja nie byłam w stanie nic zrobić. Siedziałam na łóżku, trzęsąc się ze strachu, więc przejął moje obowiązki. Przeczytał Lilce fragment książki na dobranoc i poczekał, aż zaśnie. Wtedy wrócił do mnie i razem poszliśmy do łazienki. Obejrzał lustro, wymiętolone już przeze mnie zdjęcie i skinął głową. Widziałam w jego spojrzeniu lęk, ale potrafił się opanować. To ja panikowałam. Płakałam. W kółko pytałam, kto to mógł zrobić, a on powtarzał, żebym dała mu spokój i pozwoliła załatwić sprawę. Zadzwonił do kolegi z policji, ale ten

powiedział, że jeśli nie ma wyraźnej groźby ani nic nie zginęło, niewiele da się z tym zrobić poza pobraniem materiału na miejscu.

Przyjechali jacyś jego ludzie i wzięli z lustra odciski palców. Jeden z nich wyjaśnił, że to ma sens tylko wtedy, gdy ktoś już jest karany i można dopasować do siebie linie papilarne, inaczej odcisk tylko zostanie w danych. Może kiedyś, gdy ta osoba wpadnie za coś innego, połączą ją z naszą sprawą. Nic więcej nie dało się zrobić. Przekazali mi też, że nie pomogłam sprzątnięciem miejsca przestępstwa, czyli garderoby. Moje założenie, że to Kuba wszedł do sypialni, zniszczyło materiał, bo nieświadoma, czyj ślad po bucie ścieram z dywanu, zanieczyściłam próbkę. Kiedy oni tłumaczyli, jak wygląda dochodzenie, ja walczyłam o spokój. Ktoś grzebał w moich rzeczach, dotykał mojej biżuterii, może również pościeli czy bielizny. Rozpłakałam się na dobre. Kuba musiał podać mi środki uspokajające i zostać na noc.

To on zajął się rozmową z policją, więc kiedy funkcjonariusze wyszli, przyszedł do mnie i dopytał o system alarmowy. Jak się okazało, tak się spieszyłam, zaaferowana zakupami z Sonią, że nie włączyłam go, a włamywacz wykorzystał chwilę mojej nieuwagi. Na podjeździe stał wtedy samochód Soni, bo do centrum handlowego pojechałyśmy moim, więc ktoś, kto odważył się włamać w trakcie naszej krótkiej nieobecności, mocno ryzykował. Przecież nie mógł wiedzieć, dokąd pojechałyśmy i na jak długo. Co gdyby zastał mnie lub Lilkę? Skrzywdziłby nas? Czy zależało mu jedynie na łupie? Nie chciałam sobie wyobrażać konfrontacji.

– A ty niczego podejrzanego nie widziałeś, jak wszedłeś? – zapytałam Kubę, kiedy siedzieliśmy na kanapie.

Trzymał na kolanach moje nogi i głaskał je, chcąc mnie uspokoić. Kiedyś właśnie tak spędzaliśmy wolny czas – wtuleni w siebie, pogrążeni w rozmowie. Bardzo mi tego brakowało. Tego, ale też kontaktu fizycznego. O czułości czy okazaniu miłości mogłam pomarzyć.

– Nie. Wszystko wyglądało normalnie, ale wiesz, wszedłem tutaj dosłownie dwie minuty przed waszym przyjazdem. Nie miałem czasu się rozglądać ani tym bardziej wchodzić na górę.

– Dobrze, że Lilka śpi – powiedziałam. – Niby widziała napis na lustrze, ale pewnie nie umiała go odczytać i założyła, że ja to zrobiłam. Nie wiem, zanotowałam coś, jak się spieszyłam... Mogła tak pomyśleć, prawda? –

Szukałam pocieszenia. Nawet nie chciałam myśleć o tym, jak ta sytuacja mogłaby zaważyć na poczuciu bezpieczeństwa mojej córki.

– A zdjęcie? Widziała je? – zapytał Kuba, a ja pokręciłam głową.

– Zawsze kąpie się przy otwartych drzwiach, więc nie miała szans zobaczyć...

– Nie mów jej o niczym – wszedł mi w słowo.

– No proszę cię. Nie zamierzam jej straszyć. O niczym nie może się dowiedzieć. Choćby nie wiem co, niczego jej nie zdradzimy.

– Zostanę na kilka dni – stwierdził nagle, a ja poczułam tak wyraźną ulgę, że wypuściłam głośno powietrze. Uśmiechnął się nieznacznie i dodał:

– A potem musimy pomyśleć o ochronie. Może o kimś, kto by tu zamieszkał na stałe.

– Pamiętasz? Wtedy, w klasie? – Puściłam jego propozycję mimo uszu. – Była tylko Sonia i jeszcze jedna kobieta. Nikt inny.

– Tego nie wiesz na pewno. Poza tym Sonia stała tuż obok nas, więc to nie ona zrobiła to zdjęcie. Jeśli ją podejrzewasz, jesteś w błędzie.

– To kto?

– Nie wiem, ale odpuść. Nie warto oskarżać ludzi, nie mając dowodów.

– A co, jeśli to ona? Kąt zdjęcia odpowiada...

– Na tym zdjęciu niczego nie widać. Wytarmosiłaś je tak, że nikt nie wzięłby go na materiał dowodowy.

– Byłeś tam. Na pewno rozpoznajesz klasę...

– I co z tego? – zdenerwował się.

– Bo Sonia...

– Nie – wszedł mi w słowo. – Daj spokój z Sonią!

– Tylko że ona przez cały tydzień tutaj przychodziła...

– I co z tego? – powtórzył.

– Jak to: co? Mogła tu wejść!

– Ale przecież była z tobą na zakupach. Jak miałyby się włamać w tym samym czasie?

– Nie wiem. Staram się to zrozumieć.

– Widziałaś ją przez cały czas?

– Tak.

– Zniknęła choćby na chwilę?

– Nie. Była z nami non stop.

Kuba sięgnął do stolika kawowego po szklanę. Nalał sobie wcześniej jakiegoś alkoholu. Podniósł ją do ust, ale się nie napił. Skierował ją do mnie, oferując mi łyk. Skorzystałam z okazji.

– Spokojnie – zaśmiał się. – Nie pij tak szybko. To mocny...

– Boję się – przerwałam, oddając mu naczynie.

– Nie bój się. Nie pozwolę, żeby coś wam się stało.

Tej nocy spał ze mną. Tulił mnie jak małą dziewczynkę. To dzięki niemu zasnęłam.

Rano otworzyłam oczy, ale nie dlatego, że zadzwieczał budzik. Usiadłam na łóżku, nie rozumiejąc, co się stało. No tak. Niedziela. Nie trzeba było szyć córki do szkoły, więc mogłam dłużej pospać. Lilka zwykle zrywała mnie z nudów w weekendy, ale pewnie teraz skupiła się na tacie. Nie myliłam się.

Kiedy zeszłam na dół, zastałam ich grających w Monopoly na podłodze. Spojrzeli na mnie oboje. Uśmiechnęłam się zadowolona z tego widoku. Już nie pamiętałam, jak to jest mieć ich razem w niedzielny poranek. Usiadłam na kanapie i zapatrzyłam się na nich. Moje dwa szczęścia. Może potrzebowaliśmy strachu o siebie nawzajem, by zrozumieć, jak ważni dla siebie jesteśmy? Może Kuba sądził, że będziemy na niego czekać w nieskończoność, ale świadomość ryzyka nagłej straty otworzyła mu oczy? Albo dopadły go wyrzuty sumienia, bo gdyby był tu na co dzień, nikt by się nie włamał. Może zdał sobie sprawę, jak bardzo zawiódł jako mąż i ojciec? Wypominanie mu tego czy nawet próba rozmawiania o tym niczego by nie wniosły do naszego małżeństwa. Ja to wiedziałam i on też. Najważniejsze, że zrozumiał, jak bardzo go potrzebowaliśmy. Nie mógł nas tak zostawiać samych.

Całą niedzielę spędziliśmy razem, bawiąc się, śmiejąc i zapominając o zmartwieniach. Kuba zaczekał, aż Lilka zaśnie, i pojechał do siebie po ubrania. Kiedy ujrzałam go z kilkoma walizkami w progu naszego domu, poczułam radość tak ogromną jak nigdy. W końcu nasze życie wracało na dobry tor.

W poniedziałek to Kuba zabrał Lilkę do szkoły. Pozwolił mi się wyspać. Zajechał nawet do apteki i kupił mi zioła na wyciszenie. Już ich nie

potrzebowałam, ale podziękowałam i zaparzyłam je sobie. Chwaliłam go za wspaniałomyślność. Chciałam, żeby widział moją wdzięczność za to, co dla mnie robił. Nie mogłam go teraz krytykować. W końcu rzucił wszystko i wrócił do nas.

Przed południem zabrał mnie do lasu na spacer. Pierwszy raz od dawna robiliśmy coś razem, bo chcieliśmy, a nie po to, by stwarzać pozory. Zjedliśmy też wspólnie lunch. Rozmowom nie było końca. Wspominaliśmy udział w programie. Kuba opowiadał o dziewczynach, które nie zrobiły na nim wrażenia, i o tym, że ja urzekłam go od pierwszego wejrzenia. Nawet nie wiedziałam, że widział mnie już przed studiem nagraniowym, a nie dopiero w trakcie programu, podczas przedstawiania się, jak to zaplanowano. Ale jakie to miało znaczenie? Przecież się odnaleźliśmy. Pokochaliśmy!

Dzień był idealny. Bawiłam się fantastycznie, mimo to coś gniotło mnie od środka i nie pozwalało mi się w pełni wyluzować. Świadomość, że ktoś naruszył moją prywatność, mimo starań Kuby powracała do mnie niczym natrętna mucha. Gdyby nie wspomnienie śladów i wiadomości w postaci wydrapanej głowy, cieszyłabym się z tych wspólnych chwil taką samą radością jak Lilka. To, co się wydarzyło, paraliżowało mnie i odbierało mi spokój. Ktoś pozbył się ze zdjęcia mojej twarzy, a twarz Kuby pozostawił nietkniętą. Jak to zinterpretować? Komuś chodziło o usunięcie mnie? O pokazanie, że nie powinnam być z Kubą?

Mąż wyręczył mnie także w odbiorze córki. Jak przypuszczałam, przywiózł nie tylko ją. Kiedy zobaczyłam wysiadającą z samochodu Majkę, w pierwszej chwili zacisnęłam zęby ze złości. Kubie pewnie niedługo znudzi się pilnowanie nas i wróci do siebie, a Lilka znów straci ojca na kolejne długie tygodnie.

Sięgnęłam po telefon z zamiarem wysłania do Soni wiadomości i poproszenia ją o zabranie Majki tak szybko, jak to możliwe. Wystukałam parę zdań, ale brzmiały zbyt ostro, więc je skasowałam. Już miałam zaczynać kolejny raz, gdy do moich uszu dobiegły jednocześnie śmiech dzieci i głośne odpowiedzi Kuby. Kiedy się rozebrali i przeszli do pokoju, stałam niczym lokaj czekający na wytyczne, czy ma przygotować coś do jedzenia lub picia.

Lilka i Maja dopadły do mnie, opowiadając o tym, co która robiła

w szkole. Pokazały mi też prace stworzone z pasty do zębów. Dzieła wyglądały naprawdę dobrze. Mogłam je komplementować bez ściemniania. Uśmiechałam się, czując, jak schodzi ze mnie irytacja wobec Soni. Negatywne emocje przeszły mi w zupełności, gdy Kuba podszedł do mnie i szepnął mi na ucho, że kupił wino.

Dziewczynki pobiegły na górę i zajęły się sobą. Kuba najpierw poszedł zorganizować im zabawę, a potem wrócił do mnie. Usiedliśmy na kanapie, a on otworzył butelkę mojego ulubionego białego chardonnay. Dokładnie takiego, jakie lubię. Nalał słomkowego płynu do kieliszków i podał mi jeden. Wzniósł toast za naszą rodzinę. Oboje się napiliśmy – ja, nie odrywając oczu od męża.

– Wiesz, mam dla ciebie dobre wieści – powiedział, a potem odstawił swój kieliszek.

– Tak?

– Zapłaciłem firmie ochroniarskiej, żeby postawiła jeden z patroli obok domu. Będą tu stać non stop. Całą dobę. Będą używać naszego paska żwiru pod bramą jako parkingu dla swoich aut, tak że gdybyś ich potrzebowała, będziesz mogła nawet do nich machnąć z domu i przyjdą.

– Dziękuję. – Z jednej strony faktycznie ucieszyłam się z dodatkowych par oczu patrzących na nas, a z drugiej miałam przecucie, że Kuba zrobił to tylko po to, żeby się od nas wyrwać.

– Zostanę z wami jeszcze ze dwa tygodnie – dopowiedział, jakby czytał mi w myślach, a ja aż drgnęłam z radości.

Zarzuciłam mu ręce na szyję i pocałowałam go w policzek. Nagle wspomnienia ożyły. Przypomniały mi się nasze wspólne wakacje, seks na plaży. Śmiech, kiedy dowiedzieliśmy się o ciąży. Porwał mnie wtedy w ramiona i zabrał do łóżka. Kochaliśmy się tego dnia, jakby świat nie istniał.

Zamknęłam oczy, rozkoszując się jego zapachem i bliskością. Nie miałam odwagi wystawić ust do pocałunku. Zbyt dużo się wydarzyło i zbyt mało pewności miałam w sobie, żeby zaryzykować. Nie sądziłam, że mogłoby to zrobić, ale wtedy poczułam delikatne muśnięcie jego warg. Ta znana mi miękkość jego pocałunku, to ciepło i smak... Dokładnie pamiętałam, jak to jest być przez niego całowaną, i pragnęłam, żeby to nie stało się jedynie wspomnieniem. Tak bardzo potrzebowałam jego czułości. Poczucia bycia

kochaną. Czekałam niepewna, czy to nadal wyobraźnia mnie oszukuje i mam wiarygodnym wspomnieniem, czy naprawdę mnie pocałował. Dopiero gdy głos Lilki przerwał nam pocałunek, dotarło do mnie, że ta bliskość była rzeczywista.

Kuba delikatnie odsunął się ode mnie. Wstał gotowy pomóc małej, ale zatrzymał się jeszcze na moment.

– Jesteś w tym domu bezpieczna – zapewnił mnie szeptem, z uśmiechem. – Szyby są pancerne, drzwi antywłamaniowe. Jeśli będziesz wszystko zamykać, nic się nie stanie. Dopóki sama nikogo nie wpuścisz, nikt tu nie wejdzie. Rozumiesz?

– Tak.

– Każdego, kto tu wchodzi, sprawdzaj dwa razy, a wtedy nic złego się nie wydarzy.

– Dobrze, tak będę robiła.

– Idę do dziewczynek. – Odszedł, a ja odprowadziłam go wzrokiem.

Kiedy Sonia przyjechała po córkę, nawet nie ruszyłam się z kanapy. Nie widziałam jej z tego miejsca, ale też dla niej pozostawałam niewidoczna. Nie chciałam żadnego kontaktu, w tym dużej wymiany uprzejmości ani sprawozdania z tego, co dzieci jadły i kiedy. Nie dość, że znudziło mi się to ciągłe raportowanie przy drzwiach, to jeszcze wypiliśmy z Kubą wino do końca, więc lekko mnie otumaniło. Mogłaby wyciągnąć dziwne wnioski – w końcu jest środek tygodnia, a ja chodzę na gazie. Tłumaczenie się z konieczności odreagowywania po włamaniu nie wchodziło w grę, bo jej ta wiedza nie była do niczego potrzebna. Co więcej, uważałam, że należało ukrywać takie zdarzenia. Gdyby ludzie się dowiedzieli, jak słabo byłam chroniona, chętnie pakowaliby się na naszą posesję. Nie mogłam na to pozwolić. Nie po tym, jak wychodziłam z siebie, starając się ukryć w mediach nasz adres. Nie wyobrażałam sobie podawania publicznie takich informacji.

Fakt, Sonia to zupełnie inna sprawa, jest związana z nami z powodu dzieci. Przemknęło mi przez myśl, że powinnam jej coś powiedzieć, skoro Maja spędzała tu tyle czasu, ale szybko sobie wytłumaczyłam, jak wyglądała ta nasza krótka znajomość. Nie ufałam tej kobiecie na tyle, aby przyznać się jej do intruza buszującego w mojej garderobie.

To nie był napad, tylko wiadomość. Zagrożenie zdrowia i życia nie istniało, a skoro nie ryzykowałam bezpieczeństwa swojego dziecka, jej córce również nic nie groziło. Sprawą zajęli się ludzie, których Kuba znał właśnie po to, aby nic nie przeciekło do prasy. Nie miałam pewności, jak zareagowałyby Sonia na wieść o takim skandalu, dlatego zdecydowałam się nie wtajemniczać jej w problem. Kuba też niczego nie powie. Pewnie zrelacjonuje zabawę dzieci, a potem zamknie drzwi przed nosem Soni i Mai. Na to właśnie liczyłam – na szybkie przekazanie małej i powrót do intymnego wieczoru z moim świeżo odzyskanym mężem.

Usłyszawszy donośny śmiech Soni, zainteresowałam się na tyle, że wyszłam z pokoju. Stałam tuż za rogiem na korytarzu i słuchałam jej przymilania się do Kuby. Ewidentnie z nim flirtowała, co mi się nie spodobało. Wystarczyło, że zniknęłam z pola widzenia, a już łąsiła się do mojego męża, jakby był wolny. Takie kobiety są nad wyraz obrzydzące. Wiedzą, że facet ma żonę i dziecko, ale nie przeszkadza im to w podrywaniu go. Kuba już i tak miał o sobie wysokie mniemanie, więc kolejna lecąca na niego baba nie pomagała mi w utrzymaniu go w ryzach. Chyba ciągle było mu mało tego zachwyty jego osobą. Potrzebował poklasku, uwodzenia i potwierdzenia swojej zajebistości. Uwielbienia w oczach kobiet i podziwu dla wszystkiego, co robił i mówił. Jakby miłość moja i Lilki mu nie wystarczała.

Wpadłam na pomysł, aby ją usadzić, rzucić jej coś takiego, po czym od razu by się wycofała, ale doszłam do wniosku, że lepiej będzie ją poobserwować. Musiałam najpierw upewnić się w kwestii jej planów. Niech się czuje bezkarnie. Niech myśli, że jest cwańsza niż ja i może mnie pokonać, bo nie widzi we mnie godnej przeciwniczki. Nie można ujawnić wrogowi swojej siły, zanim się zacznie walkę na serio.

Pospiesznie wróciłam na kanapę i usiadłam jak poprzednio. Kuba wrócił do mnie z Lilką i, tak jak się spodziewałam, wychwalał Sonię – za charakter, za to, jak fantastycznie się z nią rozmawia, za poczucie humoru i podejście do dzieci. Nie dostrzegał jej wygodnictwa w podrzucaniu nam sześciolatniej córki. Co ta baba robiła, kiedy jej dziecko najpierw siedziało w szkole przez kilka godzin, a potem u nas do późnego wieczoru? Fakt, za każdym razem coś przynosiła i choć nie mówiła, czy potrawy są tylko dla nas, czy też dla jej córki, nie mogłam jej zarzucić braku zainteresowania posiłkami. Nie ona

gotowała, tylko jej matka, ale to akurat niczego nie zmieniało – zapewniała prowiant.

Mimo to komplementy na jej temat z ust Kuby sprawiały mi przykrość. Każda żona wysłuchująca zachwyty męża nad inną kobietą doskonale mnie zrozumie. Tu nawet nie chodzi o zazdrość, ale o zwykłe poczucie bycia jedyną w życiu ukochanego. O mnie nie mówił wspaniałomyślnie ani obcym, ani nawet mnie samej. Nie przypominałam sobie, aby obdarował mnie choćby jednym komplementem podczas ostatnich lat trwania naszego małżeństwa. Zwykle rozmawialiśmy o córce. Coś ustalaliśmy lub znajdowaliśmy rozwiązanie jakiegoś problemu. Nie flirtowaliśmy już ani nie zabiegaliśmy o siebie nawzajem. Przez to zapomniałam, jaki uroczy potrafi być. A teraz jeszcze Sonia zrobiła na nim takie wrażenie, że nagle wyparł z pamięci to, co się wydarzyło wczoraj, jak spędziliśmy ten dzień i jak chwilę wcześniej się do mnie zbliżył. Magia prysnęła.

Słuchałam go uważnie, notując w głowie każde słowo, którego użył do opisu tej kobiety, patrzyłam mu na usta, gdy wypowiadał jej imię. Patrzenie na to, jak się uśmiechał, jak rajcowała go jej osoba, raniło mnie dogłębnie. Jak zwykle ślepy na moje potrzeby niczego nie zauważył.

W piątek, kiedy Sonia stanęła w progu mojego domu, coś mnie tknęło. Zaproponowałam jej lampkę wina. Zaskoczyłam ją tym, więc początkowo odmówiła. W końcu przyjechała samochodem, miała wracać z dzieckiem i nie chciała ryzykować. Zależało mi na poznaniu jej lepiej, przekonaniu się na własnej skórze, co myśli i co planuje. Bez domysłów, bez osądzania z góry czy nadinterpretowania faktów.

Wcześniej mówiła o mężu, więc był w jej życiu jakiś mężczyzna. Może flirtowała z Kubą z nudów albo dlatego, że po prostu mogła. Kobiety sprawdzają czasami swoje umiejętności na obcych facetach, chcąc udowodnić samym sobie, że potrafią kogoś zdobyć i zauroczyć. Może jej działania to jedynie niewinne urabianie płci przeciwnej i wcale nie chodziło o odebranie mi Kuby?

Jakkolwiek było, wymieniając z nią dwa zdania podczas wydawania jej córki, niczego nie mogłam się dowiedzieć. Musiała zostać na dłużej, więc przekonałam ją, oferując jej taksówkę. Kuba wyszedł z kolegami do klubu, więc wróci zapewne po północy, może nawet nad ranem. Miałam cały dom

do swojej dyspozycji. Gdybym nie zaprosiła Soni dziś, szansa mogłaby się nie powtórzyć przez następnych kilka dni lub nawet do końca pobytu mojego męża, a powinnam działać szybko.

Usiadłyśmy w salonie. Postawiłam na stoliku zamówioną tacę serów i winogron. Początkowo miała być dla mnie i Kuby, ale po tym, jak oświadczył, że wychodzi, szybko znalazłam dla niej zastosowanie. Odkorkowałam butelkę czerwonego wina i nalałam nam. Napiłyśmy się w milczeniu, nie wiedząc, od czego zacząć rozmowę. Dzieci jak zwykle bawiły się na górze. Nie potrafiłam znaleźć tematu innego niż jej intencje wobec mojego męża. Konieczność przesłuchania jej, zapytania wprost, czego oczekuje, tkwiła mi w głowie i nie chciała jej opuścić. Zaprzyjaźnianie się, żartowanie czy pytanie o to, jak minął dzień, nie wchodziły w grę. Jak od razu przejść do konkretów, ale zrobić to płynnie? Tak bardzo chciałam usłyszeć zapewnienie o jej szczęśliwym małżeństwie i móc złapać oddech, przekonać samą siebie, że to, co słyszałam przy drzwiach, to tylko niewinna rozmowa. Ot, zafascynowana kimś sławnym przeciętna zjadaczka chleba. Nic więcej.

– Wiem, że zabrzmie jak rasowa stalkerka – zaczęła Sonia – ale obejrzałam program od początku do końca.

– Program?

– Tak, ten z telewizji... – Zmieszała się. – No wiesz... Jak ty... i Kuba...

Zaniemówiłam. Nie tego się spodziewałam. Po co wracała do materiału sprzed ośmiu lat? Przecież to starość. Niech jeszcze doda, że oglądała mój seks w filmie, i w ten sposób utwierdzi mnie w przekonaniu, jaką jest osobą. Bo na bank nie patrzyła na mnie, tylko na Kubę. Na jego ciało podczas tych gorących scen. Jak nic wyobrażała go sobie nagiego podczas rozmowy z nim. Nie dziwota, że go podrywała. A ja, głupia, skupiona na naszym bezpieczeństwie, nie pomyślałam o najgorszym. Przecież kiedy nazwała samą siebie rasową stalkerką, wcale nie musiała myśleć o mnie jako o swojej obsesji. Co jeśli wcale nie chciała się ze mną zaprzyjaźnić, tylko cały czas chodziło jej o Kubę? Co jeśli wykorzystwała mnie i zagadała do mnie w szkole, wiedząc, kim jest mój mąż?

Nagle poczułam, jak drętwieje mi ciało.

Co jeśli użyła swojej córki, żeby się do niego zbliżyć, a ja przegapiłam wszystkie znaki ostrzegawcze?

Musiałam się wziąć w garść, żeby nie pokazać po sobie, że ją rozszyfrowałam. Nie mogła wiedzieć, że już rozumiałam, o co jej chodzi.

– Myślałaś czasem, jak by się potoczyło twoje życie, gdyby nie ten program? – zapytała, sądząc, że zmusi mnie do wyznania prawdy.

– Nie myślę o tym programie zbyt często – skłamałam. Tak naprawdę wracałam do niego na okrągło. Nawet oglądałam odcinki. Niektóre fragmenty znałam na pamięć. Lubiłam siebie z tego programu, kiedy wszystko było takie proste. Lubiłam też Kubę z tamtych czasów. Wtedy naprawdę mnie kochał. Teraz? Już nie miałam co do tego pewności.

– Będiesz jeszcze w czymś grała? – Bezpośredniość jej pytań działała mi na nerwy, ale nie mogłam zlekceważyć jej dociekliwości. Sama ją zaprosiłam, więc powinnam zachować pozory i udawać uprzejmą. Skoro nadal nie umiałam pokierować rozmową tak, jak bym chciała, byłam zobowiązana do podtrzymywania tematu, który zaczęła Sonia.

Patrzyła na mnie z taką sympatią w oczach, że gubiłam się w tym wszystkim. Mówić szczerze czy grać? Zbyć ją czy zdobyć jej zaufanie? Czekala na wyjaśnienie, ale co miałam powiedzieć? Że po fali krytyki, która na mnie spadła, straciłam ochotę na aktorstwo? Wychodzenie do ludzi stresuje mnie tak, jakbym spodziewała się od nich najgorszego. W każdym spojrzeniu widzę hejt i niechęć. Kolejna rola nie pomoże tego zmienić. Chyba że dla równowagi zagrałabym zakonnicę. Miałam też ochotę wyjaśnić, skąd się wzięło niepowodzenie tego filmu, bo to nie była moja wina. Bałam się odezwać, ale milczenie już wystarczająco mnie zgnębiło. Ile można trzymać język za zębami?

Westchnęłam ciężko.

– To nie takie proste, kiedy jesteś obserwowana przez masę ludzi i masz udawać przyjemność z kimś, kto nie ma do ciebie szacunku – powiedziałam wbrew temu, co uważałam, że powinnam zrobić.

– Tak myślałam, że kobiety, które godzą się na takie sceny, mają gorzej niż faceci.

– Nie o to chodzi. – Skrzywiłam się, zobaczywszy, że mnie nie rozumiała. – Kiedy dostałam tę rolę, każdy pisał, że odbyło się to przez łóżko. Przed scenami, które miałam zagrać po raz pierwszy w życiu, słyszałam komentarze, że zaprezentuję sposób, w jaki przekonałam reżysera i producenta do powierzenia mi tej roli. Mówili, że w tym filmie

gram siebie. – Upiłam duży łyk, pragnąc zapomnieć o przeszłości. – A seks to mój sposób na życie. Wyobrażasz sobie takie szufladkowanie? – Znów wzięłam spory łyk. – Słyszałam to z każdej strony, gdy rozbierałam się przed tłumem ludzi po raz pierwszy.

– I nikt ci nie pomógł? – Sonia patrzyła na mnie poruszona tym wyznaniem.

– Przecież ja tam nie miałam żadnego przyjaciela. Każdy patrzył na mnie spod byka. Byłam tylko laską, która według nich nie ma do siebie szacunku, bo załatwiła sobie rolę seksem. Jak się patrzy na takie dziewczyny? Pomaga się im? Nie, jeszcze bardziej się je nęka, żeby utrudnić im karierę. Żeby, broń Boże, nie poczuły, że reprezentują sobą jakąś wartość. Mają się czuć jak gówna.

– Przykre to. Nic dziwnego, że byłaś spięta.

– Nie da się inaczej, kiedy wokół ciebie jest sto osób, które tylko czekają na twoje potknięcie. Nie sposób się wyluzować, przestać myśleć. Im bardziej krytykują, tym jest trudniej.

– I przez to stajesz się sztywna, i nie możesz grać – zauważyła.

– Tak – potwierdziłam i opróżniłam kieliszek.

Nalałam sobie kolejny. Sonia ledwo co upiła swoje wino, ale nie zwracałam na nią uwagi. Powinnam jej podziękować za wizytę, oddać Maję, wystawić je obie za drzwi, a potem upić się w samotności. Nie z kimś obcym. Nie z kimś, kto mógł mnie sprzedać. Przecież cel tego spotkania był zupełnie inny: przesłuchać ją w sprawie zamiarów wobec Kuby. Wydobyć z niej sekrety. Tyle że ja tak nie umiałam.

Właśnie dlatego odcinałam się od ludzi – oszukiwanie ich, manipulowanie nimi, podstępne wyciąganie tajemnic to coś ponad moje siły. Poza tym miałam chyba już dość i chciałam, żeby ktoś w końcu poznał moją wersję. Wersję, której nigdy nikomu nie zdradziłam, bo jak mogłabym narzekać na ludzi, którzy dali mi szansę. Takie gadanie skończyłoby się w jeden sposób: nikt już by mnie nigdy nie zatrudnił, bo raz skrytykowani producenci zapamiętują to na zawsze. Choć ten sztywny seks przyniósł tyle kasy, że mogłabym do końca życia nie pracować, nadal chciałam grać. Pragnęłam roli życia, która będzie pamiętana przez następne pokolenia. Pragnęłam bohaterki dramatycznej, a nie postaci filmu soft porno dla napalonych mamusiek. Czy to takie dziwne, że ambicja nie pozwalała mi na

zadowolenie się byle jakim filmem z kiepskim scenariuszem? Dałam się wkręcić w tę produkcję, sądząc, że mnie nie zdefiniuje, nie ograniczy, a stało się odwrotnie. Zamiast zapewnić mi szansę i otworzyć furtkę, zamknęła mnie w pokoju bez klamek. Pozwoliłam się zaszufładować jako głupia blondyna, która dostała rolę dzięki tyłkowi, a potem udawała seks przez pół filmu raz z Kubą, raz z innym aktorem. Czułam się oszukana przez tych, którzy mamili mnie wizją kariery. Zdobyłam popularność, ale nie tak, jak chciałam. Nie robiąc coś dobrego, wartego uwagi, tylko pokazując cycki i udając orgazm. Nie o to mi chodziło.

– Kiedy patrzyłam na ciebie z programu, a potem w filmie, byłaś jak dwie różne osoby. – Sonia uśmiechnęła się delikatnie. – Nie rozumiałam, skąd ta różnica. W programie byłaś taka naturalna i lekka. Faktycznie, kamera często na tobie lądowała. Widać było, że telewizja to twój dom...

– A potem okazało się, że jednak nie – dokończyłam gorzko i znów opróżniłam kieliszek.

Nalałam sobie kolejny i dolałam też odrobinę Soni, chyba tylko po to, żebym nie wyglądała na taką, która pije sama. Powinny mnie zaalarmować jej powolne raczenie się trunkiem, a także temat, na jaki rozmawiałyśmy, ale w tamtym momencie wyjątkowo nie analizowałam otoczenia. Nie chciałam podejrzewać każdego. Nie chciałam widzieć w ludziach wrogów. Chciałam przyjaciela. Jednego. Jedyne. A ona słuchała.

– Może kolejna rola będzie lepsza? – Sonia chyba starała się mnie pocieszyć, ale niezbyt jej to wyszło.

– Ta branża jest mała. To musiałby być ktoś z zewnątrz. Nowe twarze, nowi producenci. Ludzie zupełnie niezależni. A kto mi da szansę przy dużej, ważnej roli, jeśli nie błysnęłam za pierwszym razem?

– Aaa, bo to wszystko w ramach jednej stacji było, tak?

– Tak.

– Teraz rozumiem. Nawet nie sprawdzałam, kto jest producentem. Ale to ma sens. Już wiem, czemu ta sama stacja wzięła cię najpierw do programu, a potem do filmu. Zobaczyli potencjał i ci pomogli.

Zaśmiałam się.

– Bo widzisz... – Oblizałam smakujące winem usta. – Dwa odcinki przed finałem *Kawalera do wzięcia* przyszedł do mnie producent. Facet był odpowiedzialny za program i bardzo mu zależało na sukcesie. W końcu to

pierwsza taka produkcja na polskim rynku. Musiało się udać, a tu się okazało, że ich idealny kawaler wcale nie jest taki idealny, jak sądzili. Wiesz, że nikt nie sprawdzał ludzi, których brali do programu? Nawet o nic nie pytali. Założyli głupio, że każdy, kto się zgłosił, jest czysty jak łąza. Nie przypuszczali, że ktoś może mieć mroczny sekret. Piękny jak laleczka Kubuś wcale nie był złoty przed programem i sprytnie nikomu o tym nie powiedział.

– Naprawdę? – Sonia patrzyła na mnie zszokowana.

– Wyobraź sobie taką sytuację: jako producent masz nowy program, który przeszedł najśmielsze oczekiwania. Oglądalność jest nieziemską. Ludzie wysyłają te durne SMS-y na potęgę i z niecierpliwością czekają na finał, a chwilę przed końcem sezonu dowiadujesz się, że zgłosiła się kobieta, która pozwała głównego bohatera o molestowanie seksualne.

Sonia rozchyliła usta z wrażenia. Nie powinnam jej tego mówić. To wbrew temu, co czyniłam przez ostatnie lata – dbałam o naszą prywatność, chroniąc własny dom przed oczami ciekawskich ludzi. Otwieranie się przed tą kobietą, i to tak nagle, tak szybko i bez przewidzenia, co zrobi z tą wiedzą, na pewno nie wyjdzie mi na zdrowie, ale nawet jeśli poleci z tym do gazet, w całej tej historii w końcu nie wyjdę na tę złą. Koniec z ukrywaniem. Niech ludzie się dowiedzą, jaki naprawdę jest ten ich idealny Kuba. Niech poznają jego sekret. Ona zresztą też. Tak się do niego łąsiła, a teraz już wiedziała, do czego jest zdolny mój mąż, więc będzie się trzymała z daleka. Takich jak on kobiety zawsze się boją – nawet jeśli po czasie zmienił się w tatusia i męża, nadal pozostaje w nim ten pierwiastek, to coś, co sprawiło, że wziął kobietę siłą. Zło nadal w nim siedziało, a ja zadbałam o to, by Sonia zyskała tę świadomość.

– Ale nikt nigdy o tym nie wspomniał – zauważyła słusznie.

– Bo oni przyszli do każdej z nas po kolei i zapytali, czy zgodzimy się wziąć Kubę bez późniejszego pozywania stacji. Musieli nam się przyznać do jego „słabości”. – Ostatnie słowo wypowiedziałam z przekąsem, bo nawet w krytycznym momencie nie nazywano rzeczy po imieniu, tylko używano zamienników w celu złagodzenia sytuacji.

– Nie rozumiem.

– Gdyby nie wyznali mi prawdy, a Kuba sam by wybrał mnie, to gdybym się dowiedziała o molestowaniu po fakcie, miałabym pełne prawo pozwać

ich za zatajenie istotnych informacji. Tutaj kawaler do wzięcia, idealny kandydat, a tu oskarżenie o gwałt. To nie skaza, którą społeczeństwo jest w stanie wybaczyć. No sama powiedz.

– Tak, masz rację. Gwałt trudno wybaczyć. Zwłaszcza komuś znanemu, komuś z telewizji. Zwłaszcza w takim programie.

– Otóż to.

– I co zrobiłaś? – zapytała, ale zanim się odezwałam, sama udzieliła sobie odpowiedzi: – Musiałaś się zgodzić, bo nie dotarłabyś tu, gdzie jesteś.

– Byłam młoda, głupia, naiwna i dziecinna. Nikt mi nie przedstawił moich możliwości. Zapewniali, że to tylko pomówienia, że to nieprawda, a ja, jak przystało na idiotkę, uwierzyłam. Producenci sugerowali rozwiązanie, które chroniło ich tyłki. Nie mój.

– Zmusili cię?

– Nie tyle zmusili, lecz powiedzieli, że to nigdy nie może ujrzeć światła dziennego. Podetknęli mi pod nos umowę o poufności, rzecz jasna z odpowiednim wynagrodzeniem.

Sonia aż wciągnęła ustami powietrze zbulwersowana. Mało wiedziała o świecie telewizji.

– A to cwaniaki – stwierdziła oburzona. – Niby coś ci dawali, miałaś na tym skorzystać, ale prawda jest taka, że chcieli ci zapłacić za milczenie.

– Tak. Zbyt wiele osób odpowiedzialoby za porażkę tego programu. Tyle zapłacili za licencję, hotele, nagrania i nagle kończą z uczestnikiem gwałcicielem.

– Woleli zapłacić, niż odpowiadać prawnie – odgadła.

– Ale ja powiedziałam, że nie chcę pieniędzy i wolę przysługę za przysługę. Choć nie miałam zbyt dobrej sytuacji materialnej, chciałam sama zapracować na to, co mam, więc ich ofertę z wynagrodzeniem odrzuciłam od razu. W zamian za zaakceptowanie Kuby z jego problemikiem poprosiłam o rolę w dużej produkcji.

– Aaa – zawyła Sonia, łącząc w końcu wątki. – To tak dostałaś ten film.

– Tak. Do tej roli szykowali kogoś innego, ale skoro taki był mój warunek, a innych produkcji nie mieli jeszcze w planach, szybko podjęli decyzję. Podziękowali tamtej dziewczynie i wzięli mnie na jej miejsce. Umowę podpisaliśmy prawie na kolanie. Wtedy chyba nawet tytuł filmu był roboczy.

Zapadła cisza. Sonia przetwarzała usłyszane informacje. Moja wersja wydarzeń zmieniała sposób, w jaki będzie mnie postrzegała. To ja zostałam wykorzystana. Stacja, zamiast przeprosić, odwołać program i ujawnić na wizji grzechy Kuby, postanowiła pójść drogą na skróty. Dzisiaj pewnie użyto by tego jako wabika dla widzów. Takie skandale teraz są na wagę złota. Im więcej się dzieje wokół programu, tym większa oglądalność. Nie ma już znaczenia, co kto zrobił – liczy się szum. Gdyby trafił im się taki kawaler obecnie, przełknęliby pozwy, bo wiedzieliby, ile zarobią na reklamach w przerwach programu. Każdy spragniony sensacji oglądałby publiczny lincz na takim kawalerze, jego tłumaczenie się, a przede wszystkim reakcję kobiet dowiadujących się prawdy. Wtedy przyzwoitość jeszcze istniała. Dzisiaj już jej nie ma. Ludzie oswoili się z okrucieństwami, coraz mniej ich cokolwiek ruszało, więc należało skupiać uwagę mocniejszymi kontrowersjami. Pewnie gdyby jutro mieli robić casting na kolejnego kawalera, to szukaliby kogoś, kto w połowie programu obnaży jakiś sekret.

– Żadna inna go nie chciała? – Sonia wyrwała mnie z zamyślenia. – Wiesz, skoro przyszli z umową od razu do ciebie.

– A, tego nigdy się nie dowiem. Na początku rozmowy zdradzili mi, że Kuba od pierwszego odcinka wybrał mnie i prosił, żeby negocjowali tylko ze mną, ale ile w tym prawdy, nie wiem. Zakochałam się w nim. Był taki idealny, więc czułam się wyróżniona jego wyborem. Jedyne, co miałam zrobić, to dać się wybrać w programie i przystać na zaoferowany układ. Po finale *Kawalera* mogliśmy robić, co chcemy. Bo musisz wiedzieć, że nikt nie kazał nam się żenić na wizji, nie było nawet o tym mowy. Mogliśmy się rozstać zaraz po programie, choć ja miałam nadzieję na długotrwały związek. Widziałam w Kubie idealnego kandydata na faceta, a poza tym miałam dostać rolę. Wszystko szło zgodnie z planem.

– Wiedziałaś, że się oświadczy?

– Skąd! – zapewniłam od razu, wspominając tamte chwile. To, jak szczęście tryskało mi uszami. Jak w chwili, w której przede mną uklęknął, zapomniałam, o co został oskarżony.

– Czyli to nie było ustalone – stwierdziła, jakby wspominając to samo wydarzenie.

– Nie. Coś ty.

– W sumie po twojej reakcji było widać, jak bardzo cię to ucieszyło.

A nie przyszło ci do głowy, że to nadal ustawka? Że on po prostu gra rolę?

– Nie, ja wiedziałam, że on nie gra. Była między nami chemia. Tego... – Zamyśliłam się. – Tego się nie da udawać. Wtedy naprawdę łączyło nas ogromne uczucie. Wszyscy to wiedzieli. Nawet producent. Zresztą on sam mi wyjaśnił, że sławni ludzie często tak mają, że się ich o coś oskarża, jak już mają pieniądze, po to, żeby dostać odszkodowanie. Po to, żeby zaistnieć czymś kosztem. Zwłaszcza jeśli to ktoś taki jak Kuba. Kawaler, o którym marzyły wszystkie kobiety w Polsce. W tym ja. Wytłumaczyłam sobie, jak to jakaś desperatka postawiła wszystko na jedną kartę i oskarżyła Kubę dlatego, że jest popularny. I tylko dlatego, że sądu nie interesowało, czy pozew zniszczy komuś życie. Nawet gdyby potem niczego nie mogła udowodnić i by przegrała, zaistniałaby. Jej zdjęcia pojawiłyby się w sieci.

Zapadła cisza. Obie trawiłyśmy wszystko. Zastanawiałam się, czy powinnam zdradzać Soni te szczegóły, podpisałam przecież umowy. Minęło jednak tyle lat, że nie miało to już znaczenia dla programu. Nawet gdyby teraz wybuchł skandal, to co z tego?

– Ale to nie było pomówienie, tylko najprawdziwsza prawda – odgadła Sonia, a ja spojrzałam na nią zdumiona, jak wiele potrafiła wyłapać.

– Tak. Niestety... Po pięciu latach małżeństwa dowiedziałam się prawdy, która mojemu już ówczesnemu mężowi tak uwłaczała, że ukrywał ją przede mną aż do momentu, w którym przypadkowo znalazłam dokumenty. Otóż zawarł w sądzie ugodę na ogromne odszkodowanie... oczywiście opłacone z moich pieniędzy, bo zaraz po ślubie nakręciłam film i zgarnęłam potężne wynagrodzenie. On wtedy nie był jeszcze tak sławny jak teraz, więc sama rozumiesz...

– Tak – potwierdziła. – Ty byłaś wtedy większą gwiazdą. To pewne. – Nagle otworzyła szeroko oczy, jakby wpadła na coś genialnego. Od razu się tym ze mną podzieliła: – A moooże ożenił się z tobą, wiedząc, jak wiele jesteś w stanie osiągnąć?

– Może. – Poświęciłam chwilę na rozważenie takiego scenariusza, ale szybko doszłam do wniosku, że Kuba nie mógł ocenić mojego potencjału krótko po zakończeniu *Kawalera*. Nikt mi wtedy nie dawał gwarancji sławy. On mnie naprawdę pokochał. Chciałam jednak, aby w głowie Soni zakiełkowała myśl o wykorzystaniu mnie przez Kubę do jego celów. – Może masz rację, a ja byłam głupia i tego nie zauważyłam. Może omamił mnie tak

samo jak tamtą kobietę.

– Niektórzy już tak mają, że manipulują tymi, których kochają, a potem, kiedy to wypływa, i tak wychodzą z tego obronną ręką.

Prychnęłam. Dokładnie tak wyglądało życie mojego męża. Nigdy nie poniósł kary za swoje czyny. Zawsze mu się udawało.

Wzięłam głęboki oddech i dokończyłam historię.

– Kobieta miała niezbite dowody i gdyby sprawa trafiła do sądu, nawet zastęp najlepszych prawników nie byłby w stanie wybronić z tego Kuby. Gdyby sprawa nie zakończyła się ugodą, poszedłby siedzieć. – Pociągnęłam kolejny duży łyk wina świadoma, jak źle wtedy postąpiłam. Powinnam była go odtrącić od razu, gdy o tym usłyszałam, pozwolić mu pójść siedzieć, ale był ojcem mojego dziecka. Jak mogłam wybrać moralność ponad pragnienie posiadania normalnej rodziny? – Ktoś, kogo kochałam nad życie, skrzywdził inną kobietę, a potem zapłacił jej za milczenie. Milczenie.

– Myślisz, że jej od początku chodziło o pieniądze, że chciała się wzbogacić waszym kosztem? Wiesz... jak wcześniej mówili producenci.

– Nawet jeśli faktycznie kierowała nią chęć wzbogacenia się, miała dowody. Kuba powinien iść siedzieć, żeby sprawiedliwości stało się zadość. Nie można się z tego wywinąć – tłumaczyłam.

– Masz rację. Żadne pieniądze nie pomogą się uporać...

– Więc rozumiesz powody.

Sonia przekrzywiła głowę na bok, sygnalizując, że jednak nie rozumie, co chciałam jej powiedzieć.

– Gdybym widziała te dowody wcześniej... Gdyby to zostało potwierdzone, zanim... – Urwałam, znowu nie wiedząc, jak się wytłumaczyć. – Lilka świata poza nim nie widziała, więc było za późno, by postąpić inaczej. Gdybym się dowiedziała, kiedy była młodsza, mniej z nim związana... nigdy nie pozwoliłabym mu zostać w naszym życiu. Sama masz dziecko, to pewnie rozumiesz. Musiałam mu pozwolić zostać, w przeciwnym wypadku zabrałabym mojej córce ukochanego ojca...

– Czyli on tu nie mieszka – wtrąciła, czym po raz kolejny potwierdziła swoją spostrzegawczość.

To powinno zamknąć mi usta, ale pękłam. Przez tyle lat dusiłam w sobie wszystkie tajemnice, których ukrywanie stawiało mnie w złym świetle. Nie pisnęłam nikomu ani słowa, choć wiedziałam, że ludzie inaczej by na mnie

spojrzeli, gdyby znali prawdę. To ja cierpiałam za grzechy Kuby.

– Nie. Gdy tylko znalazłam ugodę, poprosiłam go o wyprowadzenie się, ale nie wiem, czy dobrze zrobiłam... – Zawiesiłam głos. – Chcę jego obecności w życiu Lilki, ale to takie trudne.

Sonia milczała, więc kontynuowałam:

– Wiem, dla ciebie to żaden problem. Ludzie tego nie rozumieją. Tego kołowrotka myśli, tej niemożności zdecydowania, co będzie lepsze. Wyboru, kto ma rację. Udawania, że ból tamtej kobiety nie istnieje, a pieniądze są jak plaster na ranę, czy udawania, że przeszłość nie definiuje, jakim ojcem jest mój mąż. Wiem, to za trudne dla kogoś, kto przez to nie przeszedł.

– Też przez to przeszłam.

Słowa Soni mnie uderzyły. Mówiła to, co chciałam usłyszeć, czy faktycznie doświadczyła tego samego i wiedziała, w czym rzecz?

– Też kazałam mężowi się wyprowadzić i też nie wiem, czy dobrze zrobiłam. Chciałabym go obok, ale z drugiej strony... zdradził mnie, sprawił, że poczułam się bezwartościowa – wyznała Sonia. Uśmiechnęłam się delikatnie, bo intuicja mnie nie zawiodła.

Łasiła się do Kuby, bo zdrada odebrała jej poczucie atrakcyjności. Łaknęła podziwu i zainteresowania innego mężczyzny. Właśnie to mnie zawsze dziwiło w kobietach: gdy nie czuły się wartościowe, szukały zapewnień u facetów, w tym żonatych. Flirtowały często wyłącznie w celu zaspokojenia własnej próżności, a wcale nie były zainteresowane danym mężczyzną. Tak samo robiła Sonia, ale teraz już na pewno nie będzie zwracała sobie głowy Kubą. Gwałciciel na zawsze zyskuje piętno.

– Naprawdę? – Udałam poruszoną.

– Przyłapałam go z kobietą. Na służbie. W pracy.

– Ukrywał się?

– Tak, długo – prychnęła. – Używał kodów podczas pisania do niej. Kiedy dzwoniła, rozmawiał z nią jak ze współpracownikiem. Nie byłabym w stanie się zorientować, że coś jest nie tak, gdybym nie zobaczyła ich na własne oczy.

– Przykro mi.

– Mamy jednak sporo wspólnego. – Uśmiechnęła się i wreszcie wypięła kilka sporych łyków wina. – Moja rodzina nie uważa zdrady za coś złego. Chcą, żebym mu wybaczyła i przyjęła go z powrotem, ale nie umiem. Ciągle

wyobrażam go sobie z inną. I nie tylko seks, ale też to, jak z nią rozmawia, jak śmieją się razem, jak spędzają czas.

A mimo wszystko kleiła się do mojego męża – pomyślałam.

Znała smak odrzucenia, wiedziała, jak to jest być tą, z której zrezygnował mąż, a jednak nie miała na uwadze moich uczuć, kiedy wdzieczyła się do Kuby. Była bezwzględna i tylko udawała niewiniątko. Powinnam się przy niej pilnować, bo takie jak ona potrafią namącić, a ja nie umiałam jej rozszyfrować. Jeśli szukała jedynie pocieszenia i potwierdzenia atrakcyjności, nie stanowiła zagrożenia, ale co, jeżeli faktycznie miała ochotę odebrać mi Kubę? Raz mówiła jedno, raz drugie. Chociaż nie, w zasadzie nic nie mówiła. To ja, kierowana strachem o swoją rodzinę, starałam się tłumaczyć jej zachowanie, żeby jej obecność nie wywoływała we mnie ataku paniki.

– Może przyjmij go dla dziecka – poradziłam zgodnie z tym, czego sobie życzyłam. Chciałam wcisnąć ją w ramiona męża, aby przestała stanowić dla mnie zagrożenie. Chciałam mieć w niej przyjaciółkę i nie musieć pilnować jej na każdym kroku. Chciałam, aby znalazła szczęście w domu. – Kobiety często muszą przewartościować to, w co wierzą. Zdecydować, czy godność ma dla nich większe znaczenie niż szczęśliwe dzieciństwo ich potomstwa. Przemyśl, czy warto zrezygnować z małżeństwa i wspólnego wychowywania dzieci, bo honor staje ci na drodze.

– Ale jesteś za tym, żeby rezygnować z samej siebie? Pozwalać na plucie sobie w twarz i mówić innym, że to deszcz?

– A co ja robię? – Zaśmiałam się. – Tak wygląda osiem ostatnich lat mojego życia. Każdy napotkany człowiek pluje mi w twarz. Sama widziałas, że w szkole nikt mi nawet nie powie „dzień dobry”, a przecież nie zrobiłam nikomu krzywdy! Już dawno z siebie zrezygnowałam. Nauczyłam się, że to, co mam do powiedzenia, nic nie znaczy. Tak samo jak to, co czuję.

– Nie mów tak.

– Sonia... – Posłałam jej błagalne spojrzenie, bo obie doskonale wiedziałyśmy, jak elastyczne muszą być kobiety. – Wiesz dobrze, że to, czego chcemy, a to, co robimy, to dwie zupełnie inne sprawy.

– Ale przecież masz hajs. Nie jesteś od niego zależna.

Znów się zaśmiałam. Dla ludzi finanse zawsze stanowiły kotwicę. Kobiety, zamiast się uwolnić i odpłynąć w nieznane, z pustymi portfelami

blokowały się przed postawieniem jakiegokolwiek kroku. To pustka stanowiła ten ciężar, przykuwała je do faceta na zawsze. Na to słynne na dobre i na złe, z tą różnicą, że została już tylko druga część przysięgi, a nadzieja na pierwszą odeszła w zapomnienie.

– Środki na życie to nie wszystko – odparłam. – Ja jestem sama. Kompletnie sama. Bez rodziny. Bez bliskich. Kuba... to w moim życiu jedyna osoba, która mnie nie ocenia.

– Ja też cię nie oceniam – rzuciła Sonia zbyt szybko, bym jej uwierzyła.

. sonia .

Kiedyś czytałam taki fragment tekstu o samotności. Autor twierdził, że samotność to nie bycie samemu, lecz bycie otoczonym niewłaściwymi ludźmi. Zastanawiałam się, jak to zastosować do Mariki. Dlaczego miała takie życie? Nie otaczał jej nikt życzliwy, tylko mąż, który, notabene, wcale nie był taki złoty. Pławiła się w luksusie, z szafami pełnymi drogich ciuchów, jeździła sportowym samochodem – ale sama. Miała wszystko, a jednak nie miała nic. Nie towarzyszyli jej ani właściwi, ani niewłaściwi ludzie. Kisiła w sobie przeżycia, trzymając w tajemnicy coś tak ważnego. Coś, co by ją obroniło przed każdym bezwzględny komentarzem. Robiła to w imię czegoś, ale nie wiedziałam, na czym jej tak zależało. Przecież nikt nie atakował jej rodziny. Z Kubą się rozstała, więc po co go chroniła? Dlaczego pozwalała mu na pomiatanie sobą? Aż tak go kochała? Nie, to niemożliwe. Prędzej kłamała. Chciała, żebym jej współczuła, żebym patrzyła na nią inaczej niż do tej pory. W końcu była aktorką. Może jedną rolę położyła, ale odrobiła już lekcję i wiedziała, jak się wczuć w drugą. Skąd mogłam wiedzieć, że teraz nie grała? Może karmiła mnie przygotowaną wcześniej wersją zdarzeń, a ja jak idiotka jej uwierzyłam i współczułam?

– Radzisz mi – zaczęłam – żebym walczyła o małżeństwo, a ty swojego męża nie chcesz przyjąć.

– Po pierwsze – powiedziała pewnie – wzięcie kobiety siłą to nie to samo co seks za obopólną zgodą. Twojego męża tamta mogła uwieść, z moim... hm... jak by to powiedzieć... To nigdy nie jest wina kobiety. Po drugie... tak jak ci mówiłam, gdyby nie było Lilki, gdybym była sama, odeszłabym od razu, a teraz, widząc nas razem, widząc, jak dziecko na niego reaguje, nie chcę go wyrzucać ze swojego życia. Wręcz przeciwnie...

– Żałujesz, że tak zrobiłaś – podsumowałam, domyślając się, że podjęła tę decyzję wbrew temu, co czuła.

Odtrąciła go, bo tak wypadało. Tak postąpiłby ktoś kierujący się w życiu

tym, co słuszne, czyli potępieniem złego czynu. Niestety, nie przyniosło to nic dobrego, przeciwnie – ucierpiała na tym jej rodzina. Utrata Kuby musiała zboleć ją jeszcze bardziej niż odkrycie prawdy o gwałcie. Była gotowa go zaakceptować, ale moralność jej na to nie pozwalała, więc biła się z myślami i – o ile się nie myliłam – czekała na aprobatę kogoś z zewnątrz. Najprawdopodobniej liczyła na to, że ją zrozumie i powie, żeby zapomnieć o tym gwałcie, wybaczyć mężowi, bo ja na jej miejscu tak bym zrobiła.

Choć wiedziałam, co pragnęła usłyszeć, milczałam. Nie powinnam się wtrącać w jej życie. Nie znałam na tyle dobrze ani jej, ani Kuby. Mogłam powiedzieć wszystko, co mi przyszło do głowy, a ona, bez rodziny czy znajomych, którzy mogliby jej doradzić, kierowałaby się moimi przekonaniem. Mnie napędzała złość na męża za zdradę. Jej sytuacja była inna – karała Kubę za coś, co się wydarzyło, zanim ją poznał.

Żadna z nas się nie odzywała. Piłyśmy wino obie pogrążone w zadumie. Czas mijał jak szalony. Zdawało się wręcz, jakbyśmy znajdowały się w jakimś niebycie, otoczone ciszą. Porozumiewaliśmy się samym milczeniem, a Marika, jakby na potwierdzenie moich myśli, skinęła głową i posłała mi delikatny uśmiech. Żadna z nas nie chciała już ciągnąć tego tematu.

– Co robisz, jak oddajesz Lilkę do szkoły? – Zdobyłam się na odwagę i zapytałam.

– Odbijam się od ścian – przyznała, znów wypijając trunek do dna. To był chyba trzeci kieliszek, jeśli nie czwarty. Przestałam liczyć, bo non stop sobie dolewała. – Czasami coś obejrzę, poczytam, pojedę na zakupy, ale przeważnie siedzę w tym salonie jak piesek kanapowy i czekam.

Jej Instagram był pełen zdjęć z wyjazdów. Takich pełnych uśmiechów. Takich wywołujących lekkie ukłucie zazdrości. Widać na nich życie osoby szczęśliwej, spełnionej i zakochanej. Zajętej od rana do wieczora. Teraz jednak, kiedy na nią patrzyłam, serce mi się krajało. Mówiąc o swojej codzienności, zachowała absolutną szczerość. Jej życie faktycznie tak wyglądało. Stworzyła pozory dla publiki, co jej świetnie wyszło, ale w środku cierpiała. Nie dowierzałam, że funkcjonowała w takim trybie od ośmiu lat. Przecież w ten sposób można zwariować. Brak zajęcia i sensu w życiu są ogromnie destrukcyjne.

Już bez znaczenia, czy kłamała w kwestii męża, bo pocieszałam ją za to, jak beznadziejne stało się jej życie, a to, czym mnie karmiła, stanowiło jedynie efekt uboczny tej wieloletniej egzystencji. Zapewniłam, że ma we mnie przyjaciółkę. W końcu obie miałyśmy dzieci, nieudane związki i życie wypełnione pustką. Pustka jest niczym, a jednak potrafi wypełnić życie.

Kiedy pod domem wysiadłam z Mają z taksówki, zaczęłam płakać. Nie wiedziałam nawet dlaczego. Chyba z żalu, bo moje życie wyglądało jak lustrzane odbicie egzystencji Mariki. Gdybym nie usłyszała z jej ust tych wszystkich wyznań, sama bym tego wszystkiego u siebie nie zauważyła. Jedyną różnicą, którą między nami dostrzegłam, była jej relacja z mężem. Ja nie potrafiłam się dogadać ze swoim. Każda rozmowa kończyła się awanturą, bo targana emocjami wykrzykiwałam to, co przyszło mi do głowy. Mimo upływu czasu nie potrafiłam nad sobą panować, gdy omawialiśmy nasz związek czy sprawy związane z dzieckiem. Nawet sposób, w jaki na mnie patrzył, działał mi na nerwy.

Podziwiałam Marikę za jej siłę, choć znajdowała się w beznadziejnych okolicznościach. Za to, że przez tyle lat odkładała swoje potrzeby na bok, że potrafiła się dogadywać z Kubą, że do zdjęć udawali zakochanych i szczęśliwych. Za to że kreowała swój wizerunek, doskonale wiedząc, jak daleki jest od rzeczywistości. Do tego trzeba niesamowitego samozaparciu. Ja bym tak nie potrafiła. Kiedy patrzyłam na męża, rodziły się we mnie różne uczucia, a pocałowanie go, nawet do zdjęcia, nie wchodziło w grę. Nie po tym, jak widziałam go z inną. Mnie wyprowadzało z równowagi coś, czego byłam świadkiem, Marikę – coś, na co nie miała wpływu. Pomyślałam, że pomogę jej się z tym uporać, poukładać to. Wpadłam na ten pomysł, bo wiedziałam, że ona była w stanie pomóc mnie.

Sobotni poranek zaczęłam leniwie, ale nie mogłam się cieszyć dniem spędzonym tylko z Mają, bo przyjechała Agata. Wpuściła swoje dzieci do pokoju małej i wpakowała się do mnie, w ogóle nie pytając, czy mam jakieś plany. W zasadzie od przekroczenia progu trwała mi o rocznicy ślubu rodziców, proponując imprezę na miarę wesela. Oczywiście wypatrzyła już prezent, a ode mnie wymagała jedynie dorzucenia się, aby ułatwić nam obu przełknięcie kosztu. Nawet nie zapytała, czy podoba mi się jej wybór.

– Czy to nie jest trochę tak – zaczęłam niepewnie, kiedy wyciągała z lodówki mleko do kawy – że narzucasz mi swoje pomysły i...

– O niee. – Stała przy otwartej lodówce, jedną ręką trzymając drzwi, drugą karton. – Dzwoniłam i pytałam, czy masz prezent, to mówiłaś, że jeśli ja mam czas się tym zająć, to ty się tylko dołożysz. Niczego nie proponowałaś, nie oferowałaś pomocy... Nic. Zostawiłaś to mnie, więc czemu teraz stwarzasz problemy?

– Nie stwarzam. Zamknij lodówkę.

Zamknęła i podeszła do stolika. Bez pytania nalała mi mleka do kubka, a potem zrobiła to samo ze swoją kawą. Patrzyłam, jak tą samą łyżeczką miesza najpierw mój napój, a potem swój. Czekałam, aż wsypie mi bez pytania cukier, ale przecież ta jej nieustanna walka o zgubienie kilku kilogramów przeczyła słodzeniu. Pewnie gdyby używała cukru, wsypałaby nam po równo. Czasami miałam wrażenie, że traktowała mnie jak jedno ze swoich dzieci. Działała w myśl zasady: matka wie, co jest dla dziecka najlepsze.

– Co takiego ważnego robiłaś, że nie mogłaś sama po coś pojechać? – Mieszała teraz kawę w swoim kubku, dzwoniąc łyżeczką o porcelanę.

– Odbijałam się od ścian – użyłam określenia Mariki, a siostra od razu na mnie spojrzała.

– I jeszcze masz pretensje, że zły prezent kupiłam?

– Nie mam, po prostu mogłaś zadzwonić ze sklepu. Pokazać mi zdjęcie, zanim kupiłaś. Czułabym się ważna.

– Weź. Ile masz lat? Stara jesteś, a wyjeżdżasz z tekstami jak nastolatka. Jak ci się nie podoba prezent, dam ci go, paragon i wymienisz, na co chcesz. Sądziłam, że wyświadczam ci przysługę.

– Bo wyświadczasz, ale nie rozumiesz istoty rzeczy.

– Jezu, a co tu jest do rozumienia? – Patrzyła na mnie skrzywiona.

– No właśnie to, że byłoby mi miło, jakbyś zadzwoniła w sklepie.

– Ja pierdolę! – Agata pokręciła głową. – Ludzie żyli kiedyś bez tych wszystkich WhatsAppów, FaceTime'ów i tak dalej. Robili zakupy bez pokazywania na żywo, co wybierają. Serio masz ból dupy o coś tak nieistotnego? Szukasz powodu, żeby się pokłócić?

– Już nieważne. – Sięgnęłam po kawę, wiedząc, że kontynuowanie tej dyskusji nie zmieni nastawienia siostry.

Jako ta starsza czuła się chyba za mnie odpowiedzialna, ale w sumie nie rozumiałam dlaczego. Mama nigdy nie zostawiała mnie pod opieką drugiej córki. Nie prosiła o pomaganie mi, a mimo to Agata nie potrafiła się zachować w mojej obecności jak siostra. Zawsze wchodziła w rolę matki. Widząc ją teraz, potrafiłam sobie wyobrazić, jak będzie wyglądała za dwadzieścia lat i jakie rozmowy poprowadzi w domu swojej córki czy synowej. Uśmiechnęłam się na myśl o tym, jak trudno jej będzie się z nimi dogadać ze względu na swój charakter.

– Co u ciebie słyhać? – zapytała, a potem podeszła do szafek kuchennych i zaczęła szukać przekąsek. Wiedziała, gdzie chowam słodycze, więc szybko znalazła ciastka i przyniosła je do stołu.

Krzyknęła do bawiących się gdzieś w domu dzieci i zapytała, czy chcą coś słodkiego. Nie trzeba było ich dwa razy o to pytać – przybiegły natychmiast. Położyła im po dwa ciastka na dłonie, śmiejąc się przy tym, że jedna paczka to dla nas wszystkich za mało. Wtedy skierowała ją ku mnie, oferując mi pozostałe dwa ciasteczka, ale odmówiłam. Nie miałam ochoty na słodkości.

– Wczoraj odbyłam bardzo ciekawą rozmowę z Mariką – odezwałam się.

– Sonia, litości – jęknęła, patrząc mi w oczy. – Nie zaczynaj z nią. Mama się złości, że nie masz swojego życia, że nie zajmujesz się sobą. Czy ty zawsze musisz uciekać od tego, co masz? Co ci da przeżywanie czyjś życia? Masz dziecko, fajnego męża.

– Który mnie zdradził.

Zacisnęła usta poirytowana.

– Boli mnie głowa – wypaliłam szybko, czując, że Agata będzie chciała wygłosić mi kazanie na temat zdrad, wybaczenia i sensu małżeństwa, a także odchodzenia, gdy tylko robi się wyboście. Skierowanie jej myśli na inne tory gwarantowało mi spokój.

– Od czego? – podchwyciła temat.

– Wczoraj trochę wypiałam.

– A kto się zajmował dzieckiem?

– Nie rozumiem.

Przewróciła oczami.

– Pytam, kto się zajmował Mają, jak piłaś. O której to było? Jak Majka spała?

Ta konieczność tłumaczenia się działała mi na nerwy. Przecież jako dorosła mogłam robić, co chciałam, a siostra nie miała prawa mnie rozliczać z moich wyborów.

– Tak, jak spała – skłamałam. – Piłam sama – dodałam, żeby zamknąć jej usta.

– Ile?

– Serio? Mam ci pisać na kartce raporty?

– Nie przesadzaj. Po prostu jestem ciekawa.

– Nie wiedziałam, że picie wina jest takie interesujące.

– Czemu jesteś tak negatywnie nastawiona? Martwię się o ciebie, a ty...

– Co: ja?

– Nic. Po prostu traktujesz mnie jak mamę.

– Bo obie postawiłyście sobie za cel naprawianie mojego życia. To, że mi się nie udało w związku, nie oznacza, że wszystko jest do kitu. Jestem szczęśliwa.

Kiedy wypowiedziałam te słowa, zapiekły mnie w język. Kłamałam. Tak naprawdę dopiero w momencie poznania Mariki poczułam powiew świeżości. Taką lekkość. W końcu miałam kogoś, kto mnie rozumiał. Choć na początku była nastawiona sceptycznie do mojej osoby, coś mnie do niej ciągnęło. Wiedziała, jak dużo nas łączy. Ona nigdy by nie rozmawiała ze mną tak jak Agata. Przeciwnie – patrzyła na mnie z podziwem. Byłam dla niej tą fajną, zabawną i wyluzowaną matką, którą ona nie mogła być z powodu sławy.

– Pojedziemy dziś razem na zakupy? – zaproponowała Agata, jakby sama potrzebowała ucieczki od poważnych rozmów.

– Nie mam auta. Zostało... – Ugryzłam się w język.

– Gdzie?

– U mechanika. Dzisiaj odbieram.

– U mechanika? W sobotę? – Szybko wyłapała kłamstwo.

– Ty jak zwykle musisz się czegoś ucześcić. Znajomy, wiesz? Chcesz sprawdzić? Dać ci numer? – blefowałam, nawet się nie zastanawiając, co zrobię, jeśli faktycznie będzie chciała z nim rozmawiać.

Przyglądała mi się uważnie. Widocznie zauważyła moją irytację, bo postanowiła kompletnie zmienić temat.

– Podwieźć cię?

– Nie, nie trzeba. Dzięki.

– A może chcesz jechać ze mną do centrum? Kupimy sobie kreacje na rocznicę rodziców. Może coś dla dzieci. Jakaś wspólna pizza. Co ty na to?

– Dzięki, ale mam plany.

– Jakie? – dociekała, a ja walczyłam ze sobą, by nie zacząć krzyżeć.

Kochałam swoją siostrę, ale w takich momentach jak ten marzyłam, żeby się zamknęła. Od rozpadu mojego małżeństwa ciągle się koło mnie kręciła, mając w zanadrzu dobre rady. To samo mama. Dlatego gdy już się spotkałyśmy w trójkę, zalewały mnie pomysłami na moje życie. Nie pozwalały mi opłakiwać długich lat związku. Według nich powinnam jak twardzielka rzucić się w wir pracy i udawać, że nic się nie stało – najlepiej z mężem, któremu w mgnieniu oka zapomniałabym zdradę dzięki różnym aktywnościom. Miałam dość słuchania o tym, jak to łatwiej jest wychowywać dziecko we dwoje, jak to unoszenie się honorem nikomu nie wyszło na zdrowie i jak wystarczy wybaczyć.

Mama czasem odwoływała się do religii. Do Boga. Namawiała mnie do wybaczenia, wmawiając mi, że wiele na tym zyskam. Według niej poczułabym się lepiej i w końcu bym się rozpogodziła.

Nie rozumiały najważniejszego: wybaczyłam, ale nie chciałam tego człowieka koło siebie. Nie doceniał mnie, więc na mnie nie zasługiwał. Na dodatek po tym, jak go wyrzuciłam, nie starał się wrócić. Mamie i Agacie wydaje się, że to ja go trzymam na dystans, ale tak nie jest. Nigdy nie przyszedł z przeprosinami ani nie prosił o wybaczenie. Nigdy nie zapewnił mnie, że ta zdrada się nie powtórzy, że to był tylko jednorazowy wyskok faceta, który przeżywa kryzys wieku średniego. Kręcił się obok, bo łączyło nas dziecko. I tyle. Ewidentnie było mu lepiej bez nas, ale tego mama i Agata jakoś nie dostrzegały. Chyba same siebie oszukiwały, widząc coś, co nigdy nie istniało: jego miłość do mnie.

– Blog? – podsunęła siostra.

– Tak, obiecałam obserwatorom nagrać dzisiaj materiał, jak robię roladę mamy.

– Okej, fajnie. Zrobisz live'a czy nagrasz, zedytujesz i wrzucisz?

– Chyba wolę powycinać wpadki. Ostatnio kobieta mi wytknęła, że jedno słowo wypowiedziałam źle.

– Serio? Ale przejęczyłaś się?

- Nie, powiedziałam coś niepoprawnie i już. Wytknęła mi to.
- Ludzie nie mają co robić. Gadasz do nich, pokazujesz, jak gotować, zdradzasz tajniki, a oni przyczepiają się do drobnostki.
- Wymagają ode mnie idealnego wysławiania się.
- Ale mówisz ładnie.
- Mimo to zdarza mi się powiedzieć coś niepoprawnie.
- Zamiast docenić walory bloga, skupiają się na potknięciu.
- Tak. Dokładnie tak jest. Jakby czekali, aż w końcu coś źle powiem – pożałowałam się, bo właśnie to zniechęcało mnie do nagrywania kolejnych odcinków. – Rozumiem, gdyby przyłapali na błędzie profesora Miodka, ale kim ja jestem? Zwykłą blogerką. Przecież mówienie to nie mój zawód, sposób na zarabianie.
- Tylko forma, której używasz, a ludzie chcą się uczyć poprawnego języka.
- To niech idą do szkoły.
- Dobrze. – Zaśmiała się. – Tu raczej chodzi o to, że jak już kogoś oglądają, to chcą mieć wiedzę podaną poprawnie.
- Serio tak myślisz?
- Tak.
- A ja uważam, że się mylisz. Tu nie chodzi o naukę, tylko o zwykłe czepialstwo. Chęć poczucia się lepiej, bo zna się słowo, którego ktoś w necie nie znał i którego źle użył.
- Doszukujesz się złośliwości.
- Za długo jestem online, żebym liczyła na normalność. Ludzie czekają na moją pomyłkę jak hieny na padlinę, a potem rzucają się i rozszarpują w trzy sekundy.
- Tak myślisz?
- Nie wszyscy są tacy. Są też leniwce, którym nie chce się sprawdzić terminu w Wikipedii, ale spędzą dwadzieścia minut, żeby się dowiedzieć, jakim są warzywem.

Agata parsknęła śmiechem, a ja kontynuowałam:

- Albo spragnieni komplementów zrobią quiz z analizą zdjęcia profilowego, żeby się dowiedzieć, na ile lat wyglądają, choć doskonale znają swoją datę urodzenia, albo kogo ze sławnych ludzi przypominają, choć mają przeciętne, brzydkie mordy. Albo jeszcze lepiej: chcą opisu, jakimi to są

zajebistymi ludźmi, na podstawie fotki z Fejsa. Komputer niby ją analizuje i pokazuje zbiór cech. Zauważyłaś, że to zawsze superlatywy? Komputer nigdy nie powie: „sukowata prostaczka bez polotu”.

Po raz kolejny rozbawiłam siostrę.

– Tak, racja – przyznała. – Mam koleżankę, która to wszystko udostępnia.

– Dlaczego ludzie szukają poklasku? Dlaczego muszą błyszczeć? Dlaczego każdy musi czuć się ważny? – zasypałam ją pytaniami. W końcu rozmawialiśmy jak siostry.

– Z tego samego powodu, dla którego ty założyłaś bloga.

– Nie, ja to zrobiłam dla frajdy.

– I nie patrzysz codziennie, ilu obserwujących przybyło? Nie sprawdzasz zasięgów ani nie interesują cię te tabelki?

Najpierw nie zauważyłam w jej głosie przytyku, ale teraz obudziła się we mnie czujność. Za każdym razem, gdy temat dyskusji zawęzał się do naszej rodziny – a najlepiej lądował na mnie – zaczynało się mądrzenie.

– To biznes – ucięłam krótko.

– Skoro tak mówisz.

– Co to ma znaczyć? – uniosłam się. – Zbudowałam tę platformę sama. Poświęciłam jej dużo czasu i energii. Rozkręca się, ale jest na dobrej drodze.

– Skoro tak mówisz – powtórzyła.

Chciałabym odbić piłeczkę i zapytać ją o jej osiągnięcia, ale przegrałabym z kretesem, bo Agata mogła się pochwalić długą listą sukcesów. Licytowanie się z nią nie miało najmniejszego sensu i dobrze o tym wiedziałam.

Wyszła dopiero po południu, zabierając Majkę na dodatkowe zakupy dla babci i dziadka, bo kwestii głównego prezentu już nie poruszyliśmy. Z nieukrywaną radością patrzyłam, jak odjeżdżała. Poczułam ulgę, ale sama nie wiedziałam dlaczego. Jakby siostra zabrała ze sobą coś więcej niż tylko moje dziecko. Przez sekundę czułam wyrzuty sumienia na myśl o tym, jak często powierzam Majkę innym, ale postanowiłam tym razem wykorzystać czas produktywnie.

Ubrałam się w fartuszek z moim logo, ustawiłam na blacie kuchennym

laptopa i nagrałam się, jak pokazuję przepis mamy na roladę. Te filmiki trwały zwykle parę minut, stanowiąc swego rodzaju błyskawiczny poradnik. Dosłownie po kilkanaście sekund każdego etapu przygotowania potrawy, tak by zabiegane mamuśki mogły obejrzeć całe nagranie w trakcie zmywania makijażu. Tym razem ostrożnie doбираłam słowa. Dwa razy nawet zajrzałam do słownika, żeby się upewnić, że używam jakiegoś wyrazu zgodnie z jego znaczeniem. Stresowałam się tak, jakbym dopiero zaczynała przygodę z blogowaniem, a przecież mogłam się szczyścić tyłoma miesiącami doświadczenia.

Wrzucając filmik, sprawdziłam wszystkie liczby i statystyki. Pomyślałam o tezie Agaty mającej potwierdzić moją chęć błyszczenia i szukania poklasku. Zadawałam sobie pytanie: w jakim celu założyłam ten blog? Czy zależy mi na tym, by udowodniać ludziom, jak przyjemne, bezproblemowe i szybkie może być gotowanie, czy faktycznie czerpałam przyjemność z ich komentarzy i polubień? A może Agata chciała mi dać do zrozumienia, że jestem egoistką? Potrząsnęłam głową. Nie powinnam zaprzętać sobie myśli tym, co miała na uwadze moja siostra. Co mi da zastanawianie się, czy zamierzała mi dokuczyć, czy tylko gadała, co jej ślina na język przyniosła. Jakkolwiek było, niepotrzebnie analizowałam jej słowa.

Postanowiłam skupić się na Marice. Przywołałam w pamięci nasze ostatnie spotkanie.

Zamiast niej ściągnęłam jednak myślami Kubę. Ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu przyprowadził mój samochód. Nie prosiłam go o to, nie wspominałam nic Marice o tym, że będę potrzebowała pomocy, więc kiedy zobaczyłam go wysiadającego pod domem, zamarłam. Szedł do mnie, uśmiechając się szeroko i obracając w dłoni kluczyk. Skąd go miał? Ja go zostawiłam i dlatego Kuba postanowił odprowadzić moją hondę? Wypadł mi, a ja tego nie zauważyłam? A może zostawiłam też kurtkę, a kluczyk był w kieszeni? Dlaczego tego nie zarejestrowałam? Przecież nie wypięłam aż tak dużo.

Podbiegłam do drzwi. Z jednej strony chciałam go spławić, gdyż znałam jego naturę i mroczny sekret, a z drugiej, mijając lustro, poprawiłam włosy. Otworzyłam drzwi, zanim zapukał.

- Szybka jesteś! – zażartował, stojąc w progu.
- Co cię do mnie sprowadza?

– Proszę. – Sięgnął odważnie po moją dłoń i położył na niej kluczyk. – Słyszałem, że wczoraj dobrze się bawiłaś i wróciłaś taksą.

– Nie musiałeś.

– No ale.

Patrzyliśmy na siebie, nie bardzo wiedząc, co dalej. Wyświadczył mi przysługę, a ja trzymałam go w drzwiach jak domokrążcę. Czy wypadało, żebym go zaprosiła do środka, czy powinnam mu podziękować i zakończyć na tym spotkanie?

– Co tak pięknie pachnie? – Teatralnie wciągnął powietrze nosem, jakby się inhalował.

– Rolada według przepisu mamy. Właśnie nagrywałam materiał na bloga. Chcesz spróbować? – zapytałam, zanim przemyślałam, co wyniknie z tego zaproszenia.

– Jasne, czemu nie.

Weszliśmy do środka. Kuba milczał. Chyba oboje czuliśmy się niezręcznie.

W kuchni, zajęta przygotowywaniem talerzy, nie zwracałam na niego uwagi. Nakrywałam do stołu, gdy usiadł.

– Nie zawołasz Majki? – rzucił.

– Siostra ją zabrała na zakupy. Rodzice mają rocznicę ślubu.

– Ooo, to gratulacje dla rodziców. Którą?

– Chyba czterdziestą piątą.

– Szmata czasu.

– Ja też nie mogę uwierzyć, że tyle ze sobą wytrzymali.

Oboje się zaśmialiśmy. Nałożyłam mu kawałek rolady. Pochłaniał posiłek w milczeniu, a ja przyglądałam mu się uważnie. Świadomość, kim jest, blokowała mnie przed wyluzowaniem się w jego obecności. Gdzieś z tyłu głowy cały czas miałam obraz kobiety, która ucierpiała z jego powodu. Szukanie wytłumaczenia w jej zachowaniu to najgorsze, co można by zrobić. Wina zawsze leży po stronie gwałciciela. Ten człowiek jednak nie wyglądał na zwyrodnialca. Nic w jego zachowaniu nie zdradzało, że coś z nim jest nie tak. Wręcz przeciwnie – sposobem, w jaki wychwalał moje jedzenie, pokazywał, jak bardzo liczył się z uczuciami innych. Przyprowadził też mój samochód z własnej woli, nieproszony o taką przysługę. Dopiero co go poznałam, a już zrobił dla mnie coś wyjątkowego.

Dla mnie. Kogoś tak mało znaczącego w porównaniu z nim. On, znany i uwielbiany aktor, odprowadził samochód mnie – kobiecie, która niczym się nie wyróżniała. Komplementował mój prosty posiłek, podczas gdy na co dzień stołował się w najlepszych restauracjach. Gdyby nie szanował ludzi, zlekceważyłby mnie. Starłam się go rozszyfrować. To niemożliwe, by skrywał taki mroczny sekret. Nie on.

Doszłam do wniosku, że Marika mnie okłamała. Wymyśliła historyjkę, żebym jej współczuła, co zresztą udało jej się osiągnąć. Faktycznie, uwierzyłam w jej trudne życie z sekretem, którego nie mogła nikomu zdradzić. Dlaczego po tylu latach miałyby się otworzyć akurat przede mną? Przecież ledwo co mnie poznała i z pewnością nie ufała mi na tyle, by zdradzić przeszłość męża. Liczyła na dyskrecję? To dlaczego nie poprosiła o zachowanie tego wyznania w tajemnicy? A może wiedziała, że nawet gdyby wyszło to na jaw, nic im nie groziło, bo ta kobieta nie istniała poza bujną wyobraźnią Mariki? Może odgrywała przede mną zmyśloną rolę, a ten gwałt to po prostu nieprawda?

Marika na pewno widziała, jak Kuba ze mną żartował, jak na luzie rozmawialiśmy przy drzwiach, jak dzwonił, by ustalić odbiór Majki, więc postanowiła powiedzieć mi coś, co mnie do niego zniechęci. Zamiast po prostu pogadać, wybrała gierki. Wolą wzbudzić we mnie strach przed nim, niż zwyczajnie w świecie poprosić, żebym dała mu kosza, gdyby chciał czegoś więcej. Pytanie tylko, czy chciał. Dzisiaj ze mną nie flirtował. Wyluzowany i uśmiechnięty zwyczajnie spożywał posiłek.

– Fantastycznie gotujesz – skomentował, wstając od stołu.

Zabrał swój talerz i wstawił do zlewu, czym znów mnie rozczulił. Mój mąż zostawiłby wszystko na stole. Nagrodziłam go uśmiechem, kiedy się odwrócił i na mnie spojrzał. Po chwili schylił się do zmywarki, otworzył ją i wyjął z niej kubek. Nalał sobie wody z kranu i poszedł z nim w przeciwnym kierunku – do okna. Patrzył przez nie gdzieś w dal, aż się znudził i odwrócił do mnie głowę. Wydawało mi się, że czekał na moją reakcję, jakieś słowa, zainicjowanie tematu do rozmowy. Zdobyłam się po raz kolejny na podziękowanie za przyprowadzenie samochodu, bo na nic innego nie mogłam wpaść. Skrępowanie odbierało mi błyskotliwość.

Wtedy podszedł do stołu, postawił na nim kubek i wyciągnął do mnie dłoń. Nic nie mówił, choć gestem zasugerował, bym wstała. Zrobiłam to.

Patrzyliśmy sobie w oczy. Milcząco pytał mnie o pozwolenie na wykonanie kolejnego ruchu. Mogłam się odsunąć, zacząć paplać bez sensu cokolwiek, przerywając tę pełną napięcia ciszę, ale jedynie delikatnie się uśmiechałam w oczekiwaniu na rozwój wydarzeń. Czułam świeży, mocny zapach męczyzny. Taki, który ostro wkrada się w nozdrza i budzi w ciele kobiety silne reakcje. Każda moja komórka rejestrowała jego bliskość. Uchyliłam usta, słysząc, jak mój własny oddech przyspiesza. Kuba mnie przytulił, zbliżając twarz do mojej szyi. Powoli i niepewnie wodził ustami po skórze nieopodal obojczyka, a następnie po uchu, wywołując dreszcze na moim ciele.

– Kuba, nie wypada... – szepnęłam.

– Nikt się nie dowie – zażartował, a ja pomyślałam, że trafiła mi się okazja, bym zrobiła dokładnie to co mój mąż. Faktycznie, nikomu o tym nie powiem, ale może wtedy poczuję się lepiej.

Odpuściłam. Pozwoliłam, by mnie dotykał, i sama nie pozostałam dłużna. Spragniona czułości chłonełam jego dotyk. Wcisnąłam swoje ciało w jego, dając mu do zrozumienia, że jestem gotowa iść na całość. Rozbierał mnie w błyskawicznym tempie, nie przerywając pieszczot. To, jak całował, jak potrafił rozpalić w moim ciele pożądanie, dziwiło mnie samą. Wewnętrzny głos żądał sprzeciwu. Podpowiadał, że trzeba to zatrzymać, zanim będzie za późno. Zamiast tego jednak dotykałam Kubę z taką śmiałością, jakby od zawsze był mój. Ekspresowo ściągnął mi jeansy i majtki, podniósł mnie i oparł o ścianę, pobudzając moje zmysły. Ten facet płonął. Jego pożądanie czułam na całej sobie, na skórze, w szalonym rytmie bicia serca, we krwi, która buzowała teraz w moich żyłach. Tak, był żonaty, tak, wróci potem do żony, ale ciekawość wygrała z moralnością.

Pozwoliłam mu na zbliżenie. Złapałam się półki, na której stały słoiczki z przyprawami. Potrafiłam je wymienić w kolejności od lewej do prawej i na odwrót, ale jakie to miało teraz znaczenie?

Seks trwał zaledwie kilka minut. Był dziwnie szybki, mokry, głośny i intensywny. Kuba chwilę przed orgazmem jeszcze bardziej przyspieszył. Oczy zaszyły mu mgłą, uśmiechał się jak wariat, patrząc raz na moją twarz, raz w dół, na nas złączonych w akcie zdrady. Szczytując, skrzywił się i jęknął. To wszystko było takie prawdziwe, takie szczere i naturalne, chyba nawet zwierzęce i... podobało mi się.

Postawił mnie na podłodze, odsunął się, zapiął spodnie i rzucił od niechcienia:

– Jesteś zajebista.

I wyszedł. Stałam na środku kuchni goła od pasa w dół, z jego spermą wyciekającą ze mnie, i nie czułam nic. Ani satysfakcji, ani wyrzutów sumienia. Odpędzałam od siebie myśl o Marice. Wpuściła mnie do swojego domu, zaufała mi, a ja to zaufanie w jednej chwili wyrzuciłam przez okno. Dlaczego to musiał być właśnie on?

Trudno. Stało się.

. marika .

Kuba wrócił do domu wieczorem. Gdziekolwiek poszedł, unosiła się za nim melodia jakiejś piosenki. Nucił cały czas, co sugerowało wyśmienity nastrój. Nie rozumiałam, co się zmieniło od jego wyjścia do chwili powrotu, ale coś mi tu nie pasowało. Ta radość była nadzwyczajna. Nietypowa.

Wykąpał się, potem pomógł Lilce w jej kąpieli i oboje w piżamach przyszli na kanapę. Mała przyniosła książkę do poczytania, ale najpierw oglądali jakieś śmieszne filmiki w Internecie. Zaśmiewali się z niegroźnych wypadków, piesków i kotków ułożonych w kompilację przez jakiegoś youtubera.

Stałam za nimi i robiłam im zdjęcie. Salon krystalicznie czysty, światła dookoła, oni tak blisko siebie i moment, który już nigdy się nie powtórzy, wywołały we mnie szereg emocji: od radości, przez dumę, aż po tęsknotę do czasów, kiedy wszystko było takie proste i oczywiste, a nasza rodzina żyła beztrąsko i szczęśliwie.

Po prawie półrocznej przerwie wrzuciłam zdjęcie na Instagrama. Podpisałam je po angielsku: „Never been happier before”, i kliknęłam: „Udostępnij”. Od razu zaczęły spływać polubienia i pojawiać się komentarze odnośnie do wnętrza i mojej rodziny. Pytania o wystrój, skąd piżamy, skąd kanapa, co za program oglądają i inne mało ważne drobnostki. Najczęściej jednak pojawiały się komplementy. Dziękowałam, odpisując utartymi formami grzecznościowymi, ale im więcej komentarzy zamieszczałam, tym bardziej irytowałam się na samą siebie, bo to wszystko była nieprawda. Wcale nie czułam się wtedy najszczęśliwsza od wieków. Pokusiłabym się prędzej o stwierdzenie, że tkwiłam w zawieszaniu pomiędzy szczęściem i nieszczęściem, ale nie potrafiłam tego zmienić.

Przez tyle lat oszukiwałam ludzi i maskowałam prawdziwe uczucia. Publikowałam fotki przedstawiające nas jako perfekcyjną rodzinę, podczas gdy nic nie było perfekcyjne. Każda rzecz w moim życiu to kłamstwo.

Patrząc na męża, wiedziałam, że i on kłamie. Nie wiedziałam tylko, w jakiej kwestii.

Odpowiedź przyszła szybko. Wziął Lilkę na ręce i poszedł z nią do jej pokoju, żeby położyć ją spać. Jego telefon został na kanapie. Bałam się, że zmienił PIN, ale postanowiłam zaryzykować. Na szczęście używał tego samego kodu, od kiedy się poznaliśmy, więc błyskawicznie otworzyłam po kolei wszystkie aplikacje, których używał do kontaktowania się z ludźmi. Mógł wrócić w każdej chwili, dlatego zaczęłam od połączeń.

Żaden z numerów nie wyglądał podejrzanie. Na liście widniało imię Soni, ale to nie powinno mnie dziwić, bo od jakiegoś czasu to do niego dzwoniła w sprawie dziewczynek. Te rozmowy trwały po dwie lub trzy minuty, więc faktycznie skupiali się na dzieciach. Nie podobało mi się to, ale co mogłam zrobić, skoro dziewczynki tak się zaprzyjaźniły? W pozostałych aplikacjach nie znalazłam imienia kobiety. Tak samo w SMS-ach. Nic. Ani WhatsApp, ani Viber nie zawierały żadnych pikantnych wiadomości. Powinnam się ucieszyć, bo oto dostałam dowód na szczerość Kuby, ale coś we mnie krzyczało, że nie wolno mi zrezygnować z dociekania prawdy.

Zupełnie przypadkiem otworzyłam Fitbit synchronizujący się ze smartwatchem. Liczba kroków nic mi nie mówiła. Klikałam po wykresach, nie wiedząc, czego szukam. Trafiłam na rejestr tętna. Dwie godziny temu miał duży skok pulsu trwający kilka minut. Przecież mówił, że jedzie do sklepu. Co spowodowało taki wzrost?

– Co robisz? – Usłyszałam nagle Kubę schodzącego po schodach.

– Chciałam... – zaczęłam, ale urwałam, wybierając najlepsze kłamstwo do zaserwowania. – Chciałam obejrzeć te same filmiki, które pokazywałeś Lilce. – Mówiąc to, otworzyłam szybko YouTube'a.

– Mogłaś patrzeć mi przez ramię – skrytykował mnie i zajął miejsce obok.

Włączył telewizor, więc oddałam mu telefon.

– Już nie oglądasz? – Wziął go ode mnie zaskoczony.

– Co dzisiaj robiłeś?

– Byłem to tu, to tam.

– W sklepie? – zapytałam wprost.

– Co?

- Byłeś tam o drugiej?
- No bez kitu! – Przerzucił kanały. – Mam pamiętać, co robiłem o każdej godzinie?
- Zabrałeś samochód Soni...
- O nie! – Wyłączył telewizor. – Nie dam się w to wciągnąć. Nie dzisiaj.
- Powiedz mi: byłeś u niej?
- Sonia nie ma z tym nic wspólnego.
- Rozmawiasz z nią.
- To nawet rozmawiać z ludźmi mi nie wolno?! – Zerwał się z miejsca.
- Czemu tak się unosisz? Gdybyś miał czyste sumienie, tobyś po prostu odpowiedział.
- Bo jeszcze Soni się nie czepiałaś.
- Sypiasz z nią?
- Co?!
- Po prostu pytam. Chcę wiedzieć. – Wstałam, aby się z nim zmierzyć.
- Uroiłaś coś sobie!
- To co kupiłeś w sklepie?
- Co? – Znów zareagował w ten sam sposób. Tym razem się cofnął. Widziałam w jego oczach narastającą chęć ucieczki.
- Skoro pojechałeś do sklepu, to co kupiłeś?
- Jezu. Nic.
- Czyli pojechałeś ot tak, na wycieczkę po okolicy?
- A ty co? Jesteś moim pracodawcą, żeby mnie rozliczać z kilometrówki?
- Przyznaj, że byłeś u Soni. Po prostu to powiedz.

Zacisnął zęby i bez słowa opuścił pokój. Mogłabym go gonić, ale i tak nic by nie powiedział. Taki już był. Kiedy podejmował decyzję, nawet jeśli widział, jak krzywdząca jest dla mnie, trzymał się jej jak tonący gałęzi. Moje błaganie o rozmowę na nic by się zdało. Zostałam więc sama z myślami, które mnie dobijały.

Dotrzymał słowa i spał u nas, ale wiedziałam już, że robił to tylko ze względu na zapewnienie nam bezpieczeństwa. Gdy się uspokoi albo dojdzie do wniosku, że już nie musi nas pilnować, spakuje manatki i wróci do siebie. Byłam naiwna, nigdy go nie kontrolując. Ani razu nie zadałam sobie trudu, by pojechać i sprawdzić, gdzie faktycznie spędzał noce. Czy w domu, jak twierdził, czy u kogoś. Widziałam w nim niechęć do mnie, złość na

każde moje działanie, na każde słowo, każde pytanie. Ewidentnie mnie już nie pożądał, nie potrzebował ani nie kochał.

W poniedziałek miało się odbyć spotkanie z rodzicami w szkole. Poprosiłam Kubę o opiekę nad Lilką, abym mogła porozmawiać z nauczycielką. Kiedy usłyszała moją prośbę, od razu się sprzeciwił i – ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu – naciskał, byśmy poszli razem. Nie mieliśmy nikogo, kto mógłby posiedzieć z córką, więc przekonywałam go do zostania w domu i jednocześnie obiecałam, że zrelacjonuję mu przebieg zebrania. Nie podobał mu się taki plan. zaproponował udział Soni. Czego innego mogłam się spodziewać? Na sam dźwięk jej imienia skręcały mi się kiszki, więc kiedy mój fantastyczny mąż przejął inicjatywę i zadzwonił do niej z prośbą o pomoc, nosiło mnie ze złości. Nie wyobrażałam sobie, by została sama u nas w domu, bo przecież zajęte sobą dzieci nie pilnowałyby jej tak, jak robiłabym to ja. To byłaby kpina z mojej ostrożności, z walki o naszą prywatność. Mając tyle czasu, splądrowałyby oba piętra domu, a to, co by znalazła, wykorzystałyby przeciwko nam. Dlaczego Kuba tego nie rozumiał? Jak mógł ufać dopiero co poznanej osobie?

Okazało się jednak, że Sonia też szła na zebranie. Poruszona prośbą nie odmówiła mojemu mężowi pomocy i zaoferowała swoją siostrę, której nigdy nie widziałam. Miała przyjść posiedzieć z naszymi dziewczynkami. Nie podobało mi się takie rozwiązanie i gdybym miała choć odrobinę pola manewru, postąpiłabym inaczej. Kuba zdecydował za nas oboje i zamiast zabrać Lilkę do tej całej Agaty, zaprosił wszystkich do nas. Chciałam się wycofać, zrezygnować z udziału w zebraniu, ale dostałam od nauczycielki już kilka maili wzywających nas na pilną rozmowę w sprawie córki. Nie mogłam tego zlekceważyć ani tym bardziej wysłać Kuby samego. Nie po tym, jak się pokłóciliśmy. Ukaralby mnie, zachowując dla siebie słowa nauczycielki. Użyłby jej jako broni przeciwko mnie.

Wściekła na niego i na cały świat ubrałam się, przyjechałam Agatę, Sonię i Majkę w drzwiach, wyjaśniłam im, co gdzie jest, a potem razem z Kubą i Sonią pojechaliśmy do szkoły. Jednym samochodem. Niczym najlepsi przyjaciele.

Sytuacja była tak nienaturalna, że żadne z nas się nie odzywało. Leciła cicha muzyka, choć nie słuchaliśmy słów śpiewanych przez wokalistów.

Skupialiśmy się na czymś innym. Ja śledziłam każdy ruch Soni i badałam jej reakcję na Kubę. Ostrzegłam ją przed nim, ale nic nie wskazywało na to, że się go bała i że patrzyła na niego jak na gwałciciela. Wręcz przeciwnie.

Kiedy on, nie mogąc już znieść ciszy, odezwał się, ona też się rozluźniła. Jej uśmiechy i spojrzenia na mojego męża zdradzały coś, czego nie umiałam nazwać. Oboje byli wyraźnie wyluzowani. Zupełnie nie jak obcy. Wcześniej tak się nie zachowywała, więc coś było na rzeczy. Co takiego sprawia, że ludzie przestają się krępować w swojej obecności?

Zamarłam. Odpowiedź nasunęła się sama: seks. Seks zmienia wszystko. Jeśli z nią spał, a potem wziął ją do auta razem ze mną, kpił ze mnie otwarcie. Miał mnie za nic, bo który facet wiezie w jednym samochodzie żonę i kochankę, żartując przy tym w najlepsze?

. marika .

20 grudnia

Kuba złapał Lilkę i schował ją za sobą. Podniósł dłonie w geście poddania się, dając tym trzem mężczyznom do zrozumienia, że nie będzie walczył.

– Panowie – przemówił pewnie, choć słyszałam w jego głosie strach i zdenerwowanie. – Porozmawiajmy na spokojnie.

Oni jednak nie zareagowali na jego prośbę.

– Oddamy wam wszystko, co chcecie – ciągnął. – Możemy zawrzeć umowę, że wynosicie sobie wszystko, co ma dla was jakąś wartość, a ja zamykam się z rodziną w łazience. Nigdzie nie wyjdziemy ani nigdzie nie zadzwonimy. Niczego nie będziemy też widzieć ani nikogo nie zapamiętamy. Daję wam gwarancję, że wyjdziecie stąd niezauważeni. Nikt poza nami tu nie mieszka i nikt się o niczym nie dowie. Żadnej policji, żadnych zeznań. Jakby to się nigdy nie wydarzyło.

Patrzyłam na to wszystko z boku, jakbym oglądała film. Sparaliżowało mnie. Wycelowany w Kubę pistolet skupiał całą moją uwagę. Nie należałam do walecznych osób, ale teraz rozważałam, czy byłabym w stanie rzucić się na napastnika i odebrać mu broń. Trzymał palec na spuście. Wykonywanie jakiegokolwiek ruchu nie wchodziło w grę. To za duże ryzyko, kiedy wystarczy znikomy ruch, aby zniszczyć nasze życie. Pomyślałam o aucie ochroniarzy, które powinno stać przed domem. Czy zaniepokoi ich fakt, że bus wjechał na posesję i długo się stamtąd nie rusza? Może myślą, że to jakiś nasz znajomy albo – jak się przedstawili – dostawa z montażem. Powinnam im dać sygnał, ale jak? Podejść do okna? Pomachać?

Gdy tylko zrobiłam powoli krok w tył, poczułam szturchnięcie. Jeden z facetów mnie zatrzymał i zmarszczył twarz niczym warczący pies podczas obrony cennej zdobyczy.

– Do pokoju! – krzyknął ten, który chyba dowodził tą szajką.

Lilka pisnęła z przerażenia.

– Spokojnie, już idziemy – zapewnił Kuba. – Chodź – poprosił mnie.

W tej chwili facetowi się przypomniało, że poza Kubą i Lilką byłam jeszcze ja. Spojrzał w bok, na mnie, chwycił mnie pod pachę i popchnął w stronę męża. Wpadłam na niego. Dopiero teraz zauważyłam, że całe moje ciało się trzęsie. Nie umiałam nad tym zapanować. Drżałam ze strachu, więc jak mogłabym stoczyć walkę ze złodziejem? A jeszcze przed chwilą naprawdę to rozważałam. Zrozumiałam, jak strwożona, słaba i bezbronna byłam. Skazana na ich łaskę. Sama, choćbym nie wiem jak kombinowała, nie pokonałabym trzech osiłków.

– Kuba... – wyłkałam.

– Tato... – Zza jego pleców odezwała się Lilka.

– Będzie dobrze. Nikomu nie stanie się krzywda – zapewnił Kuba. – Musimy ich słuchać, a nikomu nic się nie stanie.

Po tych słowach odwrócił się do mnie, nachylił i podniósł Lilkę, która płakała bezgłośnie. Musiała być przerażona.

– Nie bój się – powiedziałam. – Tata nam pomoże. Coś wymyśli...

– Żadnego kozaczenia – przerwał mi, spoglądając na mnie wymownie. – Niech biorą, co chcą. Nic tu nie ma takiej wartości jak my. Rozumiesz?

Jego głos mnie uspokajał, ale pchnięcie w plecy na nowo obudziło we mnie strach. Moje ciało zeszywniało od stresu, byłam wytrącona z równowagi. Kuba, widząc, że zaraz upadnę, chwycił mnie i pomógł mi stanąć stabilnie. Wziął głęboki wdech i wypuścił powietrze ustami, pokazując mi w ten sposób, co powinnam robić. Powinnam oddychać. Powinnam zwalczyć w sobie panikę. Mieć na względzie wyłącznie nasze bezpieczeństwo. Nie popełnić żadnego błędu, a przede wszystkim nie denerwować intruzów.

Przeszliśmy do salonu. Mężczyźni się rozejrzeli, a potem jeden z nich podszedł do marmurowego stołu. Chciał go przesunąć, ale nie zdołał. Na początku mi się wydawało, że sprawdził masę mebla i ocenił, czy będą w stanie go ukraść, on jednak się uśmiechnął i bez emocji wydał polecenie do swoich ludzi:

– Przywiąż ich do stołu. Każde na krzesło, a potem nóżki krzesła do stołu.

– Kuba! – zawyłam, a wielkie, masywne łapska chwyciły mnie za

ramiona i zmusiły do zajęcia jednego z krzeseł.

Klapnęłam na siedzisko, bo nie miałam innego wyboru. Gdyby chciał, zmusiłby mnie nawet do siedzenia na podłodze, ale nie bałam się o siebie. Zerkiałam na moją córeczkę, która traciła wiarę w nas. Wiarę w pomoc. Bałam się, że ją też przywiążą, bo szykowali trzy krzesła. Postanowiłam więc działać.

– Tylko nie córkę! – błagałam. – Ona jest mała. Niczego nie zrobi. Nigdzie nie pójdzie. Może zostać z mężem... Niech zostanie z mężem.

– Zamknij się! – syknął jeden z mężczyzn.

– Nie związujcie jej, będzie siedziała obok. Daję słowo!

– Zamknij się!

– To tylko dziecko... to tylko...

W tym momencie nie wytrzymałam i mnie uderzył. Kuba aż zachłysnął się powietrzem, ale nie ruszył się z miejsca. Tulił w ramionach Lilkę, która nie wytrzymała napięcia i rozplakała się na dobre. Wczepiła się w niego, szlochając ze strachu. Jeśli będę walczyła, te zbiry nie zawahają się przed użyciem przemocy, a mała to zobaczy.

Zamilkłam. Patrzyłam mężowi w oczy, szukając w nich odpowiedzi, co zrobić. Wtedy poczułam zaciskające się na nadgarstkach za moimi plecami i wrzynające w ciało plastikowe opaski. Mężczyzna przywiązał mnie do oparcia, a potem unieruchomił, zaciskając kolejną obejmę na nogach krzesła i stołu. Następną skrępował mi kostki, a ostatnią połączył z drugą nogą krzesła. Kiedy przyszedł czas na Kubę, oprych sięgnął po Lilkę. Wszyscy troje krzyčeliśmy. Widok córki wyrwanej Kubie z rąk złamał mi serce. Trzymała się go kurczowo, obejmując jego szyję. Jej „tato, nie puszczaj mnie” wyciskało mi łzy z oczu. Traciłam oddech, traciłam sens i traciłam nadzieję, że dadzą jej spokój. Błagałam o litość, ale nikt mnie nie słyszał. Nie w tym chaosie. Nie kiedy pisk Lilki zagłuszył wszystko.

Wrócił szef, którego zniknięcia nawet nie zarejestrowałam. Bez słowa podszedł do Kubę, przystawił mu lufę do skroni i zapytał:

– Chcesz żyć?

Kuba skinął głową.

– To każ dzieciakowi usiąść obok.

– Li... luś – odezwał się drżącym głosem mąż. Nigdy nie widziałam go w takim stanie. Tak bezbronny, przestraszony i jednocześnie

łagodnego. – Córeczko... usiądź obok mnie. Tu, obok... na krześle. Będziemy razem, obok siebie... ale na oddzielnych krzesłach.

– Niece, tatooo! – wrzeszczała Lilka, wpijając się w Kubę jeszcze mocniej.

Chciał ją posadzić siłą na tym durnym krześle. Zaczęłam szlochać. Bałam się, do czego może doprowadzić odmowa małej. Przecież to tylko dziecko. Chciała być blisko, bo się bała, a nie dlatego, że zamierzała uciec. Jak mogli tego nie rozumieć?

Szarpanina nie miała końca. Kuba przekonywał naszą córeczkę, tłumaczył jej, nawet na nią krzyknął, ale nic nie działało. Człowiek, który się temu przyglądał, stracił cierpliwość. Przystawił broń do głowy Lilki i strzelił.

. sonia .

6 tygodni przed napadem

Zebranie przebiegło typowo dla prywatnej szkoły. Część nauczycieli wychodziła z siebie, by wyróżnić rodziców i dzieci z najlepszymi osiągnięciami, a część, znudzona wykonywaniem tego zawodu przez tyle lat, po prostu czekała na zakończenie spotkania. Ci, którzy zerkali na zegarki, uwijali się szybko. Nasza wychowawczyni niestety się rozgadała, więc po kilku prywatnych rozmowach z rodzicami na korytarzu utworzyła się kolejka.

Zerkałam ukradkiem na Kubę. Nie zdradzał swoim zachowaniem, że uprawialiśmy seks w mojej kuchni. Traktował mnie jak wszystkich na korytarzu, podczas gdy ja miałam nieodparte wrażenie, że ludzie gapią się teraz na nas troje. Już nie tylko Marika zwracała ich uwagę – ja również. Tak jakbym się zaraziła od niej tym byciem obserwowaną przez wszystkich dookoła. A może wyobrażałam sobie, że ci ludzie wyczuwają, jak dziwna łączyła nas relacja? Żałowałam tej chwili zapomnienia...

Nauczycielka, aby przyspieszyć pracę, zaprosiła mnie do siebie razem z Kubą i Mariką. Skoro dziewczynki bawią się wspólnie, nie widziała powodu, by rozmawiać z nami oddzielnie. Marika była wściekła. Widziałam to, ale nie mogłam się odezwać, skoro ona milczała. Jedynie Kuba się uśmiechał.

Usiedliśmy przy stoliku, a wychowawczyni zaczęła swoje kazanie. Mówiła o tym, że dziewczynki są wycofane, z nikim się nie bawią, nie dopuszczają innych dzieci do gier czy projektów, nad którymi pracują, i nie integrują się prawidłowo. Słowo „prawidłowo” mnie zmierziło.

– Każde dziecko rozwija się w swoim tempie – powiedziałam tak, jakbym się na tym znała. Czułam potrzebę bronienia córki przed kimś, komu się wydawało, że jest znawcą, bo miał dyplom ukończenia jakiejś nic

nieznaczącej szkoły pedagogicznej. Dla mnie autorytetem może być matka sześciorga dzieci, a nie siksa, co ledwo obroniła magisterkę. – One są szczęśliwe. Mają siebie i jest im z tym dobrze. Na rozbudowanie kręgu przyjaciół będą mieć jeszcze czas. Rok szkolny dopiero się zaczął.

– Nie na tym to polega. – Kobieta poprawiła się na krześle. – Proszę nie odbierać moich słów jako ataku. Ja chcę państwu pomóc. Otworzyć dziecko...

– A co, jeśli ja chcę pozwolić córce na rozwijanie się we własnym tempie?

– Tempo nie ma tu nic do rzeczy – kontynuowała nauczycielka. – Może powoli nawiązywać kontakty, ale ważne, żeby to robiła. Żeby miała odwagę podejść do kogoś i poprosić o pomoc albo po prostu porozmawiać.

– Rozumiem, ale pani zakłada, że ona czuje taką potrzebę.

– Między dziećmi, proszę pani, musi zachodzić interakcja. Izolowanie się nie sprzyja ich rozwojowi.

Westchnęłam ciężko. Majka nigdy nie była duszą towarzystwa. Odkąd poznała Lilkę, bawiły się naprawdę dobrze. Dużo rozmawiały, śmiały się i spędzały sporo czasu razem. Otaczanie ich sztucznym tłumem w moim mniemaniu nie pomagało. Lepiej mieć jednego dobrego przyjaciela niż piętnastu przypadkowych ludzi obok.

– Proszę powiedzieć, jaki ma pani pomysł, a zrobimy wszystko, co w naszej mocy – wtrącił Kuba.

Odezwał się po raz pierwszy, odkąd tu weszliśmy, więc obie z nauczycielką spojrzałyśmy na niego. Marika siedziała wściekła, ale milczała.

– Moja propozycja jest następująca. Porozmawia pan z córką i przekonaj ją do spróbowania kontaktu z innymi dziećmi. Zorganizuje jej spotkanie w domu z kimś z klasy, kogo lubi. Zabierze ją pan gdzieś w towarzystwie koleżanek. Trzeba jej po prostu pokazać, co jest normą.

– Dobrze – zgodził się Kuba.

Zastanawiałam się, czy zrezygnują z Majki, bo nauczycielka tak kazała. Skoro ich spotkania nie miały znaczenia dla tej belferki i sugerowała wymianę mojej córki na inne dziecko, musiałam zawalczyć o tę przyjaźń. Przecież tak nie można. Jakim cudem ta kobieta nie widziała tu pedagogicznej wpadki? Chciała rozdzielić dziewczynki i zmusić je do

kontakty z innymi, bo to uważała za stosowne? Na dodatek okraszała tę teorię swoim ulubionym słowem: „prawidłowo”.

– Ola jest bardzo sympatyczna – rzuciła od razu nauczycielka. – Lubi się bawić praktycznie z każdym. To takie dziecko, którego nie sposób nie polubić.

– Dobrze, skontaktujemy się z jej rodzicami – zapewnił Kuba. – A jak z materiałem?

– To zerówka, proszę pana, materiał tu nie ma aż takiego znaczenia jak dobre samopoczucie dzieci. Dbamy o to, aby najpierw polubiły szkołę i postrzegały to miejsce jako bezpieczne, a dopiero potem skupiamy się na nauce.

– Oczywiście, ale mam nadzieję, że wszystko gra.

– Żadnych zastrzeżeń. – Kobieta w końcu się uśmiechnęła. – A teraz, jeśli państwo pozwolą, zakończę spotkanie i zaproszę kolejną rodzinę. Bardzo chciałabym z każdym szczegółowo porozmawiać o dzieciach, ale jestem przez to spóźniona... – Zerknęła na zegarek. – Ojej – powiedziała zakłopotana jak mała dziewczynka. – Przepraszam najmocniej, ale już dawno powinniśmy kończyć.

– Tak, tak. – Kuba wstał. – Dziękujemy za wskazówki. Na pewno je wykorzystamy.

– Spotkajmy się za, powiedzmy, dwa miesiące. Proszę też do mnie pisać.

– Oczywiście – przystał na propozycję bez pytania mnie i Mariki o zgodę.

Opuściliśmy salę. Już miałam się odezwać, ale oni zachowywali się tak, jakbym nie istniała. Kuba położył Marice dłoń na plecach i pokierował ją do wyjścia. Opuszczali budynek tak pospiesznie, jakby uciekali. Na początku zdumiona odprowadzałam ich wzrokiem, a potem zdałam sobie sprawę, że przyjechałam z nimi. Puściłam się biegiem przez korytarz. Jak mogli mnie tak zostawić? Może i ludzie się na mnie gapili, ale miałam teraz ważniejszy powód do zmartwień.

Dopałam do nich pakujących się do auta. Nawet nie zapytałam, czy mogę wsiąść. Po prostu zajęłam miejsce.

Przy drzwiach ich domu zatrzymałam na chwilę Marikę w celu przedyskutowania sugestii nauczycielki. Wydawało mi się, że będziemy

mieć takie samo podejście i po prostu zlekceważymy te „dobre rady”, ale dla niej słowa tej młodej i niedoświadczonej mały stały się wyrocznią.

– Sonia – powiedziała oschle – ja już miałam wcześniej z tobą o tym porozmawiać. Te codzienne wizyty to za dużo. Nauczycielka ma rację.

– Ale one się zaprzyjaźniły.

– Trzeba im dać szansę na poznanie nowych koleżanek.

– Może o tym pogadamy? – Staralam się wejść do środka, podczas gdy Kuba gadał z Agatą o tym, jak im minął czas.

– Nie, sorry. Nie dzisiaj. Wezmę wino i upiję się w samotności – zażartowała.

– Wolisz pić wino, niż omawiać sytuację dziewczynek?

– Tu nie ma o czym rozmawiać. Wróc do swojego auta, Agata i Majka zaraz do ciebie przyjdą. Na razie.

Po tych słowach zamknęła mi drzwi przed nosem.

. marika .

Zebranie okazało się klapą. Każdy rodzic chciał oczywiście usłyszeć same superlatywy i wrócić do domu z poczuciem odniesienia sukcesu wychowawczego. I choć padło niewiele komplementów, odetchnęłam z ulgą, kiedy nauczycielka zasugerowała zaangażowanie Lilki w nowe znajomości. Przyjaźń z Majką stała się zbyt intensywna. Dziewczynka siedziała u nas codziennie, a Sonia kupowała naszą dobroć kolejnymi porcjami jedzenia. Była wzburzona, gdy się dowiedziała, że nasze córki powinny poznać inne koleżanki. W niej się gotowało, a ja cieszyłam się ze stojących przede mną możliwości. W sumie nauczycielka wyświadczyła mi przysługę, odsuwając Majkę od Lilki.

Zaraz po wyjściu ze szkoły wysłałam wiadomość na numer podany przez wychowawczynię. Matka Oli jeszcze nie odpisała. Pewnie utknęła na zebraniu.

Usiadłam z winem. Kuba zasnął razem z Lilką, więc włączyłam sobie serial. Przy trzecim odcinku wypiałam ostatnią kroplę wina. Byłam już mocno pijana, ale serial tak mnie wciągnął, że postanowiłam go dzisiaj skończyć. Kuba by się wściekł, gdyby się dowiedział o dwóch butelkach wypitych przeze mnie jednego wieczoru. Chwiejnym krokiem przeszłam do barku, wyciągnęłam whisky i nalałam sobie do szklanki. Wróciłam z nią do oglądania serialu. Zasnęłam gdzieś między czwartym a piątym odcinkiem, z poczuciem satysfakcji, że tak łatwo udało mi się rozdzielić Sonię i Kubę. Już nie będzie miała okazji trzepotać przed nim rzęsami.

Rano, udając, że nic mi nie dolega, przyszykowałam Lilkę do szkoły i zapakowałam ją do samochodu. Kuba jeszcze spał, pewnie nie ustawił sobie budzika, zanim go zmoгло przy usypianiu małej, więc żeby mu nie dać okazji na pogadanie z Sonią, postanowiłam sama zawieźć córkę do szkoły. Przygotowałam się na walkę. Ta baba nie odpuści łatwo. Od początku taka

była. Narzucała się, wpraszała i udawała miłą. Kuba mógłby jej ulec, ja – nigdy. Miałam fantastyczny argument w postaci prośby nauczycielki i użyję go za każdym razem, gdy Sonia wyskoczy z pomysłem wspólnego spędzenia czasu.

Ledwo wyjechałam poza osiedle, gdy zatrzymała mnie policja. Dla córki radiowóz z błyskającymi światłami i funkcjonariusz z lizakiem to frajda, okazja do zobaczenia z bliska policjantów, poznania tajników ich pracy. Dla mnie – ogromny stres.

Mundurowy przywitał się i przedstawił po podejściu do mojego auta od strony kierowcy.

– Czy coś źle zrobiłam? – zapytałam od razu. – Spieszę się do szkoły. – Wskazałam ruchem głowy na dziecko.

Zerknął na tylne siedzenie, na Lilkę. Uśmiechnął się do niej.

– Rutynowa kontrola trzeźwości – oznajmił, wracając do mnie wzrokiem.

– Słucham?

– Piła pani coś dzisiaj?

– Nie! – zbulwersowałam się. – Chyba pan żartuje! Wiozę dziecko do szkoły!

Wyciągnął urządzenie do pomiaru stanu trzeźwości. Wyglądało to tak, jakby miał je przygotowane. Nagle mnie olśniło. Przecież piłam wczoraj, i to dużo. Czy istniało ryzyko, że alkomat coś wykaże? Jest aż tak wrażliwy, żeby wykryć alkohol z wczoraj?

Postanowiłam sobie pomóc.

– Proszę pana – zaczęłam, uśmiechając się pięknie. – Wczoraj miałam małą imprezę.

– I? – Uniósł brwi zainteresowany moim wyznaniem.

– Wypiłam trochę wina i whisky.

– To tym bardziej musi pani dmuchnąć.

– Nie da się inaczej? – Staralam się trzepotać rzęsami i urabiać go uśmiechem.

– Nie, proszę pani.

– Mieszkam tuż za rogiem.

Policjant obejrzał się za siebie, jakby faktycznie sprawdzał domy.

– Proszę dmuchnąć i wtedy będziemy rozmawiać.

– Panie władzo. – Użyłam tego starego zwrotu, aby się podlizać. – Mogę zawrócić i poprosić męża, żeby zawiózł dziecko. Naprawdę żaden problem.

– Proszę. – Podetknął mi urządzenie pod nos. – Dmuchamy! – polecił, używając durnie liczby mnogiej, jakby miał wykonać tę czynność razem ze mną.

Zerknęłam na kanapę. Lilka patrzyła na mnie z wyczekiwaniem. Świadoma, że to małe dziecko bierze mnie za przykład, nie mogłam postąpić inaczej, niż zgodzić się na badanie. Kłócenie się odpadało, więc objęłam wargami ustnik i zaczęłam dmuchać. Mundurowy powtarzał to swoje „jeszcze, jeszcze, jeszcze...”, aż padła komenda „już”. Spojrzał na odczyt. Jego uniesione brwi wskazywały na to, że zobaczył tam coś, czego się nie spodziewał. Lub przeciwnie – coś, na co liczył – bo zaraz potem na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

– Proszę. – Obrócił w moją stronę wyświetlacz, abym sama mogła zobaczyć wynik.

– I co to oznacza? – Usiłowałam zrozumieć, czy ta trójka poprzedzona zerem to dobry znak, czy nie. Wydawało się to mało. Zbyt mało, by mieć jakiegokolwiek kłopoty.

– Nie wie pani, jakie są dozwolone limity?

– Nie, nigdy tego nie potrzebowałam, bo ja, proszę pana, nigdy nie piję. Zawsze jestem trzeźwa. Wczoraj był po prostu stresujący dzień, nic nie jadłam, napiłam się, ale to wszystko wydarzyło się, zanim położyłam się spać. Zasnęłam może o pierwszej, więc minęło już dobrych kilka godzin.

– Jest pani nadal pod wpływem alkoholu.

– Ma pan pewność, że ten odczyt jest prawidłowy?

– Tak, tu nie ma możliwości błędu. Nie może pani prowadzić pod wpływem alkoholu. Przykro mi.

– Zawrócę.

– Nie mogę pani pozwolić na prowadzenie samochodu po tym, jak skontrolowałam stan trzeźwości i otrzymałam taki wynik...

To był koszmar. Odebranie prawa jazdy, zakaz prowadzenia i zatrzymanie z dzieckiem mocno wpłynęłyby na nasze życie. Poza wstydem, który mnie teraz wypełnił, czułam irytację na samą siebie. Wpadłam na wąskiej uliczce, na której nigdy dotąd nie widziałam policji. Kto kontroluje kierowców o siódmej trzydziści w środku tygodnia?

Sięgnęłam do torebki. Wyciągnęłam z niej portfel, a następnie prawo jazdy. Funkcjonariusz poprosił o nie dopiero po kontroli, co powinno obudzić moją czujność, ale obawa przed karą mnie otumaniała. Jedyne, o czym myślałam, to jak uniknąć kary. Podłożyłam pod dokument wszystkie banknoty, które miałam przy sobie. Nawet nie liczyłam, ile tam mogło być. Plik pieniędzy oczywiście wystawał spod plakietki z uprawnieniem do prowadzenia, więc oboje wiedzieliśmy, co zamierzałam zrobić. Chciałam zapłacić za milczenie. Za puszczenie mnie wolno.

Zmrużył oczy, patrząc na mnie badawczo. Z tej sytuacji były dwa wyjścia: weźmie gotówkę i zapomni o sprawie lub odmówi łapówki i zamknie mnie za usiłowanie przekupstwa. Tyle się teraz słyszało o nieudanych próbach opłacenia służb, o podstawionych ludziach, którzy nagrywali właśnie takie sytuacje, więc oboje bardzo ryzykowaliśmy. On mógł nawet stracić pracę.

– A pani nie jest z telewizji? – zapytał.

– Taaak – przeciągnęłam zadowolona, że mnie rozpoznał. To zawsze pomagało.

– To pani pierwszy raz?

– I ostatni – dodałam, żeby go przekonać.

– Gdzie pani mieszka?

– Dosłownie za rogiem.

Znów się obejrzał, jakby patrzył prosto na mój dom.

– Zróbmy tak: wysiądzie pani z dzieckiem, zostawi auto na poboczu i wróci za dwie lub trzy godziny. – Zobaczywszy, że nie reaguję, dodał: – Jeśli nie chce pani go zostawiać, proszę zadzwonić po męża. Niech przyjdzie i was odbierze razem z samochodem.

– Dobrze, zadzwonię – zapewniłam, ale się zawahałam. Może lepszym wyjściem byłoby jednak zostawienie auta na te kilka godzin?

Oddał mi prawo jazdy, a gotówkę schował do kieszeni zadowolony z transakcji.

– Mogę o coś zapytać? – zatrzymałam go, gdy już odchodził do radiowozu.

– Słucham? – Przystanął ciut dalej od samochodu.

– Dlaczego pan mnie zatrzymał? Przecież nigdy tu nie jeździcie.

– Dostaliśmy anonimowy telefon, że jest pani pijana.

- Naprawdę? – Udałam zaskoczoną, a on wzruszył ramionami.
- Ktokolwiek to był, miał rację.

Kiedy odszedł, uśmiechnęłam się. Wiedziałam, kogo uraziła moja wczorajsza odmowa i kto wiedział, że będę piła – przecież sama to powiedziałam Soni. Ta wredna baba postanowiła się na mnie zemścić w najprostszy możliwy sposób. Ma męża w policji, więc pewnie poprosiła go o przysługę, a on, nie mając żadnego dowodu ani nawet podejrzenia, naślął na mnie jakiegoś funkcjonariusza. Wszystko układało się w spójną całość. Poza oczywiście jej zachowaniem. Jak mogła mieć do mnie pretensje za posłuchanie rady pani pedagog? Każda matka by tak postąpiła. Każda dobra matka. Ją ubodło zarówno to, że odsunęłam jej córkę od Lilki, jak i to, że odseparowałam ją samą od mojego męża. Pozbyłam się jej jak pasożyta, który żerował na moich bliskich.

Funkcjonariusz siedział w radiowozie, ja tymczasem postanowiłam jednak zadzwonić po Kubę. Ten oczywiście się wkurzył i nie omieszkał mnie zwyzywać od nieodpowiedzialnych, bezmyślnych bab. Miał rację, więc nie protestowałam. Nie powinnam pić w tygodniu, a nawet jeśli, mogłam go obudzić, zamiast ryzykować życie swoje i Lilki wsiadaniem za kółko po alkoholu. Na swoją obronę miałam tylko jedno: nie wiedziałam, ile czasu musi upłynąć, aby alkohol się zmetabolizował. Byłam pewna, że kilka godzin wystarczy. Myliłam się.

Pojawienie się Kuby wyciągnęło policjanta z auta. Potraktował mnie jak małą dziewczynkę, która ukradła rodzicom samochód i została na tym przyłapana, bo mówił do mojego męża o odpowiedzialności, zasadach picia alkoholu, po czym zaproponował, abyśmy kupili sobie amatorskie urządzenie do pomiaru, jeśli nie mamy pewności co do ilości promili we krwi. Na koniec poprosił Kubę, żeby już więcej nie dopuścił do takiej sytuacji. Ten potraktował to poważnie i zobowiązał się do pilnowania mnie. Co najmniej jakbym chlała na potęgę...

W drodze powrotnej milczał, a ja głupio założyłam, że ten ochrzan, jaki od niego dostałam, kiedy zadzwoniłam po pomoc, to wszystko, co mnie czekało tego dnia. Zaraz po odwiezieniu Lilki do szkoły zaatakował mnie jak byk toreadora. Gdziekolwiek poszłam, chodził za mną i krzyczał. „Bezmyślna” i „nieodpowiedzialna” – to jedne z łagodniejszych słów, jakimi mnie uraczył w trakcie swojej tyrady. Było mi przykro z dwóch powodów: po

pierwsze nie chciał wysłuchać mojego wyjaśnienia tego jednorazowego błędu, a po drugie zasufladkował mnie, mówiąc o mnie jak o alkoholicy. Słowo „problem” też wypowiedział wielokrotnie. W zasadzie „masz problem” powtarzał jak refren między zwrotkami. Gdybym nie była winna, pewnie stanęłabym twardo przy swoim i wrzeszczała równie głośno jak on, ale miałam świadomość konsekwencji swojego zachowania. Znalazłam się na przegranej pozycji i tylko milczeniem mogłam ocalić samą siebie przed tą lawiną agresji.

Pozwoliłam swojemu mężowi się wykrzyczeć i poszłam na górę. Po chwili usłyszałam trzaśnięcie drzwiami.

. sonia .

Dawno nie widziałam kogoś pijącego tyle co Marika. Dla niej butelka wina to jak wiśniowy tymbark, który pochłania się w dwóch podejściach. Wiedziałam, że rano będzie nietrzeźwa, zwłaszcza po takiej ilości alkoholu. Z jej budową ciała, bez jedzenia butelka wina to pozamiatana sprawa.

Wielka gwiazda traktująca ludzi jak podnóżki. Nie ze mną takie numery. Sądziłam, że się zaprzyjaźnimy, że nasze dzieci będą się razem wychowywać, ale nie wyszło. Łatwość, z jaką wyrzuciła mi zbyt częste wizyty, zaboląła. Jeśli jej to przeszkadzało, mogła powiedzieć coś wcześniej. Porozmawiać ze mną normalnie. Jak ja teraz wyjaśnię Majce sytuację? Będzie pytała o powody, o to, czy coś zrobiła źle, będzie postrzegą siebie jako przyczynę odrzucenia. Nie pojmie nieporozumienia między matkami wynikającego z niewłaściwej porady nauczycielki. Co ta głupia bździągwa mogła wiedzieć o przyjaźni poza szkołą albo o potrzebach dzieci, mając je w klasie przez kilka godzin dziennie? Co więcej, przy tak dużej grupie mogła się zwyczajnie pomylić. Nie może przecież zająć się każdym dzieckiem indywidualnie, więc taka ocena po zaledwie miesiącu była po prostu nieprofesjonalna.

Oczywiście, że Maja i Lilka się do siebie przykleiły. Nowa szkoła, dzieci, nowe obowiązki, ogromny stres i one dwie, małe, po raz pierwszy w tym gmachu. Potrzeba posiadania czegoś, kogoś stałego – w tym przypadku przyjaciółki – była absolutnie zrozumiała. One dzieliły te same emocje i gdy miały siebie nawzajem, nie zostawały same z tą niepewnością, lękiem.

Chciałam to wyjaśnić Marice, ale nie dała mi szansy. Dziwiło mnie to odrzucenie. Nie pasowało do tego, co robiłyśmy dotychczas. Przeszło mi przez myśl, że może Kuba się przyznał do zdrady albo ona w jakiś sprytny sposób dowiedziała się o tym skoku w bok. Jeśli tak, to owszem, miała powód do wściekłości. Mogłaby jednak powiedzieć wprost, że jest na mnie zła za seks z jej mężem, z którym, notabene, nie mieszkała. Wtedy

wiedziałabym, czy walczyć o przyjaciółkę dla córki, czy złożyć broń już teraz. Porady nauczycielki nie przyjmowałam do wiadomości, decyzję Mariki, jakakolwiek by była, powinnam zaakceptować, ale gotowało się we mnie z powodu braku klarownej informacji.

Zanim wyszłam z domu, zadzwoniłam na policję. Nie widziałam, żeby jechała wężykiem – co podałam jako przyczynę zgłoszenia – ale to małe kłamstwo nie miało znaczenia. Na pewno nie była trzeźwa. Niech poczuje, jak to jest, kiedy coś jej staje na drodze.

Gdy parkowałam pod szkołą, czułam satysfakcję, bo Mariki nadal nie było. Udało się!

Początkowo planowałam jechać do matki, ale w drodze powrotnej zadzwonił do mnie mąż. Zajęta nowymi znajomymi zupełnie go zlekceważyłam. Czepiał się mnie za brak kontaktu. Mój chłód chyba na niego podziałał. Nie latałam za nim, nie błagałam go o uwagę – i to poskutkowało. Jak widać, matka nie miała racji, bo teraz prawił mi kazanie. Uważał, że po rozstaniu powinniśmy utrzymywać kontakt dla dobra córki. Miał mi za złe, że go nie wtajemniczałam w sprawy swoje i Mai, że nie dzwoniłam, kiedy czegoś potrzebowałam, nie radziłam się go podczas podejmowania decyzji. Zrezygnował z nas i nawiał, nie miał więc prawa zmuszać mnie do zapraszania go do naszego życia. Wyobrażenie jego z tą drugą nadal we mnie tkwiło i blokowało przed rozmową. Potrzebowałam czasu, a on tego nie rozumiał.

Chęć do odwiedzenia matki minęła mi całkowicie. Ona też miałaby tysiąc porad odnośnie do tego, jak powinnam żyć, a ponieważ już otrzymałam jedno kazanie tego dnia, nie uśmiechało mi się słuchać drugiego. Zresztą gdybym tylko jej zrelacjonowała rozmowę z mężem, zganiłaby mnie za oschłość i stanęła po jego stronie. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego wychodziła z założenia, że lepiej jest się kisić w nieszczęśliwym małżeństwie, niż rozejść się i żyć oddzielnie. Gdyby to od niej zależało, zamknęłaby mnie siłą w jednym domu z mężem, sądząc, że to załatwi sprawę.

Wróciłam do siebie podminowana, smutna i przytłoczona problemami. Cały czas powracałam myślami do Majki. Jak ja jej wytłumaczę powrót prosto do domu po szkole, skoro przez dwa i pół tygodnia codziennie jeździła do Mariki? Nie potrafiłam znaleźć dobrego argumentu. Niby

ułożyłam sobie przemowę w głowie, ale nawet w niej nie brzmiała przekonująco.

Nagle usłyszałam pukanie do drzwi. Pobiegłam otworzyć. W progu, ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu, stał Kuba.

– Źle to wczoraj wyszło – zaczął.

– Też tak uważam. Wejdiesz?

– A mogę?

– Jasne. Musimy pogadać.

– Nie jesteś na mnie zła?

– Nie, skąd. Cieszę się, że przyszedłeś. Nie ma nic gorszego niż brak komunikacji.

Przeszliśmy do salonu. Mogłabym zaoferować herbatę lub kawę, ale nie traktowałam tej wizyty jako pogaduszek, lecz jako pilne załatwienie sprawy. Na seks też bym nie pozwoliła. Nie kiedy tyle się działo.

– Przejęłaś się słowami nauczycielki?

– Trochę tak – przyznałam. – Ale mam na uwadze dobro Majki. Nie chcę, żeby spotkało ją rozczarowanie. Nie chcę, żeby wytykano ją palcami.

– Musimy się jakoś dogadać.

– Też tak uważam. – Uśmiechnęłam się zadowolona, że chociaż on widzi sens tej przyjaźni. – Wychowawczynie nie powinna tak szybko wydawać opinii. Minęło raptem kilka tygodni. Ale jeśli tak ma być, jeśli tak wolisz, możemy zapraszać inne dzieci i zobaczyć, jak to się ułoży.

– Moim zdaniem trzeba być otwartym na wszystkie możliwości i słuchać dzieci. One mówią, czego im potrzeba, z kim i z czym się dobrze czują.

– Pewnie – potwierdziłam radosna, że Kuba jest takim dobrym ojcem.

To on przyszedł pogadać jak człowiek, nie jego żona. Nadal wierzył w słowa nauczycielki, ale przynajmniej nie mówił o radykalnych zmianach. To mnie cieszyło.

Może wczoraj tak prędko zabrał Marikę ze szkoły dlatego, że bał się jej wybuchu na oczach ludzi? Czyżby znał ją na tyle dobrze, aby umieć przewidzieć, co chciała zrobić, zanim faktycznie to zrobi? W sumie powstrzymał ją przed skompromitowaniem całej naszej trójki. Jako jedyny zachował się dojrzałe, dbając o interesy każdej ze stron. Pokazał nauczycielce, że liczy się z jej zdaniem, oraz Marice, że może na niego liczyć, a do mnie przyszedł wyjaśnić, dlaczego tak postąpił. Co za mądry,

wartościowy facet.

Powinłam była bardziej się przed nim otworzyć, dokładniej wyjaśnić, jak widzę całą sprawę, ale udał się do wyjścia. Ja również się podniosłam, uznając nasze spotkanie za skończone. Jeszcze będzie okazja do rozmowy, a tę wizytę potraktuję jako podwaliny do wypracowania układu działającego na korzyść i Majki, i Lilki.

Chciałam go odprowadzić do drzwi, ale nagle podszedł i mnie przytulił. Tego się nie spodziewałam. Poklepałam go po plecach, sądząc, że potrzebował jakiegoś zapewnienia z mojej strony. Tylko jakiego? Nie wspominaliśmy o seksie, traktowaliśmy ten incydent jak wypadek przy pracy. Skupiliśmy się na dzieciach. Gdzieś z tyłu głowy jednak oboje nosiliśmy wspomnienie tego uniesienia.

Kuba, jakby czytając mi w myślach, zaczął całować moją szyję.

– Przepraszam... – szepnął mi do ucha, a potem delikatnie je przygryzł.

Zadrżałam. Jeśli po raz kolejny przeproszał mnie za sugerowanie seksu, to nie powinien. Moja złość na Marikę nie minęła, więc w ogóle mi nie przeszkadzała perspektywa sypiania z jej mężem. Wręcz przeciwnie – świadomość, że Kuba jest jej i że ja również go mam, sprawiała mi większą satysfakcję niż pieszczoty. Odepchnęła mnie, wyrzuciła ze swojego życia jak starą zabawkę, ale ja zabrałam jej coś, co należało do niej.

. marika .

Kuba wrócił do domu dopiero po odebraniu Lilki ze szkoły. Mając małą przy sobie, zachowywał się jak idealny mąż. Zapomniał o tym, jak bezwzględny był wobec mnie. Co więcej, kiedy nasza córka poszła na pierwsze zajęcia taneczne, przymilał się do mnie. Czułam, że powinnam go przyjąć, bo pewnie poprzez pieszczoty chciał wyrazić przeprosiny. Faceci często uważają seks za metodę okazania uczuć – czy to skruchy, czy miłości. Jakby nie byli zdolni do innego sposobu komunikowania emocji.

Pozwoliłam na to, by się ze mną kochał, ale w trakcie stosunku nie robiłam nic. Nie dotykałam Kuby ani nie czułam podniecenia. Udawałam je. Jęczałam tak, jak powinno się jęczeć z przyjemności. Dbałam nawet o to, by te dźwięki narastały. Umiałam udawać tak skutecznie, że moje fałszywe pojękiwania nakręcały Kubę. Przekonany o swoich umiejętnościach uśmiechał się z zadowoleniem. Może jednak nie byłam taką złą aktorką, skoro mój mąż nie zorientował się, że wcale na mnie nie działa.

Zastanawiałam się, jak to robił z innymi. Czy też tak się skupiał na sobie i nie dostrzegał, jak kiepski jest w łóżku, czy odwrotnie – dbał o nie, bo zależało mu na wrażeniach, których im dostarczy? Nawet teraz, kiedy był we mnie, kiedy powinnam się cieszyć ze związku i z naszej bliskości, myślałam o Soni. O tym, że nie zostawiła na nim śladu, że nie miałam potwierdzenia i mogłam się zdać jedynie na intuicję. Zżerało mnie to od środka. Ta niepewność, czy mnie zdradził, czy nie.

Wieczorem, zanim położyłam się spać, przyszedł do mnie i pokazał mi swoją komórkę. Znów był rozgniewany. Sonia poleciała do gazet z tym moim durnym wyznaniem o jego przeszłości. Komentarze pod artykułem namnożyły się jak szczury. Ludzie nie szczędzili krytyki.

Na Instagramie było to samo. Już na początku kariery wyłączyłam wszystkie powiadomienia, bo kiedyś telefon pikał mi non stop. Jeśli się ma

pięćdziesiąt tysięcy polubień pod postem i tysiące komentarzy, nie da się inaczej.

Otworzyłam Insta u siebie. Mój ostatni wpis przebijał wszystkie pozostałe. Tysiące nicków przelewało swoją frustrację na Kubę, nazywając go gwałcicielem, pedałem, pedofilem i czymkolwiek, co przyszło im do głów, nawet jeśli nie miało związku z moim wyznaniem. Pojedyncze dziewczyny dopytywały, jak się czuję i jak odbieram te nowinki. Miałam grono osób chcących mnie wspierać, ale ile z nich było naprawdę życzliwymi fankami, a ile żądnymi sensacji sępmi, nie potrafiłam stwierdzić.

Stojący nade mną Kuba nie pozwolił mi przeczytać wszystkich wiadomości.

– Po co to zrobiłaś?

– Nie wiedziałam, że to się tak skończy – zapewniłam, czując, że schodzi ze mnie całe powietrze.

– Szukałaś poklasku? Współczucia? Co to jest? Czego ci brakuje?

– Nie, nie... – zaprzeczałam, choć w pewnym stopniu miał rację. Pragnęłam współczucia, ale jak zwykle obróciło się to przeciwko mnie. Zawsze obwinał mnie za wszystko. Wy tłumaczenie, że się upiłam w trakcie rozmowy z Sonią, nie wchodziło w grę, bo po tym, jak nazwał mnie pijaczką, straciłam wiarygodność. – Przepraszam. Nie wiedziałam, że to się tak skończy.

– A czego się spodziewałaś!? – warknął. – Jesteś głupia jak szpadel. Zero wyobraźni. Niszczyć rodzinę dla chwili sławy!

– Nie, Kuba...

– Chciałaś im o sobie przypomnieć, co? Żeby znów pisali, żeby znów dostać zaproszenie do telewizji i dementować plotki. Co sobie pomyśli stacja? Mamy umowę!

– Przedawniła się! – Wstałam, żeby nie stał nade mną jak kat. – Zawarli ją na pięć lat.

– Co?

– Jajco. Ta umowa już nie jest ważna.

– Jest zawarta na czas nieograniczony!

– Nie! To był załącznik, który nie jest uwzględniony w kontrakcie. Oni go dopisali, sądząc, że będziemy się bali cokolwiek zrobić, ale z punktu widzenia prawa nie jest wart tyle co kontrakt.

– I co z tego?! – Złapał się za głowę. – Czego ty, kurwa, nie rozumiesz? Co ci dało wywnętrzanie się? Nie widzisz, że mnie krzywdzisz?

– A ty krzywdzisz mnie! Kim ja dla ciebie jestem?

– Nie wytrzymam! Nawet to wykorzystasz, żeby przedstawić siebie jako ofiarę?

– To nie tak...

– Pierdolę to! – wrzasnął i skierował się do korytarza.

– Poczekaj, porozmawiaj ze mną! – Zaczęłam go gonić.

– Staralem się. Naprawdę się starałem, ale to dla mnie za dużo. Jesteś pierdolnięta i czas spojrzeć prawdzie w oczy. Nieraz ci mówiłem, że jesteś uzależniona od mediów, że potrzebujesz uwagi, ludzi śledzących cię bez przerwy...

– To Sonia, ona to zrobiła! – wykrzyczałam wreszcie. – To ona nas niszczy.

– Nie, kurwa, nie wytrzymam! Znów masz stalkera? Znów?! Która to już z kolei osoba, która cię prześladowa? Ciebie, biedną, dobrą i szlachetną.

Komentowanie tych zarzutów nie miało sensu. Faktycznie, dawno temu wydawało mi się, że jakaś kobieta się na mnie uwzięła. Bałam się jej, bo nękała mnie wiadomościami. Informowała moich obserwatorów o tym, co się u mnie dzieje, jakby jeździła za mną w każde miejsce, które odwiedzałam. Miała tak szczegółowe dane, że się jej bałam. Podejrzewałam każdego, kto znalazł się w promieniu kilku metrów. Kontrolowałam ludzi, zmieniałam trasy. Potrafiłam gwałtownie zawrócić, by sprawdzić, czy ktoś mnie śledził. Miałam też wrażenie, że każdego dnia ktoś zaglądał mi w okna. Zamontowałam rolety zewnętrzne i zawiesiłam zasłony. Chciałam się odciąć, ale strach mnie paraliżował i w pewnym momencie mówiłam już tylko o tym. Stąd ta przeprowadzka do nowego domu. Szyby pancerne i drzwi antywłamaniowe. Uspokoilo się, kiedy poczułam się tutaj jak w dobrze strzeżonej fortecy. Wpisy też przestały się pojawiać, więc zapomniałam o tym. On oczywiście musiał to wyciągnąć. Użyć tego jako argumentu przeciwko mnie.

– Kuba! – zawołałam go w nadziei, że się nade mną zlituje.

– Nie, mam dość. Wynoszę się stąd.

– Ktoś tu był! Nie pamiętasz? – przypomniałam mu, a on spojrzał na mnie z pogardą. – Ktoś chce nas skrzywdzić! Może to ta sama osoba? Może

jednak mnie znalazła? Może nie ukryłam się wystarczająco dobrze... Nie wiesz, jakie to...

– Sama to zrobiłaś – wszedł mi w słowo. – Chciałaś, żebym wrócił, więc upozorowałaś włamanie. Policja nie znalazła niczego poza twoimi odciskami palców i śladem twojego buta. Nie wpadłaś nawet na to, żeby użyć buta innego niż swój.

Zabolały mnie te słowa.

– Ja tego nie zrobiłam! – Zaczęłam płakać. – Ktoś naprawdę tu był!

– O Jezu, serio chcesz to ciągnąć? Masz mnie za idiotę? A może mam ci pokazać policyjny raport? Po co w ogóle zaprzeczasz? Przecież oboje wiemy, jak było.

– Kuba...

– Niszczysz wszystko wokół siebie. Tak bardzo potrzebujesz uwagi, że nawet nie dopuszczasz myśli o tym, jak mocno się w tym wszystkim zapędziłaś – powiedział spokojnie. – Dam ci kilka dni na oswojenie się z tym, co zrobiłaś. Na przemyślenie wszystkiego.

– Nie rozumiem. – Podbiegłam do niego i złapałam go za koszulę. – Co to znaczy?

– Wrócę do siebie.

– Jak to? A ja? A...

– Wybacz, ale nie zostawię cię samej z dzieckiem... – Jego głos brzmiał obco.

– Nie możesz! To moja córka!

– I moja – przypomniał mi łagodnie. – Ale nie patrz w ten sposób na to, co postanowiłem. Potraktuj te parę dni jako czas na popracowanie nad sobą. Pogadaj z kimś. Idź do spa. Zrelaksuj się. Zrób coś dla siebie. Odpocznij. Tylko błagam, nie pij.

– Zostawiasz mnie, zabierasz dziecko i jeszcze masz czelność mówić mi takie rzeczy?

– Chcę ci pomóc. – Dotknął mojego ramienia, jakby chciał wyrazić tym gestem zrozumienie i wsparcie.

– Mam w dupie taką pomoc! – ryknęłam mu prosto w twarz.

– Ochłoń.

Tym jednym słowem zakończył rozmowę i po raz kolejny wszedł. To była jego metoda – ucieczka, kiedy nie chciał wysłuchiwać tego, co miałam

do powiedzenia. Winił mnie za wszystko, a przecież to Sonia powinna oberwać, nie ja. Chciałam mu pomóc. Zająć się tym, co wywołało w nim złość.

Usiadłam na kanapie z telefonem w dłoni. Gdy patrzyłam na te komentarze, na zawarty w nich jad, robiło mi się niedobrze. Pod moim ostatnim zdjęciem – tym z Kubą i Lilką – ludzie wypisywali takie bzdury, jakby zapomnieli, że też jesteśmy ludźmi. Groźby, pytania, czy mi nie przeszkadza sypianie z gwałcicielem, sugestie, jakoby Kuba miał zaatakować Lilkę... Każdy z takich kąśliwych tekstów usuwałam. Ta praca wymagała jednak czasu, bo niestety przeważały nieżyczliwe słowa.

Zerknęłam na stolik kawowy, na którym w podobnych okolicznościach postawiłabym butelkę wina.

Jeśli się teraz napiję, potwierdzę tezę Kuby – powtarzałam w myślach. No chyba że zrobię drinka wyglądającego jak herbata...

. sonia .

Kuba zaoferował zabranie Majki do siebie. Bałam się, że wściekła do granic wytrzymałości Marika zacznie się z nim awanturować dwa dni po tym, jak podjęła decyzję o odcięciu się ode mnie. W przeciwieństwie do swojego męża nie rozumiała, że zmiany muszą następować stopniowo. Bez stresu dla dziewczynek. Choć obawiałam się reakcji Majki na to wszystko, pozwoliłam Kubie ją wziąć. Dużo bym dała, żeby tam być i wytłumaczyć dzieciom osobiście sens tego wyciszania znajomości, ale wiedziałam, jak zostałyby odebrana moja obecność w domu tej wariatki. Musiałam się zdać na Kubę. Nie dość, że wykazywał się ogromnym spokojem i rozsądkiem, to jeszcze angażował się bardziej niż jego żona, istniała więc nadzieja na pomyślnie załatwienie sprawy. Wszystko wziął na siebie. Kiedy zaproponowałam odebranie dziecka, sprzeciwił się. Nie chciał, żebym do nich dzisiaj przyjeżdżała, bo obawiał się reakcji żony. Musiała mu dać ostro popalić, skoro tak się przestraszył.

Zdumiewała mnie ta kobieta. Na początku odbierałam ją jako skrzywdzoną przez ludzi, taką, której nie rozumie świat. Teraz dostrzegłam, że to kombinatorka, a ten facet miał do niej anielską cierpliwość. Wykręcała mu numery, a on nadal pomagał jej z dzieckiem i nie mówił o niej złego słowa. Ktoś inny wieszalby na takiej babie psy. Jedyne sprzeciw Kuba wyrażał poprzez ten niemy seks. Szukał albo sposobu na wyzycie się, albo przeciwnie – czułości. Gdyby był moim mężem, nie postępowałabym z nim jak Marika. Nasze małżeństwo można by brać za wzór do naśladowania – tak zgodnie byśmy żyli.

Wiedząc, że Kuba przyjedzie z Majką, zrobiłam się na bóstwo. Wybrałam sukienkę podkreślającą moje kształty i pokazującą kusząco dużo. Przekonana, że mi się nie oprze, przygotowałam obiad. Tym razem zdecydowałam się na karkówkę – również według przepisu mamy. Ta potrawa zbierała same pochwały, kiedy serwowałam ją gościom, więc teraz

też nie przewidywałam innej reakcji niż zachwyty. Kuba, jak każdy facet dostający pyszny obiad i seksowną kobietę, nie wróci do domu pełnego jadu. To naturalne, że zostanie tam, gdzie mu lepiej. Może nie należało to do najlepszych rozwiązań, ale w mojej głowie zrodził się plan odbicia Marice męża. Dzieci świetnie się razem bawiły, a gdyby stały się przyrodnimi siostrami, nauczycielka przestałaby kwestionować ich bliskość. Siostry mogą – a wręcz powinny – trzymać się razem.

Przyjmując Kubę, śmiałam się i flirtowałam od wejścia. Kochał się ze mną już dwa razy, więc zniknęła niepewność charakterystyczna dla nowych związków. Gdy skomplementował mój strój, uśmiechnęłam się i dotknęłam jego ramienia przy dziewczynkach.

Umyliśmy ręce, przeszliśmy do kuchni i usiedliśmy wszyscy do stołu. Jedliśmy, śmiejąc się w najlepsze. Majka i Lilka na zmianę opowiadały o szkole, a ja i Kuba słuchaliśmy zafascynowani. Ten wieczór był najpiękniejszym w moim życiu od długiego czasu. Stałam na głowie, żeby wszystko wyglądało, jak trzeba, i dzięki temu stanowiliśmy idealny obrazek. Kuba też najwyraźniej to rozumiał, bo co chwilę posyłał mi uśmiech.

Chyba przegapiłam tę propozycję, ale stanęło na tym, że Kuba i Lilka zostaną na noc. Dziewczynki skakały z radości, więc ściągnęłam z szafy materac, postawiłam namiot z prześcieradła i zawiesiłam w środku lampki stwarzające niesamowity nastrój. Leżeliśmy tam we czworo przez prawie godzinę. Czytaliśmy bajki i rozmawialiśmy. Świat na chwilę się zatrzymał, pozwalając mi cieszyć się tym błogim poczuciem szczęścia. Nad głowami dziewczynek Kuba dotknął mnie i pogłaskał. Ten gest mnie rozczulił. Nie miał w sobie podtekstu seksualnego, wyrażał jedynie wdzięczność. Jemu chyba też brakowało normalności.

Gdy małe zasnęły, przeszliśmy do sypialni. Tej nocy kochaliśmy się z pasją nowożeńców. Dotykaliśmy się niczym spragnieni doznań nastolatki. Wszystko stanowiło dla nas atrakcję. Czułam się tak, jakbym uprawiała seks po raz pierwszy. Magia tego wieczoru rozciągnęła się także na noc. Powstrzymywałam łzy szczęścia.

Następnego dnia Kuba zawiózł nasze córki do szkoły. Poprosiłam, by wrócił na śniadanie. Nie dopuszczałam do siebie myśli, że miałyby pojechać do żony. Nie teraz. Nie kiedy wszystko tak naturalnie się ułożyło. Mimo to

wyglądałam na podjazd w obawie, że z dala ode mnie, od tej magicznej atmosfery, zmieni zdanie i da nogę. Kiedy podjechał, odetchnęłam z ulgą. Przywitałam go w progu ubrana jedynie w szlafrok. Zaczęliśmy więc dzień od seksu, a dopiero potem zjedliśmy posiłek.

. marika .

To był pierwszy raz, gdy Kuba nie wrócił na noc z Lilką. Zabrał ją, jakby nigdy nie była moją córką, jakby miał prawo robić z nią, co chce, bez informowania mnie. Mogłabym zadzwonić na policję i zgłosić porwanie, bo przecież dokładnie to uczynił – porwał moje dziecko – ale wiedziałam, jak by to odebrał. Nie zrobię tego. Nie po tym, jak mnie oskarżył o upozorowanie włamania.

Owszem, to moje dzieło. Przerobiłam zdjęcie w Photoshopie, wydrapałam sobie igłą, a potem odegrałam przed nim rolę przestraszonej. Musiałam się ponakręcać, żeby sama w to uwierzyć, ale robiłam to z myślą o nas. Chciałam, by się nami przejął i wrócił. Jego trzymanie się na dystans nie pomagało w budowaniu ogniska domowego. Dziecko potrzebowało ojca. To przecież oczywiste. W takich sytuacjach wszystkie chwytaki są dozwolone. Każda kobieta to zrozumie. Każda.

Pamiętając, jak wcześniej bezmyślnie nie zmienił PIN-u, zaryzykowałam z hasłem do poczty. Tam jednak nic nie znalazłam. Kolejny trop, na który który się zdecydowałam, to strona operatora sieci komórkowej. Udało mi się sprawdzić ostatnie logowanie telefonu. Zaniemówiłam z wrażenia. Czego innego się spodziewałam? Poleciał do Soni. To ja, głupia, sama ściągnęłam ją do swojego domu, organizowałam dzieciom spotkania, a ta wredna baba odebrała mi męża.

Odświeżałam stronę, licząc na to, że wpadł tylko na chwilę i zaraz sobie pójdzie, ale nie. Został tam na noc, a ja spędziłam ten czas na sprawdzaniu go. Bolało jak cholera. Czułam złość i żal. Gdzie kobieca solidarność? Gdzie poszanowanie dla związku? Przecież Sonia sama zauważyła, że żałowałam decyzji o odtrąceniu Kuby. Wiedziała, jak bardzo mi go brakowało.

Miałam potwierdzenie, że mnie zdradził, nie czułam jednak spokoju. Wręcz przeciwnie. Nieświadomość dawała nadzieję na inny finał, wiedza odebrała mi ją bezpowrotnie. Jak powinnam teraz postąpić? Wziąć go na

rozmowę? Zapytać wprost? Czy zaczekać, aż sam przyjdzie pogadać? Czy udawanie, że nic się nie stało, to dobre rozwiązanie? To tylko skok w bok... Ale co, jeśli nie? Co jeśli to romans na dłużej? Jaki miał w związku z tym plan? Nie sposób żyć na dwa domy, z dwiema kobietami, które łączy tak wiele.

Staralam się zrozumieć jego wybory. Powody, dla których poszedł do Soni. Pokłóciliśmy się, to prawda, ale emocjonalna wymiana zdań to przecież potwierdzenie, że nadal go kocham, a nie polecenie wskoczenia innej do łóżka. Jak mógł się przespać ze mną, a potem z nią?

Odpaliłam pocztę Kuby po raz kolejny i zaczęłam przeglądać maile w poszukiwaniu czegoś, czego mogłabym użyć przeciwko niemu. Moje myśli krążyły jednak gdzie indziej i nie zagłębiałam się zbyt w czytanie korespondencji. Zdałam sobie sprawę, że nie jego chciałam ukarać. To była wina Soni. To ona go do siebie ściągnęła. Gdyby pamiętała, jak sama cierpiała po zdradzie, zachowałyby się inaczej: pomyślałaby o mnie i odprawiła Kubę z kwitkiem. Znała te uczucia z autopsji, ale nie powstrzymało jej to. Świadomie wybrała inaczej. Właśnie ta bezczelność doprowadziła mnie do wściekłości.

Wtedy trafiłam na mail ze szkoły. Nauczycielka poprosiła o zaprzestanie przynoszenia produktów z orzechami, bo jedno dziecko – Maja – miało na nie uczulenie. Uśmiechnęłam się pod nosem.

Następnego dnia upiekłam muffinki – rzecz jasna z orzechami. Zmiliłam je na pył, żeby nie było ich widać ani czuć między zębami, i czekałam na dzieci. Przeczynałam, że przyjadą po szkole. Nie myliłam się. Kuba wpadł do środka z nimi dwiema. Pobiegły na górę po zabawki, a on poprosił o zabranie tylko tych, których będą potrzebowały podczas pobytu u niego, i kazał im jak najszybciej wracać na dół.

– Nie zostaniesz? – zapytałam, podchodząc do niego.

Sterczał w korytarzu jak skazaniec. Nawet na mnie nie patrzył. Uciekał wzrokiem, jak przystało na winnego. On już wiedział, że wiem, i stało to teraz między nami niczym mur. Co ja bym dała, by móc wrócić do czasów, kiedy mogłam podejść, przytulić go i po prostu porozmawiać. Dawniej wspólnie szukalibyśmy rozwiązania. Dzisiaj zaufanie, chęć porozumienia i zainteresowanie drugą osobą prysły. I choć już wcześniej nam się nie

układało, zdrada stanowiła gwóźdź do trumny. Pękało mi serce. Chciałam krzyknąć: „czemu tak wybrałeś?”, „czemu Sonia?”, „dlaczego to robisz?”, ale żadne z tych pytań nie padło.

– Pojadę do siebie – powiedział w końcu.

– Tu jest dużo miejsca. Tyle zabawek – przekonywałam go łagodnie. Nawet zdobyłam się na uśmiech.

– Pogadamy jutro.

– Czemu nie dzisiaj?

– Bo nie mam siły. Nie spałem zbyt dobrze.

– Ooo. – Udałam zainteresowanie, dobrze wiedząc, gdzie spędził noc. – A co robiłeś, że taki zmęczony jesteś?

– Marika...

Zanim udało mi się pociągnąć go za język, wróciły dziewczynki. Maja stanęła ciut z boku, a uśmiechnięta od ucha do ucha Lilka trzymała torbę zabawek. Ledwo było zza nich widać jej twarzyczkę. Kuba przejął od niej torbę i kazał dzieciom wyjść.

– Będę się bawiła z Mają – zdradziła mi córka wesoło, przekraczając próg. – U Majki w domu!

Zerknęłam na męża. Uśmiechnął się tylko głupkowato. Pewnie poprosił Lilkę, by zwracała się do Soni „ciociu”. Boże, jakie to było beznadziejne. Cały ten niemy układ. To traktowanie dzieci jak ślepych i głuchych. Przecież one są w stanie zauważyć bliskość czy rodzące się uczucie. Co zamierzał? Chciał udawać szczęśliwą rodzinę z Sonią?

Zacisnęłam zęby. O niczym nie mogłam z nim porozmawiać. Ani o nauczycielce, ani o szkole, ani o Soni, ani nawet o Lilce.

– Chcecie muffinki? – zaoferowałam dziewczynkom, zanim straciłabym bezpowrotnie okazję na wcielenie swojego planu w życie.

Ucieszyły się, a ja bez najmniejszych wyrzutów sumienia poszłam do kuchni po tacę. Udekorowałam wypieki lukrem, więc prezentowały się apetycznie. Obie wzięły po jednym, a potem zapytały, czy mogą wziąć po jeszcze jednym na zapas. Zgodziłam się zadowolona, choć Kuba przebąkiwał coś o obiedzie, który zapewne przygotowała dla nich Sonia. Zastanawiałam się, czy powiedział to z troski o dzieci, czy miał na uwadze Sonię, której byłoby przykro, gdyby się napracowała, a potem musiała zabrać ze stołu nietknięte dania.

Patrzyłam, jak jedzą. Jak Maja niemal połyka babeczkę w całości. W pierwszej chwili żałowałam tego haniebnego zagrania. Chciałam jej odebrać łąkość, ale gdybym to zrobiła, musiałabym się przyznać, co zaplanowałam, a wtedy by mnie znienawidził. Gdyby prawda kiedykolwiek wyszła na jaw, powiem, że pomyliłam mąkę. Będę udawała niewiniątko. Zanotowałam sobie w głowie, by w momencie ewentualnego zdemaskowania odegrać wiarygodnie rolę zaskoczonej i załamanej własnym błędem.

Wyszli z domu, wsiedli do auta i odjechali. Stałam w drzwiach wielkiego domu i czułam się taka samotna, jakbym nie miała na świecie ani jednej bratniej duszy. Łzy płynęły mi po policzkach, a ja je wycierałam, wmawiając sobie, że przecież mam wszystko... poza małżeństwem. Małżeństwo to przecież nie wykładnik szczęścia. Kobieta nie potrzebuje mężczyzny, aby żyć w radości i wewnętrznej harmonii. Nieważne, ile razy to sobie powtarzałam, nie potrafiłam przekonać samej siebie. Nie mogłam odnaleźć szczęścia samodzielnie. Gryzła mnie świadomość, że Kuba jechał do Soni, i własna bezradność. Protestowanie niczego nie zmieni, błaganie też, robienie scen, szantaż ani nawet oszukiwanie nie zbliżą go do mnie. Mogłam jedynie odegrać się na nim po kryjomu. Skoro zrobił mi świństwo, ja jemu też wykręciłam numer. Usprawiedliwiałam się w najgorszy możliwy sposób, ale wyobrażałam sobie moment, kiedy Sonia dowiaduje się o muffinie, którego Kuba podał jej córce bez sprawdzania składu. Znienawidzi go za to na zawsze.

Spędziłam wieczór, oglądając stare odcinki *Kawalera do wzięcia*. Patrzyłam na nas z czasów, gdy się kochaliśmy, i ogarniała mnie jeszcze większa rozpacz. Na co mi ta sława, na co mi mnóstwo obserwujących i ludzi komplementujących mnie i moje życie, skoro w środku byłam pusta? Nie miałam nic. Znajomi i rodzina o mnie zapomnieli. Nikt nie dzwonił, nie pytał, co u mnie. Jeśli chciałam mieć z kimś kontakt, musiałam wrzucić post.

Skierowałam telefon w stronę telewizora i zrobiłam zdjęcie samej siebie na ekranie – tej szczęśliwej, tej zakochanej, tej, przed którą świat stał otworem. Wrzuciłam fotkę na Instagram i dodałam podpis, że oglądam stare nagrania, wspominając czasy, kiedy wszystko było proste. Tych kilka słów

wystarczyło, by zaczęły spływać komentarze i wiadomości. W końcu ktoś sobie o mnie przypomniał. Przecież każdy chce się czuć kochany albo chociaż lubiany. Każdy chce mieć przyjaciół – nawet tych w Internecie.

Wstałam, wyjęłam z szafki wino, wróciłam na kanapę i otworzyłam skrzynkę pełną wiadomości od zupełnie obcych mi ludzi. Zaczęłam odpisywać, dając sobie złudne poczucie, że jestem dla kogoś ważna.

. sonia .

Kuba nie dojechał do mnie z dziećmi. Musiał zmienić kierunek i udać się do szpitala. Kazał mi zostać na miejscu i zapewnił, że wszystkim się zajmie. Dopytywałam, gdzie zabrał Majkę, czy to jej coś się stało i jeśli tak, to co, ale unikał odpowiedzi. Potem przestał odbierać połączenia, a po kolejnej godzinie jego telefon prawdopodobnie się rozładował, bo cały czas odzywała się poczta. Paraliżowała mnie panika, a brak kontaktu nie pomagał. Wyobrażałam sobie najgorsze sceny. Mogłam zadzwonić do Mariki, ale czułam, że prędzej by mi wydrapała oczy w myślach, niż udzieliła odpowiedzi na choćby jedno pytanie. Nie liczyłam na jej zrozumienie, nawet w kwestii dzieci. Odchodziłam od zmysłów, ale nie wykonałam żadnych kroków. Żyłam nadzieją, że Kuba lada moment się odezwie. Chodziłam w tę i z powrotem, nie mogąc znieść tej ciszy. Przyszło mi do głowy dzwonienie do każdego szpitala i dopytywanie, czy nie przyjęto tam mojej córki. W tej chwili, choć to okrutne, modliłam się, by to Lilce coś się stało, a nie Mai.

Zadzwoniła moja komórka. Odebrałam, omal jej nie upuszczając.

– Halo?! Coś wiadomo? – krzyknęłam, nawet nie rejestrując, kto do mnie dzwonił.

– Co ty mówisz? – Głos mojej matki brzmiał, jakby była w tunelu.

– Gdzie jesteś? Po co do mnie dzwonicz?

– U koleżanki, ale dostałam telefon. Ze szpitala.

– Ty?! – Znów podniosłam głos. – Czemu ty?

– Bo twój jest ciągle zajęty.

– A kto dzwonił?

– Jak myślisz? – syknęła. – Dziecko masz w szpitalu, a wisisz na telefonie...

– Dzwoniłam do Kuby... – Urwałam, nie chcąc zbyt wiele zdradzać. – Zresztą nieważne. Który szpital?

Podawała nazwę w taki sposób, jakby chciała mnie tym ukarać.

– Dzięki, na... – Chciałam dodać „razie”, ale matka krzyknęła jak w dzieciństwie:

– Stój! Poczekaj!

– Na co mam czekać? – Wkładałam właśnie buty.

– Co się u was dzieje?

– Nic, muszę jechać!

– Sonia! Co ty wyprawiasz? Nie pracujesz, a własnym dzieckiem nie potrafisz się zająć?

– Porozmawiamy kiedy indziej – rzuciłam oschle i się rozłączyłam.

Trasę do szpitala pokonałam jak rajdowiec. Gdy wpadłam do budynku, nie mogłam złapać tchu ani tym bardziej podać imienia dziecka kobiecie w rejestracji. Nie dałam rady nawet poprosić o pomoc w zlokalizowaniu córki. Co gorsza, ludzie myśleli, że to mnie coś dolega. Posadzili mnie na wózku inwalidzkim, kiedy walczyłam o każde słowo.

– Moje... dziecko... ja... muszę...

Pielęgniarka chwyciła mnie za ręce i mocno je ścisnęła.

– Jesteś w zamkniętym pomieszczeniu. Czujesz mój dotyk. Uspokój się. Oddychaj. Wciągaj powietrze nosem i wypuszczaj ustami. Rób to razem ze mną. – Wzięła powoli wdech, patrząc na mnie.

Zrobiłam to samo. Wspólnie odetchnęłyśmy kilka razy, aż odzyskałam zdolność składnego mówienia. Kobieta podała mi numer sali i wskazała kierunek. Chyba biegłam, ale nie myślałam o tym, co robię. Liczyło się jedynie jak najszybsze dostanie się do Majki. Kiedy Kuba mówił, że jedzie do szpitala, założyłam, że robił to z powodu Lilki. Przecież nie mógł decydować o mojej córce beze mnie. Dopatrywałam się w tym dobrej wiadomości, bo gdyby to było coś poważnego, uraz wymagający interwencji chirurgicznej, zgodę na zabieg mógłby podpisać tylko prawny opiekun.

Wpadłam do sali, w której przebywała, niechcący strasząc ją i jakąś rodzinę pochyloną nad łóżkiem obok. Zatkano mnie z wrażenia i zamiast przeprosić, stanęłam jak wryta. Wystarczyło, żebym zerknęła na swoje dziecko, by serce pękło mi na pół. Siedziała na łóżku z telefonem w dłoni, podłączona do kroplówki. Wydawała się taka malutka, krucha i bezbronna.

Pies

Objęłam dłońmi jej policzki.

- Jezu, co ci się stało? Jesteś tu sama?
- Tata poszedł porozmawiać z panem doktorem.
- Tata?

Dopiero teraz poznałam telefon, który trzymała. Nagle wszystko ułożyło się w spójną całość. To on zadzwonił do mojej matki. Tylko jak się dowiedział? Gdzie Kuba i Lilka?

Do pomieszczenia weszli mój małżonek i lekarz. Tylko ten drugi uśmiechnął się na mój widok. Poczułam od męża chłód, jakbym to ja była winna tej sytuacji.

- Jak się ma moja mała pacjentka? – Doktor podszedł do Majki.

Zawstydziła się, kiedy zaczął oglądać jej ręce. Podwinął szpitalną koszulę, by spojrzeć na plecy i brzuch. Oglądał ją tak, jakby szukał czegoś na skórze. Oparzyła się? Ktoś ją uderzył?

– Co jej się stało? – zapytałam, a lekarz zerknął najpierw na męża, potem na mnie.

- Pani córka spożyła muffina z orzechami, na które jest uczulona.

- Muffina?! – powtórzyłam. – Z orzechami? Ale gdzie?

- Porozmawiamy w domu – odezwał się mój mąż.

- W drodze ze szkoły – odpowiedział lekarz.

– W drodze? – Zerknęłam na męża, starając się zrozumieć, jakim cudem Majka cokolwiek jadła, skoro była w drodze do domu.

Nagle wszystko stało się jasne. Po szkole pojechała jak zawsze do Mariki. Chciałabym wierzyć, że to nieszczęśliwy wypadek, że moje dziecko łapczywie sięgnęło po łakocie, że Marika nie знаła składu i wystawiła je na blacie dla nich, nie dla mojej Majki, ale instynkt podpowiadał mi coś innego. Ta wredna suka musiała się zemścić na mojej córeczce. Tylko skąd wiedziała, że orzechy jej zaszkodzą? Kipiałam ze złości, ale tłumiałam ją w sobie.

Pokręciłam głową. Nie doceniłam Lubańskiej. Sama podałam jej pomysł na tacy, kiedy poprosiłam wychowawczynię o napisanie zbiorowego maila do rodziców z informacją o alergii. Wykorzystała go raz-dwa. Nic dziwnego, że Kuba uciekł. Bał się odpowiedzialności karnej. Przecież to usiłowanie morderstwa. Zachował się jednak jak tchórz. Pewnie sądził, że urządzę mu awanturę. Niepotrzebnie. Nie miałam do niego pretensji, bo wiedziałam, kto w ich domu jest szurnięty. Nawet mu współczułam. Pewnie gdyby był

w stanie, toby ją powstrzymał. Tylko co mógł zrobić? Gdy ktoś jest chory i nieobliczalny, nie sposób przewidzieć jego działań. Wcześniej traktowałam Marię jako poszkodowaną: sławną, nieszczęśliwą i niezrozumianą, ale teraz wiedziałam, jaka była naprawdę. Brak przyjaciół i bliskich to skutek jej podłego charakteru, a nie odsunięcia ich w trosce o własne bezpieczeństwo. Jedynie ten, kto sam krzywdzi, spodziewa się krzywdy od innych.

Jak można świadomie otruć dziecko? Przecież nie wiedziała, po jakiej dawce Majka mogła umrzeć... Przeszły mnie ciarki na myśl o możliwym finale.

– Dziękuję panu bardzo za pomoc. – Podeszłam do lekarza, czując, że mnie zatyka. – Jestem panu ogromnie wdzięczna.

– Proszę uważać nawet na śladowe ilości orzechów. Czy pani mnie rozumie?

– Tak. To się już nie powtórzy.

– A na przyszłość – kontynuował lekarz – proszę porozmawiać z córką i powiedzieć jej, że nie może jeść niczego, co podejrzewa... – Urwał, zerknął na mojego męża, a potem na mnie. – Proszę jej wytłumaczyć, że nawet jeśli ktoś jej coś daje... ktoś, kogo lubi i zna... nie może przyjąć produktu mogącego zawierać orzechy.

Spojrzałam na niego jak na idiotę. Jak dziecko w jej wieku miałoby ustalić, czy coś zawiera orzechy, czy nie? Była jeszcze za mała na takie analizowanie.

– Tak, oczywiście – potwierdziłam, żeby powiedzieć to, co chciał usłyszeć.

– Ma jeść tylko to, co weźmie z domu. Od państwa.

– Oczywiście.

– Dam państwu EpiPen. Już mówiłem mężowi, jak się go używa. – Wskazał na niego, a ten skinął głową zadowolony.

Lekarz pozdrowił nas i wyszedł.

– I co teraz? – zapytałam męża.

– Wypisał nas.

– Kiedy? – Spojrzałam na niego.

– Po to do niego poszedłem. Zapytać, czy już możemy iść.

– Czemu do mnie nie zadzwoniłeś?! – syknęłam, a on zerknął na ludzi obok.

Nie interesowało mnie, co sobie pomyślą. Już więcej ich nie zobaczę. Jeśli sprawa dotyczyła mojego dziecka, byłam gotowa zrobić z siebie idiotkę na oczach całego świata.

– Możemy o tym porozmawiać w domu? – wycedził przez zaciśnięte zęby.

Nabrałam powietrza w płuca, żeby się z nim kłócić, ale do pokoju weszła pielęgniarka. Minęła mnie i podeszła do niego. Wręczyła mu kartkę. Zaczęła mówić o recepcie i o wypisie, jakby mnie tam wcale nie było. Miałam ochotę ją złapać, odwrócić do siebie i rzucić jej prosto w twarz zwykłe „dobry wieczór”.

Wyszła, więc spakowaliśmy się w milczeniu i opuściliśmy szpital. Mąż zabrał córkę do swojego samochodu, a ja wsiadłam do swojego. Byłam zła, ale mała uczepiła się go i nie chciała iść ze mną. Był dla niej jak Święty Mikołaj, który pojawiał się raz na rok. Dziwne, że dla dziecka właśnie to z rodziców, które nie przebywa z nim na co dzień, jest bohaterem.

Dojechałam na miejsce pierwsza. Weszłam do domu i wstawiłam wodę na herbatę. Starłam się zgadnąć, czy Majka będzie chciała coś zjeść, czy nie. Postanowiłam przygotować kanapki z jajkiem i pomidorem. Lubiła, kiedy kładłam jajecznicę na chleb z masłem. Chciałam zrobić jej przyjemność, więc w biegu wyciągnęłam patelnię i jajka. Przyrządziłam wszystko najlepiej, jak umiałam, a z pomidora wycięłam urocze bużki.

Usiadłam przy stole i czekałam, co chwilę zerkając na zegarek.

Mąż dotarł pół godziny później. Jajko na kanapkach dawno wystygło. Wskoczyłam do nich przestraszona, że może coś się stało podczas trasy: Majka źle się poczuła albo wymiotowała, albo coś jeszcze innego.

– Gdzie byłeś? – Podbiegłam do drzwi pasażera, by spojrzeć na córkę. Zobaczywszy ją uśmiechniętą, odetchnęłam.

– Pojechaliśmy po leki i na żarcie do Maca.

– Do Maca? Zrobiłam dla Mai kanapki.

– Nie trzeba.

– Mogłeś powiedzieć.

– Telefon zdechł.

Każda z jego odpowiedzi była bezemocjonalna, a on nawet nie zauważał, jak mnie stresowała cała ta sytuacja.

Westchnęłam. Nie chciałam się kłócić przy dziecku. Tak bardzo działał

mi na nerwy swoim zachowaniem i decyzjami, które podejmował. Moja matka widziała w nim dobrego człowieka, kogoś wartego zachodu. Nie znała go z tej strony co ja, bo dla niej zawsze był miły. Mnie nie kochał ani nie dbał o mnie. Widziałam różnicę między tym, jak traktował mnie, a tym, jak się odnosił do córki. Dostrzegałam troskę, zainteresowanie, uwagę i szacunek w stosunku do naszego dziecka. Dla mnie zarezerwował tylko chłód. Chociaż nie – gdybym pozwoliła mu na seks, skorzystałby z tego. Kiedyś bywało, że gdy się pokłóciliśmy, przychodził niby pogadać o córce, a kończyło się na seksie.

Weszliśmy w milczeniu do środka. Majka była bardzo zmęczona, ale i tak wybrała ojca, a nie matkę. Ledwo mówiła, z trudem udawało jej się utrzymać oczy otwarte, ale zagadywała go spragniona jego uwagi. Pokładała się na nim, gdy niósł ją do jej pokoju, więc odsunęłam się na bok i pozwoliłam jej się nacieszyć ojcem. Na szczęście nie spieszył się, jak to zwykle bywało, i siedział z nią, dopóki nie zasnęła. Ja w tym czasie posprzątałam porozrzucone w łazience ubrania, a potem dołączyłam do nich, gdy Maja już spała. Usiadłam na brzegu łóżka i patrzyłam na nią. Na jej słodką twarzyczkę. Pogłaskałam ją.

Mąż dał mi znać gestem, byśmy wyszli.

– Nie chcę się kłócić – zaczął, kiedy usiadł ze mną przy stole w kuchni.

– Ja też nie.

– Zrób kawę. Porozmawiamy.

– Dobrze.

Na stole stały kanapki dla Majki.

– Chcesz? – zaproponowałam, gdy wstawiłam wodę.

– Nie. Ja też zjadłem w Macu.

Choć nie powinnam, wzięłam te kanapki spod jego nosa i wrzuciłam je do kosza – razem z talerzem. To było dziecinne, ale pragnęłam wywołać w nim poczucie winy. Chciałam, żeby wiedział, jak bardzo mnie zranił.

Nie zareagował.

– Chcę spędzać z nią więcej czasu – powiedział spokojnie.

– Jesteś jej ojcem. Masz do tego prawo. Patrzy na ciebie jak na bohatera, więc pewnie się ucieszy, że znajdziesz dla niej więcej czasu. Możesz ją zabrać gdzieś w sobotę czy niedzielę.

– Chciałbym, żeby zamieszkała u mnie na jakiś czas.

- Zamieszkała? – powtórzyłam zaskoczona.
- Tak. U mnie.
- Nie ma takiej potrzeby – powiedziałam stanowczo. – Możesz wpaść po szkole, zabrać ją do kina czy restauracji, ale nie na stałe.
- Czemu nie na stałe?
- Bo to jest jej dom!
- To żadne wytłumaczenie.
- Jak to: żadne? Tutaj czuje się dobrze, tu się wychowała – wyliczyłam.
- Ma mnie – dodałam, choć to powinien być główny argument.
- Ale nie spędzasz z nią w ogóle czasu. Oddajesz ją obcym ludziom...
- To się zmieni.

Marika więcej się do niej nie zbliży. Kubie niestety też już nie zaufam. Nie skontaktował się ze mną. Być może, tak jak matka, nie mógł się dodzwonić, a Majka podała mu numer do swojego taty. Kiedyś nauczyłam ją podstawowych danych właśnie na wypadek takiej sytuacji.

– Posłuchaj. – Brzmiał bardzo, bardzo spokojnie. – Ja też chcę, żebyście były szczęśliwe, ale nie możemy tak żyć. Czy ty wiesz, jak niewiele dzisiaj brakowało, żeby wydarzyła się ogromna tragedia?

– Serio mnie o to pytasz? – zirytowałam się. – Przecież dla mnie nie ma na świecie...

– To czemu ją oddajesz? Czemu się z nią nie bawisz? Czemu jej nie pilnujesz?

– To Marika dała jej muffina – wypaliłam, zanim pomyślałam.

– Przestań! Przestań obwiniać innych. To ty jesteś winna. Ty jesteś jej matką. Nie jakaś Marika.

Jak miałam mu wytłumaczyć, że ta kobieta mnie rozczarowała? Zaufałam komuś, komu nie powinnam. Zlitowałam się nad nią, a przez to ucierpiało moje dziecko. Wydawało mi się, że jesteśmy takie same i wiele nas łączy. Byłam naiwna. Pozwalałam Majce tam zostawać ze względu na jej przyjaciółkę. Kogoś dla niej ważnego. Zawiodłam ją, bo naraziłam na niebezpieczeństwo. Poczucie winy za to, co się stało, będzie mi towarzyszyło do końca życia. To nauczka, żeby nikomu nie ufać. Może to żadne wytłumaczenie, ale tak to już jest z tymi dzianymi, sławnymi osobistościami – człowiek odbiera ich jako dobrych ludzi, nie widzi ich wad ani prawdziwej natury.

– Nie chcę się kłócić – powtórzył. – Ustalmy coś sensownego. Nie widzę celu w obwinianiu siebie nawzajem. Patrzmy na to, co przed nami.

– Dobrze – zgodziłam się.

Czajnik się wyłączył, więc przygotowałam nasze kawy. Zdecydowałam się na bezkofeinową, bo dwudziesta to dla mnie zdecydowanie zbyt późna pora na mocną kawę. Postawiłam przed nim jego szklankę, ale nawet na nią nie zerknął. Przez chwilę nie odrywał ode mnie wzroku, potem powiódł nim po kuchni.

– Wezmę ją do siebie na kilka dni, a ty w tym czasie ogarniesz dom. – Uśmiechnął się przyjacielsko.

Czyli użył bałaganu jako powodu do odebrania mi dziecka. Po tym, jak Majka trafiła do szpitala, jak omal nie zeszłam na zawał, gdy do niej pędziłam, bo nie raczył mnie powiadomić, mówił o porządkach? Czy ten człowiek miał w sobie choć odrobinę empatii? Krzywdził mnie i zupełnie się tym nie przejmował.

– Możesz też iść do spa – dodał. – Kobiety chyba o tym marzą, prawda?

Patrzył na mnie przez pryzmat siebie, niczym typowy narcyz. On pewnie po tym, jak z nas zrezygnował, chodził na zabiegi i korzystał z życia, więc dokładnie to samo zaproponował mnie.

– A twoja praca? System zmianowy? – Wskazałam mu przeszkodę, której chyba nie zauważał.

– Poradzę sobie. Może wezmę kilka dni urlopu. Ja miałem wolne od córki, teraz czas na ciebie.

– Ty miałeś wolne od rodziny – sparafrazowałam jego słowa. – Zachciało ci się kobiety. Romansu.

– Tak, przyznaję się. – Chyba po raz pierwszy tak otwarcie wypowiedział te słowa. – Dałem ciała, zawiniłem, ale czasu nie cofnę. Nie uważasz, że decyzję o ślubie podjęliśmy pochopnie? Byliśmy zbyt młodzi, zbyt nieświadomi tego, jak będzie wyglądało nasze życie. – Oczekiwał odpowiedzi, ale nie zabrałam głosu. – Pamiętasz, co mówiła twoja matka?

– Tak.

– Mówiła...

– Żeby być dla siebie miłym, bo moment, w którym przestaniemy, stanie się punktem bez odwrotu – dokończyłam za niego.

– Nie stworzymy już małżeństwa – rzekł spokojnie, ale z pewnością

siebie.

– Wiem.

– Chcesz być ze mną? – zapytał, a ja przechyliłam głowę na bok, po czym nią potrząsnęłam. Nie widziałam nas razem. – Podzielimy się opieką, co? Wezmę ją do siebie na jakiś czas.

– Dobrze, węź – zgodziłam się, wiedząc, że odwiezie małą szybciej, niż mu się zdawało.

Bycie bohaterem w mig mu się znudzi. Zapomniał już, jak to jest żyć z dzieckiem na co dzień. Jak to jest usługiwać mu, gotować, pracować i po nim sprzątać. Biedny nie wiedział, że „matka” to takie ładne określenie na służącą, która dogląda dziecka tak długo, jak ono z nią mieszka, a czasem nawet jeszcze po wyfrunięciu z gniazda. Niech spróbuje rodzicielstwa na pełny etat i sam się przekona, czym ono smakuje. Dawałam mu góra dwa dni.

– Ja chcę dla nas wszystkich dobrze – podsumował uradowany. Pewnie sądził, że będę walczyć i wydzierać mu małą z rąk. Zabiorę mu ją, ale sposobem.

– A myślisz, że czego ja chcę? Przecież mamy dziecko. Musimy wypracować kompromis. Będziemy związani córką do końca życia. Nie widzisz tego?

– Widzę.

– Dziecko potrzebuje ojca tak samo jak matki – tłumaczyłam, choć były to oczywistości.

– Dlatego to robię.

– Ale co?

W myślach chciałam dodać, że to on zniszczył nam życie.

– Zostanę dzisiaj na noc. – Zmienił temat. – Jutro zawiozę Maję do szkoły, a potem wrócę tutaj, żeby zabrać jakieś jej rzeczy. Byłabyś tak dobra i spakowała ją dla mnie?

– Na ile dni? – rzuciłam rozbawiona.

– Na razie na tydzień.

Uśmiechnęłam się. To właśnie był zapach mojego męża.

. marika .

20 grudnia

Głowa Lilki opadła najpierw na kolana Kuby, a potem bezwładnie na bok. To były sekundy. Potem nastąpił chaos. Krzyczał Kuba i krzyczałam ja. Szarpałam się, walcząc z opaskami krępującymi mi ruchy. Chciałam się dostać do swojego dziecka. Ratować je! Nie przyjmowałam do wiadomości, że Lilki już nie ma, że umarła, że kula przestrzeliła jej głowę na wylot. Nie patrzyłam na krew, która trysnęła na męża. Niczego nie widziałam. Tylko spokojne ciało mojego dziecka. Czułam, że jestem jej potrzebna, więc jeszcze bardziej walczyłam. Musiałam ją przytulić! Musiałam być obok!

Pozostali dwaj mężczyźni przybiegli, usłyszawszy hałas. Na polecenie szefa chcieli odebrać Kubie Lilkę, ale on rzucił się na nich z dzieckiem na rękach. Kiedy przystawiono mu glocka do głowy, spokojnie poprosił, żeby go zastrzelono, bo bez córki jego życie nie ma sensu. Zamiast tego napastnik walnął go w skroń. Kuba upadł, upuszczając zwłoki Lilki.

Gdy usłyszałam odgłos ich ciał uderzających o podłogę, zapadłam się w sobie. Brzmiało to w mojej głowie jak najgorszy dźwięk. Pomyślałam, że straciłam ich oboje, a mój świat właśnie legł w gruzach. Moje życie przestało mieć znaczenie...

Miotalam się na krześle, chcąc się do nich zbliżyć. Straciłam równowagę, a moim ciałem szarpnęło. Usłyszałam pęknięcie obejmę gdzieś w okolicach nóg i runęłam na podłogę. Ze związanymi rękami i nogami nie miałam jak ochronić się przed upadkiem. Uderzyłam się w głowę i zaraz potem zapadła cisza.

. marika .

1 grudnia

Kuba się wycofał. Postanowił żyć z dala od nas, wybierając Sonię.

Nie poruszał tematu muffinów, więc nie musiałam się tłumaczyć ani kłamać. Dowiedziałam się o szpitalu, ale z tych skrawków informacji, które zdobyłam, wywnioskowałam, że nie było zagrożenia życia.

Z Lilką widywałam się jedynie przelotnie i trafiał mnie szlag, że Kuba zabierał ją do Soni. Za każdym razem, gdy prosiłam o rozmowę, wykręcał się. Tkwiłam sama w domu, podczas gdy Sonia miała go dla siebie. Nie rozumiałam, co poszło nie tak. Powinna być na niego zła za to, że Majka prawie umarła, kiedy się nią zajmował. Powinna go przekląć i odepchnąć. Dziecko powinno być dla niej ważniejsze niż dopiero co poznany facet. I to jeszcze taki, któremu nie można ufać. Jak to możliwe, że tego tak nie postrzegała? Czyżby córka nie miała dla niej takiego znaczenia, jak sądziłam? W sumie oddawanie nam dziecka jasno sugerowało, jakie ma do Mai podejście. Kto normalny zostawia sześciolatkę u obcych ludzi i nawet nie dzwoni, żeby zapytać, czy wszystko w porządku? Odbierała ją od nas jak z prywatnego przedszkola. Nigdy się nie interesowała, w co dziewczynki się bawiły, co robiły na górze. Już miałam ją nazwać złą matką, ale pomyślałam o sobie. Goszczenie Majki mnie też było na rękę, bo zajmowała Lilkę jak żadna zabawka.

Spędzając całe dni w zamknięciu, poświęcałam każdą chwilę na śledzenie Soni. Utworzyłam fałszywe konto na Facebooku i wysłałam jej zaproszenie do grona znajomych. W celu podniesienia wiarygodności napisałam jej w wiadomości, że mam dziecko w tej samej szkole. Pewnie myślała, że jest popularną osobą, o którą każdy walczy. Swoją pychą pomogła mi siebie rozszyfrować. Przed znajomymi nie kryła związku z Kubą – wrzucała na

profil ich wspólne zdjęcia. Ostatnie było sprzed tygodnia. Stał w progu jej kuchni z kawałkiem jakiegoś ciasta w dłoni, zębami wbitymi w łąkość i szeroko otwartymi oczami, jakby smak go pozytywnie zaskoczył. Zazdrościłam jej tej chwili, ale co mogłam zrobić? Zatrzymać go w domu siłą? Zamknąć drzwi na klucz? Nie można nikogo zmusić do miłości, poświęcania swojego czasu ani do tego, by dobrze się czuł w domu. Musi sam dokonać wyboru.

Kiedy dotarłam do zdjęcia Kuby siedzącego w szkole z Majką przy stoliku i coś jej tłumaczącego, zalała mnie fala złości. Obejmował ją jak własną córkę, uśmiechał się tak, jakby patrzył na Lilkę, a to przecież nie jego dziecko. Na litość boską, minęło raptem kilka tygodni, odkąd ją poznał!

Zakląłam na głos. Postanowiłam pojechać do Soni i się z nią rozmówić. Koniec tego. Musi dać Kubie spokój. Jak to możliwe, że zdradził ją mąż, a ona zrobiła to samo mnie?

Ubrałam się w pośpiechu nastawiona na poważną rozmowę. Zażądam, by przestała spotykać się z moim mężem i pozwoliła mu do nas wrócić. Zaraz jednak zmieniłam zdanie. Nie mogłam z nią walczyć, krzyczeć, stawiać warunków. I tak by nie posłuchała. Postąpi odwrotnie, bo zobaczy we mnie wroga. Jeśli pójdę do niej jako przegrana, jako ta, która prosi o pomoc, spojrzy na mnie inaczej. Pokażę jej, że jest ode mnie lepsza. Zdam się na jej łaskę. Uderzę w czuły punkt, przypominając jej, jak to jest żyć ze świadomością, że ukochany sypiał z inną. Uzmysłowię jej, że jestem taka jak ona, że dzielimy uczucia osoby odrzuconej. Wtedy na pewno mnie zrozumie.

Otworzyłam drzwi i stanęłam jak wryta. Na białym śniegu leżał nasz kot w nienaturalnej pozycji. Podeszłam bliżej. Dopiero gdy nad nim stanęłam, zobaczyłam, że z pyszczki wyciekła mu krew. Był ranny w wielu miejscach. Kucnęłam. Jego ciało było zimne. Musiał tu leżeć od dawna. Zaczęłam krzyczeć, ale nikt mnie nie usłyszał. Nikt nie przybiegł na pomoc.

Wróciłam do domu i trzęsącymi się dłońmi wybrałam numer Kuby. Nie odebrał. Wysłałam mu SMS-a z błaganiem, żeby mi pomógł, bo nasz kot zdechł.

Kuba przyjechał dopiero po półtorej godziny. Przez cały ten czas gapiłam się na mojego martwego pupila. Owszem, ostatnio nie poświęcałam mu wiele czasu, nie głaskałam go, bo życie mi się zawaliło, ale ciągle go

kochałam. Kręcił się po domu. Wystarczało, że był gdzieś obok.

Kuba go okrążył, popatrzył na niego chwilę, a potem przykrył go ręcznikiem. Patrzyłam przez okno i nie dowierzałam, że to się dzieje naprawdę. Kolejny cios, na który nie byłam gotowa.

– Hej! – zawołał Kuba, wchodząc do środka. – Gdzie jesteś?!

– Hej. – Wyszłam z za winkła. – Widziałeś?

– Tak. Ale muszę o coś zapytać.

– Niczego nie widziałam. Nie słyszałam. Nic. Kompletnie nic. – Dopiero teraz zaczęłam płakać, jakby samo przebywanie z tym mężczyzną w jednym pomieszczeniu czyniło mnie słabszą albo jakbym tylko przy nim mogła odpuścić bycie dzielną i pozwolić sobie na łzy.

Niewiele myśląc, podeszłam do niego, objęłam go i ukryłam twarz w jego piersi. Płakałam, a on zamiast mnie przytulić, odsunął się.

– Zrobiłaś to sama? – zapytał, patrząc mi w oczy.

– Co?! – wrzasnęłam gotowa go uderzyć.

– Upozorowałaś włamanie, więc muszę wiedzieć...

– Chyba zwariowałeś!

– Nie zwariowałem. Chcę po prostu wiedzieć. Tylko tyle. Zapytam więc jeszcze raz. Liczę na twoją szczerłość i obiecuję, że nic z tym nie zrobię. Muszę tylko wiedzieć. Ty to zrobiłaś?

– Oczywiście, że nie. Jaki miałabym w tym cel?!

– Taki. – Pokazał palcem na siebie. – Ściągnęłaś mnie do włamania, a teraz do kota. To ten sam schemat.

– Jaki schemat?! O czym ty mówisz?

Zamknął na chwilę oczy i wziął oddech.

– Musisz zwrócić się do kogoś o pomoc – oświadczył.

– Nie wierzę. – Złapałam się za głowę. – Nie zrobiłam tego!

– To kto?

Milczałam. Wiedziałam, komu zalazłam za skórę muffinem z orzechami. Wystawiłam życie Mai na niebezpieczeństwo, więc Sonia pokazała mi, jak kruche jest to życie, i zabiła mojego kota. Kuba, nieświadomy, co się działo za jego plecami, nie odbierze dobrze tej walki. Jak miałabym mu powiedzieć, że biły się o niego dwie baby i używały coraz ohydniejszych zagrań? Już po upozorowaniu włamania patrzył na mnie inaczej, a co dopiero teraz. Istotne było tu coś, czego on pewnie nie przyjmie do

wiadomości. To Sonia zaczęła. Najpierw policja, potem seks, a teraz kot. Ja tylko podałam Majce babeczkę. Nie sądziłam, że dojdzie do odwetu. Nie przewidziałam zemsty.

– Kto?! – krzyknął ponownie.

Wzięłam głęboki oddech, dodając sobie otuchy. Przekonywałam samą siebie o własnej sile. Nie mogłam się przyznać do muffina. Nie zrozumiałby tego.

– Gdyby coś mu się stało na ulicy – zaczęłam spokojnie – gdyby ktoś go potrafił i wracałby ranny do domu, to pozostałyby ślady krwi na śniegu. Nie widzisz tego? Jego ktoś tu położył. Pod moimi drzwiami.

– Ale kto?!

Dlaczego nie mógł wpaść na to sam? Co sprawiło, że aż tak zaufał tej kobiecie i nie widział jej potwornych zagrywek?

– Sonia! – krzyknęłam.

– Sonia?

– Tak, Sonia!

– Ona by tego nie zrobiła!

– Skąd masz pewność?! Posuwasz ją i uważasz, że jest taka idealna, co? Nie widzisz, co naprawdę robi?

– Tak? – Zmarszczył brwi. – Co robi? No oświeć mnie, skoro tak dobrze ją znasz.

Czułam, że zaraz eksploduję. Jak mogłam przewidzieć, bronił jej.

– To ona dała cynk policji, żeby mnie zatrzymali – rzekłam pewnie.

– Ale ty byłaś pijana!

– Nie byłam!

– Alkomat pokazał co innego.

– Kuba! Czy ty jesteś ślepy? Ona próbuje nas rozdzielić, skłócić i jej się to udaje! Spójrz na nas! Zobacz, jak skaczymy sobie do gardeł!

– Sonia tu nie ma nic do rzeczy. To ty nie potrafisz zrozumieć, że nasze małżeństwo nie istnieje, i jesteś gotowa zabić nawet własnego kota, żeby tylko mnie do siebie ściągnąć.

– Czyś ty oszalał? – wyłkałam, czując palące łzy płynące po policzkach.

Podszedł, chwycił mnie za ramiona i mną potrząsnął.

– Ty sama to zrobiłaś! Jesteś chora!

– Nie jestem! To nie ja! Puść mnie! Nie bij mnie! – wykrzyczałam, choć

jedynie mną szarpał.

Oprzytomniał i poluzował uścisk. Nadal się w nim gotowało, ale nic nie mówił. Nie chciał, abym wciągała w to jego nową kochankę, która go w zupełności zaślepiała. Pewnie według niego zrobiłam to z zazdrości, a teraz zrzucałam winę na nią w nadziei, że on ją zostawi. Nie wierzył mi. Nie zdołam mu wytłumaczyć, jak ryzykowna była gra Soni i że prędzej czy później dojdzie do tragedii. Jeśli mogła zabić zwierzę, to jaki problem stanowiłoby dla niej moje dziecko? Zawaha się, jeśli chodzi o mnie, czy usunie mnie z życia Kuby, żeby już nie musiał jej zostawiać, aby mi pomóc? Pokazała mi, jaka jest bezwzględna i jaką ma władzę. Mój mąż nawet nie rozważył tego, co mu przed momentem wykrzyczałam. Sonia była w jego oczach ideałem, a mnie uważał za szurniętą babę, która zabiła własne zwierzę tylko po to, by go ściągnąć do domu.

– Ja nie wrócę – powiedział po chwili. – Z nami koniec. Wystąpię o rozwód.

– Stacja ci na to nie pozwoli.

– Jaka stacja?

Prychnęłam pod nosem.

– I to ja mam problem?

– O czym ty mówisz? – Patrzył na mnie zatrwożony.

– Jak to: o czym? O programie. O kontrakcie. O naszym małżeństwie zawartym na siłę, żeby nie wydały się twoje sekrety.

Zbladł. Musiało do niego wreszcie dotrzeć, że nie mógł ode mnie odejść. Nie tak szybko.

. sonia .

Rano, tak jak uprzedził, mąż zabrał Majkę do szkoły, a potem wrócił po jej rzeczy. Spakowałam ją i oddałam mu torbę. Spędził chwilę przy zimnej kawie z wczoraj, której nie upił ani łyka, a potem pojechał.

Nie mając do kogo się odezwać, zadzwoniłam do matki. Opisałam jej sytuację, a ona jak zawsze, niepytana o radę, przedstawiła mi swoje zdanie. O dziwo, moją rozłąkę z córką postrzegała jako coś pozytywnego.

– Musisz zapomnieć o tej zdradzie – poradziła. – On chce być obok. Chce być z wami.

– Zabierając mi dziecko? Dziwnie to interpretujesz.

– Może tęskni. Spędzi trochę czasu z Majką, zrozumie, że woli być z wami niż sam w pustym domu, i wróci.

– Ale to ja go nie chcę! – powtórzyłam po raz kolejny coś, czego moja matka najwyraźniej nie pojmowała. – Nie mogę go znieść. Tych jego odzywek, tego, jak mnie traktuje. Jak okazuje mi swoją wyższość. Czemu nie możesz zaakceptować mojego wyboru?

– Tylko tak mówisz, ale jakby...

– Poznałam kogoś. – Nie dałam jej dokończyć.

– Kogo? – W jej głosie pobrzmiwało niedowierzanie. Tak jakby nie było mnie stać na kogoś lepszego niż zdradzający dupek.

– Ma na imię Kuba.

– Skąd go znasz?

– Ze szkoły.

– Jakiej szkoły?

– Jak to: jakiej? Majki.

– Ma dziecko? – Znów ten sam lodowaty ton.

– Tak. W wieku Majki. Jego córka, Lilka, jest w tej samej klasie.

– A żona?

– Jest samotnym ojcem – skłamałam.

– A co się stało z żoną?

– Nic. Są w separacji. On chce wziąć rozwód, bo jest nieszczęśliwy. Zresztą ona jest szurnięta.

– Każdy mąż tak mówi o żonie, której już dłużej nie chce. Żaden nie przyjdzie do kochanki powiedzieć, że jego poprzednia kobieta jest fantastyczna, idealna i zdrowa na umyśle. Zawsze mówią to samo. Jak możesz być taka ślepa?

– Ja ją poznałam – wyjaśniłam. – Nie opieram swojej oceny wyłącznie na jego słowach. Czemu nie możesz mi zaufać? Czemu zawsze masz do mnie takie sceptyczne podejście? Czemu traktujesz mnie jak ułomną? Czemu nigdy nie słyszę od ciebie, że trzymasz za mnie kciuki albo życzysz mi dobrze? Ciągle tylko krytyka.

– To nie krytyka... Ja chcę...

– Ty wszystko zawsze wiesz najlepiej. – Znow nie dałam jej dojść do słowa. Wiedziałam, co powie, zanim otworzyła usta. Uciszyłam ją, więc wykorzystałam okazję i kontynuowałam: – Zresztą skąd wiesz, jaki on jest? Może jest taki jak ja i jedyne, czego potrzebuje, to miłość. Może jak ja jest samotny. Zawieszony w niebycie, tkwiący w związku bez sensu. Nas tak wiele łączy, ale dla ciebie nie ma to znaczenia.

– Chciałabym go poznać – powiedziała szybko.

– Nie! – sprzeciwiłam się od razu, ale potem zaciekało mnie nastawienie matki. – W jakim celu?

– Poznania go.

– Przecież dopiero co ja go poznałam. Nie mogę go ciągnąć do matki, jakby miał mi się oświadczać. Co on sobie pomyśli?

Milczała. Musiała przetwarzać to, co usłyszała. Zawsze taka była. Nie myślała o tym, jak ludzie ją odbiorą, czy nie zaskoczy albo nie zniechęci kogoś swoim zachowaniem. Przedstawianie rodziców następuje zwykle na zaawansowanym etapie znajomości. Zabieranie Kuby do jej domu to na pewno jeszcze nie ten etap.

– Kiedy będzie u ciebie? – dociekała, a ja wiedziałam, że coś kombinuje.

– Nie powiem ci.

– Wpadłabym tego samego dnia tak zupełnie przypadkiem. Przywiozłabym coś. On nawet nie musiałby wiedzieć, kim jestem.

– Serio? – Usiadłam z wrażenia.

- Chcę tylko wiedzieć, kto to.
- A nie możesz mi po prostu zaufać?
- Oj, nie zaczynaj.

Chciało mi się na nią krzycheć. Powtarzałam sobie jednak, że ta kobieta ma dobre intencje. Wydaje się jej – zresztą jak każdej matce – że może mnie ochronić przed całym złem tego świata, w tym przed niewartymi uwagi absztyfikantami. Tak jakbym była małą dziewczynką wymagającą pomocy. Jakbym bez niej czy jej nadzoru podejmowała złe decyzje.

– Mamo – zwróciłam się do niej łagodnie. – Pozwól mi żyć samej. Jeśli będę potrzebować twojej rady czy interwencji, poproszę. Tak jak teraz. Chciałam cię usłyszeć, pogadać. Tylko tyle. To, że dzwonię, że pytam, nie oznacza, że oczekuję od ciebie rozwiązania. Czasami chodzi tylko o to, żeby poczuć czyjąś obecność, wsparcie.

- Dobrze – powiedziała bez cienia urazy.
- Dziękuję.
- Co będziesz robić, skoro nie masz Majki w domu?

Gdybym się przyznała, co zamierzam, nie darowałyby mi. Wiedziałałam już, że Marika musiała ponieść karę za Majkę. Kuba się o tym nie dowie. Zrobię to tak dobrze, aby nie był w stanie mi niczego udowodnić.

– Poczytam – skłamałam znowu. – Może zrobię generalne porządki w szafach. Mam tyle ubrań, z których Majka wyrosła.

– Dobrze. Bardzo dobrze. Porządki są zawsze potrzebne. Pomagają też z głową. Wyrzucając z domu rzeczy, których nie potrzebujesz, pozbywasz się też bagażu emocjonalnego. To bardzo oczyszczający proces.

- Przeczytałaś o tym w „Pani Domu”?
- W „Claudii” – zażartowała i obie się zaśmiałyśmy.

Zabicie kota wcale nie jest trudne. Głupie zwierzę samo do mnie przyszło zaraz po tym, jak je zawołałam. Nie znalazłam jednak w sobie siły, by skrócić mu kark, gdy na mnie tak ufnie patrzył, więc wybrałam łatwiejszą drogę odebrania mu życia – podałam truciznę. Kiedy zdechł, uderzyłam nim kilkakrotnie o drzewo, żeby wyglądał na poturbowanego, a potem położyłam go Marice pod drzwiami. Za podanie Majce orzechów należała jej się o wiele surowsza kara, ale nie wyobrażałam sobie wyrządzenia krzywdy jej dziecku. Lilka była małą, słodką dziewczynką. To nie jej wina, że miała

szurniętą matkę. Musiałam jednak przesłać Lubańskiej wiadomość. Niech wie, z kim ma do czynienia.

Kuba, zaalarmowany jej historią, oczywiście rzucił wszystko i do niej pojechał. Na tym etapie znajomości – bo został u mnie raptem kilka razy – nie miał obowiązku informowania mnie o tym, gdzie spędzi noc czy popołudnie. Mogłam jedynie czekać na jego powrót, ewentualnie zaprosić go do siebie, pozwalając mu zdecydować, czy skorzysta z zaproszenia, czy nie. Naciskanie jedynie by go zniechęciło. Brałam jednak pod uwagę to, jak mogła zareagować Marika na widok martwego kota, i sądziłam, że Kuba dzisiaj raczej do mnie już nie przyjedzie.

Myliłam się. Pojawił się zaraz po szkole. Chciał porozmawiać. Najpierw mętnie wytłumaczył swoje zachowanie w szpitalu: panikę, chęć ochrony Mariki przed odpowiedzialnością za podanie Majce muffina. Nawet w takiej chwili nie chciał, aby jego żona cierpiała, aby odpowiedziała za własne przewinienie. Nazywał ją matką swojego dziecka, o której dobro musiał dbać. Z jednej strony brzydziłam się tym ukrywaniem winy, a z drugiej podziwiałam go za walkę o Marikę, za niby-objektywne mówienie o sytuacji i jednocześnie branie jej strony. Chciałabym, aby ktoś tak zabiegał o mnie. Tłumaczył moje błędy. Ileż szacunku zdobył u mnie tą postawą. Może gdybym nie wyrównała rachunku, przyjęcie do wiadomości tego zaniechania szukania sprawiedliwości przyszyłoby mi trudniej. On nie miał o tym pojęcia. Mówił tylko, że nie radzi sobie ze wszystkim i jak my dwoje możemy sobie pomóc. Wolałam go, gdy był namiętym, uśmiechniętym kochankiem, a nie zrzędzącym tatuśkiem.

Słuchałam go, czekając, aż w końcu zamilknie. Na szczęście Lilka, która bez Majki nie miała co ze sobą począć, co chwilę pakowała się Kubie na kolana i ukróciła jego żale. Chyba brakowało jej matki. Nie powiedział tego na głos, choć z pewnością zauważył zmianę w zachowaniu małej. Zajmował się córką z pełnym oddaniem, co mnie urzekało. Zastanawiałam się, czy mój mąż by tak usiadł z Majką na kolanach i zagadywał ją, żeby jej poprawić humor.

– Co dziś robiłaś? – zapytał Kuba, a ja spojrzałam na niego niepewna, czy skierował to pytanie już do mnie, czy nadal ciągnie za język Lilkę. Uśmiechnął się, więc zrozumiałam, że to na moją odpowiedź czekał.

„Zabiłam kota” – tym zdaniem mogłabym podsumować wszystko, co

dzisiaj zrobiłam. Ale jemu, zwłaszcza w obecności córki, nie mogłam tego wyjawić. Miałyby mi za złe, że odebrałam Lilce przyjaciela, aby pomścić Majkę. Właściwie nie wiedziałam, czy w ogóle lubiła tego kota. Pewnie nawet nie zauważyła jego nieobecności. Co innego, gdyby to był pies.

– Nudziłam się. Porządki zrobiłam.

– Nie wychodziłaś? – Uśmiechnął się ciepło.

– Nie. Pogadałam z matką.

– Fajnie. Jak stosunki z rodzicielką?

– A wiesz, że spoko? Ma czasami takie jazdy, że wie lepiej, co powinnam robić w życiu, ale... – Zawahałam się niepewna, jak odbierze dalszą część mojej wypowiedzi. Jeszcze nie poznałam go wystarczająco dobrze, by czuć się przy nim całkiem pewnie. – Będziesz się śmiał, jak ci coś powiem...

– Mów. Obiecuję się nie śmiać.

– Odbieram te jej jazdy jako definicję miłości. Niby śmieszne, ale sam pomyśl. Nie wygłosi ci kazania ktoś, komu na tobie nie zależy, prawda?

– Pewnie tak – przyznał, choć bez wiary we własne słowa.

– Nie „pewnie”, tylko „na pewno”. To chciałeś powiedzieć, prawda?

Zasugerowałam mu ostatnim pytaniem coś, czego chyba nie chciał zobaczyć. Postawił już na Marice krzyżyk. Z dnia na dzień podjął decyzję o zostawieniu jej i spędzał czas u mnie. Nawet tak drastyczne zdarzenie jak śmierć kota nie zmieniło jego nastawienia. Zaskoczył tym nawet mnie, naprawdę byłam przekonana, że dzisiaj już nie wróci, że będzie pocieszał żonę i córkę.

Spojrzał na mnie, a potem skierował uwagę na Lilkę. Pocałował ją w głowę. Szepnął jej też coś na ucho. Zeszła z jego kolan, podeszła do mnie i niepewnie przytuliła.

– Dziękuję – szepnęła.

– A za co ty mi dziękujesz?

Obejrzała się na Kubę w oczekiwaniu na jego odpowiedź. Zaśmiałam się, widząc, kto ją nakłonił do tej uprzejmości.

– Jak to mówią – zaczął Kuba z uśmiechem – jeśli chcesz zrobić coś dobrze, zrób to sam. Nie posługuj się dziećmi.

Wyciągnęłam z szafki pudełko z pączkami, które kupiłam dla nas dzisiaj rano. Poczęstowałam Lilkę i Kubę. Ich radość, to namacalne szczęście wywoływało uśmiech na mojej twarzy. Cieszyłam się z tej chwili tak bardzo,

że postanowiłam zatrzymać ją na zawsze. Wyciągnęłam telefon i zrobiłam Kubie zdjęcie. Nie wiedziałam, jak zareaguje, czy będzie miał coś przeciwko, ale bawił się tak dobrze, jakby zapomniał o świecie poza tą kuchnią. Jakby jego żona nie istniała i jakbyśmy byli tylko my. Chcąc mnie rozweselić, zrobił zabawną minę. Nie mogłam przestać się śmiać.

– Mogę wrzucić cię na Facebooka? – zapytałam nadal wyszczerzona.

– Pewnie, czemu nie.

– Nie boisz się, co ludzie powiedzą?

– Niech gadają, co chcą. Nie interesuje mnie ich zdanie. Oni za mnie życia nie przeżyją.

Nie podpisałam go imieniem, nie oznaczyłam. Może ktoś o niego zapyta, a może nie. Nawet jeśli któryś z moich znajomych okaże się taki wścibski, nie odpiszę. Przecież nikt nie miał prawa mi mówić, jak powinnam postępować.

Nie ukradłam go.

. marika .

Ani moje słowa, ani zabity kot nie zatrzymały Kubby. Posprzątał wszystko, nawet usunął brudny od krwi śnieg, i mnie zostawił. Po raz kolejny powtórzył – chyba tylko po to, żebym utrwaliła sobie w głowie jego decyzję – że już nie wróci i nic tego nie zmieni. Widział we mnie morderczynię, która poświęciła życie własnego kota jedynie po to, by zatrzymać faceta. Kto zabija z takiego powodu? Co innego upozorowanie włamania, bo obawa przed kimś obcym, kogo intencji się nie zna, budzi strach, a ten z kolei zmusza do wzmożenia opieki, potęguje dobre uczucia, jak troska o rodzinę. Nic tak nie pomaga zrozumieć, że się kogoś kocha, jak lęk o tę osobę.

Usiadłam z butelką wina. Skoro zabrał dziecko i odszedł, nie musiałam już stwarzać pozorów, udawać ani się kryć. Mogłam wypić wszystko, co mieliśmy w spiżarni, a Kuba i tak by nie zareagował, bo najzwyczajniej w świecie przestało mu na mnie zależeć. Byłam na siebie zła za to, że pozwalałam całej tej sytuacji wpływać na swoją psychikę. Dawniej, pewna swojej wartości i życiowych celów, nie przeżywałabym odrzucenia tak mocno jak teraz – kiedy myślałam o sobie jak o wyrzutku społeczeństwa. Zamknięta w pięknym domu jak ptaszek w złotej klatce piłam samotnie i oglądałam durny film o miłości. O mężczyźnie padającym do stóp kobiety. Takim gotowym wygłupić się przed ludźmi w celu zrobienia na niej odpowiedniego wrażenia. Czy któraś kobieta doświadczyła tego naprawdę, czy te filmy odzwierciedlały tylko ich marzenia?

Gdybym mogła cofnąć czas do dnia, w którym wpadłam na pomysł zgłoszenia się do programu, wypłynęłabym na środek jeziora, wyrzuciła wiosła i tkwiła tam tak długo, aż skończyłyby się castingi. Chęć bycia sławną, gwiazdą, osobą podziwianą przez innych, chęć bycia kimś wyjątkowym – właśnie ona mnie zgubiła. Od początku nie chciałam być sobą, bo kim byłam przed programem? Znienawidzoną przez rodzinę indywidualistką. Wszyscy traktowali mnie jak czarną owcę, bo miałam plany

i marzenia o czymś, czego nie rozumieli, czego nie określali jako przyszłościowego. Według mojej matki tylko ktoś z dyplomem ukończenia dobrej uczelni miał szansę na karierę, więc kiedy mówiłam o telewizji, aktorstwie, występowaniu, śmiali mi się w twarz. Twierdzili, że z tego nie da się żyć, że potrzeba znajomości, by się przebić, i – co najważniejsze – że nie miałam w sobie tego czegoś. Patrzyli na mnie jak na wariatkę, zupełnie nie rozumiejąc moich pragnień.

Po programie się zmienili. Stali się dla mnie milsi, ale widziałam w tym udawaną sympatię. Każdy chciał być blisko gwiazdy, którą fotografowali na ulicy przypadkowi ludzie. Mająca swój biznes siostra prosiła, abym zrobiła sobie z nią zdjęcie i ją oznaczyła, bo pragnęła przyciągnąć choć odrobinę moich obserwatorów. Też chciała coś znaczyć. Ona jednak nie miała czym skupić na sobie uwagi. Prowadziła konto, jakich są miliony na Instagramie. Nic specjalnego.

Po ślubie dostawałam szereg rad od każdego dookoła, a najbardziej irytowały mnie przestrogi. Po kilka razy słyszałam, że ktoś taki jak Kuba nigdy nie zwiąże się z kimś takim jak ja na dłużej, bo najzwyczajniej w świecie szybko się znudzi. Jako zabawny, ambitny i otwarty na nowości mężczyzna zbyt mocno różnił się ode mnie. W programie byłam sobą: wesołą, odważną dziewczyną, ale potem zaczęłam grać rolę i zapomniałam, kim naprawdę jestem. Już nie wiedziałam, czy to, co przed chwilą mówiłam, to rzeczywiście moje myśli, czy stwarzałam jedynie pozory, utrzymując w tajemnicy prawdę. Wydawało mi się, że jeśli odepchnę od siebie rodzinę, zablokuję wszystkich przyjaciół i nie będę słuchać ich podszeptów, co powinnam zrobić, odnajdę siebie.

Nie odnalazłam.

Siedziałam na kanapie pięknego domu, piłam wino i rozmyślałam nad swoim losem przegranej. Sława odebrała mi wszystko. Co więcej, stała się moim wrogiem, a jak można walczyć z czymś, co nie ma postaci, co nie ma początku ani końca, czego nie można uchwycić, zatrzymać? Ona wygrała ze mną w momencie podpisania kontraktu, kiedy jeszcze miała mnie swoim blaskiem. Nie wiedziałam wtedy, jak bardzo się pomyliłam i jak własne marzenia zrujnują mi życie.

Pozwoliłam Kubie na ten związek i teraz nie mogłam znieść, że porzucił mnie dla kogoś gorszego. Sonia nie miała prawdziwej pracy ani pieniędzy

i nic nie znaczyła, nie zachwycała urodą – więc dlaczego ona? Bo była dostępna? Bo nie męczyła go o nic? Milczała, przyjmując go z otwartymi rękami, i to sprawiło, że go zaślepiła? Jakim cudem ten człowiek ją wybrał? Doniosła na mnie na policję, zabiła mojego kota, a on tego nie zauważał!

Czy to oznaczało, że ją pokochał?

21 grudnia, dzień po napadzie

Izabela nie miała w zwyczaju budzić Mikołaja, kiedy wychodziła na służbę. Przerywanie jego snu tylko po to, by powiedzieć, że jej nie będzie, zakrawało na znęcanie się. Wiedział, że jest bezpieczna i nic jej nie zagraża. W końcu zawsze jeździła na miejsca zbrodni, a nie do akcji.

Musiał jednak usłyszeć, jak się uderzyła, bo stanął w progu łazienki, kiedy wkładała soczewki wyjęte z oczu zaledwie pół godziny temu. Choć ją zaskoczył, nie przestraszył jej. Nie drgnęła. Wyszukolenie pomagało jej reagować w takich sytuacjach spokojem.

– Wezwanie – wytłumaczyła po tym, jak odsunęła się od lustra.

Podeszła do niego, by pocałować go w policzek.

– Mieliliśmy wyjechać na święta – przypomniał jej.

– Ta sprawa nie zatrzyma mnie na długo. Jest świadek. Powinno pójść szybko.

– Mam prośbę. Nie poświęcaj rodziny dla kogoś, kto nie docenił swojej.

– A skąd wiesz, że chodzi o rodzinę?

– Bo ludzie zabijają najczęściej z miłości lub nienawiści i zwykle ofiarą padają ich bliscy. Ci, których darzą tak mocnym uczuciem, że popycha ich ono do zbrodni.

– Nie zawsze tak jest – sprzeciwiła się. – Zdarzają się napady przypadkowe. Postrzały czy morderstwa wynikające z choroby albo głupiej pomyłki. Do tego dochodzą porachunki gangów, strzelaniny i inne. W zasadzie... powodów może być wiele, a ja nie widzę sensu gadania o tym w nocy.

– Jutro jedziemy – zaznaczył kategorycznie, jakby jej groził.

Zawód Izabeli wystawiał ich związek na próbę. Facet w pojęciu społeczeństwa powinien być silny, dominujący, ale to ona nosiła przy sobie broń. To ona znała techniki obezwładniania, to ona umiała przeniknąć do umysłu zbrodniarza w celu zrozumienia jego motywów. To ona robiła coś znaczącego dla ludzkości. To ona zdobywała laury za swoją pracę i była szanowana, jak szanuje się kogoś genialnego w tym, co robi. On był tylko grafikiem komputerowym na ciepłej posadce, a jego jedyne wyzwanie

stanowiły terminy zleceń. Drażniło ją czasami, zwłaszcza w takich chwilach jak ta, że mimo upływu tylu lat nadal nie rozumiał reguł panujących w jej pracy. Nie mogła decydować, co weźmie, a czego nie. Nie mogła odmówić, kiedy do niej dzwoniło z prośbą o pomoc. Nie mogła zamknąć niedokończonych spraw tylko dlatego, że wyjeżdża. Nie tak funkcjonuje policja.

Tłumaczenie teraz procedur niepotrzebnie by ją zatrzymało. Spieszyła się. Gdyby nie świdrował jej wzrokiem, zerknęłaby na zegarek. Wiedziała jednak, jak on to odbierze – poczuje się urażony, mało ważny i po raz kolejny wypomni jej, że daje mu odczuć, co ceni bardziej.

– Dobrze – zgodziła się, nie chcąc marnować czasu, i wyszła z łazienki.

Włożyła buty i w pośpiechu wyskoczyła z mieszkania, nawet się nie oglądając. W windzie wkładała kurtkę. Wyglądało to tak, jakby uciekała od własnego męża.

Śnieg na szczęście stopniał, ulice już nie błyszcząły od lodu, więc mogła wcisnąć gaz do dechy.

Dotarła na miejsce w ciągu trzydziestu pięciu minut. Zatrzymała się przed bramą luksusowego domu, który już z daleka wywarł na niej ogromne wrażenie. Z biegiem lat poznała prawdziwe oblicze zbrodni i wiedziała, że status materialny nie ma tu najmniejszego znaczenia. Mordowali i ginęli zarówno dziani, jak i ci, którym powodziło się gorzej. Znała zbyt mało szczegółów, żeby zdecydować, o co poszło w tym przypadku.

Wysiadła z samochodu i ponownie rozejrzała się po posesji. Technicy pobierali już ślady, pracując na zabezpieczonym terenie.

Włożyła rękawiczki i podeszła bliżej. Ludzie ją znali, więc nikt jej nie zatrzymywał. Przed wejściem do środka dostała ochraniacze na buty – dokładnie takie, jakie noszą lekarze w szpitalu.

– Co masz? – zapytała Jarka, kolegę, z którym współpracowała od dawna. Skrzywiła się pod wpływem zapachu wydobywającego się z wnętrza domu. – Co tu tak śmierdzi chlorem?

– Zaraz zobaczysz.

– No dawaj, bo nie mam czasu. Co masz?

– Dwa ciała. – Podał jej dokument.

Zerknęła na dane, ale te nazwiska nic jej nie mówiły.

– Kto to?

– Dziecko, dziewczynka, lat sześć. Zabita strzałem w głowę.

– Jezu... – zawyła.

Tyle lat, tyle wypadków, tyle morderstw, ale dzieci zawsze ją ruszały. Może dlatego, że nie mogła mieć własnych. Chciała być matką, starała się, ale im się nie udawało. Pragnęła poczuć to szczęście, los jednak decydował inaczej i odmówił jej macierzyństwa. Dlatego każdą tragedię z udziałem dzieci brała do siebie.

– Ale umarła od razu – pocieszył ją.

– A drugie ciało?

– To jej matka.

– Niech zgadnę. Ojciec je zabił? – Spojrzała na kolegę, czekając na potwierdzenie.

– Nie. Ojciec, Jakub Stok, jest świadkiem.

– Świadkiem?

– Tak.

– Jak to możliwe?

– Zdążył nam powiedzieć, że grupa nieznanymi mu mężczyzn weszła do domu, udając kurierów. Wnieśli beczkę chloru. Obrobili ich, a chlorem pryskali wszystko, czego dotknęli. Swoją drogą, geniusze, bo wzięli te automatyczne maszynki do malowania sprayem ścian budynków przemysłowych, dzięki którym jednym psknięciem zalewasz metr kwadratowy.

– Zostawili je?

– Nie, zabrali, ale technicy znaleźli resztki zaschniętej farby w zlanych chlorem przedmiotach. Stąd dedukcja.

– Fantastycznie zatarli wszystkie ślady w błyskawicznym tempie.

– Tak. Jedyne, czego nie mogli zatrzeć, to koła busa, którym przyjechali.

– A co miałaś na myśli, gdy mówiłaś, że ojciec zdążył coś powiedzieć i...

Urwała, bo weszli do salonu. Obok stołu na podłodze leżało ciało dziewczynki, nieopodal – zwłoki matki. Wyglądały potwornie, jednak nie dlatego, że zostały zmasakrowane, lecz dlatego, że nie dane im było żyć dalej. Cieszyć się sobą. Tworzyć wspólnie wspomnienia. Wypełnić życie śmiechem i radością.

– Ojciec pękł. Jest w szoku. Nie nadaje się do rozmowy, dopóki się nie uspokoi.

– Są opisy?
– Coś jest.
– Długo z nim gadałeś?
– Chwilę, był w rozsypce. Powtarzał nawet, że bez dziecka nie chce dalej żyć.

– Kto wezwał policję? – Zmieniła temat, nie chcąc słuchać lamentów.

W takich sytuacjach starała się nie myśleć schematami. Niczego nie zakładać, nie wciskać swoich tez, dopóki fakty nie potwierdzą jej przypuszczeń. Chciała mieć otwartą głowę, ale czasami myśli wskakiwały same. Na przykład ta, że z całej trójki przeżył tylko ojciec.

– On.

– Nie rozumiem. – Rozejrzała się. – Ona jest związana. – Wskazała na kobietę. – Jego nie związali?

– Tutaj. – Dał jej znać gestem, by poszła z nim do kuchni, i pokazał jej krzesło pasujące do kompletu z salonu. – Mimo związania udało mu się jakoś dojść do telefonu, odblokować go i zadzwonić po pomoc.

– W jaki sposób? – Zmarszczyła brwi.

– Telefon zeskanował twarz, on mówił, że wybrał numer alarmowy, a potem wcisnął nosem zieloną słuchawkę.

– Wierzysz w to?

– Tak. Był związany, jak tu weszliśmy.

Przygryzła wargę. To on za tym stał czy nie on? Upozorował wszystko czy też był jedynie ofiarą? Bywały już przypadki tak dobrze przemyślanych zbrodni, w których trudno cokolwiek udowodnić. Tak jak tutaj – związany facet cudem dopada telefonu i wzywa pomoc. Nie umiera z głodu ani pragnienia, tylko tego samego dnia, zaledwie kilka godzin po napadzie, otrzymuje pomoc. Bohater czy zbrodniarz?

– Czemu jego oszczędzili? – Szukała wyjścia z sytuacji.

– Był cały ochlapany krwią, ale jeszcze nie wiemy, czy swoją, czy dziecka, czy matki.

– A jemu coś się stało?

– Tak. Postrzał w nogę.

– W nogę?

Zerknęła na krzesło. Kucnęła, by sprawdzić, czy krew jest na nóżkach, czy na podłodze. Najłatwiej by było, gdyby przestrelili siedzisko, ale – jak

zawsze w życiu – nic nie jest oczywiste i dziury nie znalazła, a ze śladów na krześle nie mogła nic wywnioskować.

– A żona? Jak zginęła? – zapytała, wstając.

– Nie ma żadnej rany postrzałowej. Leżała na podłodze, a z nosa i ust poleciała jej krew.

– Uderzyli ją? – Izabela szukała prostego rozwiązania.

– Nie wiem. Muszą jej zrobić sekcję.

– Myślisz, że to on? – zadała pytanie, które pojawiło się jej w głowie, gdy tylko zobaczyła ciało.

Jarek podchodził do swojej pracy z sercem. Zwykle gdy coś mówił, miał to przemyślane lub sprawdzone. Nie lubił gdybania ani wyciągania wniosków bez znajomości wszystkich faktów. Wiedział jednak, że Izabela nie wymaga od niego rozwiązania zagadki, tylko chce poznać jego spojrzenie na sprawę.

– Jak chce się kogoś zabić, nie celuje się w nogę – powiedział po chwili, a Izabela skinęła głową.

– Wiesz, co mnie zastanawia? Czy mam tu klasyczny przykład ojca, który z jakiegoś powodu postanowił wymordować członków rodziny i teraz udaje poszkodowanego, czy to taki książkowy przypadek, że wszystko się zjechało? Miał być łatwy napad przed świętami, obrobienie chałupy bogatych i powrót do domu z łupem, ale coś poszło nie tak i wyszła chujnia na całego.

– Użyła wulgaryzmu, bo wciąż obracała w głowie wspomnienie dziecka, które zginęło cztery dni przed Wigilią.

– Ale mieli naładowaną broń – zauważył.

– Właśnie! To mi tutaj nie pasuje. Złodziej nie idzie, żeby walczyć, nie idzie strzelać. Nie chce konfrontacji.

– I ten chlor – dodał.

– To też jest dobry motyw – podchwyciła. – Komuś bardzo zależało na tym, żeby nie zostawić odcisków ani materiału genetycznego. Nie spotkałam się z czymś takim przy włamaniach. Kto, do jasnej cholery, przyjeżdża obrobić chałupę z beczką chloru i sprzętem do spryskiwania?

Wróciła do salonu. Zaczęła chodzić po pomieszczeniu. Zerknęła na pudełko bombek zostawione na podłodze, na ubraną do połowy choinkę i znów pomyślała o tym, że ludzie nie mają skrupułów. Dlaczego musiało zginąć dziecko? Dlaczego w tym magicznym okresie ktoś postanowił

odebrać komuś życie? W jednej chwili ubierali choinkę, szykowali się do świętowania, do spędzenia czasu razem, a w drugiej ktoś strzelił dziewczynce w głowę.

Westchnęła ciężko. Nie sądziła, że przyjdzie jej pracować nad taką sprawą tuż przed wyjazdem. Nie żałowała odebrania telefonu, bo czuła się potrzebna, ale jednocześnie ta zbrodnia wprowadzała ją w dziwny nastrój. Zadawała dużo pytań, a niektóre z nich dotyczyły ją osobiście. Tak nie powinno być.

– Iza! – zawołał Jarek, więc się obejrzała. – Jak chcesz na nie popatrzeć, to podejdź, bo zaraz będą je zabierać.

– Czemu nie zadzwoniłeś wcześniej?

Nie lubiła dołączać do zespołu z opóźnieniem.

– Bo mówiłaś, że wyjeżdżasz – przyznał otwarcie.

Zamknęła oczy poirytowana, ale się nie odezwała.

Podeszła do ciała dziewczynki. Kucnęła przy niej i niewiele myśląc, odgarnęła jej włosy z twarzy. Ten matczyzny gest zdradzał tak wiele. Czuła, że musiała to zrobić.

– Mogłaś zawojować świat – szepnęła do małej, a potem głośno zwróciła się do Jarka, który stał za nią. Nie musiała się oglądać, wiedziała, że tam będzie. – Jak miała na imię?

– Liliana.

– Liliana – powtórzyła, patrząc na dziewczynkę.

Tak, ktoś, kto do niej strzelił, bez wątpienia zamierzał ją zabić. Oberwała z bliska, więc to też nie był przypadek.

Izabela walczyła o to, by nie pozwolić emocjom dojść do głosu. Zerknęła na ubranie denatki, na drobne dłonie, ale nic szczególnego nie zwróciło jej uwagi, więc przeszła do matki. Ta nadal leżała związana, z nieobecnyim wzrokiem. Jej przekrwione białka sugerowały wylew krwi. Co więcej, w kąciku oka, tuż obok nosa, Izabela dojrzała jakby kroplę krwi, ale szybko zrozumiała, że to łza.

– Może zmarła z szoku? – rzuciła w przestrzeń, ale nikt się nie odezwał.

– Musiała być ładną kobietą – dodała. – Podaj mi jeszcze raz imię.

– Marika.

Nic jej nie dawało nazywanie ofiar, ale lubiła znać imiona. Z szacunku do tych ludzi.

– Wiek? – zapytała, choć miała to na kartce, którą podał jej Jarek, gdy weszła do środka.

– Dwadzieścia siedem lat.

– Co robiła?

– Nic – wypalił, a potem szybko dodał: – To znaczy siedziała w domu... To znaczy... zajmowała się dzieckiem i domem... Chyba.

– Przestraszyłeś się, jak to powiedziałaś, co? – Tym razem się obejrzała, wiedząc, jak jego żona i matka dwojga dzieci odebrałyby to bezmyślne „nic” określające pracę kobiet poświęcających się dzieciom i rodzinie.

– Teraz to nic nie można szczerze powiedzieć, bo się kogoś urazi – wybrnął z gafy, choć Izabela nie miała mu za złe poprzedniego stwierdzenia.

– Czyli nie pracowała zawodowo. – Na dowód tego, że puściła jego słowa mimo uszu, wróciła do sprawy. Zerknęła na futro, zapewne prawdziwe, które kobieta nadal miała na sobie, a którego jasne włosie posklejało się od krwi. – To on zapewnił rodzinie status, tak?

– Raczej tak. Robimy właśnie wywiad.

– Jakaś rodzina?

– Tak, mam dane.

– Wiedzą już?

– Nikt tam nie pojechał. – Jarek podszedł do Izabeli z kolejną kartką, więc wstała, by się z nim zrównać.

– Nikt nie chciał czy czekali na mnie?

Uśmiechnął się nieznacznie.

– Weźmiesz tę sprawę? – zapytał, podejrzewając, co postanowiła kobieta, którą podziwiał za talent i zapał do pracy.

– Tak.

– A wyjazd?

– Będę pracować zdalnie.

– To masz odpowiedź.

Kiwnęła głową. Decyzja o wstrzymaniu się z przekazywaniem informacji komukolwiek świadczyła o tym, że dawali jej szansę na odmówienie udziału w dochodzeniu. Chcieli, aby pojechał tam ktoś, kto pociągnie sprawę do końca. Rozmowa z bliskimi zawsze dużo wносиła i nie mógł jej prowadzić ktoś, kto zaraz uciekał na dwa tygodnie.

Zapakowali się oboje do samochodu Izabeli. Ona prowadziła, a on czytał jej informacje o matce, które udało mu się zdobyć.

– Barbara Lubańska, kobieta lat sześćdziesiąt pięć, mieszkająca sama, wdowa...

– Tak, jakby miała mało śmierci wokół siebie – wtrąciła. – Zamożna?

– Tego nie wiem. Jeszcze nie mam informacji z urzędów. Poprosiłem też o sprawdzenie Mariki i Jakuba.

– Dobrze.

Podjechali pod domek, który prezentował się ładnie, ale nie tak zjawiskowo jak willa młodszej Lubańskiej. Wyszli z auta, podszli do furtki i zadzwonili. Najpierw raz, potem drugi. Po chwili zobaczyli poruszającą się w oknie franke. W progu domu stanęła kobieta zawinięta w szlafrok. Trzymała funkcjonariuszy poza ogrodzeniem.

– Jesteśmy z policji! – krzyknęła od razu Izabela. – Czy możemy porozmawiać?

– To nie radiowóz – zauważyła gospodyni.

– Nie, ale mogę pani pokazać legitymację.

Kobieta zniknęła w środku, a po chwili usłyszeli sygnał odblokowujący zamek furtki. Weszli na podwórko. Pokonali kilka metrów i stanęli w ganku. Izabela od razu sięgnęła po legitymację, więc Jarek poszedł jej śladem.

– Co się stało? – Barbara przeskakiwała zaspanym jeszcze wzrokiem pomiędzy ich twarzami.

– Czy możemy wejść do środka? – zapytał Jarek.

– Nie – zaprzeczyła szybko.

Izabela w swojej długoletniej karierze czasem doświadczała awersji ludzi do policji, więc nie zniechęcała się ich nastawieniem. Rozumiała nawet to rozdrażnienie. W końcu obudziła ją w nocy.

– Chodzi o pani córkę i wnuczkę – powiedziała wreszcie.

Po tych słowach gospodyni wytrzeszczyła oczy. Starła się coś powiedzieć, ale poruszała jedynie ustami. W końcu odnalazła w sobie głos.

– Coś im się stało? – zapytała płacząco.

– Możemy wejść? Chciałabym, żeby pani usiadła.

– Usiadła?! Po co? W jakim celu? Matko Boska! Co się stało? Jezu Chryste! No niech pani mówi!

– Było włamanie do nich do domu.

- Dzisiaj? Teraz? W nocy?
- Dzisiaj, to znaczy wczoraj, w godzinach wieczornych.
- I nikt nie zadzwonił wczoraj? – Zmarszczyła czoło.

Izabela wiedziała, jak potworne wieści przyniosła, więc świadoma, że przeciąganie tego momentu nic nie da, postanowiła jak najdelikatniej przejść do sedna.

- Jest mi bardzo przykro, ale zarówno pani córka, jak i wnuczka nie żyją.

Kobieta osunęła się im pod nogi, jakby ktoś ją kopnął w zgięcie kolan. Izabela nawet nie miała szansy złapania jej. Kucnęła obok i zaoferowała pomoc. Do kobiety nic nie docierało, więc funkcjonariusze z trudem podnieśli ją z zimnych kafli ganku i wciągnęli do środka.

Posadzili ją na krześle, a ona wyglądała, jakby zsuwała się z niego pijana. Płakała. Falowała jej klatka piersiowa.

Izabela usiadła obok i po prostu czekała. Nic więcej nie mogła zrobić. Nie sposób zwalczyć szoku słowami ani przytuleniem. Każda matka, której dziecko cierpi lub cierpiało, przeżywa to tak, jakby krzywda dotyczyła jej samej. Często musi na coś patrzeć z boku, bo nie jest w stanie zareagować. Bezsilność to nieodłączna towarzyszka matek.

- Wszystko w porządku? – zapytała policjantka, gdy kobieta gwałtownie wciągnęła ustami powietrze, jakby chciała coś powiedzieć.

- Wezwać karetkę? – Jarek stał obok, obserwując gospodynię.

- Nie wiem – odrzekła Izabela. – Potrzebuje pani pomocy? Jakiegoś leku na uspokojenie? – zwróciła się do ciężko oddychającej kobiety.

Starła się ocenić, co zrobić. Takie wieści często przygniatały ludzi, a bez pomocy farmakologicznej funkcjonowanie stawało się niemożliwe. Co jeśli dostanie zawału? Policjantka przygryzła wargę, myśląc, czy czasem nie popełniła błędu zjawieniem się tutaj bez choćby jednego sanitariusza. Spieszyła się, bo zostało jej niewiele czasu na ułożenie puzzli.

- Jak... – wydusiła z siebie stara Lubańska.

Nie odrywali od niej wzroku. Izabela wiedziała, jakie pytanie miało paść – jak zabito córkę. Zwykle podaje się wersję mocno okrojoną, by oszczędzić ludziom niepotrzebnego stresu. W tym przypadku nie było czego ukrywać, bo nadal nie znali przyczyny zgonu.

- Tego jeszcze nie wiemy. Leżała na podłodze, kiedy ją znaleźliśmy – powiedziała zgodnie z prawdą Izabela.

– Boże... – Kobieta znów zaniósła się płaczem. – I jest pani pewna? – Spojrzała rozmówczyni w oczy. – Jest pani pewna, że to Marika?

– Widziałam na własne oczy.

– A dziecko? Boże... A dziecko? Moja Lilusia... – Choć Lubańska już przy drzwiach została poinformowana o śmierci małej, nadal nie dopuszczała tego faktu do świadomości. Nie wierzyła, że jej wnuczki nie ma, więc zadaniem Izabeli było spokojne i rzeczowe tłumaczenie aż do akceptacji tej przytłaczającej prawdy.

– Też. Niestety. Przykro mi.

– Ale dlaczego?! – krzyknęła.

– Nie wiem i dlatego jesteśmy u pani. Może pani powie coś, co pomoże nam znaleźć tego, kto je zabił?

– Zabił... – powtórzyła, jakby wypowiedzenie na głos tego słowa miało jej pomóc w zrozumieniu sytuacji.

Znów zaczęła szlochać. Nawet nie wycierała nosa. Wyglądała jak wrak człowieka.

Po prawie godzinie kobietę udało się uspokoić. Nie była w stanie wypić herbaty, którą przygotował dla niej Jarek, ale przynajmniej siedziała stabilnie. Cel wizyty Izabeli stanowiło zdobycie informacji, dlatego czekała na odpowiedni moment, by porozmawiać z Barbarą. Nikt nie podał jej na szkoleniu widełek czasowych z przedziałem minutowym potrzebnym na uporanie się ze śmiercią kogoś bliskiego, więc działała intuicyjnie. Szacowała, czy kobieta jest już w stanie porozmawiać, czy jeszcze nie. Zwykle dawała ludziom tyle czasu, ile potrzebowali, ale dzisiaj... nie mogła. Złożyła Mikołajowi obietnicę. Za kilkanaście godzin wsiądzie w samochód i zostawi za sobą świadków, sprawę oraz Jarka. Mogła mu ufać, wierzyła bowiem w jego rzetelność, ale nie da się prowadzić dochodzenia na odległość. Czas uciekał, więc musiała działać.

– Czy pani córka miała jakichś wrogów? – zapytała spokojnie, a kobieta drgnęła. Na widok tej reakcji policjantka postanowiła dodać: – Proszę się nie martwić o nic, proszę mówić otwarcie. Nic, co pani powie, nie zostanie użyte przeciwko pani ani córce. Najważniejsze jest dla nas uzyskanie informacji o mordercy. Musimy się dowiedzieć, czy to był przypadek, że na nich trafiło, czy celowe działanie.

– A Kuba?

– Pan Jakub trafił z postrzałem do szpitala.

– On żyje? – Gospodyni spojrzała na policjantkę tak zaskoczona, jakby nadal do niej nie docierało, że od początku rozmawiali tylko o Lilce i Marice.

– Tak. To on wezwał policję.

– On tego nie zrobił – powiedziała sama z siebie, co sprawiło, że Izabela spojrzała wymownie na Jarka.

Barbara szybko zareagowała, broniąc zięcia, który jako jedyny wyszedł z napadu cało. Co ciekawe, nie miała do niego pretensji o to, że nie uratował jej córki i wnuczki. Kto tak robi?

– Moja córka jest chora – wyznała. – Jeśli ktoś tu jest winny, to ona.

– Winny? – Dla Izabeli taki obrót spraw nie wchodził w grę. Widziała miejsce zbrodni, Marika zginęła tragicznie, a jej matka musiała się o tym dowiedzieć.

Dotknęła dłonią ramienia kobiety, chcąc nawiązać z nią kontakt, dotrzeć do niej i wyjawić jej szczegóły tak, aby nie zadać więcej bólu – co w tej sytuacji graniczyło z cudem.

– Nie, proszę pani – odezwała się pewnie. – Proszę mi wierzyć na słowo, ona była tu ofiarą.

– Nie, proszę pani. Ona nawet własnego kota zabiła. Zmasakrowała go, żeby tylko Kuba do niej wrócił.

– Kota? – odezwał się po raz pierwszy od dłuższego czasu Jarek.

– Tak, kota. – Barbara przeniosła na niego wzrok. – Nie dalej jak miesiąc temu.

Izabela pomyślała, że to nie to samo, ale zainteresowała się tym wyznaniem. Najbardziej zaskoczył ją powód zabicia zwierzaka. Zastanawiała się, jakie pytanie zadać, ale Lubańska odezwała się ponownie:

– Choć mówię to z ogromnym bólem serca, jestem pewna swoich słów. Marika nie miała zahamowań, by skrzywdzić własne dziecko. Kuba się jej obawiał. Mówił mi... Dzwonił. Prosił o pomoc... Ale ona mnie odcięła. Nie chciała ze mną gadać. Widziała we mnie wroga, a jak już wpadła czy zadzwoniła, to zapamiętywała wybiórczo to, co do niej mówiłam.

– A co jej pani mówiła?

– Żeby się zmieniła. Że tak się nie da żyć...

– Tak, czyli jak? – dopytywała Izabela.

– Mówiła, że nie potrzebuje Kuby, a potem o niego zabiegała, robiąc... takie potworności... Jeśli ktokolwiek jest tu winny, to tylko... moja córka. O Boże... Co ona zrobiła... A ja nie wierzyłam... – Znów pociekły jej łzy. – Ja nie chciałam wierzyć. Zaprzeczałam, bo przecież to chwilowe... a ona tylko tak gada... Jezu... A Kuba... on mnie przestrzegał, że ona coś zrobi i że to tylko kwestia czasu, a co ja zrobiłam? – Spojrzała na policjantkę mokrymi oczami. – Tłumaczyłam mu, że matka dziecku nie robi krzywdy, żeby się nie obawiał. Jak głupia podpowiadałam mu, żeby okazał jej miłość, żeby dał jej poczucie ciepła i bezpieczeństwa, żeby nie naciskał, tylko dał jej czas i będzie dobrze. Myliłam się... Tak bardzo się myliłam...

– To nie pani wina – zaoponowała od razu Izabela, nie mogąc znieść widoku tej starszej kobiety zanoszącej się znów płaczem.

Siedziała zgarbiona, przytłoczona rewelacjami, jakie na nią spadły, a do tego jeszcze pełna poczucia winy. Jeśli dostawała sygnały, prośby o pomoc i nie zrobiła nic, faktycznie mogła się teraz załamać.

– Moja głupota je zabiła – przyznała odważnie. – Moja córka była chora, proszę pani, ale nikt jej nie pomógł.

– Ale na co chora?

– Psychicznie.

. sonia .

15 grudnia

Mój mąż, jak się okazało, nie znudził się Majką tak szybko. Pierwszy i drugi tydzień grudnia spędzili razem. Widziałam się z nimi tylko kilkakrotnie pod szkołą, kiedy nie wytrzymałam i przyjechałam tam mimo jego wyraźnego sprzeciwu. Porozmawiali ze mną, raz nawet zjedliśmy wspólnie obiad, ale to niczego nie zmieniało. Zaczynałam się obawiać tego układu. Powoli docierało do mnie, w jak patowej sytuacji się znalazłam. Dobrowolnie oddałam mu córkę przekonana o jego słomianym zapale, a tymczasem zapewnił jej wakacje życia. Ciągłe ją dokądś zabierał i dawał jej prezenty, więc kontakt ze mną czy powrót do domu brzmiały dla niej jak kara. Kłócenie się przy niej z mężem zniechęciłoby ją do mnie jeszcze mocniej, bo postrzegalaby to jako odbieranie jej czasu spędzanego z ojcem, pozbawianie jej frajdy, jaką jej zapewniał. Jednak miarka się przebrała. Dziecko też nie może ciągle być tak stymulowane. Zrobił jej radochę, spędzili ze sobą dwa tygodnie, odnowili więź, a teraz czas na powrót do normalności.

Znów przychodziło mi omawiać przyszłość córki na parkingu pod szkołą, bo innej okazji nie miałam. Mąż odmawiał spotkań we dwoje, bo twierdził, że ze mną nie da się pogadać i czepiam się wszystkiego.

– Chcę, żeby Maja wróciła do domu – oznajmiłam, gdy córka już czekała na niego w stojącym obok samochodzie.

– Jeszcze nie. Dobrze się razem bawimy.

Wkurzyło mnie jego nastawienie. Jakim prawem tylko on decydował o naszej córce? Dlaczego w ogóle z nim rozmawiałam? Powinnam mu zabrać dziecko i w razie sprzeciwu ostrzec, że założę sprawę w sądzie. Kim był, żeby mnie rozdzielać z Majką?

Otworzyłam drzwi auta i schyliłam się, aby zapytać córkę o zdanie.

– Robaczku, chcesz jechać ze mną, w moim samochodzie?

Majka uciekła wzrokiem ponad moją głowę, co oznaczało jedno: spojrzała na ojca w poszukiwaniu podpowiedzi. Zmanipulował ją do tego stopnia, że już nie potrafiła powiedzieć samodzielnie, czego chce.

– Tatuś się zgodził – blefowałam.

– Wolę jechać z tatą. – Jej cieniutki głosik ranił mnie niczym ostry nóż. Mówiąc to, nie patrzyła już na niego, tylko w moje oczy.

– Ale my też możemy robić razem coś fajnego.

– W weekend. – Dobiegający zza moich pleców głos należący do człowieka uprzykrzającego mi życie ubiegł Majkę.

Gdybym teraz zaprotestowała, urządziłabym scenę. Wiedziałam, że gdzieś nieopodal są Marika albo Kuba i będą na nas patrzeć jak na idiotów. Normalni ludzie mogą się dogadać w każdej sprawie, nawet takiej budzącej emocje. Problem polegał na tym, że my nie mieliśmy okazji do rozmowy, bo mój mąż przetrzymywał Majkę jak zakładnika. Zastanawiałam się, jak by zareagowała, gdybym kazała jej wysiąść. Pewnie rozplakałaby się, prosząc mnie, żebym pozwoliła jej odjechać z ojcem. Musiałam ustąpić, bo kontynuowanie tematu i naciskanie na Majkę zakończyłoby się histerią.

Uśmiechnęłam się. Posłałam córce całusa w powietrzu i zamknęłam drzwi.

– Jeśli myślisz – syknęłam do męża – że to będzie trwało dłużej, grubo się mylisz.

– Nie, nie mam zamiaru wchodzić między was – zapewnił. – Chcę tylko pomóc. Spędzić czas z córką.

– Jak będzie starsza i dowie się, jaki jesteś naprawdę, nie będziesz dla niej bohaterem – zagroziłam, a on minął mnie, otworzył drzwi i wsiadł. – Słyszysz? – zawołałam, sądząc, że w ten sposób go zatrzymam. Na marne. Nawet się nie odwrócił. Uruchomił silnik i odjechał.

Pomachałam do nich, jakbym czuła coś pozytywnego, a nie rozdzierającą mnie wściekłość. Jak mogłam się w nim zakochać? W tym zimnym człowieku. W tym podłym i perfidnym manipulancie, który używał sztuczek, żeby przekonać do siebie dziecko. Że ja tego nie widziałam kiedyś. Gdy na niego patrzyłam teraz, wydawał się karykaturą człowieka. Nie podobały mi się ani jego wygląd, ani charakter. W życiu do niego nie wrócę! Po tej rozmowie wiedziałam już, że nie ma dla nas przyszłości. Matka może

mi prawić kazanie za kazaniem, ale jej nie posłucham. Czas się od niego odciąć.

Irytację potęgowała obecność Kuby w moim życiu. Po tym, jak ze mną zamieszkał, magia prysła. Choć chciałam go dla siebie, choć mi się podobał, choć imponował mi dojrzałością i oddaniem dziecku, dobijała mnie własna sytuacja. Bez Majki Lilka działała mi na nerwy. Zadawała pytania, chciała pomagać w kuchni, bo tak ją nauczył Kuba. Zasugerował nawet, bym nagrała odcinek o gotowaniu dla dzieci i przyrządziła jakieś potrawy, które maluchy, takie jak sześciolatki, mogą przygotować samodzielnie. Podobał mi się ten pomysł, ale wolałabym go zrealizować z własnym dzieckiem – zwłaszcza po raz pierwszy. Czemu tego nie rozumiał i naciskał, jakbym miała być opiekunką dla jego dziecka?

Lilka, usłyszawszy koncepcję, zaczęła się ekscytować i wyliczać, co chciałyby ze mną ugotować. Zanim się obejrzałam, ciągnęła mnie za rękę do kuchni. Nie miałam ani ochoty, ani produktów na część potraw, które pragnęła zjeść. Nie zrobiłam też makijażu. Zwykle nagrywałam się w pełni przygotowana. Mimo fartuszka zawsze wybierałam najlepsze ubrania. Pokazywałam siebie jako idealną panią domu. Przed włączeniem nagrywania sprawdzałam wszystko, co obejmował kadr. Ścierałam każdy potencjalny brud. Nawet płytę kuchenną myłam po kilka razy, bo nie cierpiałam zacieków na indukcji. A teraz miałam nagrać z marszu odcinek dla moich fanów. Gdyby związek z Kubą nie był taki świeży, wykręciłabym się czymkolwiek, ale Lilka patrząca na mnie z taką sympatią i Kuba czekający, aż potraktuję jego córkę jak swoją, zmusiły mnie do działania.

Ustawiłam sprzęt, włączyłam nagrywanie i zaczęłam mówić do kamery. Lilka, ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu, miała prawdziwy dar. Odpowiadała mądrze, potrafiła nawet śmiać się w odpowiednich momentach, kiedy zażartowałam. Zanim zaczęłam nas nagrywać, postanowiłam zrobić to jedynie po to, by sprawić im radość, a potem wyrzucić materiał do kosza, ale z upływem czasu dostrzegłam, że ten odcinek będzie po prostu genialny. Interakcja między nami, jej zapał oraz potrawa, której łatwość przygotowania ściągnie wielu obserwatorów, gwarantowały mi sukces. Dobry powrót po tak długiej ciszy.

Zachęcona tym, jak świetnie nam szło, jak mało cięć wymagała nasza rozmowa, zaczęłam kombinować, czy nie wykorzystać jego córki do

promocji jeszcze bardziej. Nasz występ mógł iść na żywo, bo w zasadzie niczego bym nie usunęła z tego materiału. Sama czasami coś powtarzałam, kiedy źle się wysłowiłam, tymczasem z Lilką u boku ani razu nie palnęłam głupoty.

Podeszłam do telefonu, odpaliłam Instagram i wybrałam relację live. O dziwo, po zaledwie minucie pojawiła się masa oglądających. Ludzie klikali serduszka i zadawali pytania o potrawę, którą już prawie skończyliśmy, zanim zaczęłam live, ale nie mogłam jednocześnie gotować, pilnować bezpieczeństwa dziecka w kuchni i odpowiadać na komentarze.

Kuba usiadł przy stole, poza kamerą, dołączył do mojego live'a jako widz i zaczął czytać ze swojego smartfona pytania od obserwatorów.

To było najlepsze, co mogło mi się przytrafić. Śmiech i radość uczyniły ten odcinek poradnika kulinarnego najciekawszym, jaki kiedykolwiek stworzyłam.

. marika .

Odkąd zaczęłam obserwować Sonię na Instagramie, wrzuciła tylko jedno nowe nagranie. Widocznie zajęta uwodzeniem Kuby nie miała czasu na social media. Otrzymałam powiadomienie o live i kliknęłam je od razu. To, co zobaczyłam, wbiło mnie w fotel. Moja córeczka gotowała z tą wredną babą! Wykorzystywała moje dziecko do promowania się bez uzyskania zgody na upublicznianie jego wizerunku! Już miałam zadzwonić do Kuby, ale usłyszałam jego głos. Zadał pytanie o jakiś składnik sosu, a Sonia odpowiedziała zadowolona z siebie. Zagotowało się we mnie. Zdawało mi się, że to własne myśli robią mi psikusa.

W napięciu patrzyłam na film, aż gdzieś z boku Kuba przeczytał kolejne pytanie od obserwatorce. Sonia się zaśmiała i zaczęła wyjaśniać.

Oddychałam szybko. Wściekłość rozsadzała mnie od środka. Walczyłam ze sobą, by nie złapać czegoś i nie rzucić tym o ścianę.

On tam był! Wystawił naszą córkę jak przedmiot do reklamy! Jak zawsze miał gdzieś moje zdanie. Nie widział niczego złego w upublicznianiu wizerunku naszej córki do reklamowania swojej taniej kochanki. Gdybym nie wiedziała, że to udawane, i gdyby nie to, że Sonia ukradła mi męża, wzięłabym ich za kochającą się rodzinę. Nawet moje własne dziecko bawiło się z nią lepiej niż ze mną.

Ścisnęło mnie w żołądku. Złość zalała moje ciało jak fala tsunami, topiąc nadzieję na szczęście. Już nie wiedziałam, co zrobić. Jak zawalczyć o córkę, którą oglądałam u kogoś na live, a nie w swoim domu.

Cokolwiek przychodziło mi do głowy, wiązało się z łamaniem prawa, ale jeśli nie zatrzymam tej kobiety, ukradnie mi nie tylko Kubę, ale i całą rodzinę. Jeśli jeszcze tego nie zrobiła...

Mało nie przewracając się o własne nogi, wypadłam z domu. Wsiadłam w samochód i zaczęłam jeździć po okolicy. Szukałam zajęcia, które odciągnęłyby moją uwagę od wspomnienia Soni i Lilki razem. Nagle do

mnie dotarło, że nigdzie nie było Majki. Co się stało z jej córką? Dlaczego nie wzięła jej do nagrania, tylko użyła mojej? Czy to był pomysł Kuby? A może Majka po prostu nie chciała, a Lilka, jak przystało na otwarte i ciekawe świata dziecko, sama się zgłosiła na ochotnika? Jeśli tak rzeczywiście było, niepotrzebnie się nakręcałam. Nie, zaraz... Dziewczynki zawsze bawiły się razem. To niemożliwe, aby Lilka gotowała, a Majka siedziała w kącie. Coś mi tu śmierdziało.

Zanim się zorientowałam, jechałam ulicą prowadzącą do domu Soni. Mijając ogrodzenie, zauważyłam stojący obok hondy samochód Kuby. Miałam ochotę wcisnąć gaz, rozpędzić się i zmieść z powierzchni ziemi te auta, dom i ludzi w środku. Powstrzymała mnie jedynie myśl o Lilce. Ona nie mogła ucierpieć. Była zbyt mała, by ponieść karę za postępowanie swojego ojca. Przecież ja też mogłam zorganizować live, mogliśmy razem gotować dla moich obserwatorów, mógł czytać pytania i dzielić ten czas ze mną! Dlaczego wybrał inaczej?

Otarłam ręką policzek. Płakałam, choć walczyłam z własną słabością. Wolalabym działać, obmyślać plan, a czułam się zagubiona, bezbronna i bezsilna. No bo co można zrobić, kiedy jest się świadkiem rozpadu swojej rodziny? Ryczałam jak mała dziewczynka, ledwo widząc. Powtarzałam sobie w głowie jakieś teksty zagrzewające do walki, ale w obecnym stanie emocjonalnym i tak niczego bym nie osiągnęła.

Na końcu ulicy zawróciłam i ponownie przejechałam obok domu Soni. Tym razem zwolniłam tak bardzo, że chyba nawet auto zatrzymało się na moment.

Gapienie się na budynek w niczym mi nie pomagało, mimo to katowałam się wyobrażaniem sobie ich razem. Tego, jak się śmieją, jak wspólnie sprzątają kuchnię, jak w tle leci ulubiona piosenka Soni, jak zaczynają tańczyć, jak Lilka do nich dołącza, a Kuba bierze ją na ręce i kołyszą się we troje do rytmu. Choć była zbyt wczesna pora, wyobrażałam sobie ich dwoje w łóżku. Seks pełen namiętności, przeplatany śmiechem i szeptami o wzajemnym uwielbieniu. Zawsze tak jest w nowym i jeszcze ekscytującym związku. Kiedyś tak przynajmniej wyglądało moje życie. Te wspomnienia już jednak nie należały do mnie. Sonia mi je ukradła, a Kuba, zamiast stać na straży rodziny, z otwartymi ramionami przyjął obcą kobietę. Nie mogłam walczyć z kimś takim. Kimś, kto zachwyił tego durnia tak bardzo. Kimś, kto

grał nieczysto, by dopiąć swego. Byłam dla niej nikim. Żadnym przeciwnikiem. Zapłakaną, zranioną kobietą, gotową paść na kolana i prosić ich oboje, by przestali. Żeby po prostu przestali.

Z okien wylewało się światło i dobijające szczęście. Wiedziałam, jak by zareagował Kuba, gdyby mnie teraz zauważył. Pewnie posłużyłby się określeniem „idiotka” i posłał mi pogardliwe spojrzenie. Dałby mi odczuć przy Soni, jaka żalosna jestem. Musiałam udowodnić, że jestem silniejsza, niż mu się wydawało, więc zanim ktokolwiek mnie zauważył, wróciłam do domu.

Chodziłam od pomieszczenia do pomieszczenia, nie wiedząc, co począć, jak postąpić, żeby zaleźć Soni za skórę... Już nawet nie chodziło o Kubę, bo ten od dawna mnie nie kochał i pewnie już nie pokocha na nowo. Teraz najważniejsza była Lilka. Jeśli moja córka, moje największe szczęście, obdarzy miłością Sonię, zapomni o mnie.

Czas zacząć działać. Nic mi jednak nie przychodziło do głowy. Szukałam w Internecie informacji na temat tego, jak kogoś nastraszyć, odwiedzałam fora o stalkingu, czytałam o najdziwniejszych kawałach, jakie można komuś wyciąć, by trząsł portkami i zrozumiał ukrytą sugestię, ale nie uzyskałam odpowiedniej porady. Nikt o zdrowych zmysłach nie chwali się online nękaniami kogoś ani nie podaje scenariusza na skuteczne zgnębienie kochanki męża. Musiałam sama coś wymyślić.

Przeczesałam sieć, w końcu znalazłam coś, przy czym zatrzymałam się na dłużej. W mojej głowie zrodziła się myśl, by zrobić koktajl Mołotowa. Miałam tyle butelek po winie, mogłabym je napełnić benzyną, włożyć do szyjki ścierekę kuchenną i podpalić. Jeśli pojedę w nocy pod jej dom i wrzucę to do sypialni, powinno dać jej to do myślenia. Nie zabije jej, nie robi krzywdy, tylko pokaże, co to znaczy bezczelnie kraść komuś życie. Niech doświadczy tego strachu co ja, niech się przekona, jak to jest, kiedy trzeba się pilnować na każdym kroku. Do tej pory ani razu nie czuła się zagrożona, bo podanie Majce orzechów nie dotknęło jej bezpośrednio.

Ta walka będzie się ciągnąć w nieskończoność, jeśli któraś z nas nie ustąpi, dlatego liczyłam na jej wycofanie się. W końcu miała Kubę. Wybrał ją. Po co miałyby toczyć boje z tą, z której oficjalnie zrezygnował? Skoro pokazywał się w jej mediach społecznościowych, nie widział potrzeby ukrywania ich związku. Zrozumie jednak, że musi mnie szanować i pytać

o zgodę, kiedy chodzi o moje dziecko. Moją prywatność, moje bezpieczeństwo. Za długo nad tym pracowałam, aby popsuka mi to jakaś przypadkowa baba, i to jeszcze spoza show-biznesu. Taka oznaczała tylko kłopoty.

Pojechałam do sklepu i kupiłam odpowiednie produkty. Przygotowałam też butelkę po winie, które wypijałam wczoraj. Wolałabym to zrobić, gdy Lilka będzie u mnie, ale Kuba już nie wróci. Zapytany, kiedy przywiezie mi dziecko, w kółko wracał do sprawy kota, twierdząc, że to ja go zabiłam. Postawił mi warunek: jeśli się przyznam do swojego występkę, porozmawiamy i przywiezie mi dziecko. Dla niego tak było łatwiej – zwalić winę na mnie, bo przyznanie, że zrobiła to Sonia, nie wchodziło w grę. Ta mała tak go zauroczyła, tak go uwiodła, że ręczył za nią. Musiałam przystąpić do działania. Jednocześnie miałam świadomość, jak bardzo narażałam własne dziecko na stres.

Podjechałam pod dom Soni o trzeciej nad ranem, ale nie zastałam żadnego samochodu. Zaskoczyło mnie to, bo gdzie mogliby się podziać? Jeszcze niedawno tutaj byli. Nagle mnie olśniło. Musieli jechać do domu Kuby. Pewnie sypiali raz tu, raz tam.

Szybko udałam się pod znany mi doskonale adres. Ujrzałam samochód męża i Soni. Udało mi się ich przechytryć. Wrzucenie butelki przez jego okno mogło się okazać jeszcze lepszym pomysłem, bo gdyby spalił mu się dom, wróciłby do mnie. Przecież nie zamieszkałby na tym etapie z Sonią.

Nie zaparkowałam przed bramą. Zostawiłam auto dwie ulice dalej, aby nikt nie zauważył, gdy będę uciekała z miejsca zdarzenia. Bałam się, skoro jednak już się tu znalazłam, skoro trzymałam butelkę w dłoni, nie mogłam się wycofać.

Obeszłam ogrodzenie, szukając możliwości wejścia na posesję. Stojąc dobrych kilkanaście metrów od budynku, nie trafiłabym w okno. Hałas na pewno ich obudzi i skłoni do ucieczki, ale niech mają nauczki.

Na moje szczęście w jednym miejscu drzewo położyło siatkę okalającą podwórko, zginając ją prawie w pół. Mogłam się po niej ześlizgnąć na drugą stronę jak po zjeżdżalni. Serce biło mi jak oszalałe. Im bliżej budynku się znajdowałam, tym bardziej wątpiłam w sens tej misji. Co jeśli coś się stanie? Albo jeśli mąż oddał swoją sypialnię Lilce i zamiast jemu wrzucę koktajl jej? Nie, to za duże ryzyko. Zawróciłam.

Przeszłam zaledwie dwa metry i zaczęłam rozkładać sytuację na czynniki pierwsze. Skoro nie udało mi się ustalić, czy Sonia miała przy sobie Majkę, czy znów ją komuś oddała, pewnie umieścili dziewczynki w pokoju Lilki, a sami spali w sypialni Kuby. Tak. Właśnie tak było. Nie mogłam się jednak przemóc, by wrzucić tę butelkę bez potwierdzenia podejrzeń. Za bardzo kochałam swoje dziecko, by ryzykować. Na początku wyznaczyłam sobie maksymalny czas, jaki mogłam spędzić pod domem Kuby, ale jak to zwykle bywa, plan to jedno, a wykonanie – drugie. Kręciłam się w kółko świadoma, jak bardzo widoczna jestem i jak niewiele brakuje, aby ktoś mnie przyłapał. Przyspieszyłam kroku, schylając się.

Zakradłam się pod okno. Kuba na szczęście nie zawiesił żadnych firan ani zasłon. Mogłam obserwować, jak śpią. Dwa ciała zwrócone do siebie twarzami. Zagotowało się we mnie. Co on sobie myślał, biorąc do swojego domu po zaledwie kilku tygodniach znajomości zupełnie obcą kobietę? Jak mógł z nią sypiać, mając Lilkę w pokoju obok? Znowu wyobraziłam sobie ich razem w łóżku, które kiedyś dzielił ze mną, i zebrało mi się na wymioty. Jak idiotka założyłam, że spędzał czas u niej tylko w ciągu dnia i w obecności dzieci, a na noc wracał z Lilką do siebie. Myliłam się. Nie omieszkał dzielić z Sonią tego, co jeszcze nie tak dawno dzielił ze mną – życia rodzinnego. Przecież gdziekolwiek spojrzał, musiałam mu wracać we wspomnieniach. Nie sposób tak szybko zapomnieć o żonie, z którą spędziło się tyle lat.

Nagle pomyślałam o czymś bolesnym. Czy porównywał nas ze sobą? Myślał o mnie, pieprząc Sonię? Albo inaczej: czy kiedy ostatnim razem pieprzył mnie, miał już jej twarz w głowie?

Przerwałam to torturowanie samej siebie i sięgnęłam do kieszeni. Nie zastanawiałam się nad tym, co robiłam. Wyjęłam zapalniczkę i nacisnęłam palcem jej guzik. Ten mały ogień uzmysławiał mi, jak niebezpieczna była ta gra. Jeśli podpalę wilgotną szmatę, będzie za późno, aby się wycofać. Musiałam mieć pewność. Musiałam wiedzieć na sto procent, że chcę to zrobić...

Zrobiłam to.

Jasność płomienia mnie przeraziła. Nie miałam czasu, żeby się zastanawiać, co dalej, ani tym bardziej na ocenę sytuacji. Wzięłam zamach i cisnęłam butelkę w okno. Hałas zbijanej szyby mnie przestraszył, więc odwróciłam się na pięcie i ruszyłam biegiem, uciekając z miejsca zbrodni.

Leciałam na oślep do przejścia, którym się tutaj dostałam. Czekałam, aż ktoś za mną krzyknie, zatrzyma mnie, aż usłyszę wycie syren policyjnych, ale jedyne, co docierało do moich uszu, to mój własny ciężki oddech, a także łomot walącego serca.

Kiedy dopadłam przejścia, adrenalina zrobiła swoje. Skoczyłam na siatkę, nawet nie myśląc o swoich fizycznych możliwościach czy konsekwencjach. Rozdarłam kurtkę, ale zbiegłam z miejsca niezauważona. Nie musiałam oglądać ich strachu ani się nim napawać.

21 grudnia, dzień po napadzie

W pokoju poza niewielką lampką w rogu palił się kominek gazowy ze sztucznymi kamieniami w środku. Płomienie w nim tańczące barwiły ściany na czerwono. Nieopodal siedziały trzy osoby i usiłowały zrozumieć, co się wydarzyło, zanim Marika i Lilka zmarły.

– Co to za choroba psychiczna? – zapytała w końcu Izabela, nie mogąc zostawić tego wyznania bez reakcji.

– Nie znam się – przyznała Barbara.

– To córka nie była diagnozowana?

Kobieta jedynie potrząsnęła przecząco głową i westchnęła.

– Dlaczego?

Bezsilność malowała się nie tylko na twarzy funkcjonariuszki, ale też była widoczna w ruchach. Jej pytania zadawały kobiecie ból, uzmysławiały coś, czego nie chciała przyjąć do wiadomości, ale tak właśnie wyglądało śledztwo. Prawda nie ma nic przeciwko pytaniom – to kłamstwo ich nie lubi. Łgarze złościли się, unikali odpowiedzi, lawirowali między scenariuszami, które sprzedawali policji. Wszystko po to, aby uniknąć kary. W przypadku matki Mariki sytuacja przedstawiała się odmiennie. Skrywała innego rodzaju prawdę. Musiała być szczerą sama ze sobą, a wiadomo, że najtrudniejsze to przestać siebie okłamywać.

– Nie wiem, proszę pani. – Spojrzała policjantce w oczy. – Diagnoza, szpital czy leki to nigdy nie jest nic dobrego. To zostaje w papierach, a ona...

– Czyli nigdy nie była w szpitalu?

Lubańska znów odpowiedziała jedynie ruchem głowy. Pytanie o to, dlaczego tak się stało, nie miało sensu. Izabela nie lubiła torturować swoich świadków w celu potwierdzenia czegoś, co już wiedziała.

– Czy pani córka była niebezpieczna? – zapytała przekonana, że znów zobaczy gest, tym razem potakujący.

Opuszczenie głowy tej zmęczonej szlochem kobiety potwierdziło, jak nieźrównoważona, a przez to niebezpieczna była jej córka. Pewnie teraz, kierowana wyrzutami sumienia, zdała sobie sprawę, jak niewiele mogło

pomóc, by oszczędzić im obu takiego finału. Gdyby Marika została zgłoszona lub ewentualnie zgodziła się poddać leczeniu, może dziś ona i jej córka by żyły. Ludzie często boją się łatki chorego psychicznie i wolą udawać, że wszystko jest w porządku, a przez to niepotrzebnie cierpią. Zakładanie, że nic się nie wydarzy – co pewnie robiła przez lata Barbara – stanowi częsty błąd.

– Co ona zrobiła? – Izabela postanowiła wydobyć szczegóły.

– To nie ma już znaczenia... Ona była chora... Naprawdę...

– Tak, ja rozumiem, ale nie mogę napisać w raporcie, że ofiara była chora i już. Tam przebywał ktoś jeszcze, a dokładnie trzech mężczyzn, o których mówił pani zięć. To oni zabili je obie, więc to, czy Marika była w danym momencie poczytalna, czy nie, nie ma teraz znaczenia. Zginęła z rąk kogoś...

– I co z tego? – Gospodyni podniosła wzrok. – Co to zmienia?

– Obecność osób trzecich wskazuje na napad. Oni ją napadli. Ktoś ją zabił – podkreśliła Izabela, licząc na odpowiedni efekt u rozmówczyni. – Ktoś – powtórzyła.

– Ona pewnie sama to zrobiła – szepnęła kobieta, a funkcjonariuszka, niepewna, czy się nie przesłyszała, przechyliła głowę na bok, by nadstawić ucha.

– Sama? – zapytała, szukając sensu w tych słowach.

– Tak, sama.

Mogłaby wyjąć zdjęcia, aby kobieta na własne oczy zobaczyła, jak wyglądało miejsce zbrodni, ale pokazywanie ciała bliskim nigdy nie jest dobrym pomysłem. Musiała tłumaczyć, a nie uciekać się do łatwych rozwiązań.

Nabrała powietrza w płuca i spokojnie przemówiła:

– Proszę pani, nie da się samemu zabić w taki sposób. To było morderstwo bez znamion samobójstwa.

– Nie, nie samobójstwo. – Lubańska spojrzała Izabeli w oczy. – Pani nie rozumie. Ona działała z rozmysłem. Upozorowała włamanie, ale Kuba nie wrócił. Zabiła kota, Kuba nie wrócił. Podłożyła ogień, Kuba nie wrócił.

– Podłożyła ogień?

– Tak. Kilka dni temu.

– Kilka dni temu? – Izabela posłała szybkie spojrzenie Jarkowi

w nadziei, że odczyta je jako polecenie, by sprawdzić tę informację. Na szczęście zrozumiał. Skinął głową i od razu wyszedł. Nie chciał im przeszkadzać wykonywaniem telefonów tuż obok, bo ta rozmowa mogła zapewnić przełom w sprawie.

– Tak. To było może piętnastego... Może w nocy na szesnastego.

– Gdzie podłożyła ogień?

– W domu Kuby.

– Nie rozumiem. Może pani jaśniej? W którym domu?

– Zięcia. Oni mieszkali osobno. Jakoś na początku grudnia Kuba... on odszedł od niej. Zostawił ją...

Policjantka zmarszczyła brwi, nie rozumiejąc, dlaczego Marika w domu męża podłożyła ogień. A może niechcący go zaproszyła, a facet – wiedząc, że jego żona ma problem z głową – dorobił teorię, jakoby czyhała na jego życie?

– Dlaczego to zrobiła?

– Ona miała obsesję na jego punkcie.

– Okej. I mówi pani, że rzeczywiście podłożyła ogień, tak?

– Tak.

– Celowo?

– Tak.

– Dlaczego? Chciała... go zabić?

W głowie policjantki zrodziła się myśl, że Kuba sprytnie pozbył się małżonki, skoro stanowiła dla niego zagrożenie. To byłby dobry motyw. Wystarczający, by upozorować napad. Przestraszył się jej nieobliczalności, poprosił teściową o pomoc, ta go zlekceważyła, więc wziął sprawy w swoje ręce. Zaplanował pozbycie się Mariki. Tylko dlaczego miałyby poświęcić córkę? Nie kochał jej? Chciał się uwolnić od nich obu? Takiego przypadku jeszcze nie miała – małżeństwo igrające z ogniem czy zlecające morderstwo na oczach dziecka. Nie wyglądali na takich. Coś tu nie pasowało, ale nie wiedziała co. Barbara milczała, co nie pomagało.

– Chciała go zabić? – naciskała Izabela. Bez poznania motywów nie dojdzie do prawdy.

– Nie wiem, co chciała. Proszę mnie o to nie pytać. Nie jestem w stanie odtworzyć jej procesów myślowych.

– Czyli nie podzieliła się tym pomysłem o podłożeniu ognia? O swoich

zamiarach?

– Skąd! Jakby ona mi cokolwiek powiedziała, Boże drogi... ja bym jej z domu nie pozwoliła wyjść... ja bym ją... zatrzymała... nawet siłą... – Głos kobiety się załamał.

– To jak to zrobiła? Może to nam da odpowiedź, jakie miała intencje.

– Wrzuciła podpaloną butelkę z benzyną przez okno.

Izabela zamarła. Przywołała w pamięci twarz denatki. W ogóle by jej o to nie podejrzewała. Co takiego musiało ją popchnąć do tak radykalnego i ryzykownego działania? Walka o dziecko?

– W środku była Lilka – dodała Lubańska, zanim funkcjonariuszka zdążyła zwerbalizować swoje myśli. – Kuba uciekł z płonącego domu w ostatniej chwili. Wrzuciła butelkę do jego sypialni, a jego tam nie było. Spał z wnuczką, bo miała przeżywać ich rozstanie. Dziecko nigdy nie rozumie, dlaczego rodzice się rozchodzą, ale Lilka zadaje dużo pytań. Chce wiedzieć. Kuba wychodził z siebie, żeby jej wynagrodzić to nieuzasadnione Mariki.

– Czyli dziecko wiedziało, że ma chorą matkę? – podsumowała Izabela, zauważając, że rozmówczynie cały czas mówi o dziecku w czasie teraźniejszym. Lilka już nie zada ani jednego pytania, między innymi dlatego, że babcia nie zrobiła nic i pozwoliła, by ta rodzina kisiła się z chorą psychicznie osobą.

– Kuba jej nie mówił, ale pewnie zauważyła, że coś jest nie tak.

Izabela starała się nie oceniać ich postępowania ani wyborów, ale irytowało ją, że w czasach, w których tyle mówi się o pomocy, o tym, jak ważne jest zadbanie o zdrowie psychiczne, rodzina z pozycją, pieniędzmi i dobrym wykształceniem pozwoliła na coś takiego. Bo co? Pozory?

– Ja nie wiedziałam... – załkała kobieta. – Ja naprawdę nie wiedziałam, że ona jest do tego zdolna, i jak Kuba zabrał Lilkę... i dzwonił do mnie, że ją zabrał, to czekał na pozwolenie ode mnie. Chciał potwierdzenia, że dobrze robi, a ja... ja nawet wtedy... nie wiedziałam, co mu powiedzieć...

Zamilkła. Wprawdzie Izabela nie do końca zrozumiała tę wypowiedź, jednak postanowiła zadać bardziej precyzyjne pytanie.

– A co pani powiedziała po tym, jak Marika wrzuciła mu Mołotowa do domu?

– Że trzeba coś z tym zrobić – odparła ogólnikowo Barbara. – Ale nie

starczyło nam czasu... Kto to wiedział, że...

– Jego dom spalił się doszczętnie? – naprowadziła ją z powrotem na temat Izabela, bo gadanie o wyrzutach sumienia nie wносиło nic do sprawy.

– Prawie. Coś tam zostało.

– Zgłosił ją?

– Nie, uprosiłam go, żeby tego nie zrobił.

– Ale wiedział, że to ona, tak?

– Wiedział.

– Przyznała się?

– Nie, znalazł kawałek jej kurtki na ogrodzeniu. Musiała przeskoczyć przez siatkę i porwała ubranie.

– To nie dowód, że akurat wtedy porwała. Jeśli miała obsesję na jego punkcie, mogła przychodzić do niego częściej. To mogło być cykliczne nachodzenie go, a nie jednorazowe przyjście. Nie można...

Gospodyni pokręciła głową, więc Izabela ucichła.

– Znalazł w jej domu paliwo. Podartą ścierkę kuchenną. No i butelka, której użyła... Oni kupują tylko takie wino. Sprowadzają je z zagranicy.

Izabela zacisnęła zęby. To faktycznie musiała być sprawka Mariki.

– Chciała go zabić? – Starła się zrozumieć motyw denatki, więc ponowiła pytanie, licząc tym razem na inną odpowiedź. Może skruszona kobieta wyzna coś, czego dowiedziała się od córki.

– Nie wiem, proszę pani – odrzekła to samo i równie wiarygodnie jak poprzednio.

– A dziecko? Kochała córkę?

Lubańska westchnęła ciężko. Izabela właśnie uzyskała niemą odpowiedź, ale czekała, aż jej rozmówczyni zabierze głos. Nie podpowiadała jej ani nie poganiała. Po prostu dawała jej czas.

– Wie pani – zaczęła spokojnie kobieta – chciałabym wierzyć, że kochała, ale... sama nie wiem... Nie chciała z nią spędzać czasu. Zamykała ją w pokoju na górze na klucz. Jak Kuba się wyprowadził, Lilka całe dni siedziała sama i nikomu o tym słowa nie pisnęła. Jak córce się zachciało, to poszła do niej dać jej jeść czy z nią pogadać, ale źle się działo w ostatnich miesiącach.

Na te ramy czasowe Izabelą zatrzęsło. Pozwolili, żeby dziecko przebywało przy chorej tak długo. Nie dzień, nie dwa, nie tydzień, tylko

miesiące.

– Kuba nie chciał do nich na początku jeździć, bo sądził, że przerwa uspokoi Marikę i przyzwyczai do życia bez niego – kontynuowała gospodyni. – Zostawił jej małą, bo do tamtej pory nic nie wskazywało na to, by zanedbywała Lilkę. Ale dziecko wyraźnie gasło, co zaalarmowało zarówno mnie, jak i Kubę. Zaczął przyjeżdżać, kontrolować córkę, ale Marice zakodowało się w głowie, że do niej wróci. Opowiadała znów o nim w superlatywach, a po każdej rozmowie, podczas której Kuba jej mówił, że to koniec, histeryzowała, co najbardziej odbijało się na Lilce. Mała nie rozumiała sytuacji, płakała. Jak się kiedyś poskarżyła ojcu, to ją zabrał, a Marika... no cóż... chyba bardziej przeżywała odejście jego niż swojego dziecka, które dobrowolnie oddała.

– Czyli... – Izabela wyprostowała plecy. – Każde z nich miało swój dom, tak?

– Tak.

– Nie mieszkali razem?

– Nie.

– Ale w dzień napadu byli razem w domu, ubierali drzewko. – Izabela zmarszczyła brwi, zastanawiając się, dlaczego Kuba pojechał do żony po tym, jak spaliła mu dom i naraziła jego i małą na utratę zdrowia, a nawet życia. Jeśli faktycznie nie wychodziło im koegzystowanie pod jednym dachem, to po co tam pojechał?

– Tak, bo córka zaprosiła ich tylko na ubieranie choinki. Kuba na początku nie chciał jechać, ale w końcu się zgodził.

– Powiedział, dlaczego nie chciał jechać? Był zły za podłożenie ognia?

– Bał się jej, proszę pani. Bał się, że coś mu poda. Że otruje jego albo dziecko. Ona już robiła takie rzeczy... – Kobieta teatralnie złapała się za głowę. – Ją było stać na wszystko, a on... on nie potrafił jej rozszyfrować. Starał się, naprawdę. Proszę mi wierzyć na słowo... to dobry człowiek. On już dawno chciał ją zgarnąć na leczenie, ale ja mu tłumaczyłam, prosiłam. Mówiłam, że córka zapomni.

– Co zapomni? – Izabela ciągnęła ją za język, jak mogła. Wiedziała, jak ważne jest każde słowo.

Barbara poprawiła się na krześle, jakby dopiero teraz zauważyła swoją nienaturalną pozycję. Przejechała dłonią po krótko obciętych włosach.

– Moja córka wzięła kiedyś udział w programie kulinarnym – zaczęła. – Zgłosiła się do telewizji, przyjęli ją i miała konkurować z grupą osób o jakiś tytuł. Nie pamiętam jaki... – Zacięła się, ale Izabela skinęła głową, aby dać jej do zrozumienia, że ma kontynuować i nie przejmować się szczegółami. – Ta rywalizacja, tempo pracy i stres zaczęły się na niej mocno odbijać. Ubzdurzyła sobie, że wszyscy uczestnicy skrzyknęli się przeciwko niej. Był tam facet, który jej się bardzo podobał. Usiłowała go przekonać do swojej wersji. Tłumaczyła mu, jak to razem, we dwoje wygrają resztę w sprytny sposób, ale on nie chciał słuchać. Moja córka, zupełnie nie zastanawiając się, jak to się dla niej skończy, wstała w nocy i w jakimś blenderze czy czymś podobnym zmieliła te takie igiełki od szczotki, którą się czyści grill. Ja nawet nie wiedziałam, że to takie sztywne tworzywo. Skąd ona wiedziała, co zrobić, to nie wiem...

– Igiełki? Ale po co? Co z nimi zrobiła?

– Jakoś to zmieliła i dodała do zakwasów chlebowych, które każdy przygotował. Wsypała to do wszystkich za wyjątkiem swojego. Ludzie to zjedli. Pierwszy ból brzucha pojawił się u starszej uczestniczki następnego dnia. Od razu szpital, badania i zero pomysłów, co może być przyczyną. Ta kobieta z godziny na godzinę czuła się gorzej. Lekarze nie wiedzieli, co zrobić, więc dali jej antybiotyki, potem sterydy, ale nic nie pomagało. Zwijała się z bólu brzucha. USG nic, jakieś tam testy nic... W końcu ją otworzyli. Jakby zrobili jej rentgena, znaleźliby masę metalowych drobinek, które poprzebijały układ pokarmowy... I niech mnie pani nie pyta, jak oni to zjedli i nie poczuli. Nie wiem. Nie mam pojęcia.

– Ta dziewczyna zmarła?

– Nie, wyszła z tego. Jak kolejni zaczęli mieć problemy, od razu wiedziano, jak im pomóc. Zachorowali wszyscy. Uczestnicy i sędziowie. Program zdjęto z anteny.

– I nikt się nigdy nie dowiedział, że to ona?

– Przystudiowano nagrania z monitoringu, znaleźli córkę, jak krzątała się w kuchni nocą. Wszystko mieli czarno na białym.

– Poniosła karę?

Lubańska znów pokręciła głową.

– Nie, bo stacja bała się oskarżenia. Okazało się, że ci, którzy przyjmują ludzi, nie robili żadnych testów, żeby sprawdzić, czy uczestnicy są stabilni

psychicznie. Nic by na nią nie znaleźli, bo nigdy się nie leczyła ani nie odwiedzała specjalistów, ale ja mam wrażenie, że jedna rozmowa z psychologiem by wystarczyła. Ktoś by z nią dwa zdania zamienił i by wiedział, że ona nie myśli logicznie...

– To tylko wyrzucili ją z programu? I już? Tylko tyle? – Izabela nie dowierzała, jak potworne czyny uchodziły Marice na sucho. Najpierw współuczestnicy programu, potem podpalenie. Irytowało ją to, jak wiele wydarzeń zlekceważono i jak ludzka głupota doprowadziła do tragedii – utraty życia niewinnej dziewczynki.

– Nie, kazali jej podpisać umowę o zachowaniu tajemnicy. Zabronili jej brania udziału w jakimkolwiek show, mówienia o wydarzeniach, opisywania tego online i zastraszyli, że jeśli złamie choćby jeden z tych zakazów, to ją zamkną.

– Dlaczego pani jej wtedy nie pomogła?

– Ale jak?! – zawyła kobieta. – Ona się nie przyznawała! Uważała, że uczestnicy programu przekonali producentów, że to jej wina, że ją wrobili, bo nikt jej nie lubił. Straciła kontakt z rzeczywistością. Ale wtedy pojawił się Kuba. Pracował jako prezenter w tej samej stacji i wpadli na siebie w windzie. Ona szła po podpisaniu ugody do domu, on wychodził na lunch. Poprosił ją, by do niego dołączyła.

– Nie wiedział, czemu opuszczała budynek – stwierdziła Izabela, bo gdyby był w posiadaniu takiej wiedzy, pewnie ominąłby Marikę szerokim łukiem.

– Nie wiedział.

– I nikt mu nie powiedział?

Zapadła cisza. Barbara przygryzła wargę i spuściła wzrok. Spod powieki wypłynęła jej samotna łza. Nie otarła policzka. Biła się z myślami. Miażdżyło ją to, co przywoływała ze wspomnień. Usta ułożone w podkowę drżały jej z emocji.

– Wydawało mi się... że wszystko jest już w porządku, bo dzięki niemu nagle stała się szczęśliwa. Zapomniała o wszystkim.

– Nie sądzi pani, że powinien był wiedzieć?

– Ja myślałam, że to chodziło tylko o ten program – wytłumaczyła się kobieta, wierząc we własne słowa. – Proszę pani... proszę mnie zrozumieć. Ten program, to, co ona wtedy zrobiła... to był pierwszy raz. Gdy mieszkała

ze mną w domu przez te wszystkie lata, zanim dorosła i się wyprowadziła, nie przejawiała takich skłonności. Owszem, trzymała się na dystans, żyła w swoim świecie... nie lubiła za bardzo rozmawiać... Ale to nic złego, prawda? – Szukała u Izabeli potwierdzenia. Policjantka nie miała pojęcia o tym, jak rozpoznaje się u swojego dziecka zaburzenia, więc kiwnęła głową, robiąc dokładnie to, czego oczekiwała od niej rozmówczyni. – Jakbym wcześniej coś zauważyła... ba... jakbym wiedziała, co z tego wyniknie, tobym nigdy nie pozwoliła na ten związek ani małżeństwo. Sądziłam, że to program ją załamał, że nie wytrzymała presji, że pękła i zrobiła głupotę, ale dzięki miłości odzyskała równowagę.

– I tak faktycznie było?

– Wszystko na to wskazywało.

Do czasu – pomyślała Izabela i zerknęła na drzwi, w których pojawił się Jarek. Podchodząc, skinął do niej głową, a następnie podał jej telefon. Informacja o pożarze widniała w rejestrze straży pożarnej. Dzień się zgadzał, adres też. Już nie musiała tego sprawdzać po rozmowie. Skoro partner wykonał za nią tę pracę, nagrodziła go delikatnym uśmiechem. Oddała koledze telefon i znów przyjrzała się matce Mariki.

– Potem, po programie, już nie było problemów z zachowaniem córki? – wróciła do przesłuchania.

– Nieee, nic... – Lubańska aż pokiwała głową, jakby nie dowierzała, że nagle wszystko się tak popsuło. – Kuba się w niej zakochał, szybko zamieszkali razem. Potem ciąża. Dziecko i radość ze związku... Wszystko wyglądało przepięknie.

– To co się stało?

– W zasadzie to nie wiem... Jej się wydawało, że Kuba ją zdradza, że nie wraca do domu, bo jest z innymi kobietami. Ciągle go atakowała, kazała mu się przyznać do sypiania z jakąś Sonią, której szczerze nienawidziła. Nawet w pracy zrobiła mu o nią awanturę... Mimo podpisanej umowy poszła do studia... Wyobraża sobie pani taką sytuację? Zięć o niczym nie wie, a ona zjawia się u niego w pracy i robi aferę o zdradę...

Takich historii policjantka akurat znała wiele. Potrafiła sobie wyobrazić desperację zranionej żony, dla której wejście do biura męża zdaje się jedynym rozwiązaniem.

– Zdradzał ją?

- Nie wiem...
- A jak pani uważa?
- Wydaje mi się, że nie.
- To co wtedy zrobił? Przekonał ją? Wytłumaczył jej?
- Musiał ją usunąć siłą z budynku i poprosić ochronę, żeby już nigdy jej nie wpuściła na górę.
- I to tyle?
- A co miał zrobić, zwłaszcza będąc w środku nagrań?
- I ona nie protestowała?
- Wie pani... – prychnęła Lubańska. – Nagadywała na niego każdemu, robiąc mu czarny PR. A kłamać Marika potrafiła naprawdę dobrze.
- Więc Kuba miał dość i odszedł?
- Tak. Nie dawało się z nią żyć. A potem okazało się, że nie potrafiła odpuścić i zaakceptować jego odrzucenia. Nawet w nocy do niego pisała i dzwoniła, żeby do niej przyszedł, bo coś jej nie pasowało. A to kot nie wrócił do domu, a to hałas za oknem, a to coś jej się popsuło. Ciągnęła go do siebie na różne sposoby, a on nie chciał.
- Rozumiem, ale nadal nie potrafię połączyć faktów... – Funkcjonariuszka urwała.

Barbara wstała. Podeszła do szafy i przez chwilę czegoś szukała. Potem wróciła na miejsce i wyciągnęła dłoń w kierunku Izabeli. Ta zrobiła to samo i czekała na przedmiot, który miała otrzymać.

– To jest klucz, proszę pani. – Lubańska upuściła niewielki klucz na dłoń policjantki. – Jak pani wejdzie na górę w domu Mariki, do garderoby, znajdzie tam pani taki mały regał z butami. Z boku jest guzik, po wciśnięciu uchylą się drzwi. Człowiek, który mieszkał w tym domu poprzednio, był policjantem i miał taki tajny pokój, żeby chować tam broń i inne rzeczy. Miał gromadkę dzieci i bardzo się o nie bał, więc zrobił coś, czego nie widać na pierwszy rzut oka. Trzeba tam pomacać i otworzy pani to pomieszczenie.

– Do czego jest ten klucz?

– W środku jest nowy i stary sejf. Nowy na zamek obrotowy z szyfrem, a stary na klucz. Jak pani się tam dostanie, wszystko będzie jasne.

– A nie może mi pani po prostu tego powiedzieć?

Znów zapadła długa cisza. Policjantka chciała kontynuować rozmowę, zdobywać nowe informacje, ale nie wiedziała, o co zapytać.

– Nie potrafię – przyznała Barbara i znów zapłakała.

Funkcjonariuszka westchnęła. Jeśli w przypadku tej kobiety trafili na mur, kombinowała, kogo powinna odwiedzić w następnej kolejności. Czy jest jeszcze ktoś, kto mógłby pomóc zrozumieć, co tu się stało? Czy obsesja Mariki na punkcie zdrady Kuby urosła do takiego stopnia, że faktycznie zaowocowała zleceniem zabójstwa? Nie, to niemożliwe. Wtedy to ona wyszłaby z tego cało, nie on. A może chciał, żeby tak to wyglądało?

Wolała sprawy, w których interpretuje się dowody, a nie analizuje rodzinne dylematy. Mając jednak lata doświadczenia, zdawała sobie sprawę, jak istotne będzie przesłuchanie Kuby. Żałowała nawet, że nie nagrała tego, co usłyszała teraz.

Ta myśl sprowadziła ją z powrotem na ziemię, więc odchrząknęła i zapytała:

– I co mam z tym zrobić? Z zawartością sejfu? – Ostatnie słowo wymówiła z odpowiednim akcentem, zwracając tym uwagę Jarka. Wcześniej posłała mu kilka wymownych spojrzeń w kluczowych momentach wypowiedzi staruszki. On wtedy kiwał głową, dając znać, że zrozumiał jej przekaz.

– Musi pani to po prostu zobaczyć. Pewnie z kimś skonsultować. Ja się nie znam. Jestem stara i głupia. – Gospodyni traciła pewność siebie, więc Izabela pogłaskała ją po ramieniu.

– Dobrze, ale proszę tak nie mówić. Nie chciała pani źle – powiedziała uspokajająco. – Nikt nie chce – dodała, choć gdyby chodziło o jej rodzinę, postąpiłaby inaczej. – Pójdę tam, ale proszę mi powiedzieć: dlaczego pani uważa, że to Marika jest odpowiedzialna za ten napad?

– Jak pani mówiłam, jej się wydawało, że Kuba ma romans. Nawet potem, zapytana o pożar, mówiła o tej kobiecie, którą widziała z Kubą w łóżku, a jego tam nawet nie było. Jak mogła widzieć dwie osoby, skoro tam stało tylko zaścielone łóżko?

Izabela zmrużyła oczy. To nadal nie była odpowiedź, na jaką liczyła. Potrzebowała powiązania pomiędzy zorganizowaniem napadu a podłożeniem ognia. Gdyby Lubańska potwierdziła obłąkanie córki i jej chęć zabicia Kuby, miałoby to sens, ale tego nie zrobiła, więc skąd ta pewność?

– Ale nie wie pani, czy ona wtedy chciała wyrządzić krzywdę jemu, czy

tylko jego kochance?

– Jakiej kochance? – prychnęła Barbara. – To uczciwy facet. Żadnej kobiety nie było wtedy u niego w domu.

Izabela po raz kolejny pożałowała swojego pośpiechu. Powinna notować te zawiłe wyznania. Już sama się w nich gubiła.

– Ale mówiła, że widziała, tak?

– Tak.

– Czyli chce pani powiedzieć, że miała omamy?

– Chyba tak.

– Chyba? – naciskała Izabela, znów nie mając nic, czego mogłaby się uchwycić. Słowo „chyba” to za mało.

– Poszła w nocy, było ciemno. Kto wie, co ona przez okno zobaczyła – poirytowała się kobieta. – Potem tak się tłumaczyła, że niby go widziała z nią, że leżeli w łóżku, ale może użyła takiego wytłumaczenia, żeby Kuba ją zrozumiał. Bo pani popatrzy... – Oblizwała usta, szykując się do kolejnej porcji zawiłych wyjaśnień. – Jakby podłożyła ogień, mówiąc, że chciała go ukarać, byłby na nią bardziej zły, niż kiedy wyznała, że widziała go z inną i zrobiła to z zazdrości.

Izabela znowu zmrużyła oczy, wysilając szare komórki do wydedukowania tego samego, ale dla niej to wytłumaczenie nie było wcale lepsze. Chyba nawet gorsze.

– Nie wiem. – Lubańska wruszyła ramionami, jakby rozumiejąc sceptycyzm policjantki. – Może była mądrzejsza, niż mi się wydaje, i wymyśliła, jak go zmusić do powrotu.

– Nie rozumiem, jak można chcieć czyjegoś powrotu i jednocześnie krzywdzić tę osobę. Jak mogła wrzucić podpaloną butelkę do sypialni męża, na którym jej tak bardzo zależało? – myślała na głos Izabela. – Przecież jedno przeczy drugiemu.

– Dlatego pani mówię... z ciężkim sercem, ale muszę to powiedzieć... to moja córka jest wszystkiemu winna.

– Ale to nadal nie potwierdza jej winy.

– Niech pani otworzy ten sejf i będzie pani miała potwierdzenie. Ja jestem stara, naprawdę mało rozumiem... Coś tam sobie tłumaczę, staram się... ale to się kupy nie trzyma... bo ja... ja się nie znam na zdrowiu psychicznym. Wydawało mi się, że to jak grypa: przyszło samo, to

i przejdzie samo. Ale myliłam się. Tak bardzo się myliłam... Zawiodłam jako matka... Nie zrobiłam nic... Nie pomogłam jej.

Znów się rozkleiła.

Izabeli bezlitośnie uciekał czas. Liczyła na więcej, ale to „chyba” i „nie wiem”, które wielokrotnie usłyszała, nie pomagały w dochodzeniu. Podobnie jak płacz.

– Proszę się nie obwiniać. – Po raz kolejny pogłaskała rozmówczynię po ramieniu, a potem dodatkowo ścisnęła jej dłoń w geście wsparcia.

– Muszę, bo oszukiwałam dla niej cały świat. Mogłam uprzedzić Kubę, mogłam mu powiedzieć, to nie, ja wręcz czekałam, aż on ją weźmie. Modliłam się, żeby się nie połapał – wyznała. – Liczyłam, że szczęście ją zaślepi i zapomni o tym, jaka jest. Pchałam ją w jego ramiona, a powinnam mu wszystko opowiedzieć... Ukryłam przed nim chorobę psychiczną własnej córki.

Kobieta zanosila się od płaczu. W tych słowach Izabela usłyszała coś, czego matka Mariki nie chciała przyznać otwarcie – doskonale wiedziała, jak niestabilna była jej córka. Może jej niepoczytalność narastała z czasem, ale musiała mieć epizody wcześniej. Pewnie Lubańska zrzucała to na karb dojrzewania, może nastoletnią krnąbrność. Pewnie faktycznie liczyła, że jej dziecko wyrośnie z choroby. Jakkolwiek było, dzisiaj dostała bolesną lekcję, jak wysoką cenę płaci się za obojętność wobec zdrowia psychicznego.

Izabela patrzyła na rozmówczynię z żalem. Lubańska do końca życia będzie się dręczyć myśleniem o tym, co mogłaby zrobić inaczej. Już miała powiedzieć, że nic się nie dało zrobić, kiedy kobieta zapytała, czy mogłaby zobaczyć wnuczkę. Izabela nie wiedziała, dokąd dokładnie zabrano zwłoki. Nawet nie zapytała. Gospodyni jednak zaczęła się szykować do wyjścia przekonana, że od razu pojedzie do zmarłych.

– Proszę pani... proszę usiąść... – poprosiła z uśmiechem Izabela. – Trwają czynności, a to nie takie proste, jak by się mogło wydawać. Proszę do mnie zadzwonić za kilka godzin, bo teraz nawet nie wiem, gdzie zabrali córkę i wnuczkę, i nie chcę, żeby się pani niepotrzebnie tułała po komendzie – tłumaczyła, wiedząc, że nikt nie dopuściłby teraz matki Mariki do ciała.

– Czy oni je pokroją?

– Nie wiem tego. Nie ja o tym decyduję...

Izabela powinna zadbać o to, aby uspokoić Barbarę. Może nawet ją okłamać dla jej dobra. Choć ściagała się z czasem, czekała na odpowiedni moment.

– Niech już państwo idą do siebie – poprosiła Lubańska, a potem nagle zapytała: – A gdzie jest Kuba?

– W szpitalu. Muszą mu opatrzyć ranę postrzałową.

– Postrzałową?

– Tak.

– Ale nic mu nie będzie?

– Niestety nie mam więcej informacji. Nie widziałam się z nim.

– Zadzwoń do niego.

– Jak pani uważa – rzuciła Izabela, wstając.

Mogła wyjawić tej biednej kobiecie prawdę. Jakub nie nadawał się do rozmowy. I choć Izabela nie widziała go na własne oczy, wierzyła Jarkowi mówiącemu o paraliżującym szoku. Widzieć śmierć swoich bliskich, w tym dziecka, to trauma na resztę życia. Być może nawet będzie musiał się leczyć, żeby odzyskać równowagę psychiczną. Oby jego rodzina była bardziej wyrozumiała niż Lubańscy, którzy lekceważyli zaburzenia psychiki i udawali, że problem nie istnieje.

– Wie pani... – Barbara spojrzała na policjantkę inaczej, jakby coś jej się przypomniało. – Niech pani nie myśli o niej źle.

– Nie mam takiego zamiaru – zapewniła Izabela, rozumiejąc matkę, która teraz, na zakończenie rozmowy, starała się przedstawić swoje dziecko w lepszym świetle.

– Jej ukochany tatuś zmarł tu, w domu, w garażu, majsterkując. Dostał wylewu, a że nikomu nie przyszło do głowy sprawdzić, co robił, znaleźliśmy go po czasie. Rozumie pani, co mam na myśli?

– Tak. Rozumiem.

– Marika nie mogła tego przeżyć. Nie radziła sobie... Tak to się zaczęło. Od śmierci jej taty. To z jego powodu.

Izabela po raz kolejny w trakcie tej rozmowy zacisnęła zęby, bo słowa, które chciała wypowiedzieć, oraz te, których powinna użyć, były kompletnie inne. Miała ochotę nakrzyczeć na tę kobietę. Wytknąć jej, jak bardzo zawiodła, jak świadomie zlekceważyła wszystkie znaki ostrzegawcze, jak bierna pozostała, mimo że doskonale znała przyczynę załamania Mariki.

Ale... co by to zmieniło? Jeśli potwierdzą, że jej córka sama wszystko zaplanowała, a ten napad stanowił tylko kolejną – tym razem tragiczną w skutkach – próbę odzyskania męża, to jak powie tej kobiecie prawdę? To nie śmierć ojca zabiła Marikę, tylko sama matka z jej kretyńską wiarą, że wszystko się ułoży.

Wrócili do domu denatki. Bez wahania poszli do garderoby. Szybko znaleźli guzik, a potem otworzyli tajemnicze drzwi. Było to pomieszczenie, w którym mogła się zmieścić jedna osoba, mniejsze niż toaleta z samym sedesem. Na ścianie zamontowano dwa sejfy: jeden nad drugim. Tego na szyfr nie mogli otworzyć, ale do tego z kluczykiem dostali się od razu.

Izabela wyciągnęła ze środka kupkę dokumentów. Wszystkie zapisane odręcznie. Niektóre kartki różniły się pismem. Na pierwszy rzut oka wydawało się, że dotarli do korespondencji dwojga ludzi, którzy wymieniali listy w staromodny sposób.

Podzieliła stos, połowę kartek podała Jarkowi, usiedli w sypialni, na przeciwległych fotelach, i pograżyli się w lekturze. Po dłuższej chwili Izabela podniosła głowę znad listu i zwróciła się do kolegi:

– Rozumiesz coś z tego?

Jarek pokręcił głową.

– To jakiś bełkot.

– Kim jest Sonia? – Wstała i zaczęła chodzić po pokoju. – Może to faktycznie kochanka. – Zatrzymała się obok partnera i popatrzyła na niego z góry.

– I z kochanką by listy wymieniała? – Skrzywił się.

– No właśnie. W dobie Internetu, FaceTime'a i innych cudów technologii pisałyby do kochanki listy?

Jarek wzruszył ramionami i wrócił do czytania.

– Jaki to jest dowód w sprawie? – Rzuciła swój plik na łóżko poirytowana, a zaraz potem usiadła koło tych papierów i przesunęła po nich dłonią. – Czy ja jestem głupia, czy czegoś tu nie rozumiem?

– Czeka! – zawołał Jarek. – Słuchaj tego. – Odchrząknął, aby oczyścić gardło. – „Muszę zabić Sonię, zanim zrobi coś mojej rodzinie. Zawsze ze mnie zadrwi. Jak z pożarem. Jak ona to zrobiła, że uciekła, że jej tam nie było? Przecież ją widziałam”.

– Czyli jest motyw! – Izabela zerwała się z miejsca i podeszła do Jarka.

– Tak! Tylko... To nie pasuje.

– Bo wychodzi na to, że to Marika chciała zabić Sonię, ale Sonia ją ubiegła. – Izabela przygryzła wargę. – A co, jeśli to typowa pomyłka adresu?

– Izka – prychnął Jarek. – Zlecenie zabójstwa to nie dostawa pizzy. Adres potwierdza się tysiąc razy. Tu nie może być mowy o pomyłce. Wyobrażasz sobie w ogóle taką akcję? Zlecasz komuś morderstwo, a on atakuje zleceniodawcę zamiast celu?

– Może dała więcej? – Policjantka szeroko otworzyła oczy. – Może Sonia dowiedziała się o planach Mariki i ich przekupiła.

– Wierzysz, że przegadała hitmana? Który zabójca wszedłby do czyjegoś domu i przedstawił swój plan, a następnie negocjował cenę, oferując zmianę celu?

– Nic tu nie ma sensu!

– Wiem, ale widzę, że chcesz szybko znaleźć rozwiązanie.

Jego słowa sprawiły, że wyciągnęła z kieszeni telefon. Sprawdziła, ile czasu do wyjazdu jej zostało. Tak, była gotowa rozważyć każdy, nawet najdurniejszy pomysł, aby jak najprędzej wpaść na rozwiązanie.

– Nie rozumiem tego. – Klapnęła zrezygnowana na fotel. – Kuba miał kochankę, tak? A wściekła Marika chciała ją zabić...

– Na to wychodzi.

– Czekał. – Znów przygryzła wargę. – A może ona nie chciała ginąć? Może zaprosiła męża do siebie po to, aby zrobić mu show?

– Nie rozumiem. – Spojrzał skonfundowany na koleżankę. – O czym ty mówisz?

– Załóżmy taki scenariusz: umawia się z grupą, że mają się włamać, związać ich, wiesz... nastraszyć. Mają tylko odegrać rolę przed Kubą. Skoro matka mówiła wprost, że Marika uskuteczniła dziwne akcje, żeby go odzyskać, to może ten napad faktycznie zaplanowała, ale ludzie, których wynajęła...

– Zobaczyli chatę i zmienili zdanie?

– Być może. – Odchyliła głowę, zamykając oczy. Starła się to sobie wyobrazić.

Taki scenariusz pasował do obsesji. Do chęci odzyskania faceta za wszelką cenę. Do chorej psychicznie, która nie potrafiła prawidłowo

oszacować ryzyka. Może zaufała ludziom, którym nigdy nie powinna ufać?

Izabela westchnęła przytłoczona myślą o kobiecie tak nieszczęśliwej, że postanowiła ściągnąć do domu bandę morderców. Czy chciała, żeby tym razem wyszło wiarygodnie? Żeby mąż w końcu o nią zadbał?

– O ja pierdołę! – Jarek zachłysnął się powietrzem. Izabeli zjeżyły się włosy na całym ciele, bo skupiona na swoich myślach nie zauważyła, kiedy wrócił do czytania. – Przeczytaj tekst od słowa „dzisiaj”.

Wzięła od niego kartkę.

Dzisiaj wygrałaś, Sonia. Masz Kubę i Lilkę, ale ja wiem, że brakuje ci Majki. Nie lubisz Lilki, chcesz się jej pozbyć, żeby stworzyć rodzinę z Majką i Kubą. Lilka wam tylko przeszkadza. Ciągłe domaga się uwagi Kuby. Nie chce iść do pokoju. Widzę na nagraniach, jak cię denerwuje, i właśnie przez to nie pozwolisz jej między wami stanąć, prawda? Ja wszystko wiem, wiem, co chcesz zrobić, ale nie dopuszczę do tego, żebyś zrobiła jej krzywdę.

– I teraz mi powiedz – cedziła przez zęby Izabela – dlaczego jej matka, wiedząc o tych listach, czytając te brednie, te groźby, to sugerowanie pozbywania się kogoś... Wiedziała, co pisała jej córka do Soni, a nie zrobiła z tym nic. Nie zgłosiła tego nikomu.

– Sądysz, że to ona zamknęła tutaj te listy?

– Pewnie tak, skoro o nich wiedziała.

– Ale wiesz co? – Jarek wziął głęboki oddech. – Jak wymieniasz z kimś listy, to trzymasz wyłącznie czyjeś odpowiedzi. Nigdy nie masz swoich listów.

– Racja. – Izabela wstała, zdając sobie sprawę, jak dziwnego odkrycia dokonał jej partner. Chwyciła dwie kartki i je porównała. – Faktycznie. Że też nie wpadłam na to wcześniej. Jak ona je zdobyła?

– Może włamała się Soni do domu?

– Tylko kim jest ta Sonia? Píše w tym liście o jakimś nagraniu, ale w sejfie nie było żadnej... nie wiem... taśmy. – Kiedy wypowiedziała ostatnie słowo, skrzywiła się, bo czasy taśm dawno odeszły w niepamięć. – Jak my ją znajdziemy?

– Trzeba zapytać świadka! – Jarek wpadł na najprostszy sposób mogący potwierdzić ich tezę. Stan psychiczny Jakuba pozostawał jednak wielką

niewiadomą.

– Masz jakąś kopertę?

– Chcesz to w kopertę wsadzić? – zapytał, a Izabela się zaśmiała.

– Nie. Pytam, czy wśród listów jest jakaś koperta.

– Żadnej. – Jarek dla pewności sprawdził swoją kupkę, przekładając kartka po kartce. – U ciebie?

– Nic... – Zamyśliła się. – To jak ona je dostarczała lub odbierała? Podrzucały to sobie? Ale jak? Pod drzwiami?

– Masz rację. List bez koperty to tylko taki, który doręczono do rąk własnych.

– A masz jakiś list Soni? Coś soczystego? Jakieś groźby, które dadzą nam argument w rozmowie z Kubą...

Nie dokończyła, bo Jarek podał jej kartkę.

Czemu nie rozumiesz, że ja nie chcę dla ciebie źle? Kuba wybrał, ale ja go nie zmuszałam. Nawet nie wiem, czy pasuje mi związek z nim. Nie chcę mieć cię za wroga. Wybaczę ci otrucie Majki, więc błagam, dogadajmy się.

Izabela nie wiedziała, co o tym myśleć.

– Sonia prosiła ją o zawieszenie broni, a Marika widziała w tym zagrożenie? – odezwała się.

– Tak zrobiłaby osoba ze schizofrenią – stwierdził sucho Jarek. – Schizofrenicy tak mają, że widzą w czyimś działaniu podtekst. Czują zagrożenie. Wydaje im się, że ktoś przeciwko nim spiskuje.

– Masz więcej listów od Soni?

– Podobne. Choć tutaj jest coś o zabiciu kota.

– Pokaż.

Wręczył jej odpowiednią kartkę i wskazał palcem fragment.

Tak, zrobiłam to. Przyznaję otwarcie – zabiłam twojego kota. Zadowolona jesteś? Ale to za Majkę. Musiałaś zrozumieć. Nie widzisz tego? Jesteśmy kwita. Od teraz niech będzie spokój. Ja nie zrobię nic tobie, a ty mnie, okej? Wiesz dobrze, że to Kuba decyduje, z którą z nas będzie, bo ani ty, ani ja nie mamy na niego wpływu. Jeśli wybierze ciebie, odsunę się, więc mam nadzieję, że zrobisz to samo. Przecież nie możemy ciągle walczyć. Możemy

stworzyć rodzinę.

– I nic więcej?

– Mam mnóstwo tekstów Mariki. – Kładł kartki jedna na drugą, by porównać charaktery pisma. – Choć nie wszystkie są podpisane, to wyraźnie widać, czyje są czyje.

– Tylko, tak jak mówiłeś, czemu mamy obie strony w tym sejfie?

– Może Marika schowała dowody na swoje wykroczenie, bo tylko ona groziła Soni, a tamta nawoływała do wspólnego stworzenia rodziny, bo chciała normalnego życia z jej mężem.

– Z jej mężem – powtórzyła Izabela. – Jak to brzmi...

– Sama przyznaj, że Sonia mogłaby zabrać te groźby na policję i ściągnąć Marice na łeb...

– Ale zaraz... – Izabela przerwała mu w połowie zdania. – Przyznała się przecież do zabicia kota. Aż taka święta nie była.

– To może nie poszła na policję dlatego, że Marika też coś na nią miała.

– Ale matka mówiła, że to Marika zabiła swojego kota, żeby ściągnąć Kubę do domu.

– Bo nie wierzyła własnej córce, więc zrzuciła winę na nią. Co jeśli wszystko tak na nią zrzucano?

– Jezuuu. – Policjantka złapała się za głowę. – Mam dość! Kurwa mać! To nie ma sensu. A może tak, a może srak! – złościła się. – Czy ja mogę prosić o sprawę zabójstwa, w której jeden zazdrości drugiemu majątku, więc go zabija, okrada i koniec?

Jarek nie skomentował. Oboje doskonale wiedzieli, że przestępstwa to nie koncert życzeń. Każdy chciał łatwych rozwiązań. Jak najmniej gdybania, a jak najwięcej stwierdzeń: było tak i tak.

Izabela wzięła głęboki oddech i wróciła do sprawy:

– Nawet jeśli Marika gwizdnęła Soni listy, które sama do niej wypisywała, to nie rozumiem, dlaczego matka tego nie zniszczyła, dlaczego to tutaj ukryła. Przed Kubą?

– Może gdyby wiedział, jak te baby o niego walczą, toby je obie rzucił? – Jarek uśmiechnął się nieznacznie. – Obie wyglądają na szurnięte.

– Nie mów tak. – Izabela potrząsnęła głową. – Takim ocenianiem zapędzimy się w koziego róg. Przyszywanie łatki nic nam nie da. Musimy

namierzyć tę Sonię. Czy Kuba z nami pogada?

Jarek się skrzywił.

– Szczerze? Wątpię. Jak go zabierali, to już ledwo kontaktował. Stracił dużo krwi, był osłabiony, a lekarz z karetki mówił, że czeka go jeszcze operacja. Może operują go właśnie teraz.

Izabela ponownie zerknęła na zegarek zrezygnowana.

– Facebook i grono znajomych? – podsunął.

– Tak. To najszybsze źródło informacji. Masz jej telefon?

– Ja nie, ale chłopaki pewnie tak. O ile nie ukradli.

Wyszedł z sypialni. Izabela jeszcze przez moment stała na środku i oglądała pomieszczenie. Potem zeszła na parter.

Po ciałach nie było już śladu. Została tylko plama krwi przypominająca o tym, że kiedyś była to osoba myśląca, mówiąca i czująca. Dziecko.

Technicy niczego nie mogli znaleźć. Chlor uniemożliwił pozyskanie jakichkolwiek śladów poza drobinkami farby, ale jej nikomu nie uda się zidentyfikować. Izabela chciała sprawdzić wszystkich, którzy kupili takie pistolety malarskie, bo to przecież musieli być profesjonaliści. Ludzie zawodowo zajmujący się malowaniem dużych powierzchni. Zwykły człowiek zasuwa z wałkiem, a nie ze sprzętem pod ciśnieniem. Pomyślała o okolicznych firmach oferujących takie usługi. Napisała o tym wszystkim w wiadomości do Jarka, dodając mu kolejne szczegóły do sprawdzenia. Wysłała mu SMS, ale zaraz pomyślała, że przecież jakiś Bogu ducha winny malarz mógł to sprzedać jako używany produkt, nieświadomy, że sprzęt zostanie wykorzystany w innym celu. Nabazgrała w telefonie prośbę z kolejnym zleceniem – żeby Jarek dowiedział się dla niej, czy w kraju był choćby jeden przypadek, w którym ślady po zwykłym napadzie rabunkowym zatarto by dokładnie tak samo.

– Pani Izo. – Podszedł do niej jeden z techników, więc oderwała się od ekranu smartfona. – Widziała pani to?

Podążyła wzrokiem za palcem wskazującym chłopaka. Na ścianie wisiał wielki plakat filmowy. Przechyliła głowę na bok, rozpoznając parę ze zdjęcia.

– Ona grała w filmie? – zapytała. – Bo to ona, prawda?

– Niech pani podejdzie bliżej.

Zrobiła to, co poradził chłopak, ale nie rozumiała, czego ma szukać.

– Pani się nie zna, skoro pani nie widzi, o co chodzi. – Znalazł się obok niej. – Ona jest wklejona. To nie jej ciało. Tylko głowa jest jej. Proszę się przyjrzeć. Ma aureolę dookoła głowy jak święta. Te niewyraźne krawędzie. – Powiódł palcem w powietrzu, pokazując Izabeli, na co zwrócić uwagę. – Ewidentnie widać, że użyto zdjęcia z jaśniejszym tłem. Stąd ta jasna otoczka dookoła włosów – wytłumaczył.

Był to młody chłopak. Taki mający dużą wiedzę, ale jeszcze mało praktyki. Dzisiaj go wzięli, żeby się uczył, ale niewiele dawali mu do roboty, bo nie można było znaleźć żadnego śladu ani tym bardziej go pobrać, więc kazali świeżakowi tylko patrzeć i niczego nie dotykać.

– A, faktycznie! – Policjantka wreszcie dojrzała cienką linię oddzielającą włosy od tła. – Gdybyś mi nie pokazał, tobym na to nie wpadła. Skąd wiedziałeś, że to nie ona jest na tym plakacie?

– Bo widziałem film. Pani nie widziała?

– Nie.

– Grała w nim inna aktorka.

– Jego też wkleiła? – Wskazała Kubę, który stał lekko z boku, jako postać drugoplanowa.

Znała go bardzo dobrze. Jako czołowy prezenter znanej stacji nieraz występował w charakterze konferansjera podczas festiwali, przeprowadzał wywiady, nawet wyjeżdżał za granicę, reprezentując telewizję. Nie wiedziała tylko o filmie, ale ostatnio nie chodziła do kina, a już na pewno nie na takie produkcje. Wolała oglądać coś z tajemnicą, pobudzającego umysł do pracy. Romanse i erotyka jej nie bawiły.

– Nie, on tam naprawdę grał.

Rzeczywiście, miała obsesję na punkcie faceta.

Jarek otrzymał zawiniętego w folię laptopa Mariki, którego technicy znaleźli pod kanapą, i zabrał go od razu do firmy, zostawiając Izabelę bez słowa wyjaśnienia. Na miejscu musiał odczekać swoje, aż ktoś z technicznych pomoże mu się dostać do danych. Nie znał się na łamaniu haseł. W zasadzie zależało mu jedynie na dostaniu się do poczty i facebookowego konta. Szukał Soni. To unikatowe imię powinno dać mu odpowiedź na wiele pytań.

Technik się guzdrał. Uruchomienie laptopa nic by nie dało, bo nie znali hasła. Wobec tego wyjął z urządzenia dysk i podłączył do innego

komputera. Dochodziła piąta nad ranem. Nikomu o tej porze nie chciało się wysilać. Jarek pragnął zrobić tak dużo, jak to możliwe, bo jego partnerka wyjeżdżała, a nie chciał zostać z tym wszystkim sam. I choć szef pewnie przydzieliby mu kogoś innego, wprowadzanie nowego w śledztwo to upierdliwe zajęcie.

Zerknął na telefon i czekające na niego zlecenia. Od dawna brał na siebie obowiązek sprawdzania informacji, bo Izabela wychodziła do rozmowy jako pierwsza. Choć bardzo chciał, nie potrafił tak świetnie dotrzeć do ludzi, a podczas zadawania pytań świadkom był przejrzysty jak liza. Kiedy porównywał się ze swoją partnerką, zdawał sobie sprawę, jak wiele pokazuje. Rozmówca mógł w lot pojąć, jakim torem biegną myśli Jarka i jakiej odpowiedzi się spodziewa. Brakowało mu nie tyle sprytu, co umiejętności kokietowania ludzi. Jako introwertyk nie nadawał się do tej pracy, ale ją lubił. To wystarczało.

W końcu technik obrócił ekran w stronę Jarka i podłożył mu pod nos klawiaturę.

– Udało mi się włączyć Chrome'a z jej profilem – rzucił bez emocji. – Powinieneś móc używać wszystkich serwisów, do których była zalogowana. Jeśli coś nie zadziała, daj cynk. Ja idę po kawę.

– Okej, dzięki.

– Przynieść ci?

– Poproszę. Wiadro – rzucił lekko, ale tamten nawet się nie uśmiechnął. O tej porze ludzie nie żartowali.

Odpalił Facebook i wyświetlił mu się jej feed. Rozwinął listę znajomych Mariki i wpisał w wyszukiwarkę imię Soni. Kiedy nie otrzymał ani jednego wyniku, sprawdził, czy nie pomylił się w pisowni. Nie pomylił się.

Zaklął. Spodziewał się łatwej roboty. Już słyszał w głowie, jak tłumaczy Izce, kim jest Sonia i dokąd należy jechać na kolejne przesłuchanie. Zaklął ponownie. Otwierał po kolei profile każdego znajomego Mariki i sprawdzał, czy może któryś z nich ma na swojej liście konto podpisane imieniem Soni.

Tak się skupił na robocie, że zapomniał o bożym świecie. Przeklinał i gadał do siebie, a siedzący obok niego technik w ogóle nie zwracał na niego uwagi. Minęła godzina. Tracił powoli nadzieję, gdy nagle znalazł odpowiedź. Jakiś użytkownik bez zdjęcia miał wśród znajomych zarówno Marikę, jak i Sonię. Policjant kliknął na tę drugą. Szturchnął technika

łokciem i powiedział, że muszą zdobyć hasło do konta Soni. Ten się zaśmiał.

– Takie czary to w Stanach, w *Kryminalnych zagadkach Miami*. Nie tu.

Jarek się nie zniechęcał. Kliknął profil Soni. Na szczęście wszystko miała publiczne. Każde zdjęcie przedstawiało jednak Kubę, Lilkę i Marikę.

– O co tu chodzi? – rzucił w eter.

– Facebook ma zabezpieczenia...

Wyłączył się. Zupełnie go nie interesowało, dlaczego nie można pozyskać informacji. Gapił się na zdjęcia i zastanawiał, dlaczego Sonia pokazała Marikę, a nie siebie. A może źle to zrozumieli? Może to Sonia śledziła Marikę i to ona była stalkerką? Może te listy Marika dostawała właśnie od Soni? Słyszał nieraz o stalkerach, którzy prześladowali swoje ofiary w genialny sposób. Nawet do tego stopnia, że doprowadzali je do szaleństwa. Może Sonia dowiedziała się o chorobie Mariki i postanowiła uczynić ze swojej rywalki wariatkę?

Izabela szła przez dom Mariki, oglądając wszystkie zdjęcia, obrazki i plakaty na ścianach. Dopatrywała się najmniejszych szczegółów – tak jak zrobił to ten młody technik. Jednak na żadnym z pozostałych zdjęć nie dostrzegła takich przeróbek jak w przypadku tego jednego wielkiego w formie plakatu. Za to znalazła jedno z programu. Marika stała za kontuarem, a wielkie logo programu świeciło za nią jak neon knajpy gdzieś na mieście.

Wzięła to zdjęcie do pokoju, w którym pracowali technicy, ale już się spakowali. Pospiesznie wyszła na zewnątrz. Odnalazła chłopaka, który zwrócił jej uwagę na przerobiony plakat.

– Hej, jak masz na imię? – Dotknęła jego ramienia, kiedy wkładał jakąś walizkę do wozu.

– Marcin.

– A to widziałeś? – Podetknęła mu zdjęcie pod twarz.

– Nie oglądam programów kulinarnych.

– Ja też nie – przyznała. – Ej, chłopaki – rzuciła do ogółu. – Czy któryś z was ogląda programy kulinarne?

Niestety nie znalazła żadnego fana gotowania.

Wróciła do środka. Powinna jechać do domu, ale gdyby to zrobiła, musiałyby zostawić pracę i zacząć się pakować, a ostatnie, co chciała teraz

robić, to wybierać ciuchy na obiad u teściów. Odkładała pakowanie na ostatnią chwilę, bo chyba podświadomie czekała, aż coś jej wypadnie i będzie mogła odwołać wyjazd. Teściowie nie byli tacy źli, ale dla niej, kobiety aktywnej, która lubiła pracę i wyzwania, gadanie o potrawach, modlenie się i bieganie do kościoła stanowiły niepotrzebne zajęcia podczas wolnego od pracy. Według niej święta powinni spędzić we dwoje. Czytać książki, może obejrzeć film, wyjść na spacer, ale nie jeść przez trzy dni. Jej rodzice, którzy zawsze uczyli ją korzystać z życia, wyjechali na narty. Szusowali sobie po stokach, a ona miała spędzić trzy dni u teściów, a potem przez następnych siedem jeździć od ciotki do ciotki w odwiedziny poświęczone. Złościło ją to. Dlatego do późna gapiała się w telewizor, by wstać z bólem głowy, zasymulować chorobę i poprosić Mikołaja o litość.

Teraz miała sprawę. Zdjęcie ślicznej dziewczyny, która może faktycznie była chora. Tylko na ile chorym trzeba być, aby angażować osoby z zewnątrz do zabicia samego siebie? To nie miało sensu... Chciałaby wrócić do matki Mariki i dopytać, co sądziła o listach, gdzie je znalazła i dlaczego zamknęła je w sejfie. Bo tego, czy komuś pokazała te zapiski, Izabela nie musiała sprawdzać. Wiedziała, że kobieta trzymała je w tajemnicy.

Usiadła przed telewizorem w salonie denatki. Przy stole, w miejscu, w którym wcześniej leżała Lilka, nadal widniała czerniejąca już plama krwi, a obok druga, mniejsza.

Nie przeszkadzało jej to. Wolała zostać tutaj, niż wracać do domu.

Włączyła telewizor. Wyświetliła się jej platforma z filmami. Jeden z nich pozostał niedokończony. Zerknęła na plakat nad swoją głową. Ten sam tytuł sugerował, że ktoś, kto tu siedział jako ostatni, oglądał właśnie tę produkcję. Izabela wcisnęła guzik, by wznowić seans, ale drgnęła, bo ujrzała scenę seksu. Kuba, wyglądający jak marzenie każdej kobiety, dość wiarygodnie udawał pożądanie do kobiety ze sztucznymi i nienaturalnie sterczącymi cyckami. Zdolności aktorki pozwalały na wyśmienite blefowanie. Gdyby Izabela nie wiedziała, że była tutaj jakaś fabuła, pomyślałaby o typowych pornosach. Nic tu nie budziło zastrzeżeń. Czuli się ze sobą tak komfortowo, jakby faktycznie uprawiali seks. Te pocałunki, te gesty – wszystko napawało policjantkę zażenowaniem. Gdyby ktoś teraz wszedł, byłby w szoku.

Przewinęła trochę, ale zaraz pojawiła się kolejna scena seksu. Wkrótce

zrozumiała, że na tym właśnie opierała się ta produkcja – na pokazywaniu pary spółkującej w każdej pozycji i w każdym zakamarku domu, ale także w miejscach publicznych. Miała wrażenie, że zaraz usłyszy narrację Krystyny Czubówny mówiącej o samicy i samcu w trakcie krycia.

Przewinęła film do końca i poczuła się zagubiona. Jeśli ludzie wydają pieniądze na takie kino, to ona albo za szybko się zestarzała, albo była zimną kobietą, której nie ruszało porno z fabułą. Dziwiła się Marice, bo to ona musiała oglądać ten film. Choć wiedziała, na czym polega aktorstwo i jakie wyzwania niesie ze sobą bycie w związku z aktorem, nie oglądałaby własnego męża uprawiającego seks. Nawet gdyby jedynie udawał. Czy aktor, któremu jest przyjemnie z inną kobietą w trakcie kręcenia sceny, zdradza żonę, czy tylko wykonuje swoją pracę?

Powróciła do menu i wpisała w wyszukiwarkę nazwę programu ze zdjęcia. Załamała się, zobaczywszy, ile sezonów miała ta produkcja. Jak trafić na odcinek, w którym wystąpiła Marika?

Z pomocą przyszedł jej Google. Pierwszy sezon. Włączyła go. Oglądała przedstawienie uczestników, słuchała ich wypowiedzi i nie mogła uwierzyć, że kobieta, która niedawno leżała martwa, z otwartymi oczami na podłodze, mówiła do niej z telewizora i opowiadała o sobie. O swojej miłości do gotowania. O tym, jak pichciła z mamą i to pokochała.

– W życiu wiele się nie udaje – mówiła prosto do kamery – a gotowanie jest najłatwiejszym i najszybszym sposobem na sukces. Mieszasz składniki, pieczesz, smażyysz czy poddajesz swoją potrawę jakiejś innej obróbce i masz coś. Masz produkt. Swoje dzieło. Czasem po zaledwie kilkunastu minutach, innym razem po kilku godzinach, ale zawsze się udaje.

– A jak się nie udaje? – zapytał ją ktoś spoza kamery.

– Nie wiem, mnie się zawsze udaje. – Zaśmiała się.

Ktoś patrzący z boku mógłby odebrać to jako zuchwałość, ale Izabela tak tego nie postrzegała. Dla niej ta dziewczyna była po prostu młoda. Pełna życia i optymizmu. Miała w sobie jakąś namacalną radość. Z jej twarzy, choć ślicznej – a urodziwe osoby często bywają surowe i wyniosłe – biło ciepło. Coś soczystego. Takiego naturalnego i pięknego. Izabela nie mogła się napatrzeć na uśmiech Mariki. Podziwiała jej sposób mówienia, to, jak wierzyła w świat. Nic dziwnego, że wybrali ją do programu. Naprawdę miała osobowość telewizyjną.

– Powodzenia w programie – życzył jej radosnym głosem kamerzysta czy ktokolwiek, kto stał z boku.

– Dziękuję, przyda się. Jestem tu najmłodsza. Mam najmniejsze doświadczenie, ale nie zniechęcam się. Musi się udać. Wierzę, że nie wygra ktoś, kto jest już profesjonalistą, tylko ktoś taki jak ja, kto dopiero się uczy. Nie ktoś, kto chce sławy, tylko ktoś, kto chce się podzielić pasją z ludźmi.

– A jaki jest twój ulubiony przepis?

– Nie stosuję się do przepisów. – Znów się zaśmiała. – Serce mi podpowiada, czego ile dodać. Nigdy mnie nie zawiodło.

– Czego oczekujesz od programu?

– Hm... Dobrej zabawy.

Izabela przewinęła wypowiedzi kolejnych uczestników. Faktycznie, każdy był starszy od Mariki, co ją zastanowiło. Dlaczego wzięli takiego żółtodzioba, kogoś tak niedoświadczonego? Przecież taka dziewczyna nie wie jeszcze, czym są rywalizacja i poczucie odrzucenia. Widać, że gotowanie sprawiało jej radość, a takie programy wcale nie chcą pokazywać pasji. Skupiają się na czymś odmiennym – na popychaniu ludzi na skraj wytrzymałości, wywoływaniu u nich lawiny stresu i pokazywaniu głodnym sensacji widzom, jak uczestnicy pękają od emocji. Jak płaczą. Jak proszą o litość. Jak się spieszą i jak przeżywają porażkę. Atmosfera podobnych show nigdy nie wyglądała na przyjacielską. Wyścig na wizji.

Marika jako uczestniczka pierwszego sezonu pewnie nawet nie wiedziała, jak to będzie wyglądało. Może za granicą emitowano już taki program, ale nie u nas. Zresztą w polskiej rzeczywistości wszystko wygląda inaczej, więc nawet jeśli oryginalna produkcja miała jakiś tam charakter, nie było gwarancji, że polska będzie taka sama. Może Marika wysłała zgłoszenie, nawet nie znając do końca formuły programu. Sądziła, że miłość do gotowania i pozytywne nastawienie wystarczą.

Już w pierwszym odcinku odstawała od reszty. Nie miała pojęcia o gotowaniu. Poproszona o przygotowanie czegoś z koszyka niespodzianki nie tworzyła kreacji kulinarnej, tylko po prostu robiła obiad. Jej przeciwnicy przyrządzali wykwintne sosy, dania wyglądające jak dzieła sztuki, a ona serwowała coś, czego nie powstydziliby się stołówkowa kucharka albo dobra gospodyni.

Izabela widziała reakcję sędziów na prezentowany przez Marikę posiłek.

Zestawiała radość dziewczyny z ich pobłażliwymi spojrzeniami. Nic nie mówili, ale było widać, jak negatywnie odbierają jej dzieło.

Zgodnie z koncepcją programu każdy z uczestników wychodził na środek i prezentował swoją potrawę. Marika poszła na pierwszy ogień. Najpierw opowiadała o tym, dlaczego przygotowała taki posiłek, a potem trzech nadętych bufonów, rzecz jasna udając sympatycznych, otrzymywało porcję do spróbowania. Sposób, w jaki kroili mięso, wskazywał, że brzydzą się jej posiłkiem. Kosztowali go z nieukrywaną niechęcią.

– Jak dla mnie – zaczął najgrubszy – to jest takie wiejskie żarcie z karczmy przy trasie.

Wszyscy parsknęli śmiechem. Kamera pokazała zdruzgotaną Marikę. Zrobiła się czerwona i zaszklily jej się oczy, jakby miała się zaraz rozpłakać. W Izabeli, choć nie miała dzieci, obudził się instynkt macierzyński. Chciała przytulić i pocieszyć Marikę. Powiedzieć jej, jak durny to konkurs i że prawdziwe życie tak nie wygląda. Nie mogła już tego zrobić, bo dziewczyna leżała w chłodni albo nawet na stole sekcyjnym... Zacisnęła zęby zła na ten świat. Na to, jak modne stało się bezlitosne traktowanie innych.

– O tak – zawtórował mu drugi. – Do tego dania pasowałby znak: „płacisz raz dwadzieścia dziewięć dziewięćdziesiąt dziewięć i jesz do woli”.

– A są takie oferty? – zapytał ostatni.

– Pewnie gdzieś są, a jak nie ma, to Marika może zacząć taki biznes. Idealnie się do tego nadaje ze swoim swojsko-wiejskim jadłem.

Najgrubszy nabrał na widelec więcej i wsadził do gęby. Jadł z apetytem, a mówił coś zupełnie innego. Wziął kolejną porcję i znów poruszał wielkimi policzkami, delektując się jedzeniem.

– Kurczę, napiłbym się zsiadłego mleka – stwierdził. – Człowiek je tyle tych wykwinnych rzeczy, ciągle nowe smaki, eksplozje na podniebieniu, a te stare smaki gdzieś tam w nas siedzą.

– Umiesz zrobić dobre zsiadłe mleko? – skierował do Mariki pytanie drugi.

– Zsiadłe mleko robi się samo – odpowiedziała speszona.

Znów śmiech. Taki donośny i sztuczny. Izabela zrozumiała, dlaczego wybrali Marikę. W celu pokazania kontrastu. Dla widzów, którzy powinni się z nią utożsamiać i jej kibicować. Skoro jurorzy po niej jadą, pospolity lud będzie ją kochał. Odwieczna prawda telewizyjnych show. Chodziło

o nakręcanie oglądalności. Jakiś ważniak usiądzie później do analizowania słupeków, a dziewczyna będzie płakała w poduszkę.

Ona nie była na to gotowa. Zadrwili z niej. Zrobili sobie żarty, traktując młodą i niewinną dziewczynę jak wiejską dziewczuchę przywiezioną do miasta. Jak Tarzana wyrwanego z dżungli.

Posiłek Mariki otrzymał oczywiście najmniej punktów. Musiała stać w rzędzie i słuchać zachwyty nad potrawami innych uczestników. Kamera często do niej wracała, mimo że jej już nie dotyczyły sędziowskie oceny. Ewidentnie karmiono widza jej nieszczęściem.

Pozwolono jej odejść z pozostałymi. Sposób, w jaki szła do szatni, a później zdjęła fartuszek z logo programu i rzuciła nim w kąt, jasno pokazywał, że się załamała.

W drugim odcinku miała wziąć udział w pojedynku o miejsce w programie. Choć wygrała i w jej sercu zagnieździło się trochę radości, szybko ją zmiażdżono i znów była zagrożona. Traktowano ją jak idiotkę. Wyśmiewano jej brak wiedzy. Zadawano jej pytania o podstawowe produkty, sugerując, że u niej w domu się ich nie używa. Oferowano instrukcję obsługi albo po chamsku żartowano, że muszą zrobić odcinek o ubijaniu masła, bo wieś Mariki z tego słynie. O dziwo, bawiło to wszystkich dookoła. Izabela zauważyła jednak, że uczestnik przy stole obok zaczął zwracać uwagę na Marikę i uśmiechać się przyjaźnie. Podpowiadał jej, co ma zrobić. Podczas wypowiedzi po programie w bloku dyskusyjnym przedstawiał Marikę jako dobrą kucharkę i interesującą dziewczynę.

– Ona chyba jedna jedyna gotuje tutaj dlatego, że to kocha. My traktujemy to jak pracę. Widzisz różnicę? – powiedział do prowadzącego rozmowę.

– Chyba tak.

– Celem Mariki jest smacznie nakarmić. Naszym celem jest zadowolić krytyków kulinarnych.

– A to źle, że ona gotuje tak, a wy tak?

– Wiesz co... Dla ludzi gotowanie i jedzenie samo w sobie stało się zabawą. Traktują produkty spożywcze jak zabawki. Jest tego w bród, więc nikomu nie szkoda zetrzeć nieco skórki z pomarańczy i wyrzucić owoc. Rozumiesz, co mam na myśli?

– Nie bardzo.

– Chodzi o to, że celem gotowania powinno być smaczne zjedzenie posiłku. Nakarmienie ludzi, czyli dokładnie to, co robi Marika. To, co my robimy, to klęska cywilizacyjna. Kręcimy programy o gotowaniu, żeby bawić widzów, podczas gdy gdzieś na świecie ludzie głodują i wiele by oddali za tę pomarańczę z kosza.

– Sądysz, że odpadnie?

– Tak, jako jedna z pierwszych. To nie jest program dla takich jak ona. Nie wiem, czemu tu jest. Nawet na castingu kazali nam coś ugotować. Ja dostałem boeuf bourguignon. Ona pewnie nawet nie wie, co to jest. – Zaśmiał się. – Serio, nie wiem, jak ona się tu dostała. Jest jak z innej planety.

Izabela włączyła ostatni odcinek, ale tam już Mariki nie było. W przedostatnim też nie. Zaczęła się cofać. Odpadła w siódmym odcinku, czyli pokonała aż sześć z dziesięciu osób. Izabela poczuła dumę. Kiedy jednak dotarła do ostatniego odcinka z udziałem dziewczyny, włosy jej się zjeżyły na głowie.

To była zupełnie inna osoba. Patrzyła spod byka, mówiła coś do siebie po cichu. Wyglądała, jakby rzucała czary. Kroiła warzywa, jakby odcinała przeciwnikom głowy. W jej ruchach nie było już płynności. Jedyne, co rzuciło się Izabeli w oczy, to napięcie. Ta sztywność zadawała ból. Marika otoczyła się grubą warstwą muru i nie dopuszczała do siebie ludzi. Nie dzieliła się ze światem tą radością z pierwszego odcinka. Jej posępność budziła w Izabeli strach. Dlaczego nikt tego nie zauważył? Dlaczego pozwolono stacji na zniszczenie młodej osoby?

W kolejnym odcinku Marika już nie wystąpiła, ale Izabela zauważyła, o ile dłuższe były włosy jednej z dziewczyn. Minęło sporo czasu. Pewnie nagrano koniec serii w pewnej odległości czasowej, gdy wszyscy wyszli ze szpitala. Zmieniło się jednak coś jeszcze. Jurorzy byli miłsi, mniej kąśliwi. A może to dlatego, że nie było Mariki, więc nie mieli po kim jechać?

Izabelę dopadło zmęczenie. Zarwana noc, emocje z powodu podwójnego morderstwa i wizja wyjazdu bez rozwiązania sprawy budziły w niej irytację. Dlaczego tak bardzo jej zależało na poznaniu prawdy? Czemu nie odmówiła Jarkowi? Wiedział o jej urlopie. Mogła po prostu podziękować i życzyć mu spokojnych świąt.

Wyszła przed dom. Na podwórku rozmawiali dwaj policjanci, którzy

zostali, by pilnować posesji.

– Skończyła pani? – zapytał jeden z nich.

– Tak. Dziękuję.

Wsiadła do samochodu i skierowała się do szpitala. Tylko jedna z dwóch placówek w mieście przyjmowała ofiary z postrzałami. Druga była bardziej skupiona na rodzinie. Miała rozbudowane oddziały położniczy i ginekologiczny. W tej, którą obrała za cel, prym wiodły chirurgia i interna.

Zatrzymała się na parkingu i zerknęła na czarne niebo. Z każdą minutą uciekał jej czas. Musiała się uwinąć, zanim wstanie dzień i zmusi ją do konfrontacji z mężem.

Wysiadła z auta, przebiegła dystans dzielący ją od drzwi szpitala i weszła do środka. Rozmowa z recepcjonistką nie trwała długo. Policyjna legitymacja automatycznie otwierała wszystkie drzwi.

Dotarła na odpowiednie piętro i podeszła do pierwszej napotkanej pielęgniarki.

– Dzień dobry – przywitała się z legitymacją w dłoni. – Dzisiaj trafił do państwa pacjent z postrzałem w nogę, Jakub...

– Tak, sala dwadzieścia pięć.

– Mogę z nim porozmawiać?

– Nie, nie może pani.

– Nie? – powtórzyła zaskoczona szybkością odpowiedzi, dając pielęgniarce szansę na zmianę zdania.

– Niestety, nie teraz.

– A kiedy będę mogła?

– Nie wiem. To nie zależy ode mnie. Miał odprysk w kości, poszedł na operację, ale że stracił dużo krwi, jest bardzo osłabiony. Cały czas śpi.

– Mówił coś?

– Nic. On się nie nadaje na rozmowy. Jest ledwo żywy.

– Poczekam.

– Chyba niepotrzebnie robi sobie pani nadzieję. – Kobieta przestąpiła z nogi na nogę. – Dzisiaj to on sobie smacznie pośpi. Dostaje silne leki, więc gadka z takim to nic ciekawego. Jak powie cokolwiek z sensem, to będzie sukces.

Izabela miała ochotę zakląć, ale się powstrzymała.

– Pani ma na myśli dzisiaj do końca dnia czy dzisiaj w sensie... –
Urwała, bo doskonale znała odpowiedź. Nie powinna się w ogóle odzywać. –
Mogę go chociaż zobaczyć?

– Dwadzieścia pięć.

Pielęgniarka poszła w przeciwną stronę, a Izabela – ku końcowi korytarza.

Znalazła odpowiedni pokój i weszła do środka. Kuba nie wyglądał jak lowelas, tylko jak chory człowiek, którego życie wisiało na włosku. Był blady, miał podkrążone oczy, zapadnięte policzki i uchylone spierzchnięte usta. Oddychał miarowo, ale płytko.

Policjantka zerknęła na telefon. Dochodziła siódma. Zdała sobie sprawę, jak długo już była na nogach.

Usiadła na krześle, oparła się o parapet i zasnęła.

Jarek starał się zrozumieć, dlaczego Sonia pokazywała na swoim profilu Marikę i jej rodzinę. Jak uzyskała dostęp do ich zdjęć? Marika miała dobre zabezpieczenia prywatności. Stalkerzy znali sposoby, ale skoro nie mógł się włamać na jej konto, postanowił napisać do niej wiadomość.

Przełogował się na swoje konto. Najpierw pomyślał o zdradzeniu swojej profesji, ale potem zdecydował się na podryw – nie udostępniał żadnych zdjęć rodziny, więc powinno mu się udać urobić tę babkę. Wykrzesał z siebie kilka miłych słów, których lubiła słuchać jego żona, i poprosił o kontakt. Nigdy nie podrywał kobiety w Internecie, ale wyglądało to dość banalnie. Parę komplementów powinno wystarczyć.

Nie odpisała od razu, co w sumie go nie zdziwiło – była wczesna pora. Ludzie wstawali do pracy zwykle godzinę później i włączali Internet przy pierwszej kawie.

Odpalił na telefonie Instagram i odszukał profil Mariki. Prześledził komentarze oraz interakcje, ale nic nie zwróciło jego uwagi. Nie rozumiał tego życia pod publiczność, więc nie wiedział, co jest normą, a co nie.

Zaryzykował i wpisał w przeglądarce na komputerze Mariki adres Instagrama. Liczył, że tutaj też zapisała hasło. Uśmiechnął się, gdy zobaczył, że była zalogowana.

Klikał powiadomienia i wiadomości. Ludzie ją lubili. Pisali jej przemile rzeczy. Spodziewał się hejtu, może nawet zdjęć penisów od napalonych

kawalerów, a tymczasem czytał normalne pytania o przepisy, o życie, o Lilianę. Nawet o Kubę, którego fotografii na jej profilu było znacznie mniej niż zdjęć ich córki. Nic z tego, co zobaczył, nie budziło jego zastrzeżeń. Dziwił się nawet, z iloma osobami była w stanie prowadzić rozmowy. Zdawało się, że niektórzy wiedzą o niej więcej niż to, co można uznać za ogólnodostępne informacje.

Wszedł na listę obserwujących i wpisał imię Soni. Prawdopodobieństwo, że miała taki nick, było znikome, ale musiał sprawdzić. Tego imienia jednak nie można było uznać za unikatowe, bo wyświetliło się kilkanaście wyników. Klikał dzielnie każdy, spodziewając się przełomu, ale nie odkrył niczego. Każda mogła być tą Sonią. Znow zagrał va banque – napisał do każdej wiadomość.

Zamknął Instagram i przystąpił do poszukiwań poczty, której mogła używać. Pootwierał nowe karty i wpisał w nie adresy logowania do skrzynek pocztowych poszczególnych domen: Gmaila, WP i Onetu. Ta pierwsza otworzyła się automatycznie, więc zamknął dwie pozostałe.

Pierwszy mail wprowadził go w osłupienie – zobaczył powiadomienie z Instagrama o nowej wiadomości. Kliknął w link. W skrzynce odbiorczej nie widział niczego nieodczytanego, wrócił więc do maila. Ten jasno wskazywał, że Marika dosłownie minutę wcześniej otrzymała wiadomość. Spojrzał na nazwę użytkownika. Sonia_maj. Odszukał to konto. Nie zawierało ani jednego zdjęcia, ale obserwowało Marikę.

Dziękował za technologię, bo nagle zobaczył, że mógł wybierać pomiędzy kontem Mariki lub Soni. Wystarczyło wcisnąć jeden przycisk, a Instagram przełączał go między kontami.

. sonia .

15 grudnia

Dostałam od sąsiadki telefon z informacją, że ktoś kilkakrotnie przejeżdżał koło mojego domu. Poradziła, żebym uważała, bo może jakiś złodziej obrał sobie mój dom za cel. W sumie ostatnio często zostawałam sama. Majka nadal siedziała jak zakładnik u męża, Kuba przyjeżdżał tylko od czasu do czasu. Sytuacja między nami była napięta niczym zbyt mocno naciągnięta struna. Marika musiała go gnębić za to nagranie, które, jak przypuszczałam, przyniosło mi masę nowych obserwatorów. Nawet ona polajkowała mojego live'a. Chyba chciała mi dać do zrozumienia, że widziała mnie w towarzystwie swojego dziecka. Jeśli się złościła, rozumiałam ją.

Chciałam z nią porozmawiać. Wyjaśnić jej, czym jest dla mnie ten krótki związek. Kuba wcale nie okazał się taki fajny na dłuższą metę. Sporo narzekał, nie pasowało mu to, co gotuję, jak mam poustawiane meble. Liliana brała z niego przykład i miauczała mu pod nogami jak głodny kot. Zamiast odpoczywać, gdy moja córka przebywała pod opieką męża, wściekałam się na obecny stan rzeczy. Gotowałam teraz dla cudzego męża i nie swojej córki. Gdyby Marika o tym wiedziała, na pewno by ją to uspokoiło. Miałam jednak pewne jak w banku, że mnie nie wysłucha. Nie da mi dojść do głosu, zarzuci mi kradzież męża i dziecka.

Pomyślałam o napisaniu listu i podrzuceniu go na jej wycieraczkę. O jakiejś notce, w której wytłumaczyłabym jej obecny stan rzeczy. Nie widziałam sensu bycia dla siebie wrogami. Przecież obie miałyśmy rodziny. Gdyby Kuba wybrał ją, nie walczyłabym o niego, bo teraz na głowie miałam odzyskanie Majki. Związek mógł poczekać.

Wieczorem doszłam do wniosku, że Kuba powinien wrócić do siebie. Na początku wyglądał na zszokowanego, ale potem spakował siebie oraz Lilkę i wybył do domu.

Wsiadłam w samochód i pół nocy przejeździłam po mieście. Bez Majki moje życie traciło barwy. Stawało się monochromatyczne, a ja stygłam. Ulatywało ze mnie całe ciepło i radość. Pragnęłam jechać do męża i odebrać mu dziecko. Stanąć w drzwiach i postawić mu ultimatum: albo oddaje Majkę po dobroci, albo dzwonię na policję. Jedyne, co mnie blokowało przed tak radykalnym rozwiązaniem, to myśl o małej. Gdybym wyciągnęła ją siłą, zafundowałabym jej traumę na resztę życia. To jej ojciec. Nie robi jej krzywdy.

Zawróciłam, kierując się do domu. Postanowiłam wykorzystać radę męża i zrobić coś dla siebie. Poczekać, aż rutyna odbierze Majce frajdę z przebywania z ojcem. Przecież nie będzie się wysilał przez wieczność w celu zadowolenia sześciolatniej dziewczynki.

Następnego dnia dowiedziałam się, że Marika wrzuciła do sypialni Kuby podpaloną butelkę z benzyną. Do tej pory się jej nie bałam, ale po tym zdarzeniu wszystko się zmieniło. Zdałam sobie sprawę z jej nieobliczalności i ucieszyłam się, że nie było przy mnie Majki. Gdyby ta szurnięta baba chciała mi coś zrobić, przynajmniej nic by się nie stało dziecku. Czułam jej oddech na plecach. Nieraz widziałam jej samochód w lusterku wstecznym. Jeździła za mną do sklepu czy nawet do matki. Na tym jednak się kończyło. Trzymała się na dystans, więc uwierzyłam, że chce mnie tylko nastraszyć. Gdyby do mnie podeszła i zechciała pogadać, zapewniłabym ją, że może sobie wziąć Kubę, bo ja go nie chciałam. Może należałam do osób, którzy lepiej się czują solo.

Postanowiłam postawić wszystko na jedną kartę. Napisałam do Mariki list. Zawarłam w nim to, co naprawdę myślałam. W nadziei, że dzięki temu przyniosę jej ulgę, przyznałam się do zabicia kota. Bałam się o to, co zrobi z tym listem – czy czasem nie pobiegnie z nim do Kuby lub nawet na policję – ale musiałam coś przedsięwziąć. Walka nie miała sensu. Jedna z nas musiała być mądrzejsza.

Dbając o własne bezpieczeństwo, nie podpisałam listu. Podrzuciłam go jej następnego dnia. Nie czekałam długo na odpowiedź. Jak mogłam się spodziewać, znowu mi groziła. Zupełnie nie zrozumiała moich słów. Miałam wrażenie, że nawet ich nie przeczytała. Chcąc zwrócić jej na nie uwagę, odniosłam oba listy, aby mogła je w spokoju przestudiować, poznać moje intencje i porównać z tym, co mi wysłała. Ja przyszedłam do niej z misją

pokojową, ona nadal mnie atakowała.

Wieczorem zobaczyłam na ulicy światła skierowane na moją bramę. Auto stało zaparkowane tak, jakby czekało, aż wpuszczę je na posesję. Nie otworzyłam bramy. Chciałam trzymać Marikę na dystans. Zapewnić sobie możliwość ucieczki. Wiedziałam, że to ona, bo ułożenie i kształt reflektorów jednoznacznie potwierdziły, że to jej nowiuteńkie bmw.

Włożyłam kurtkę i buty i wyszłam do niej.

Wyłączyła silnik i wysiadła. Stała pod bramą i czekała na mnie.

– Nie chcę Kuby – stwierdziłam od razu. – To nie facet dla mnie. Przyjechał kilka razy, ale to nic nie znaczy.

– Nic nie znaczy?! – syknęła przez zęby. – Nie można z kimś uprawiać seksu, a potem mówić, że to nic nie znaczy.

– Nie spałam z nim – skłamałam.

– Masz mnie za idiotkę, co? – Posłała mi szyderczy uśmiech. – Wiem o was.

– To był wypadek – przyznałam. – Nie planowałam tego.

– Nie planowałaś? – podchwyciła i się zaśmiała. – Wydaje ci się, że to wystarczy?

– Nie wiem, czego jeszcze ode mnie oczekujesz.

– Niczego! Tylko wiesz, czego nie rozumiem? Ciebie przecież też zdradził mąż, więc czemu? Czemu sięgnęłaś po żonatego, skoro wiesz, jak to smakuje?

– Przepraszam – powiedziałam to, co sądziłam, że chciała usłyszeć. Chyba po to tu przyjechała.

– Mam w dupie twoje przeprosiny! Zapłacisz za wszystko.

– Grozisz mi? – zapytałam, nie dowierzając, że miała czelność wykrzykiwać takie słowa pod moją bramą.

– To koniec dla ciebie i Kuby.

– Przecież ci to sama powiedziałam!

– Ani razu nie zbliżysz się do Liliany.

– To chyba jakiś żart. Nasze dzieci są w jednej klasie.

– Masz się trzymać od niej z daleka albo wystąpię o zakaz zbliżania się.

– I jak to zrobisz? – zadrwiłam. – Co, zabierzesz dziecko ze szkoły, bo dziewczynki będą zbyt blisko siebie?

– Jeśli będzie trzeba!

– A nie możemy dojść do porozumienia bez tej całej przepychanki?

– Ty tupeciaro! Oferujesz mi pokojowe rozwiązanie po tym, jak pieprzyłaś się z moim mężem?! Po tym, jak zabiłaś mi kota? Po tym, jak nasłałaś na mnie policję?

Westchnęłam. Wiedziałam już, że się z nią nie dogadam. Zbyt daleko to zaszło. Nie dostrzegała swojej winy. Zapomniała o podaniu Majce orzechów. Wyrzucała mi wszystko, co zrobiłam źle, i czekała na moją reakcję. Pewnie chciała bójki – takiej fizycznej, w której ciosy bolą bardziej niż słowa.

– Wracaj do domu – poradziłam jej spokojnie. – Nie dogadamy się. To był błąd z mojej strony. Nie powinnam do ciebie wychodzić.

– Pożałujesz!

– Już żałuję. Nie mam pojęcia, co mnie podkusiło, żeby do ciebie zagadać wtedy, w październiku.

– Bo jesteś nieudacznicą! Nie robisz w życiu nic ciekawego. Gotujesz żarcie, ale nie masz komu go podać. Nawet nie masz nikogo, żeby cię posuwał, tylko musisz kraść czyjegoś męża. Bo co? Bo twój z tobą nie wytrzymał?! Gdzie masz dziecko, ty matko za trzy grosze?!

– A ty gdzie masz dziecko?

– Wara od mojej córki!

– To ty do mnie przyjechałaś! Więc to ty spierdalaj!

Chciała na mnie splunąć, ale jej się nie udało, stałam zbyt daleko. Brama skutecznie oddzielała mnie od niej. Tylko podążyłam wzrokiem za jej śliną, która zatrzymała się na ozdobnym metalowym łuku bramy.

– Już nie żyjesz! – krzyknęła, gdy doszłam do ganku.

Nie zatrzymałam się, ale jej słowa mnie przestraszyły. Co jeśli faktycznie będzie chciała się mnie pozbyć? Co jeśli widziała we mnie aż takiego wroga? Co jeśli była bardziej stuknięta, niż sądziłam? Czułam podskórnie, że coś było z nią nie tak, że ta samotność, to zapijanie się winem, to topienie smutków w alkoholu ma jakieś podłoże. Nie wiedziałam tylko jakie. A może się leczyła i po odstawieniu prochów padło jej na łeb? Budziła się we mnie groza. Bałam się tego, co może przyjść do głowy tej popieprzonej kobiecie. Nie pozostawiła mi wyboru – będę musiała poprosić Kubę, by się nią zajął. Jeśli to nie pomoże, zgłoszę ją na policję.

. marika .

Po pożarze swojego domu Kuba przyjechał do mnie z Lilką. W końcu miałam ich u siebie. Kiedy wymęczeni spali w pokoju obok, pojechałam zobaczyć, jak się ma mój wróg – Sonia. Niestety plan się nie powiódł – nic jej się nie stało. Sterczała w oknie niczym wiedźma czekająca na przypadkowego przechodnia, aby go upolować i pożreć. Chyba przez chęć podpalenia jej przyzwyczaiłam się do myśli, że muszę ją skuteczniej nastraszyć. Nie byłam z siebie dumna, ale miałam swoją rodzinę z powrotem, więc musiałam zatroszczyć się o to, by już nic nas nie rozdzieliło. A raczej nikt.

Wracając do domu, rozważałam, jak się pozbyć tej kobiety, skoro teraz się nie udało. Przejechać ją? Też podać jej coś, na co mogłaby być uczulona? A może spalić ją tak, jak spaliło się pół domu Kuby, ale zadbać o to, by tym razem nie zdążyła uciec? W sumie najlepiej by było, gdybym najpierw tam weszła i ją unieruchomiła, a dopiero potem podpaliła. Wtedy nie miałyby szans.

Kiedy zaparkowałam pod domem, Kuba otworzył mi drzwi. Miał już ubranie. Zaprosił mnie do środka.

– Gdzie byłaś? – przywitał mnie chłodno.

– Musiałam odreagować.

– Jeżdżąc po mieście?

– Tak.

– Sama?

– Tak, a z kim?

Minęłam go i weszłam do przedpokoju. Zdjęłam buty i podałam mu kurtkę, by ją powiesił w szafie.

– Masz podartą kurtkę – zwrócił mi uwagę.

Zamarłam. Czekałam, aż zacznie krzyczeć, wyzywać mnie od wariatek, ale nic takiego się nie stało. Nie wiedział. Po prostu zauważył dziurę

i stwierdził fakt. Gdyby miał świadomość, w jaki sposób ją zniszczyłam, zachowywałby się inaczej. Na pewno nie stałby teraz przede mną taki spokojny.

– Strażacy dzwonili – powiedział, idąc za mną do salonu.

– I?

– I to było podpalenie.

– Co?! – Udałam zaskoczoną. – A ty miałeś przy sobie Lilkę!

– Tak, ale nie w tym pomieszczeniu. Spałem z nią w innym pokoju.

– Nie było cię w sypialni? – Zmarszczyłam brwi, bo kiedy przyjechał, nie mogłam z nim pogadać ze względu na Lilkę u jego boku. Dopiero teraz dowiadywałam się szczegółów. Coś mi jednak nie pasowało w jego wypowiedzi – na bank widziałam dwie postacie śpiące w jednym łóżku.

– Nie.

– To kto u ciebie spał?

– Lilka.

– Kto jeszcze?

– No przecież ci powiedziałem, że byliśmy tylko ja i Lilka.

– Nie wierzę.

– W co nie wierzysz?

– Że byłeś tam sam.

– Przecież ci mówię!

– Taa...

– Kurwa mać! Po polsku nie rozumiesz? – zdenerwował się na dobre. – Jak mam ci to wyjaśnić?!

– Nikogo nie było w twoim domu? – Patrzyłam mu prosto w oczy.

– Ja pierdolę! Przecież już tyle razy ci mówiłem, że byłem sam!

– Widziałam Sonię – wyznałam, zupełnie nie myśląc, w jakim świetle mnie to stawia.

– Co? O czym ty mówisz? Byłaś u mnie? Pod moim domem?

Skinęłam głową i usiadłam na kanapie. Stał nade mną, więc musiałam zadrzeć głowę.

– Czy to ty... podpaliłaś mój dom? – zapytał oschle.

– Chyba żartujesz! Jak mogłabym podłożyć ogień w miejscu, w którym przebywa moje dziecko?

– Tak samo, jak podałaś dziecku muffina z orzechami. Wiem, że to ty.

– I co z tego?

– Tak samo, jak z tym włamaniem. Jak z kotem. Wszystko jest twoją sprawką.

– Nie. To Sonia.

– Jaka Sonia?!

– Twoja kochanka.

– Znowu się zaczyna. – Odszedł ode mnie i złapał się za głowę. – Nie mam żadnej kochanki.

– Masz! Rozmawiałam z nią dzisiaj!

– Z kim?

– Z Sonią!

– Gdzie?

– Na mieście. Dać ci adres?

– Daj.

Nagle zapomniałam, pod jakim numerem mieszka. Ze stresu nie mogłam sobie nawet przypomnieć nazwy ulicy.

– Zawiozę cię tam, jak chcesz – wybrnęłam.

– Nie, nie trzeba. Nie gadałaś z Sonią i już.

– Gadałam!

– Mogłaś co najwyżej gadać ze sobą, a nie z Sonią. Kiedy ty zrozumiesz, że nie ma w moim życiu żadnej Soni? Wymyśliłaś ją.

– Nie wymyśliłam jej. Widziałam ją, rozmawiałam z nią. Udowodnię ci.

– Jak?

– Zresztą... – Zmieniłam nagle zdanie. – Nie kłóćmy się o nią. Wierzę ci.

Nie mogłam mu powiedzieć, że pojechałam do Soni sprawdzić, czy doznała jakichś oparzeń. Widziałam ją w jednym kawałku. Zdrową. Może piła, zostawiła u niego samochód i wróciła do siebie taksówką. Jakkolwiek było, istniała szansa, że Kuba mówił prawdę, a oni spędzali tę noc oddzielnie.

Milczał zaskoczony moją zmianą nastawienia. Szybko jednak się pozbierał.

– Powiedz mi jedno. – Jego głos brzmiał bardzo dziwnie. – Byłaś pod moim domem w dniu pożaru?

– Nie rozumiem twojego pytania.

- Czy byłaś u mnie wczoraj?
- Taak – odparłam przeciągle, bo to niczego nie dowodziło.
- Kiedy?
- A jakie to ma znaczenie? Może wieczorem albo nawet w nocy. Nie wiem... – lawirowałam, nie chcąc zdradzić zbyt wiele.
- Jak Lilka wstanie, przenoszę się z nią do hotelu.
- Czemu?! – zawyłam żałościwie i zerwałam się z miejsca.
- To nie jest dom dla dziecka.
- Proszę... – Podeszłam do niego.

Zaczęłam ściągać ubrania. Chciałam mu oferować siebie, jakbyśmy znów byli szczęśliwym małżeństwem. Sonia to już przeszłość. Zadbam o to, by więcej nie stanęła między nami.

21 grudnia, dzień po napadzie

Do pokoju Kuby wszedł Jarek. Wiedział, gdzie szukać swojej partnerki, mimo że nie odbierała telefonu. Zobaczył najpierw jej plecy. Założył, że coś notuje zgarbiona, ale kiedy do niej podszedł, spostrzegł zamknięte oczy i błogość na jej twarzy. Spała. Ta pozycja nie należała do wygodnych, więc walczył ze sobą, myśląc, czy obudzić Izabelę, czy pozwolić jej odespać nocny dyżur. Zdecydował się na to pierwsze. Szturchnął ją delikatnie. Musiała zapaść w głęboki sen, bo za pierwszym razem nie zareagowała. Dopiero po chwili otworzyła oczy.

– Co ty... – zaczęła, ale urwała. Rozejrzała się. Upewniła się co do miejsca, w którym się znajdowała, potem sprawdziła stan Kuby, a na koniec zerknęła na zegarek na przegubie dłoni. – A on nadal śpi, nożeż...

– Ale mam coś.

– Dawaj.

– Zobacz, co znalazłem. – Podał jej plik wydruków z komputera Mariki.

– O ja pierdołę! – Izabela zerwała się na równe nogi. – Marika chciała zatrudnić tego faceta do sprzątnięcia kogoś?

– Na to wychodzi. Ale popatrz jeszcze na to. – Wskazał na zrzuty ekranów, a następnie zakreślone flamastrem dwa fragmenty na liście z sejfu. – Coś tu się nie zgadza.

– Jak to?

– No bo sama zobacz. – Jarek wyciągnął odpowiedni papier. – Na Instagramie miała dwa loginy. Jeden jako Marika, a drugi jako Sonia. Pisała wiadomości jako jedna i druga. Komentowała, lajkowała posty i tak dalej. Sprawdziłem na Fejsie, tam jest też Sonia. Ma na tablicy zdjęcia Mariki, Kuby i Liliany. Wygląda jak kopia konta Mariki. Żadnych info osobistych poza oznaczeniem tej samej szkoły, do której chodziła Liliana.

– Rozumiesz coś z tego?

– Teraz tak, więc czekaj. – Uśmiechnął się. – Powiem ci wszystko po kolei... Marika wrzuciła zdjęcie rodziny na Insta, Sonia na swojego Facebooka. Pisały sobie nawzajem cięte komentarze pod postami i w prywatnych wiadomościach. Nawet groźby. Pomyślałem, że ta Sonia to

typowa stalkerka, która dostała obsesji na punkcie Mariki, ale nie pasuje to do dostępu Mariki do obu kont.

– Racja! – przyznała Izabela, przecierając oczy.

Kiedy Jarek zobaczył dwa loginy i wymienione między nimi wiadomości, intuicja podpowiedziała mu coś szalonego. Zaangażowanie Mariki w ten cały stalking wywoływało ciarki na plecach.

– Kim jest ta kobieta? – zapytała w końcu Izabela.

– Bez potwierdzenia nie mogłem do ciebie przyjść, więc poprosiłem dyrektorkę o listę nazwisk dzieci w tej szkole i ich rodziców. Skoro obie się tam oznaczyły, byłem pewny, że raz-dwa otrzymam informację. Przystudiowałem wszystkie nazwiska, ale nie ma ani jednej Soni. A pisała przecież: „dzisiaj Sonia wygrała”, co sugerowało, że toczyły walkę. Tymczasem Soni nie ma. Ona nie istnieje.

– Jak to?

– Marika sama wymyśliła sobie wroga. To pasuje do tego, co mówiła jej matka o tym, że robiła wszystko, by ściągnąć do siebie męża. Wymyśliła więc Sonię. Stworzyła fejkowe konta, pisała listy po to, by ten biedny człowiek sądził, że ktoś faktycznie prześladowuje jego żonę. No sama powiedz.

– Spojrzał na koleżankę, oczekując jakiejś reakcji, ale zanim cokolwiek powiedziała, dodał: – Jej matka od początku mówiła, że to wina Mariki. Te dokumenty potwierdzają, że wymyśliła wroga. Skoro zrobiła coś takiego, musiała zaplanować też napad, i jestem pewny, że gdyby wszystko poszło zgodnie z planem, obwiniłaby za to Sonię. Na bank o to chodziło.

Izabela, nie zwracając uwagi na partnera, wybiegła na korytarz. Jarek podążył za nią, nie mając pojęcia, dokąd pędziła. W błyskawicznym tempie pokonała schody, następnie parking i wsiadła do swojego samochodu. Cofając, prawie przywalała w inne auto. Wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić. Powtarzała sobie, że pośpiech i brak snu mogą ją kosztować życie. Musiała się skupić. Jarek wykorzystał ten moment i wsiadł do środka. Siłował się z pasami, nawet nie pytając, dokąd jadą. Nie potrzebował takiej informacji. Doskonale wiedział, że jego partnerka nigdy się nie myliła, więc teraz pewnie też wpadła na jakiś trop, który pilnie musiała sprawdzić.

Kiedy parkowali pod szkołą, wszystko zrozumieli.

Lekcje już się zaczęły, więc udali się do spowitego ciszą starego budynku. Odnaleźli pokój dyrekcji i weszli. Pokazywanie legitymacji

i tłumaczenie, co ich sprowadza, trwało chwilę, ale personel nie odmawiał pomocy. Nauczyciele jeszcze nie wiedzieli o śmierci Mariki i Lilki.

Wywołano z klasy wychowawczynię Lilki. Gdy policjanci wyjaśnili kobiecie okoliczności tego spotkania, ta się popłakała.

– Przykro mi – pocieszyła ją Izabela.

– To było takie dobre dziecko. Naprawdę. Grzeczna, spokojna dziewczynka. Bardzo miła.

– A Sonia?

– Sonia? – powtórzyła kobieta.

– Ma pani taką uczennicę lub taką matkę?

– Nie, nie przypominam sobie nikogo o tym imieniu w którejkolwiek z zerówek.

– Z kim najchętniej bawiła się Lilka? – Izabela przeszła do zadawania pytań.

– Z nikim. Serce mi się krajało, bo ta dziewczynka nie potrafiła rozmawiać z rówieśnikami. Siedziała w kącie i zajmowała się samą sobą. Proszę mnie źle nie zrozumieć, była z tego powodu w pełni zadowolona. Nie przeszkadzał jej brak znajomych. Nawet na ostatnim spotkaniu rozmawiałam z rodzicami i tłumaczyłam im, żeby zaprosili jakieś dziecko do domu. Pani Lubańska się upierała, że Lilka ma jakąś koleżankę, Majkę, i że nie chce ich rozdzielać. Lilka w szkole nigdy nie wspominała o Majce.

– Może to imię lalki? – wtrącił się Jarek.

– Nie, proszę pana. – Nauczycielka pokręciła głową. – Ona wyraźnie mówiła, że to dzieci bawiące się razem, spędzające ze sobą całe dni.

– Mamy przypuszczenie – zaczęła powoli Izabela – że mama Lilki miała zaburzenia psychiczne.

– Bardzo możliwe. Pan Jakub przyszedł do mnie całkiem niedawno i prosił, żebym nie oddawała córki jego żonie, bo ta tak straciła głowę, że podała swojej córce orzechy. Dosłownie kilka dni wcześniej napisała nam maila, żeby zakazać przynoszenia orzechów do szkoły, a potem sama jej je dała, tak że dziecko wylądowało w szpitalu.

Izabela potwierdziła skinieniem głowy, że zapisała wszystko w notatniku, choć każda kolejna rewelacja budziła w niej skrajne emocje.

– Ja czułam, że tam się wydarzy jakaś tragedia – kontynuowała nauczycielka. – To było widać po tych ludziach. To, jak on na nią patrzył

i analizował każde jej słowo. Tak jakby sam nie mógł uwierzyć w to, co słyszy. Ale to akurat zrozumiałe, bo ja miałam tak samo. Pani Lubańska przeczyła sama sobie. Raz mówiła tak, a raz inaczej. Czasami miałam wrażenie, że rozmawiam z dwiema różnymi osobami. Dlatego gdy ojciec zdecydował, że będzie wychowywał malutką sam, ucieszyłam się. Naprawdę. Miałam nawet wrażenie, że w ciągu tych ostatnich dwóch tygodni Lilka otworzyła się na dzieci. Fakt, nadal nie trzymała się z grupą, ale zaczęła zagadywać do rówieśników. Śmiała się...

– Jak pozostali rodzice odbierali Marikę Lubańską? – Izabela zmieniła temat, dostrzegłszy, że poprzedni wprowadził kobietę w zadumę.

– Trudno nawiązać kontakt z kimś, kto raz uważa się za lepszego i wchodzi do szkoły z nastawieniem, jakby był gwiazdą, a innym razem zagaduje i pyta o dzieci. Tak jakby miała gorsze i lepsze dni. Inni rodzice po cichu nazywali ją wariatką. Jedna mama nawet przyszła do mnie zaniepokojona i zapytała, czy nie powinniśmy tego gdzieś zgłosić.

– I zgłosiła pani?

– Wie pani... – Wychowawczynie wzruszyła ramionami. – Dziecko czyste, zadbane. To, że ma dziwną matkę, to jeszcze nie powód do zgłaszania, prawda?

– Czyli państwo nic nie zrobili?

– Nie mieliśmy przeciwko niej nic, co moglibyśmy podać jako powód do interwencji – tłumaczyła się zakłopotana kobieta. – Raz ktoś mówił, że widział ją pijącą alkohol w samochodzie, ale...

– Ale co?

– Nie było dowodów. Skąd mogłam wiedzieć, czy ten ktoś nie kłamie? Wie pani, jacy są rodzice. Boją się inności. Boją się problemów ze zdrowiem psychicznym. Strach popycha ich do prześladowania takiej osoby, bo chcą się jej pozbyć ze społeczeństwa jak narośli. Jakby to było zaraźliwe. Osoba z kłopotami psychicznymi w tym kraju ma przyklejoną łatkę i choćby nie wiem jak się starała oswoić ludzi ze swoją chorobą, nikt nie chce jej słuchać.

– Rozumiem pani podejście – zapewniła Izabela. – Proszę jednak spojrzeć na to w inny sposób. Gdyby pani ją zgłosiła, być może dzisiaj żyłoby chociaż dziecko.

– Myślałam, że bardziej im pomagam, dając możliwość załatwienia tego w swojej rodzinie. Bez ingerowania policji czy innych służb. Zresztą

zdawało mi się, że pan Jakub trzymał rękę na pulsie.

Niewystarczająco dobrze – pomyślała policjantka.

– Jak pani odbierała stosunki Lilianny z ojcem? – zapytał tym razem Jarek.

– Bardzo dobrze. Świetnie się dogadywali. Mała opowiadała czasem o nim, ale nigdy o matce.

– Czy on mógłby jej coś zrobić?

– Córce? – Nauczycielka aż zbladła. – Nie, skąd. To naprawdę dobry człowiek i bardzo cierpliwy.

– A matka? Mogłaby jej coś zrobić?

Kobieta skinęła jedynie głową. W kieszeni kurtki Izabeli zawibrował telefon. Wyjęła go i zerknęła na wyświetlacz. Mąż pytał, kiedy wraca do domu. Zablokowała ekran i wrzuciła komórkę z powrotem do kieszeni.

– Ostatnie pytanie – ogłosiła policjantka, wiedząc, jak mało czasu jej zostało. – Czy szkoła, rodzice, pani, nie wiem... uczniowie wiedzieli o programie? Czy Lilka o tym mówiła? Wiedziała?

– O programie? – Kobieta przechyliła głowę na bok. – Ma pani na myśli curriculum?

– Nie, program kulinarny. W telewizji.

– Ach, to. Przepraszam, zboczenie zawodowe. – Uśmiechnęła się przyjaźnie. – Tak, słyszałam o nim, ale nie oglądałam. Za to pan Jakub nieraz podpisywał ludziom jakieś zdjęcia. Widziałam na własne oczy. Po tym filmie... kobiety patrzyły na niego z utęsknieniem. Wie pani, jak to jest, jak kogoś pokażą na dużym ekranie. – Znów się uśmiechnęła. Ewidentnie jej się podobał.

Niedługo później funkcjonariusze wyszli ze szkoły. Tym razem Izabela podała klucze partnerowi.

– Po co ta szkoła? – zapytał.

– Potrzebowałam informacji od kogoś postronnego. Kogoś, kto ją widział i miał z nią do czynienia.

– Info, żeby...?

– Jedź do szpitala. Nawet jeśli Stok śpi. Musimy go obudzić. – Zlekceważyła jego pytanie.

– Okej – potwierdził Jarek i uruchomił silnik. – Czyli też uważasz, że

Marika wymyśliła Sonię i on o tym dobrze wiedział?

– Nie, ona jej nie wymyśliła. Sonia istnieje.

– Co? – Spojrzał na nią zaskoczony. – Przecież widziałas loginy. Logowała się raz jako jedna, a raz jako druga. Nauczycielka też potwierdziła, że w klasie nie ma nikogo o imieniu Sonia.

– Nie słuchałeś uważnie. – Uśmiechnęła się. – To się fachowo nazywa rozdwojenie jaźni. Ona naprawdę była raz Sonią, a raz Mariką. Ludzie z tą chorobą potrafią mieć różny gust muzyczny, nawet różną wadę wzroku, a także inny charakter pisma. Często nie są świadomi tego, że mają drugą jaźń, ale są przypadki, jak tutaj, że te jaźnie się nakładają.

– Chcesz powiedzieć, że Marika walczyła sama ze sobą?

– Tak. I nie była świadoma, że Sonia i Marika to dwie jaźnie w jednej osobie.

– O kurwa! – zawołał Jarek, który zwykle nie przeklinał. – Czyli to wszystko prawda... Sama sobie zabiła kota, sama otruła swoje dziecko, myśląc, że truje czyjeś.

– Tak.

– I sama wysłała na siebie bandę zabójców, sądząc, że wysła ich na Sonię.

Izabela już nie potwierdziła. Nie musiała.

– Wiesz, czemu jej matka schowała te kartki do sejfu? – Spojrzała na prowadzącego samochód partnera.

– Nie. Dawaj.

– Bo to dowód na uniewinnienie Kuby. Kto bez tego by uwierzył, że Marika chciała zabić wroga, którego sama wymyśliła?

Jarek, choć sytuacja zmuszała do zachowania powagi, uśmiechnął się pod nosem zadowolony, że puzzle w końcu zaczynają się układać w sensowną całość.

. marika .

18 grudnia

Odszukałam na Facebooku kolegę z podstawówki. Napisałam do niego, bo wiedziałam, że kiedyś pracował dla człowieka napadającego na tiry. Kradli towar z naczep i jeszcze nigdy nie wpadli. Miejscowi wiedzieli o tych kradzieżach, bo kupowali w korzystnej cenie, co tam złodzieje mieli akurat w ofercie. Podczas którejś akcji trafili na kierowcę, który bronił się nożem. Mimo broni przegrał. Zabili go dla przykładu. Wiedziałam, do czego są zdolni. Pozostawała tylko kwestia dogadania się i zapłaty.

. sonia .

19 grudnia, dzień przed napadem

Kompletnie wyrzuciłam Marikę z głowy, bo musiałam wynegocjować z moim nieugiętym mężem możliwość zobaczenia Majki. Nie rozumiał mojej potrzeby spędzania czasu z dzieckiem. W ogóle do niego nie docierało, jak bardzo tęskniłam za córką.

Pozostawiona bez wyboru zadzwoniłam do matki.

– Pomóż mi – walnęłam z grubej rury.

– Co się stało? – usłyszałam głos Agaty. Musiała siedzieć u matki i słuchać mnie na głośnomówiącym.

Że też matka nigdy nie mogła odebrać i uprzedzić mnie o siostrze przysłuchującej się z boku. Zawsze robiła to znienacka, jakby szykowałą na mnie zasadzkę.

– Nie mogę się doprosić u tego dupka, żeby przywiózł dziecko.

– Jak to? – Mama brzmiała, jakby była zaskoczona.

– Zabrał ją ponad trzy tygodnie temu... jak nie więcej... i ani myśli przywieźć. Tak jakby miał do tego prawo. A ja co? Przecież to moja córka! Nikt mi nie odebrał praw rodzicielskich! – krzyknęłam, a potem opadłam z sił. – Zaraz święta, taki piękny okres, nie chcę z nim walczyć. Chcę się z nim dogadać.

– Pomogę ci – zapewniła matka.

– Jak Majka? – wtrąciła się Agata.

– Serio mnie o to pytasz? Po tym, jak powiedziałam, że nie widziałam jej od dawna?

– Sorry, myślałam, że tylko do ciebie... do domu... nie chce jej przywieźć, ale widzisz ją na co dzień.

– Nie. Problem polega na tym, że kompletnie separuje mnie od dziecka. Jakbym miała jakąś zaraźliwą chorobę.

- Przekonam go, żeby do ciebie wpadł – zapewniła matka.
- Tylko z dzieckiem, nie sam – poprosiłam.

Po dwóch godzinach interwencja matki przyniosła skutek. Mąż zadzwonił i zaoferował mi wspólne ubieranie choinki. Miał przywieźć drzewko oraz ozdoby. Nie chciał nic jeść ani zostawać na dłużej. Planował tylko wpaść, spędzić razem dwie godziny, a potem wracać do siebie. To niewiele, ale cieszyłam się z tego jak z prezentu.

Pomyślałam o Kubie i Lilce. Czy oni też będą spędzać święta we dwoje, czy wrócą do Mariki? Pewnie tak jak ja pragnęła pobycć choć przez chwilę z bliskimi, ale po tym, jak podpaliła Kubie dom, jej mąż byłby głupcem, gdyby poświęcił jej choćby minutę. Powinien się trzymać z daleka od takich jak ona. Zwłaszcza dla dobra córki. Że też nigdy na nią nie doniósł, nie wezwał policji. Przecież tę kobietę trzeba zatrzymać, zanim zrobi coś, czego będą gorzko żałować.

To jednak nie mój problem.

Wzięłam się do sprzątania, bo chciałam pokazać córce, że wszystko dla niej przygotowałam. Może zechce zostać na noc?

21 grudnia, dzień po napadzie

W sali Jakuba policjanci zastali jego teściową. Rozmawiała z nim, rzewnie płacząc. Kiedy ich spostrzegła, zamilkła. Stok, jakby walcząc z ogromnym zmęczeniem, przeniósł na nich wzrok, a potem wrócił nim do teściowej. Ta poklepała go po dłoni leżącej płasko wzdłuż ciała.

– Oni są z policji. Byli u mnie dzisiaj – oznajmiła zięciowi.

– Kto... – zaczął Jakub, ale stracił głos. Przełknął. – Kto to zrobił?

Izabela podeszła do niego. Chciała mu dać odpowiedź, ale jeszcze jej nie miała. Wolałaby, aby takie pytania padały tylko w jego obecności, bez świadków. Wahała się jednak przed wyproszeniem zapłakanej starszej kobiety. Oboje przeżywali tragedię. Łączyła ich żałoba po utracie ukochanych osób, więc nie wypadało udawać ślepej na ich ból i wyskakiwać z pytaniami.

– Niestety jeszcze nie wiem – przyznała szczerze. Jej telefon zawibrował w kieszeni niczym fanfary. Wiedziała, kto się do niej dobijał. Tym razem nawet nie patrzyła na wyświetlacz. Spieszyła się. Była już tak blisko. – Chciałabym z panem porozmawiać.

– Kuba – podpowiedział, jak powinna się do niego zwracać.

– Izabela.

W innych okolicznościach wyciągnęłaby do niego dłoń i się przedstawiła, ale teraz widziała, jak słaby był, więc wolała oszczędzać jego energię na rozmowę.

– A to mój kolega, Jarek.

– Wie pani może, gdzie tu jest kawa? – zagadnął Jarek matkę Mariki, sprytnie pomagając partnerce.

– W automacie na dole. – Kobieta nie połknęła haczyka.

– Może się przejdziemy... na chwilę... – zaoferował tym razem wprost policjant.

Kobieta się ociągała, ale w końcu opuściła pomieszczenie.

– Kuba – zaczęła Izabela, gdy tylko zamknęły się drzwi. – Co się wydarzyło?

– To nic nie macie? – Zmarszczył brwi. Po policzku spłynęła mu łza.

Gdyby mogła, pocieszyłaby go. Doświadczenie podpowiadało jej jednak, że jeśli to zrobi, on się rozklei, a wtedy nie uzyska od niego informacji zbyt szybko. Zmarnuje co najmniej godzinę na klepanie Kuby po ramieniu. Zwykle jej to nie przeszkadzało. Miała w sobie dużo empatii nawet wobec przestępców, ale natarczywe wiadomości jej własnego męża działały na nią niczym katalizator. Musiała wszystkiego dowiedzieć się natychmiast. Nie wyjedzie bez zamknięcia sprawy.

– Prowadzimy dochodzenie. Chcę znać twoją wersję wydarzeń. Powiedziałaś moim kolegom, że doszedłeś do telefonu w kuchni i zadzwoniłeś po policję, ale nadal nie wiem, co się wydarzyło wcześniej.

– Czy ja muszę o tym mówić? – Jego czerwona twarz potwierdzała, że ta rozmowa dużo go kosztuje.

– Nie musisz, ale w ten sposób nie pomożesz mi znaleźć ludzi odpowiedzialnych za śmierć twojej żony i córki.

Załkał i otarł dłonią nos. Nie zanosił się na to, że zacznie mówić, ale kiedy wziął głęboki oddech, Izabela wypuściła powietrze razem z nim. Może jednak był silniejszy, niż wyglądał?

– Oni weszli do środka. Marika ich wpuściła. O nic nie pytała. O nic. Ani skąd są, ani co mają nam dostarczyć. Nic. Po prostu otworzyła im drzwi. Potem poszło szybko. Przywiązali ją do krzesła, a Lilka... – Zamilkł i zamknął oczy. – Ona nie chciała... Potem ją szarpali, a potem...

– Co się wydarzyło... po tym? – Izabela nie chciała, żeby opowiadał, jak pozbawiono życia jego córkę. Nie potrzebowała teraz tej informacji.

– Chciałem ich zabić. Wszystkich. Gołymi rękami. – Kiedy to mówił, spojrzał na stojącego przed nim stróża prawa.

Wiedział, jak poważne to słowa, ale nie wahał się ich wypowiedzieć na głos.

Izabela wierzyła w jego intencje. W podbramkowych sytuacjach nie czuje się strachu, nie myśli się racjonalnie. Żaden rodzic widzący krzywdę swojego dziecka nie ma czasu pomyśleć o konsekwencjach prawnych. Liczy się tylko ta zależna od niego istota, ten mały lub duży człowiek, który potrzebuje pomocy. Dla osób popełniających przestępstwo w obronie dziecka przewiduje się o wiele łagodniejszą karę, jeśli dochodzi do procesu.

– Ale mieli broń – dokończył. – Strzelili mi w nogę. – Wskazał dłonią na opatrunek. – To mnie przewróciło. Wykorzystali moment, posadzili mnie na

krześle, związali i dokończyli swoje.

– Czyli najpierw cię postrzelili, a potem związali?

– Tak. Inaczej by mnie nie utrzymali w miejscu. Inaczej bym ich pozabijał! Ja nawet liczyłem na to, że mi strzelą w łeb, ale nie strzelili. – Pocięła mu kolejną łąza. – Wolałbym... – Urwał.

Izabela wiedziała, że przez jakiś czas będzie myślał o swojej śmierci, a nawet o samobójstwie.

Zastanawiała się, jak ubrać w słowa chorobę żony. To, że walczyła sama ze sobą. To, że można było jej pomóc.

– Okradli was? – zagadnęła, czekając na dalszy rozwój rozmowy.

Może nawet dawała sobie czas. Albo jemu, żeby się pozbierał.

– Nie wiem, nie rejestrowałem, co robili. Patrzyłem tylko na Lilkę pod nogami i nic więcej mnie nie interesowało.

– Czy uważasz, że to było przypadkowe włamanie, czy ktoś doskonale wiedział, kim jesteście?

– A skąd mam to wiedzieć! Nie mówili mi tego.

– A jak zginęła Marika?

– Sama się zabiła.

– Sama?

– Szarpała się na krześle, upadła i przywaliła głową w podłogę. Nikt nie zrobił jej krzywdy. Umarła, zanim mnie postrzelili.

– Widziałeś ich twarze?

– Tak.

– Mógłbyś ich zidentyfikować?

– Być może. Nie wiem.

Izabela nie widziała w nim już tego zmęczenia, które dostrzegła na początku. Albo emocje go tak rozbudziły, albo wracały mu siły.

– Jak myślisz: czemu żona ich nie sprawdziła, nie zatrzymała? – podpowiadała, starając się wyłapać, ile wiedział.

Pewne rzeczy musiała usłyszeć z jego ust. Nie mogła mu podać rozwiązania na tacy. Choć miała dowody na to, że Marika, myśląc o zabiciu Soni, tak naprawdę planowała własną śmierć, cały czas dopuszczała do głosu myśl, że to Kuba za tym stał.

– Bo była szurnięta! Ja wiem, że o zmarłych nie wolno mówić źle. Ja naprawdę to rozumiem. Wiem, że ludzie nie wybierają choroby psychicznej,

że to się po prostu przytrafia, że oni nie chcą tacy być, więc się starałem. Starałem się jej pomagać. Postępować tak, żeby nie czuła się chora, bo moja cierpliwość do tej kobiety nie miała granic. Jeszcze jej matka mnie przeproszała, że mnie nie uprzedziła, ale tego to nawet ona nie przewidziała. Marice wszystko się pojechało... – Potrząsnął głową, jakby sam nie mógł w to uwierzyć. – Wydawało się jej, że jest jakaś kobieta, z którą mam romans, że Lilka przyjaźni się z jakąś Majką, choć zamykała córkę w pokoju samą na całe dni. Mówiła ludziom, że poznała mnie w programie randkowym i że stacja zmusiła ją do ślubu ze mną, bo niby byłem oskarżony o gwałt i nie chciano, żeby to wyszło na jaw. Ona mi to niby wybaczyła i stworzyła ze mną rodzinę.

– A to nie miało miejsca?

– Nigdy! Przecież ja pracuję w telewizji. Nigdy by mnie nie dopuścili do studia nagraniowego, gdybym miał wyrok albo gdyby mnie o coś oskarżono. Tacy ludzie wylatują stamtąd szybko i daleko jak wystrzeleni z procy. Nie ma litości. Nie w telewizji. Dzisiaj można zniszczyć sobie karierę jednym tweetem, a co dopiero gwałtem.

– To czemu tak myślała? – Izabela przyciągnęła sobie taboret i usiadła na nim.

– A skąd mam wiedzieć? Raz przerobiła plakat z mojego filmu, dała mi go w prezencie, a potem mówiła o naszej roli, o tym, jak ze mną grała. Ona w to naprawdę wierzyła. Sądziła, że jest gwiazdą filmową, podczas gdy prowadziła tylko konto na Instagramie, gdzie publikowała przepisy. Miała trzydzieści tysięcy obserwujących, ale w dzisiejszych czasach to nic. Ludzie mają milionowe konta. Ją śledziły głównie osoby z tego kulinarnego show, bo byli ciekawi, co u niej. Zniknęła nagle, więc gdy wróciła, zrobiło się wielkie halo.

– Nie wiedziałeś, że była chora?

– Nie kiedy ją poznałem. Nie kiedy się z nią ożeniłem i nie kiedy urodziła dziecko.

– To kiedy to się zaczęło?

– W sumie nie wiem. Była zazdrosna o pracę i moje życie, porównywała je ze swoim. Podczas gdy ja brylowałem na wizji, ona siedziała z dzieckiem w domu. Mnie rozchwytywano, ona spędzała całe dni w samotności. Wszystko budziło w niej zazdrość: moje wyjazdy, kontakty z ludźmi. Ale

wtedy jeszcze nie widziałem w niej chorej osoby. Teraz, gdyby przede mną stanęła, tobym ją rozszarpał jak wściekły pies.

– Za zatajenie choroby?

– Nie, zupełnie nie. – Skrzywił się oburzony. – Kiedy pierdoliła mi od rzeczy, kiedy sama upozorowała włamanie, zabiła kota czy nawet podała Lilce orzechy, choć wiedziała, że jest uczulona, nie zrobiłem nic. Nie powstrzymałem jej. Nie stanąłem jej na drodze. Nie zamknąłem jej siłą. Dzisiaj już bym nie prosił. Nie oferował zrozumienia ani wsparcia. Dzisiaj sam bym ją sprzątnął. Była niebezpieczna, a ja to zlekceważyłem.

– Ale może ten napad nie miał nic wspólnego z...

Zaśmiał się szyderczo.

– Mogła mnie zawołać. Mogła mi powiedzieć, że ktoś przyjechał. Ja bym ich sprawdził. Nie wpuściłbym ich. To jej wina. Bez dwóch zdań. Tak jak z kotem i tym upozorowanym włamaniem. Posuwała się coraz dalej, ale nie sądziłem, że tak zaryzykuje, że będzie chciała mnie nastraszyć naprawdę, a nie tylko swoimi chorymi wymysłami.

– Mój partner – zaczęła Izabela, postanowiwszy zagrać va banque – znalazł na Messengerze Mariki rozmowę z człowiekiem, któremu chciała zlecić uciszenie...

– Niech zgadnę. Soni.

Choć nie miała tej informacji klarownie podanej we wspomnianej konwersacji, przytaknęła.

– Nie traktuj tego serio. – Potrząsnął głową. – Marika wymyśliła Sonię. Nie miała co robić przez całe dni, to jej się kotłowało we łbie. Potrzebowała wroga, a skoro go nie miała, skoro nawet fanów miała serdecznych, wymyśliła sobie stalkerkę. Zresztą nie ją jedyną. Już wcześniej ktoś za nią jeździł, a ona musiała się ukrywać. Potem przyłapałem ją na kłamstwie i sama przyznała, że nie ma żadnego prześladowcy. Nie minęło dużo czasu, a wymyśliła Sonię...

– A co, jeśli ci powiem, że Sonia i Marika to jedna i ta sama osoba?

– Nie, ona tylko potrzebowała wymówki. Powodu, żeby się nakrecać.

– Nie. – Policjantka pokręciła głową. – Marika i Sonia to jedna osoba.

– Taki wymyślony najlepszy przyjaciel?

– Raczej jak rozdwojenie jaźni. Jak choroba, w której człowiek ma dwie jaźnie i są one naprawdę wiarygodne. Wierzy, że jest raz daną osobowością,

a raz...

Kuba, mimo ograniczeń, zaczął się podciągać na łożku, więc Izabela przerwała wypowiedź i wstała, by mu pomóc. Nie mogła go udźwignąć, ale wspólnym wysiłkiem przesunęli go ciut wyżej.

– Czy to dałoby się wyleczyć? – zapytał poważnie.

– Nie znam się na takich chorobach. Nigdy nie miałam z nikim takim do czynienia.

– To ona myślała, że Sonia jest prawdziwa?

– Tak. Co więcej, kiedy nie była Mariką, działała jako Sonia, a potem, kiedy wracała do Mariki, widziała skutki działania Soni. Na przykład Sonia mogła upiec ciasto, a Marika mogła nawet nie wiedzieć, jak się włącza piekarnik. Rozumiesz?

– Tak! – zawołał podniesionym głosem. – O Jezu, jaki to teraz ma sens! Takich sytuacji było mnóstwo. Ona krzyczała do mnie, że to Sonia zabiła kota.

– I tak mogło być. Mogła zabić go jako Sonia, a potem rozpaczać po zwierzaku jako Marika.

– O Boże! – Chwycił się za głowę. – Chcesz mi powiedzieć, że zleciła na nas napad, bo jej się pojechało, kto jest kim, i była przekonana, że zabije w ten sposób jakąś Sonię?

Głośne westchnienie Izabeli potwierdziło, że myślała dokładnie to samo.

Piętro niżej Jarek siedział w niewielkiej stołówce szpitalnej i pił kawę z automatu w towarzystwie matki Mariki. Rozmawiali zdawkowo, bo kobieta uciekała spojrzeniem gdzieś za okno. Wiedział, że gdyby to Izabela z nią tutaj siedziała, potrafiłaby się przebić przez ten gruby pancierz i wydobyć jakieś informacje o denatce. On nie miał talentu do lekkiego prowadzenia rozmowy.

– Ma pani więcej dzieci? – Odważył się w końcu zabrać głos.

– Jeszcze jedną córkę, Agatę – odparła kobieta, nie odrywając wzroku od okna.

– Starszą od Mariki?

– Tak. O trzy lata.

I to by było tyle. O co więcej miał pytać? O wnuki? A może wałkować temat córki? Dopytywać, czy uważała ją za niebezpieczną?

– Myśli pan, że to ten program tak ją zniszczył?

– A pani tak uważa? – odbił piłeczkę, sądząc, że chociaż w ten sposób zachęci ją do rozwinięcia myśli.

– Przed programem taka nie była. Potem jeździła do telewizji, jak Kuba pracował. Czasami patrzyła na niego, ale każdą z osób postrzegała negatywnie. Szepty między pracownikami, żeby nie zakłócać nagrania, odbierała jako spiskowanie. Wierciła Kubie dziurę w brzuchu, żeby nikomu nie ufał, żeby pozwalniał ludzi z produkcji. Tak, jakby ta telewizja popsuła jej głowę. – Tym razem zerknęła na rozmówcę. – Czy to możliwe?

– Nie wiem, nie znam się na chorobach psychicznych.

– My też nie. – Wróciła spojrzeniem do okna. – Nawet jak Kuba już jej nie brał na nagrania, to ona i tak tym żyła. Dzwoniła do niego po sto razy, żeby go ostrzec przed kimś, kogo wcześniej obserwowała podczas jego występów, więc w końcu się na nią wściekł. Kazał jej się zająć czymś innym. Podsunął pomysł tego bloga kulinarnego, bo skoro kiedyś gotowała, to może sprawiłoby jej to frajdę. Niewiele myśląc, uruchomił znajomości, załatwił jej sprzęt do nagrywania i wszystko jej tam poustawiali. O nic nie musiała się martwić. Zaczęła nagrywać i naprawdę dobrze jej szło. Ludzie ją polubili. Myśleliśmy, że najgorsze już za nami.

– Mam nadzieję, że nie wini pani siebie za to, co się stało. – Dotknął jej dłoni.

Spojrzała na jego długie palce spoczywające na jej skórze.

– Wie pan, jak to jest, jak się dziecku coś nie uda? Matka myśli, że mogła coś zrobić, żeby to dziecko przygotować lepiej. Rozumie pan? Matka nie przyjmuje tej porażki ze spokojem, tylko sięga pamięcią wstecz, do tego, co doprowadziło dziecko do porażki, która ma miejsce obecnie. Zadręcza się myśleniem, że kiedyś tam, zamiast usiąść i pogadać, robiła coś innego albo że zamiast posłuchać, głosiła kazanie. Albo że widziała, że coś się dzieje, ale sama siebie oszukiwała, że to nieprawda, bo jej idealne dziecko nie mogło być chore, nie mogło mieć problemów – tłumaczyła przejęta. – Jak ja mam teraz zaakceptować swoje wybory? Jak ja mam wrócić do domu, do czterech ścian i myśleć o ostatnich chwilach wnuczki? Jak mam sobie poradzić z myślą, że to ja namówiłam Kubę na to ubieranie choinki? Mnie nawet do głowy nie przyszło... – Przerwała i zaczęła płakać. – Ona za tym stoi. Nie wiem jak, ale to ona... – załkała. – Więc jak mam sobie wybaczyć,

że wychowałam dziecko i mając je obok, nie uchroniłam go od błędu? Jaki błąd... Przecież ona odebrała życie mojej wnuczce... Jak mam to sobie wybaczyć?

Chciał jej pomóc, ale nie potrafił. Patrzył w te zmęczone życiem, przekrwione i przepełnione smutkiem oczy i milczał. Żadne słowa nie pomogłyby teraz tej kobiecie. Żadne.

– A wie pan, co mnie boli najbardziej? – zapytała, ale nie czekała na odpowiedź. – Na górze leży Kuba, który nie raz i nie dwa zgłaszał mi problemy Mariki, a ja go zapewniałam, że ona tak tylko gada, bo chce jego uwagi i miłości, i wystarczy, żeby jej okazał zainteresowanie, a wszystko wróci do normy.

Jarek westchnął. Nie mogła wiedzieć, że to się tak skończy. Pewnie uważała, że miłość jest w stanie pokonać wszystko. Chciała dobrze.

– Tylko ja kochałam ją taką, jaka była, i bałam się, że jeśli Kuba ją zostawi, ona kompletnie straci głowę. Kleiłam ich do siebie, a nie powinnam. Jeśli ktoś tu jest winny, to ja. To mnie powinni zamknąć za tę zbrodnię. Ja powinnam ponieść karę.

– Nie – zaproponował stanowczo Jarek. – Nie może się pani karać za to, że kochała swoją córkę bezwarunkowo. Zrobiłbym dla swoich dzieci to samo – powiedział, choć nie był do tego w pełni przekonany.

– Zrobiłby pan tak jak ja? – W jej spojrzeniu pojawiła się nadzieja.

– Tak. Dla dzieci byłbym gotowy iść do piekła, żeby im uchylić nieba. – Tym razem wierzył stuprocentowo w swoje słowa.

Jarek spotkał się z Izabelą przed pokojem Kuby. Oboje byli zmęczeni. Ona bardziej brakiem snu niż rozmowami. Jej nie wykańczały ludzkie dramaty i emocje. Mężczyźni, choć próbują udawać twardych, o wiele częściej obrywają emocjonalnie. Wymaga się od nich zdecydowania i wytrzymałości, podczas gdy kobietom pozwala się na łzy, krzyk i strach. Te emocje nie powinny być przypisane tylko do jednej płci. Podczas gdy Izabela mogła z siebie wyrzucić to, co chłonęła negatywnego w pracy, Jarek trzymał to w sobie i grał nieporuszonego.

– Zgadnij, kto mnie bombarduje – rzuciła, gdy zmierzali w stronę parkingu.

– Musisz wracać do domu – domyślił się. – Chcesz, żebym coś zrobił?

– Jak gadałeś z matką, dałam czarnym namiar na tego chłopaczka z Messengera. Już do niego jadą.

– Myślisz, że to takie proste? Że w kilka godzin znaleźliśmy odpowiedź?

– Niestety tym razem chyba właśnie jest to takie proste. Wyobrażasz sobie, że toczysz bój sam ze sobą?

– A to nie jest tak, że każdy z nas w jakimś stopniu toczy taką walkę? Przecież co jakiś czas masz tak, że musisz podjąć decyzję, i sprzeczą się w tobie dwie różne głowy: „Co jeśli zrobię tak lub tak?”, „Zrób tak” albo „Nie rób tak”.

– W sumie masz rację. Ciekawe, czy tak samo jest z osobami, które decydują się popełnić samobójstwo.

– Nie mam pojęcia. Zdecydowanie za mało się mówi o problemach psychicznych.

– Myślisz, że ona była permanentnie nieszczęśliwa w obu jaźniach czy osiągała szczęście jako Sonia?

– Wiesz – odezwał się, zerkając w bok, na nią. Stali właśnie na schodach. – Czytałem o tym, że rozdwojenie jaźni to często ucieczka od traumatycznych doświadczeń. Był przypadek kobiety, która została zgwałcona i u której od tego się zaczęło.

– Według ciebie tak było w przypadku Mariki?

– Jej matka mówi, że do programu wszystko było okej.

– Czyli to program był dla niej traumą?

– Być może. – Wzruszył ramionami. – Ponoć potem, jak Kuba zabierał ją na nagrania, każdą osobę pracującą na planie postrzegala jako wroga.

– Ciekawe, w których momentach była Sonią. Może to by nam dało odpowiedź, dlaczego postanowiła zabić swoją drugą osobowość.

– Tego chyba nigdy się nie dowiemy – stwierdził, z czym Izabela niestety się zgadzała.

Nie jest łatwo dostać się komuś do głowy, a zwłaszcza choremu. Jeśli chory sam nie wie, jak kroczyć swoimi ścieżkami, co dopiero ktoś taki jak Izabela, kto błądził w myślach przestępcy jak w labiryncie.

– Masz coś o tych maszynkach do malowania, których użyli do przyskania chlorem? – zmieniła temat.

– Nie. Porzuciłem to, ale wrócę do tego.

– Myślisz, że Marika postanowiła zabić Sonię, bo zdała sobie sprawę

z choroby i chciała się pozbyć jednej jaźni?

– Chciałbym znać odpowiedź na to pytanie, ale chyba łatwiej mi będzie znaleźć posiadaczy maszynek – rzekł lekko, chcąc poprawić humor partnerce. Na próżno. Była zbyt nieobecna, aby zarejestrować jego słowa.

Rozstali się. Izabela wsiadła do samochodu z zamiarem jechania do firmy. Dostała telefon z informacją, że akcja czarnych przebiegła bez problemu. Zatrzymano dwóch mężczyzn. Kiedy usłyszała o prowizorycznym sprzęcie używanym do pryskania chlorem, oparła głowę o kierownicę. Potwierdziło się. Sprawa zamknięta.

Nie miała już wyjścia. Wyjeżdżając z parkingu, wybrała skręt w prawo zamiast w lewo i pojechała do domu.

W McDonalddie nieopodal osiedla zamówiła dwie kawy i dwie kanapki, które zwykle spożywali, gdy musieli się posilić w trasie. Nie wiedziała, czy Mikołaj zjadł już śniadanie, czy nadal na nią czekał. Wolą nie dzwonić. Obawiała się jego reakcji, więc wybrała spotkanie w cztery oczy.

Mimo że dzień był trudny i przygniatały ją emocje, uśmiechnęła się, gdy przekraczała próg. W mieszkaniu panowała cisza. Zamknęła za sobą drzwi.

– Przywiozłam kawę i kanapki! – krzyknęła, kładąc ostrożnie kubki i torbę na szafce w korytarzu.

Mikołaj nie zareagował. W pierwszej chwili pomyślała, że wkurzony spakował się i pojechał sam. Ta myśl nawet ją uspokoiła. Przeprosiłaby go potem i wszystko wróciłoby do normy. Przecież nie gniewałby się w nieskończoność. Wiedział, jaką miała pracę.

Zajrzała do salonu, potem do kuchni, a na końcu weszła do sypialni. Na podłodze zobaczyła otwartą walizkę, w której jedna połowa wypełniona była jego rzeczami, a druga świeciła pustkami. Na łóżku leżał jej mąż z książką w dłoni. Nawet na nią nie spojrział. Zachowywał się jak gówniarz, który musi okazać złość, ale nie wie jak, więc strzela focha. Dzisiaj wyjątkowo nie miała siły go przeproszać. Nie kiedy widziała twarz Lilki, nie kiedy odgarniała jej włosy z pięknej, zimnej jak lód buźki.

– Nie mogłam oddzwonić – wytłumaczyła się.

– Nigdy nie możesz.

– Taką mam pracę.

– Dzwoniłem nie po to, żeby cię pospieszyć, tylko żeby zapytać, co ci spakować. Już powiedziałem mamie, że się spóźnimy albo nawet

pojedziemy jutro.

– Naprawdę?

– Tak, naprawdę. – Odłożył książkę i usiadł. – Ale ty nie możesz odebrać połączenia ode mnie. Nawet w drodze powrotnej nie zadzwonisz. Nic.

– Czy możemy się nie kłócić? Dzisiaj miałam naprawdę ciężki dzień... Morderstwo dziecka.

– Gówno mnie obchodzi czyjeś dziecko. Mam żonę, której nie mam. Są święta.

– Jeszcze nie – przypomniała mu zła.

Jak mógł mówić, że gówno go obchodzi martwe dziecko, istnienie, które zgasło zbyt wcześnie? Jak to możliwe, że w ciągu tych kilkunastu lat ich małżeństwa to on zobojętniał na pewne sprawy, a nie ona? Czyżby dlatego, że tylko słyszał o tym wszystkim od niej i nigdy nie widział żadnych zwłok? Czy zmieniłby zdanie, gdyby zobaczył dzisiaj ciało Lilki?

Izabela postanowiła nie kontynuować tej rozmowy. Weszła do łazienki. Ponownie umyła zęby, a następnie włożyła szczoteczkę do plastikowego pudełka. Wyjazd do teściowej w połączeniu z cichymi dniami z mężem brzmiał jak wycieczka marzeń. Powtarzała sobie w myślach, że każde małżeństwo to sztuka kompromisu i każde małżeństwo jest w stanie przetrwać, jeśli zamiast roztrząsać nieporozumienia, człowiek skupi się na chęciach, dobrych intencjach, wspomnieniach, uczuciach, spędzanych razem wieczorach, pełnych seksu nocach i na rozmowach. Przypominała sobie, jakie wsparcie otrzymywała od Mikołaja za każdym razem, gdy test ciążowy pokazywał negatywny wynik. Nigdy nie okazał zniecierpliwienia, nie pocieszał jej tak, jakby to był wyłącznie jej problem. On też cierpiał, więc dzielił jej rozpacz w milczeniu.

Był dobrym człowiekiem. Kochał swoją matkę. Chciał spędzić z nią święta. To chyba normalne. Przypominała sobie słowa Horacego o tym, że największa jest miłość matki, druga – psa, a dopiero trzecia – kochanki. Fakt, nie mówił o miłości dziecka do rodzicielki, ale można to podciągnąć pod tę największą miłość. Jak więc mogła wkraczać między nich? Jak mogła mu odmawiać spędzenia wspólnie świąt, skoro jej rodzice w ogóle nie dbali o tych kilka dni w kalendarzu? Skoro dla niego było to ważne, powinno być istotne również dla niej... I było! Musiała go jedynie do tego przekonać, ale

nie wiedziała, co jeszcze mogłaby powiedzieć.

- Nie chcę się kłócić przed świętami. – Stanął w progu łazienki.
- A myślisz, że ja chcę? Nie spałam całą noc. Padam na twarz.
- Możemy jechać jutro. Naprawdę. Uprzedziłem rodzinę.
- Nie, jedźmy dziś, zdrzemnę się w samochodzie.
- Jesteś pewna?
- Tak. Wiem, że ci bardzo zależy.
- Ale bardziej zależy mi na tobie. Na nas.

Westchnęła. Kusiło ją, by jednak poprosić o zmianę planów. Powiedzieć to, co naprawdę myślała. Chciała wrócić do firmy. Uczestniczyć w przesłuchaniu zatrzymanych. Zadać pytania o to, co konkretnie kazała im zrobić Marika. Czy zginęła przez przypadek, czy faktycznie podała im swój adres i zleciła zabicie samej siebie.

– To zrobimy tak, że ruszymy w trasę dzisiaj, ale zatrzymamy się w hotelu – podsunął Mikołaj. – Gdzieś niedaleko domu. Ale nie powiemy mojej mamie, że już jesteśmy w górach. Będziemy mieć kilka godzin tylko dla siebie. Co ty na to?

Dokładnie o tym myślała, gdy jechała na miejsce zbrodni, więc nie mogła odmówić. Uśmiechnęła się, przystając na jego propozycję.

W trakcie podróży spała prawie nieustannie. Budziła się tylko wtedy, gdy musiała się obrócić na drugi bok. Takiego przerywanego spania nie można było nazwać odpoczynkiem, ale nie narzekała. Wolała niczego nie komentować, bo gdyby się odezwała, Mikołaj z pewnością miałby pretensje o to, że nie mówiła nic wcześniej. Jakkolwiek niewygodnie jej było, znosiła podróż jak prawdziwa twardzielka. Wychodziła z założenia, że trzeba wybrać walki, które chce się stoczyć, a ta do takich nie należała. W ich związku i tak panowała dziwna dynamika. Izabela często ustępowała przez swoje stanowisko w policji. Jak się okazywało, praca nieraz stapała się z jej prywatnym życiem. Niekiedy czuła, że poddaje się w dyskusji tylko po to, by nie urazić ambicji Mikołaja i pozwolić mu się poczuć ważnym. Głową rodziny. Zauważyła kiedyś różnicę między tym, jak rozmawia z Jarkiem, a tym, jak rozmawia z mężem. Choć z tym drugim dzieliła życie, to przy pierwszym mogła sobie pozwolić na większą swobodę wypowiedzi. Czasami miała ochotę wciągnąć męża w jakąś sprawę, aby pokazać mu w ten sposób,

jak liczy się z jego zdaniem, ale dla grafika komputerowego, który nawet nie czytał kryminałów, jej praca wydawała się nudna. W takich chwilach zadawała sobie pytanie, co oni w ogóle robią razem, ale potem przypominała sobie, jak się w nim zakochała i jak troskliwy był dla niej. Gdyby nie praca, pokusiłaby się o określenie ich małżeństwa jako udanego.

Znów zmieniła pozycję, ale już nie mogła zasnąć. Zerknęła w bok, na Mikołaja skupionego na prowadzeniu. Rozważała, czy się odezwać i wciągnąć go w rozmowę. W końcu wybudziła się na dobre, bo zadzwonił telefon. Odebrała, zobaczywszy imię Jarka na wyświetlaczu.

– I co? – zapytała, czując narastające podekscytowanie.

– Odcisków nie ma nigdzie. Gość mówi, że tego nie zrobił, że Marika opowiadała mu o Soni, ale on nie mógł zrozumieć, o co jej chodzi, bo podała mu swój adres. Twierdzi, że odprawił ją z kwitkiem.

– A co innego miał powiedzieć?

– No właśnie, to samo mówią nasi. Ale spryskiwacz miał.

– Niech zgadnę: twierdzi, że nie jego.

– Dokładnie.

– Był użyty wcześniej do farb?

– Chyba tak, nie znam się.

– A co mówią technicy?

– Za wcześnie na jakiegokolwiek testy, ale na pierwszy rzut oka wszystko się zgadza.

– Mam nadzieję, że go oskarżą.

– Tak, tym bardziej że ojciec jeździ busem. Ma jakąś firmę usługową, a Kuba mówił, że pod dom podjechał duży bus bez naklejek.

– I takiego ma?

– Tak.

– A ślady opon pasują? – Wolęła się upewnić, że kolega zajął się wszystkim tak, jak ona by to zrobiła.

– Sprawdzają.

– Dzięki.

– Jesteś w drodze?

– Tak.

– To nie wpadniesz, żeby z nim pogadać?

– Nie, może za jakiś czas. Jak wrócę. – Mówiąc te słowa, zastanawiała

się, czy Mikołaj zrozumie, o co zapytał Jarek.

Zapadła cisza. Izabela czekała, aż partner poda imię kogoś, kto przejmie po niej sprawę. Choć w sumie skoro mieli już sprawców, mógł podomykać wszystko sam. Żałowała, że ona tego nie zrobi, ale wybrała rodzinę.

– Wiesz, co mi nie daje spokoju? – odezwał się po chwili policjant. – Brakuje trzeciego.

– Jak to?

– No są ten młody i wuj.

– Może ojciec?

– Nie ma ojca. Zmarł.

– Może kumpel? Nie jest powiedziane, że to musi być ktoś z rodziny. Ani nawet ktoś bliski. Przecież mogli kogoś wziąć tylko do napadu. Może chcieli mieć przewagę liczebną i stąd ten trzeci, a wcale nie jest z nimi spokrewniony.

– Może. Kuba wspominał o ich wieku?

– To ty z nim gadałeś po napadzie.

– Ja mówię o rozmowie w szpitalu.

– Aaa, wtedy. – Zamilkła na chwilę, usiłując sobie przypomnieć, czy omawiali wygląd bandytów. – Chyba nie. Nie pamiętam. Trzeba go zapytać. Pokazywali mu zdjęcia?

– Jeszcze nie.

– A wuj się przyznaje?

– Wuj to jest obsrany ze strachu, bo oni mają coś za uszami. On już pytał, ile będzie siedział. Dasz wiarę?

– Faktycznie dziwne. Ale teraz najważniejsze jest to, żeby Kuba ich zidentyfikował. Jak ich potwierdzi, sprawa zamknięta. Jak nie, no cóż... będziesz musiał sobie radzić sam.

Gdy to powiedziała, zerknęła na Mikołaja i posłała mu uśmiech, chcąc w ten sposób przekazać, że wcale nie dokucza jej myśl o Jarku pracującym nad sprawą samodzielnie.

– Zrobię, co w mojej mocy – obiecał funkcjonariusz, wiedząc, czego od niego oczekiwała.

– A powiedz – pociągnęła, zanim się z nią rozłączył. – Broń mają?

– Nic nie znaleziono.

– Czy jest szansa, że używał tego spryskiwacza do innego celu? Jest

w budownictwie czy innej dziedzinie jakiś powód, by używać takiej maszyny... no wiesz... legalnie?

– Zastanawiasz się, czy istnieje opcja, że to pomyłka?

Tak, dokładnie o tym myślała.

– Nie wiem, ale kiedyś u babci w oborze wszedł w ściany grzyb – kontynuował Jarek. – Przyjechał gość i psikał czymś po ścianach. Śmierdziało jak chlor.

– Sprawdź ich dokładnie.

– Dobrze, ale... Izka... Ja wiem, że ty byś chciała, żeby ta sprawa się ciągnęła dalej, bo miałabyś zagadkę do rozwiązania po powrocie, ale odpuść, nie szukaj dziury w całym. Wszystko wskazuje na to, że sprawa jest zamknięta. Oni serio mają dużo za uszami. Niewinni ludzie tak się nie zachowują.

– Ale mówimy tu o podwójnym morderstwie.

– Tak, ale najprawdopodobniej jest dokładnie tak, jak stwierdziłaś. Mieli tylko nastraszyć, ale zobaczyli chałupę, hajs wypływający z każdego pomieszczenia i zmienili zdanie. Pieniądze często robią ludziom wodę z mózgu, a potem, jak już zabili małą, zobaczyli jej ciało, krew, wszystko stało się takie realne, spanikowali, uciekli w popłochu i zostawili rzeczy, które normalnie wynieśli by jako pierwsze.

Pół roku później

Jarek przemierzał korytarz, niosąc wydruk dla Izabeli. Wszedł do jej gabinetu i uśmiechnął się na widok koleżanki jedzącej sałatkę i trzymającej nogi na biurku.

– Przyszedłeś w sprawie tego gwałtu? – zapytała. Dzisiaj rano otrzymali nową sprawę. – Bo jeśli tak, to poczekaj, aż skończę. Nie chcę oglądać żadnych zdjęć ani tym bardziej słuchać o okrucieństwach, kiedy jem.

– Nie, to nie to. – Podał jej papier.

Zdjęła nogi z biurka, usiadła prosto i odstawiła sałatkę. Wytarła dłonie o spodnie, zanim przejęła dokument. Zaczęła czytać. Trzymała wyrok w sprawie Mariki. Po tym, jak Kuba potwierdził tożsamość podejrzanego, wszystko potoczyło się szybko. Chłopak i jego wuj poszli siedzieć – i nie tylko za zabicie Lilki, ale też za przekręty z przeszłości. Wyszło na jaw, jak zarabiali. Z firmowego busa sprzedawali towar skradziony z tirów. Znaleźli się ludzie, którzy zeznali, że widzieli ich wydających rzeczy i przyjmujących pieniądze. Dołożono im jeszcze zabójstwo kierowcy i tak nazbierało się sporo paragrafów na solidne wyroki.

– Mają inne busy? – zapytała, pamiętając z akt, że ślady opon nie pasowały do pojazdu, który zaparkował pod domem Mariki.

– Nawet jeśli mają, niczego nie udowodniono.

– Co myślisz?

– Że to sprawiedliwy wyrok.

Odłożyła papiery na bok.

– Pamiętasz, że nie udało ci się znaleźć przypadku, żeby ktoś z rozdwojeniem jaźni zabił samego siebie?

– Tak, to prawda. Znalazłem za to masę ludzi, którzy zabijali jako druga osoba. Albo przynajmniej tak twierdzili, żeby uniknąć kary. Zobacz, jakie to jest wygodne: zwalić winę na inną tożsamość. Mówisz w sądzie, że przestępstwo popełniła ta druga osoba, i jak mają cię ukarać, skoro ta druga osoba oficjalnie nie istnieje? Zbrodnia doskonała.

– Pewnie myślisz, że ona chciała się go pozbyć i zrzucić winę na chorobę
– zagadała, spoglądając na niego z dołu.

- A tobie nie przyszło to do głowy?
- Na jakimś etapie przyszło, ale nie wierzę w to.
- Wierzysz, że to on?
- Ciągłe siedzi mi w głowie, że on z tego wyszedł cało.

– Ale ona zabiła się sama. Jeśli dzieciak histeryzował, jeśli faktycznie chcieli ich rozdzielić, to zabili małą, żeby ją uciszyć, a nie dla satysfakcji. Oni tam nie weszli z zamiarem morderstwa. Dokładnie tak samo było z kierowcą tira. Protestował, to go odstrzelili. Gdyby im nie wszedł w drogę, toby przeżył.

Skinęła głową, wiedząc, jakie argumenty miało oskarżenie. Wierzono, że to był napad na zlecenie Mariki, która jako niepoczytalna sama wydała na siebie wyrok. Choć zatrzymani nie przyznawali się do winy, oskarżenie dysponowało dowodem w postaci pistoletu natraskowego, a Kuba nawet wskazał, przez którego z mężczyzn został postrzelony. Broni oczywiście nie znaleziono. Wiadomości Mariki, a także zapis logowania jej telefonu jasno wskazywały, że spotkała się z tym młodszym, więc sprawę błyskawicznie zamknięto. Izabela wciąż walczyła z przekonaniem, że to jej dwutygodniowa nieobecność w pracy przyczyniła się do skrótów w dochodzeniu i do powstania założeń, które ona by sprawdziła przed uznaniem za jedyne słuszne. Jarek tłumaczył, że czuła się tak ze względu na brak uczestnictwa w finale śledztwa – przesłuchaniach zatrzymanych. Według jej partnera dochodzenie stało się czyjeś po tym, jak ona wyjechała, więc nie traktowała tych wniosków jako swoich. Zapewnił ją, że gdyby była na miejscu, też by do takich doszła.

– A trajektoria lotu kulki? – sięgnęła po ostatni argument, który podważał wersję Kuby.

– Mówią, że pojebało mu się z szoku.

– Ale nie znaleźli jego krwi przy stole – powiedziała pewnie, pamiętając, co zawierały akta.

– Ale był proch.

– A może to był proch od postrzału małej?

– Może.

– Kurwa mać. Tych „może” jest tak dużo – syknęła, tracąc poczucie sensu.

– Izka, to już niczego nie zmieni.

– Ale ja tak nie lubię.

– To się nazywa proces poszlakowy, nie pamiętasz ze szkoły? – Starał się brzmieć lekko, ale jej to nie przekonywało.

Nie potrzebowała nazw, za którymi mogłaby ukryć nieudolne śledztwo. Winni byli podani na tacy, więc to, co trudno wyjaśnić, zostało po prostu pominięte. Pojebało mu się z szoku – powtórzyła w myślach. Zapamiętał twarze, ale nie to, jak i gdzie do niego strzelali. Wydarzenia zwykle zapisują się w pamięci ludzi w odwrotnej kolejności i to właśnie wygląd oprawcy umyka im jako pierwszy.

Wieczorem usiadła przed telewizorem. Zazwyczaj nie oglądała publicznej telewizji. Wybierała Netflix'a czy inne platformy, w których reklamy nie przerywały jej seansu. Tym razem jednak musiała zobaczyć nagrania ze sprawy, a przynajmniej relację. Cały kraj przez długie trzy tygodnie po wydarzeniu żył upozorowaniem morderstwa, więc kiedy przyszła pora na rozprawę, emocje sięgały zenitu. Traktowała to jako lekcję, ale też najzwyczajniej w świecie zżerała ją ciekawość.

– Co oglądasz? – Mikołaj usiadł obok niej i sięgnął po pilota, zobaczywszy reklamy.

– Nie przełączaj. Będzie sprawa...

– No nie mów. Mam dość tego gadania. Wszędzie o tym słyszę. W pracy, na lunchu. Może obejrzymy jakiś film?

– Okej, ale po sprawie.

– Nie wiem, co takiego jest w jakiejś chorej babie, która doprowadziła do śmierci swojej i swojego dziecka. Co tak fascynuje ludzi? Że ktoś może być tak chory? – Stał nad nią i zadawał pytania, ale ona nie odpowiadała. – Czy może chodzi o to, że była celebrytką? Widzieli ją w telewizji i uważali za idealną, a potem się okazało, jaka jest naprawdę. No sama powiedz: o co chodzi ludziom?

– Nie wiem. To moja praca – odparła oschle. – Oglądam, bo muszę – skłamała, bo wcale nie miała takiego obowiązku. Liczyła jednak na widok Kuby, może na jakieś reakcje zarejestrowane przez którąś z kamer. Chciała zobaczyć coś, co dałoby jej poczucie satysfakcji.

– To może pójdę w tym czasie zrobić popcorn?

– Dzięki. – Dotknęła jego nogi, a potem zwinnym ruchem zabrała mu

pilota. Tak na wszelki wypadek.

Pojawiło się logo, a następnie prowadzący wyrecytował, co będzie zawierał blok informacyjny. Izabeli nie interesowała polityka ani doniesienia ze świata. W końcu doczekała się swojego materiału i w skupieniu wysłuchała relacji. Niczego się nie nauczyła, ale przynajmniej zaspokoili ciekawość. Wyroki z pewnością zadowolili społeczeństwo.

Kuby nie pokazano. Wywiadów nie puszczono. Był tylko podsumowujący komentarz pracownika stacji.

Odchyliła się na kanapie, czekając na Mikołaja. Już miała włączyć Netflixa, ale pojawiła się zajawka programu śniadaniowego i tematów na następny dzień. Nie oglądała tego pasma, bo o tej porze albo tropiła coś w terenie, albo kwitła za biurkiem. Zatrzymał ją jednak prowadzący. Stok. Wyglądał jak dawny on. Pozbierał się. Nic w jego zachowaniu czy wizerunku nie zdradzało, jak ogromna tragedia spotkała go pół roku temu. Nie kulał po postrzale, nie stracił radości życia. Nadal się uśmiechał, choć w telewizji mogła to być jedynie dobra gra aktorska. Izabela niczego jednak nie zakładała, jeśli nie przebywała z człowiekiem na co dzień. Kubę widziała po raz pierwszy i ostatni w szpitalu. Do sądu nie pojechała, bo po tym, jak Jarek wszystko przejął, nie czuła, że to jej obowiązek. Resztę rozmów, w tym identyfikację podejrzanych, przeprowadził jej partner, kiedy ona wypoczywała u boku męża w górach. Jedna rozmowa to za mało, by określić, jakim kto jest człowiekiem i co ukrywa.

Zaraz po napadzie, kierowany emocjami, Jakub wydawał się inny niż w telewizji. Teraz prezentował się tak, jakby nie stracił żony. Czy nosił w sobie jakąś tajemnicę – tego przeciętny obserwator nie zauważy. Może nawet ściągnęli go z powrotem do programu, bo jego obecność gwarantowała wysoką oglądalność. Izabela patrzyła na niego nie jak na prowadzącego, lecz jak na ofiarę napadu, na człowieka, który w tragiczny sposób stracił rodzinę. Chyba nawet spodziewała się u niego lekkiego załamania, nawet dopatrywała się objawów stresu pourazowego, ale niczego takiego nie dojrzała. Co więcej, ten jego uśmiech denerwował ją jak nic do tej pory.

Mąż podał jej miskę popcornu i chciał sięgnąć po pilota, a wtedy prowadzący z uśmiechami przedstawili jedno drugie.

– Kuba Stok – powiedziała ona.

– Sonia Kalska – powiedział on.

Izabela upuściła miskę na podłogę.

– Hej, co... – Mikołaj nie zdążył dokończyć, bo wystrzeliła z kanapy jak z boks startowego.

Biegła przez mieszkanie do telefonu. Chwyliła go i od razu wybrała numer partnera.

– Jarek! – Starła się brzmieć spokojnie. – Pomyliłam się.

– Co?

– Jezus, jaki ja błąd popełniłam...

– O czym ty mówisz?

– O Marice!

– Nie rozumiem.

– Widziałeś prowadzących program śniadaniowy?

– Nie, nie oglądam tego.

– Kuba Stok i Sonia Kalska.

– Sonia? – Wypowiedział to imię zaskoczony jego brzmieniem.

– Tak! A ja, głupia, nie połączyłam faktów. Nie połączyłam!

– Ale jakich?

– Czeka!

Mając go na linii, szybko wpisała do wyszukiwarki tytuł filmu, w którym wystąpił Kuba. Potrzebowała potwierdzenia, czy dobrze zapamiętała twarz. Kiedy zobaczyła oryginał grafiki promującej produkcję, serce przyspieszyło jej do prędkości karabinu maszynowego. Już dawno nie czuła takiego napięcia, takiego stresu ani takiej złości. Jej ciało zalewała fala ciepła na zmianę z falą zimna.

– Ten plakat! – krzyknęła do telefonu, przystawiwszy go na nowo do ucha. – Przecież tam była w oryginale ta Sonia.

– Co ty gadasz!

– Jej nazwisko jest nawet na dole plakatu.

– Sonia Kalska? – zapytał. Widocznie też wszedł do Internetu.

– Kurwa! – zakląła rozsierdzona, że nie została wtedy w domu.

Owszem, miło wspominała wyjazd. Mikołaj przystał na propozycję, by na każdą noc wracać do hotelu i nie spać u jego rodziców, więc nie było źle. Kochali się nieraz. Spędzali czas tak, jak chciała, ale... nie dokończyła śledztwa. Nie miała czasu posprawdzać tych szalonych pomysłów, które

zwykle odpędza się od siebie jako niepotrzebnie zajmujące myśli. Znała siebie już na tyle dobrze, by wiedzieć, że jeśli coś ją gnębi, powinna to dokładnie sprawdzić. Nie zrobiła tego teraz. Zamknęła sprawę, uznając to wytłumaczenie przebiegu jako jedyne prawdopodobne.

– To musi coś znaczyć – kontynuowała. – Nie ma opcji, żeby to imię było przypadkowe.

– Muszę ci coś powiedzieć – zaczął Jarek.

– Nie powiedziałaś mi czegoś?

– Ja też nie połączyłem faktów.

– Jakich faktów?

– Wtedy, w szpitalu, jak ty byłaś na górze z Kubą, a ja gadałem z matką Mariki, powiedziała mi, że to koledzy z pracy Kubby, z telewizji, dali Marice sprzęt do nagrywania i wszystko jej ustawili.

– Co jej ustawili?

– Nie wiem dokładnie. Zakładam, że platformy społecznościowe. Może programy do obróbki wideo, a może... wszystko.

– Sugerujesz, że ktoś z tej ekipy mógł mieć nadal dostęp do jej komputera?

– Na to wychodzi.

– A ona się niby na to zgodziła, tak? – Izabela usiłowała zrozumieć, jak wyglądało całe to rozpoczynanie blogowania.

– Chyba tak, nie wiem, może sama nie była tego świadoma, ale... matka mówiła, że Marika im nie ufała.

– Ja pierdolę! I nie powiedziałaś mi, że mogli znać jej hasła? – W Izabelę uderzyło ciepło, wyciskając z niej pot. Kropelki zraszały teraz nie tylko czoło, ale i skórę nad górną wargą.

– Nie wpadłem wtedy na to. Potraktowałem to jako dobry uczynek. Nic podejrzanego. Nic, co mogłoby być ważne... sorry, Iza – tłumaczył się zmieszany. Wiedział jednak, że ona nie lubi użalania się nad sobą i woli skupiać się na działaniu niż na tym, czego już się zmienić nie da. – W każdym razie mogli jej dać jedynie kamery, ale mogli też ustawić wszystko. Od zera, czyli hasła i tak dalej.

– Myślisz, że to sprawka Soni? – Izabela próbowała sobie wyobrazić sytuację, jak znajomi Kubby z planu pomagają jego żonie. Czy mógł być na tyle bezczelny, by przyprowadzić do domu kobietę, z którą sypiał i z którą

odegrał scenę seksu? Ten film Marika oglądała jako ostatni, więc pewnie nie uporała się z jego udziałem w produkcji.

– Nie wspomniał o niej słowem, a to przecież to samo imię – podsumował Jarek. – W rozmowach po zatrzymaniu nigdy nie mówił o pracy.

– A po co miałyby mówić? – prychnęła. – Im więcej szczegółów podajesz, tym bardziej wciągasz policję w swoje życie. Nie chciałem, żebyśmy się skupili na kimś innym niż Marika.

– Nie sprawdziliśmy go – przyznał otwarcie Jarek.

Pewnie gdyby została wtedy w mieście, zrobiłaby to, bo Kuba od początku budził w niej coś nieokreślonego. Chyba po prostu go podejrzewała. Wysłuchiwała każdego słowa, które wypowiedział do niej w szpitalu, ale podświadomie czuła, że nie wyznał wszystkiego. To, co soczyste, pogrążające, nigdy nie wypłynęło na wierzch. Miał kochankę o tym samym imieniu, które nosiła druga jaźń jego żony. Marika walczyła z Sonią nie tylko w swoim umyśle, ale też w prawdziwym życiu. Może to właśnie było wytłumaczenie tego napadu.

– Trzeba do niej jechać! – Izabela zaczęła notować dane do sprawdzenia.

– Koniecznie. Myślisz, że ta Sonia ją naprawdę atakowała?

– Nie wiem. Może coś z tego, co zawarła w tych listach, wydarzyło się naprawdę, może nie wszystko robiła sobie sama, może faktycznie Sonia ją prześladowała, a nie jak założyliśmy, że walka rozegrała się tylko w jej głowie – powątpiewała, myśląc na głos. – To, że Marika cierpiała na rozdwojenie jaźni, jest pewne, bo potwierdził ci to psychiatra na konsultacji, prawda?

– Tak, potwierdził, ale nie na sto procent.

– Co to znaczy: nie na sto procent?

– Nie widział pacjentki. Wydał ekspertyzę zaocznie. Jedynie na podstawie tych listów i opowiadań matki o epizodach z utratą poczucia czasu, kiedy to nie wiedziała, co się z nią stało, i nie pamiętała, co robiła. Zachowywała się raz tak, raz siak. Matka jej nie poznawała, czasami odnosiła wrażenie, jakoby córka nie kontaktowała i była kimś innym.

– A pytałeś o to, czy jest możliwe, aby chora... nie wiem, jak to się poprawnie mówi, ale czy mogłaby przybrać sobie osobowość kogoś innego?

Kogoś żyjącego? Kogoś, kogo zna? – zapytała, ale on milczał. Ta cisza dała jej odpowiedź. Nie pytał, nie wnikał w takie szczegóły, bo nie miał podstaw. – Nieważne już. Rozdwojenie jaźni to jedno, ale to, że ten dupek miał kochankę, stawia sprawę w innym świetle.

– Skąd wiesz, że jest jego kochanką? – zapytał logicznie Jarek.

– Czuję to. Zresztą wystarczy na nich popatrzeć.

– Może grają na potrzeby telewizji?

– Czekaj, sprawdzę. – Znow włączyła tryb głośnomówiący i wpisała do wyszukiwarki nazwiska prezenterów.

Klikając zdjęcia, dyszała jak byk gotowy na walkę. Kipiało w niej z furii. Oni się spotykali, mieli masę wspólnych zdjęć. Zarówno takich robionych z ukrycia, jak i tych z imprez oficjalnych. Telewizja wiedziała, kogo dać do śniadaniówki, kto przyciągnie widzów. Ludzie mieli idealną parę do uwielbiania: piękną, pozytywną i zawsze uśmiechniętą. Jediną przeszkodę stanowiła chora psychicznie Marika. Patrząc teraz na tę sprawę, Izabela już wiedziała, co się stało.

Najpierw pojechali do więzienia i poprosili strażników o przyprowadzenie chłopaka skazanego za morderstwo. W pierwszej chwili służba więzienna zaprosiła ich na następny dzień, ale uległa, kiedy naciskali na konieczność rozmowy do sprawy o zabójstwo.

Zamknięto ich w pokoju widzeń, gdzie o tej porze nikogo już nie było, i przyprowadzono więźnia. Ten oczywiście nie chciał rozmawiać. Na widok Jarka zacisnął zęby. Izabela musiała reagować. Nachyliła się do partnera i szepnęła:

– Będziesz musiał wyjść. On nic przy tobie nie powie. Ale zanim to zrobisz, dowiedz się...

W tym momencie Jarek, nauczony doświadczeniem, szybko wyjął z kieszeni telefon, uruchomił aparat i nie celując w nic konkretnego, zaczął nagrywać. Nie chodziło mu o obraz, lecz o nagranie szczegółów, które miał sprawdzić. Nie chciał, aby cokolwiek mu umknęło.

– ...gdzie była Sonia dwudziestego grudnia oraz każdego innego dnia dwa tygodnie wcześniej i tydzień po wydarzeniach. Plus zdobądź jak najdokładniejsze dane z logowania jej telefonu. Sprawdź mi też, kto instalował Marice sprzęt i kiedy. Skąd mieli ten sprzęt. Czy Sonia była

kiedykolwiek u niej w domu. Wyszukaj wszystko o tej Soni. Każdy szczegół jest ważny. No i na koniec potrzebuję informacji, kto się logował i z jakiego urządzenia na Fejsa i Instagrama Mariki. I najważniejsze: dowiedz się, czy na kartach płatniczych Kalskiej znajduje się zakup beczki chloru lub ewentualnie kilku mniejszych pojemników.

Jarek skinął głową i wyszedł.

– Chcę ci pomóc – zaczęła od razu Izabela. Wiedziała, jak stary motyw dobrego i złego gliny działa na więźniów, więc skoro odprawiła Jarka, musiała grać łagodną, współczującą i chętną do pomocy. Taką, którą da się lubić i której człowiek chce się odwdziżyć za okazaną serdeczność. – Jak masz na imię?

– Toma – burknął.

– Tomasz? – upewniła się.

– Nie. Toma.

– Okej, Toma – powtórzyła ksywkę, nie kwestionując jej zasadności. – Ja wiem, że nie wy to zrobiliście.

– Jakie to ma teraz znaczenie? – Patrzył na nią, jakby chciał ją wyzwać na pojedynek.

– Takie, że mogą uciąć ci parę lat.

– I co? I tak wyjdę, jak będę stary.

– Ale wyjdiesz wcześniej.

– Chuja wyjdę! – Skrzyżował ręce na piersi. – Dojebali mi też za napady. Nie tylko za Marikę.

– Ale mogę ci pomóc.

– Nie gadam z psami!

– Mam podejrzenie, że to Kuba za tym stoi. Że to ojciec zabił córkę.

– Gównu mnie obchodzi, kto kogo zdjął.

– Nie mówiłbyś tak, gdybyś ją zobaczył. Sześciolatkę leżącą z dziurą w głowie, z nieobecny wzrokiem... Ja wiem, że nie gadasz z psami, i daję ci słowo: nikt się nigdy nie dowie, że rozmawialiśmy. Jeśli nie chcesz skrócić sobie wyroku, to mi po prostu pomóż. Po ludzku. Jak człowiek człowiekowi. Jeśli ten facet jest winny śmierci swojego dziecka, nie powinien występować w telewizji, cieszyć się życiem. Nie uważasz?

Milczał.

– Tamtego dnia zginęła też kobieta. Marika – kontynuowała Izabela. –

Cierpiała, bo miała chorobę psychiczną. Moim zdaniem stała się kozłem ofiarnym. Wiarygodnym kozłem ofiarnym.

– Ona była megalaska – wtrącił. – W szkole była najładniejsza... Czemu sfiksowała?

– Wydaje mi się, że przez udział w programie, a potem... mąż jej nie pomagał. Odebrał jej dziecko na dwa tygodnie. Męczył ją.

– A to chuj!

– I nie wytrzymała dziewczyna. Załamała się. Ale przed śmiercią pisała coś o Soni.

– Mnie też o niej mówiła – wypalił.

– Ale podawała zły adres?

– Nie, ja tego nawet nie sprawdzałem. Tłumaczyłem jej, że ja takich rzeczy nie robię i jej nie pomogę.

– To kto mówił o złym adresie?

– Jak to: kto? Psy! Ja od początku mówiłem, że nie mam z tym nic wspólnego, ale żaden chuj nie chciał słuchać. Powiedziałbym jedno słowo, toby naciągnęli tak, żeby pasowało pod sprawę. Nic nie miało znaczenia. Nie chcieli słuchać. Ich zajebista logika wyglądała tak: skoro się ze mną spotkała, przyjąłem zlecenie i je wykonałem.

– To spotkanie zniszczyło ci życie – podsumowała Izabela.

– Jakbym wiedział, że tak będzie, tobym się z nią nie spotkał.

– Czemu w takim razie jej nie zgłosiłeś?

– A po co? Mało to ludzi jest na coś wkurwionych i komuś grozi?

Izabela się uśmiechnęła, bo ona nie знаła nikogo takiego. Inny świat, inni ludzie i inne podejście do prawa i życia. Wkurwienie nie stanowi dobrego powodu do grożenia i łamania prawa.

– Jakby pani weszła na mojego Facebooka, toby pani zobaczyła, że dwudziestego byłem przez całą noc na imprezie. Braciakowi się syn urodził. Właśnie dwudziestego rano. I myśmy pili. Całą noc! – Podniósł głos, a Izabela westchnęła.

– To czemu nie mówiłeś o tym na rozprawie?

– Czemu? – Zaśmiał się. – Nikt mnie o nic nie pytał. Nawet nie dali mi dojść do głosu. Zadawali pytania, jakie im pasowały, a jak chciałem powiedzieć coś innego niż to, co ich interesowało, to zaraz było: „nie, to nie”, i groźby, że mnie usuną i skażą zaocznie.

Na funkcjonariuszce to wyznanie nie zrobiło większego wrażenia. Kiedy tak wiele pasuje, kiedy jest dowód w postaci rozmowy, a potem trup, policjanci mają prawo naciskać. Gdyby tego nie robili, nie rozwiązaliby żadnej sprawy. Nie jest jednak powiedziane, że te metody zawsze przynoszą pozytywny rezultat. Czasami można przez nie coś niechcący przegapić.

Pytała samą siebie w myślach, czy gdyby została i zamknęła sprawę osobiście, finał byłby taki sam.

– Psikacz mieli i chuj – podsumował Toma. – No i zdjęcie mi jebnęli i tamtemu pokazali. Nic więcej ich nie interesowało, skoro tamten skurwysyn mnie wskazał.

– Rzeczywiście Kuba rozpoznał cię ze zdjęcia, więc jak ta twoja wersja ma się...

– Ta, rozpoznał. – Nie dał jej nawet dokończyć. – Ja chuja nie widziałem ani razu w życiu. Nigdy nie byłem u niego w domu. Wskazał mnie, bo chciał, żeby ktoś beknął. Kto? – Wykrzywił wargi z niesmakiem. – To już nieważne.

– Tym bardziej powinno ci zależeć, żeby siedział. – Izabela liczyła na to, że jeśli będą mieli wspólnego wroga, chłopak jej pomoże.

– Ale ja pani wszystko powiedziałem.

– Nie powiedziałaś mi wszystkiego. – Postawiła na bluff.

Poskutkowało, bo Toma się zaśmiał.

– Dobra pani jest – przyznał.

– Ty też jesteś dobry.

– To niech pani słucha. – Nachylił się. – Marika mi powiedziała, że ktoś za nią jeździł. Mówiła, że to czarny saab. Bała się, bo otrzymała parę wiadomości z pogrózkami. Twierdziła, że to ta Sonia, ale jak mi je pokazywała na Insta, nick był inny.

– Nick? O czym ty mówisz?

Cmoknął poirytowany, że policjantka nie załapała tak prędko, jak się tego po niej spodziewał.

– Marika mówiła o Soni, tak? – kontynuował.

– Tak.

– Ale na Instagramie pokazywała mi kogoś innego. Nie Sonię.

– A skąd wiesz, że to nie Sonia?

– Bo to było coś z czesterem.

– Z czym?

– Jakiś czester.

– Okej. – Izabela wypuściła powietrze ustami, bo to hasło niewiele jej dawało. Poza tym to, że ktoś miał nick Czester, niczego nie oznaczało. Mógł mieć na imię Wiesław, a w Internecie podpisywać się inaczej. Tak samo w tym przypadku. Sonia Kalska mogła się ukryć pod dowolnym pseudonimem. – A saab miał jakieś znaki szczególne? Coś zdradziła?

– Warszawskie blachy. Zaczynające się od WWY.

– Dziękuję ci. Będę szukać. – Wstała.

– Proszę pani – zatrzymał ją. – Chciałbym skrócić wyrok.

– Pomogę ci.

– Nie chcę siedzieć za coś, czego nie zrobiłem.

– I nie powinieneś – powiedziała, naprawdę wierząc we własne słowa.

– Niech pani się dobrze chujowi do dupy.

– Taki mam zamiar.

Kiedy przemierzała korytarz, zobaczyła Jarka siedzącego na podłodze i coś notującego. Wisiał przy tym na telefonie, więc podeszła do niego, kucnęła i napisała na marginesie: „Czarny saab, blachy WWY + coś. Sonia?!”.

Imię podkreśliła dwa razy, dając do zrozumienia, co podejrzewała. Oczekał, aż otrzyma odpowiedź na poprzednie pytanie, i zadał to, które nurtowało Izabelę. Kiedy usłyszał w telefonie głos, kiwnął porozumiewawczo głową w stronę partnerki, a ona przyjęła to z aprobatą.

– Ten Toma – odezwała się i wskazała głową na koniec korytarza – dał mi początek numeru rejestracyjnego i jeszcze mówił o jakimś nicku Czester. Masz dostęp do Insta lub Fejsa Mariki?

– Chyba jeszcze mam. – Zaczął otwierać w telefonie apki, których używał do porządkowania służbowych notatek. Z komputera łatwiej się z nimi pracowało, ale wolał się pomęczyć i dowiedzieć czegoś od razu, niż wracać do domu czy firmy na pięć minut w celu odpalenia komputera.

Wyszukał odpowiednie dane, zapisał je sobie, a potem na swoim smartfonie zalogował się najpierw na Instagrama, a potem na Facebooka. O ile na drugim nie znalazł żadnego Czestera, Instagram okazał się strzałem w dziesiątkę. Musieli użyć amerykańskiego zapisu tego słowa, ale znaleźli konto o nazwie Winchester, pochodzącej od nazwy Winchester

Repeating Arms – firmy produkującej broń.

Otworzyli archiwum rozmów. Faktycznie, osoba korzystająca z tego loginu pisała do Mariki codziennie.

– Rozumiesz coś z tego? – Jarek oparł się plecami o ścianę, scrollując stronę.

– To wygląda jak rozmowa dwóch przyjaciółek, a nie jak groźby. – Spojrzała na partnera zrezygnowana. – Zrobił mnie w konia?

– Nie, nie ma powodu. O, tu. – Wskazał palcem. – To nie groźba, ale jak ktoś jest szurnięty, może to odebrać jako groźbę. Sama zinterpretuj teksty: „on cię zostawi”, „nie kocha cię”, „zabierze ci dziecko”, „odda cię do wariatkowa”.

– Okej, faktycznie można to odebrać jako groźbę, ale proszę cię, nie określaj jej słowem „szurnięta”.

Usłyszał w głosie partnerki złość, więc tylko potwierdził skinieniem głowy, że zrozumiał.

Po kilku godzinach potrzebnych na zebranie wszystkich papierów i wczytanie się w nie spotkali się z Jarkiem z odpowiednimi dokumentami pod mieszkaniem Soni znajdującym się w ekskluzywnym, ogrodzonym apartamentowcu. Aby dostać się na teren osiedla, musieli zaczekać, aż ktoś będzie wchodził.

Odnaleźli odpowiednią klatkę i zadzwonili do sąsiadów. Przedstawili się jako policja, pokazali do wideofonu odznaki i otwarcie oznajmili, że chodzi o kogoś innego w tym bloku, ale muszą wejść po cichu. Zostali wpuszczeni.

Wjechali windą na najwyższe piętro i zapukali do drzwi. Kalska otworzyła im z uśmiechem.

– Słucham?

– Policja. – Izabela pokazała odznakę.

Wyraz twarzy Soni zmienił się, ale po chwili oprzytomniała i zaprosiła gości do środka. Izabela zerknęła na otwartą szafę w przedpokoju, z której wyzierały męskie marynarki i buty. Gospodyni, zobaczywszy, co zwróciło uwagę policjantki, popchnęła drzwi przesuwne, aby powstrzymać funkcjonariuszkę przed węszeniem w jej rzeczach. W tej samej chwili z pokoju obok wyszła nastolatka. Izabela ponownie zerknęła na prezenterkę, upewniając się co do jej wieku. Nie wyglądała na matkę tej

dziewczyny. Musiała oszukiwać naturę skalpelem i zabiegami za hajs zarobiony na filmie porno nagrany z Kubą.

– To Maja, moja córka – przedstawiła ją. – A to państwo z policji.

– Z policji? – zapytała dziewczyna i podeszła bliżej. – W związku ze mną?

Sonia przeniosła wzrok na funkcjonariuszy, oczekując wyjaśnień.

– Chcemy porozmawiać z twoją mamą, ale to dotyczy wydarzeń sprzed pół roku. Chodzi o wypełnienie pewnych luk – powiedziała Izabela. – W roli świadka – dodała, wiedziała bowiem, jak manipulować tym słowem w celu zachęcenia ludzi do rozmowy.

Wyraz twarzy Soni tym razem się nie zmienił, więc Izabela doszła do wniosku, że podane przez nią określenie czasu nie wywołało w prezenterce wspomnień, a bardzo na to liczyła.

Córka wróciła do swojego pokoju, a matka usiadła na białej skórzanej kanapie. Wskazała gościom miejsce po przeciwnej stronie fikuśnego stolika kawowego.

Z wywiadu, który Izabela zleciła, zanim tu przyjechali, dowiedziała się o poprzednich związkach gwiazdy, o spotkaniach z Kubą – potwierdziły to logowania ich telefonów z tych samych miejsc, jak jego dom czy jej mieszkanie – a także o ilości zarobionych pieniędzy. Nie wiedziała tylko jednego.

– Wie pani, co się wydarzyło wieczorem dwudziestego grudnia zeszłego roku?

Kobieta potrząsnęła głową, grając nieporuszoną. Musiała wiedzieć. Sypiała przecież z facetem, którego dotknęła taka tragedia. Na bank rozmawiali o tym wydarzeniu – nie da się przemilczeć tak ogromnej traumy – ale z jakiegoś powodu udawała głupią.

– Do domu pani kochanka dostało się trzech mężczyzn – uzupełniła policjantka. – Zabili jego córkę i żonę.

– Ach, o tym pani mówi. To już tyle czasu minęło?

– Tak.

– To czemu państwo są tutaj o tak późnej porze?

– Bo do tej pory nikt z panią nie rozmawiał.

– I w jakim celu mieliby ze mną rozmawiać? Znaleziono sprawców, ukarano ich przecież.

– Gdzie pani była tamtego dnia? – zapytała ostro Izabela. Gdy tylko usłyszała własny głos, wiedziała, że niewłaściwie dobrała ton.

Drażniła ją ta kobieta. Jej pewność siebie, sposób, w jaki mówiła o czymś, co Izabelę tak bardzo dotykało. Zamordowano sześciolatkę. Kalska musiała ją znać, a nawet jeśli nie znała jej zbyt dobrze, z pewnością ją widziała. To powinno wystarczyć do wzbudzenia w niej empatii. Zwłaszcza że sama miała córkę. Aż dziwne, że nie ruszał jej los Mariki i Lilki. Przecież kobieta z choć minimalnym instynktem macierzyńskim zareagowałaby inaczej na takie straszne wieści.

– Pani chyba żartuje – prychnęła Sonia. – Nie mam obowiązku z państwem rozmawiać. Ta sprawa mnie nie dotyczy.

– Czyżby?

– Proszę nie zwracać się do mnie takim tonem!

– Wie pani, co robią teraz nasi technicy? – zapytała policjantka, czując władzę. – Sprawdzają numery, z którymi łączyła się pani ze swojego telefonu. Zarówno z dwudziestego grudnia, jak i z poprzednich oraz następnych dni. Dowiemy się, z kim pani wtedy tak gorliwie rozmawiała, bo że było wiele rozmów, już wiemy z billingu.

– Czy ja jestem o coś oskarżona? – Mimo stresu zachowywała się tak, jakby wcale nie poruszali tematu kary, więzienia czy morderstwa. To chyba praca w telewizji nauczyła ją tłumić strach i radzić sobie z zaskakującymi pytaniami.

– Na razie rozmawiamy z panią w roli świadka. – Ten tekst policjanci wciskali każdemu, kto mógł być w jakikolwiek sposób powiązany ze sprawą, a kogo nie chcieli płoszyć pochopnym oskarżaniem czy nawet sugerowaniem podejrzenia. Nikomu nie można mówić, że jest podejrzany.

– Co mam powiedzieć?

– Zależy nam na sprawdzeniu Jakuba Stoka – wyjawiała Izabela, mając rozmówczynię wizją współpracy i uziemienia kogoś innego.

Policjantka pomyślała o nastolatce za ścianą. Kto by się nią zajął, gdyby przymknęli matkę? Czy poradziłaby sobie sama? Jak zareagowałiby jej rówieśnicy? Miałaby z tego powodu jakieś przykrości? Prześladowaliby ją? Wyrzuciła szybko te myśli z głowy. Sprawiedliwości musiało stać się zadość niezależnie od tego, jak potoczy się dalej życie tej dziewczyny.

– Ale przecież Kuba tam był – odezwała się Kalska. – Został

postrzelony. W nogę.

– Tak, zgadza się, ale widzi pani, kąt, pod jakim kula przeszła jego ciało, nie pasuje do wersji wydarzeń, którą przedstawił Jakub.

– Ja nie wiem, co mówił.

– Naprawdę? – Izabela powątpiewała w jej szczerść. – Twierdził, że stał i w niego strzelili, a potem go związali. Ludzie mówili, że z szoku pomylił chronologię wydarzeń, ale ja uważam, że ta wersja była ustalona. A wie pani dlaczego? Bo jeśli ktoś już siedzi i dał się związać, nie ma potrzeby, by dostał kulę.

– Nie rozumiem. – Kalska przeskakiwała wzrokiem między policjantami.

– Ja pani wytłumaczę – wtrącił Jarek. – Proszę to sobie wyobrazić. Zabijają dziecko, strzelając mu prosto w głowę, tylko dlatego, że nie chciało puścić ojca i dać się związać. Dostała kulę prosto w skroń. – Przyłożył sobie dwa palce z lewej strony głowy. – Bo będąc na rękach u ojca, odwróciła się do nich. Kula przelatuje jej przez głowę i ją zabija. Kuba walczy o dziecko, szarpie się, ale udaje się im go obezwładnić. Sądzą go na krześle, przywiązują, a na koniec strzelają mu w nogę.

Wykrzywiona twarz kobiety zdradzała dyskomfort i dezorientację.

– Niech mi pani powie – kontynuował Jarek – czemu nie strzelili do niego od razu, gdy się rzucał, by walczyć o córkę, tylko na końcu?

– Skąd mam wiedzieć?

– A dlaczego mnie pani nie zapyta, skąd wiem, że na końcu?

– Pewnie to jakoś ustaliliście.

– Bo kiedy przyjechały służby, to rana dopiero co została zadana. Technicy wiedzą, jak wygląda postrzał świeży, a jak kilkugodzinny. Są w stanie określić, z jakiej odległości i pod jakim kątem strzelono. Wersja Jakuba Stoka nie pasuje do raportu specjalistów.

– I po co mi pan to mówi?

– Jak to: po co? – Izabela pospieszyła z odpowiedzią. – Dlatego, że zapadł dziś wyrok, a sprawca jest na wolności.

– Kuba ich nie zabił. On by ich nigdy nie skrzywdził! Kochał córkę.

– Ale żony już nie – wychwyciła Izabela. – A pani go kocha?

– Słucham? – Prezenterka odsunęła się od nich, pokazując mową ciała, że to pytanie uraziło ją bardziej niż poprzednie.

– Czy pani go kocha?

– To moja prywatna sprawa.

– No nie do końca. – Funkcjonariuszka zacisnęła usta, dając rozmówcy do zrozumienia, że jest rozczarowana odpowiedzią. – Znaleźliśmy zapiski Mariki o tym, jak walczyła z Sonią.

– I to jest powód, dla którego się u mnie pojawiliście? – Kalska się zaśmiała. – Ona pewnie gdzieś kiedyś słyszała moje imię i je wykorzystała, wymyślając sobie wroga o moim imieniu, bo Kuba nie chciał z nią być, a do niej nie docierało, że to jej wina. Wyłącznie jej. Nie moja – broniła się, choć w tym przypadku mogła milczeć.

Izabela uśmiechnęła się zadowolona z reakcji.

– A skąd pani wie, że sobie wymyśliła wroga o pani imieniu? – podchwyciła.

– Naprawdę? – Tamta nerwowo potrząsnęła głową. – Przed sekundą pani sama powiedziała, że walczyła z Sonią.

– Ale nie powiedziałam, że ją sobie wymyśliła.

– Nie pojmuję pani toku rozumowania. – Kobieta się wyprostowała. – Czekaj pani, aż powiem coś, co pani podpasuje? Chce pani zrobić ze mnie potwora, bo sypiałam z żonatym, tak?

– Mamy numery IP osób logujących się na portale społecznościowe Mariki i pani numer też tam jest. – Izabela darowała sobie gadanie o tym, co jest właściwe, a co nie.

– Nie będę rozmawiać bez prawnika – rzuciła pewnie Kalska i wstała.

– Nie musisz mi nic mówić. – Izabela wyciągnęła jedną kartkę z dokumentów. – To jest zapis logowania się z twojego telefonu. Tu jest zapis połączeń, które wykonałaś. – Wysunęła kolejną kartkę. – Dwudziestego i dwudziestego pierwszego grudnia byłaś bardzo rozgadana. Co więcej, Marika miała rację, mówiąc, że jeździ za nią saab na blachach WWY...

– Proszę wyjść! – zażądała gospodyni, ale jedyne, co uzyskała w odpowiedzi, to pełne pogardy spojrzenia.

– Na koniec sprawdziliśmy, kto i gdzie w okolicach dwudziestego grudnia kupował chlor, a dokładnie beczkę chloru – kontynuowała policjantka. – Zgadniesz, czyja karta została użyta, czy mam powiedzieć?

– Kuba to wymyślił.

– Naprawdę? – Izabela już nie kryła zdziwienia i rozbawienia. Ta

desperacka próba zrzucenia winy tak bardzo pasowała do schematów działania podejrzanej o zbrodnię osoby, która jeszcze łudziła się możliwością zmiany toru dedukcji policji.

– Tak, to on! – zapewniła przekonująco.

– Czyli go nie kochasz, skoro tak szybko go wsypałaś. – Funkcjonariuszka wstała, by zmierzyć się z rozmówczynią. – Ale my już wiemy. To nie on. On wierzył, że to Marika za tym stała. Faktycznie, z szoku mu się pojechało i wskazał ludzi, których pokazała mu policja. Nawet gdyby mu ktoś podsunął pod twarz zdjęcie gęby kogoś z jego rodziny, toby potwierdził. Jego absolutnie zszokowała śmierć Lilki. On by nie zabił dziecka.

– To był jego pomysł – powtórzyła Kalska, ale Izabela pokręciła głową.

– Ja też chciałam w to wierzyć. Widzieć w nim dupka, który pozbył się chorej żony, bo nie pasowała do obrazka przystojnego, elokwentnego prezentera. Prawda jest jednak inna. Gdyby mógł, toby pomógł żonie, ale nikt nie wiedział, jakim zagrożeniem dla siebie była. Nikt prócz ciebie. To ty za wszystkim stałaś, pisałaś do niej, budziłaś w niej wątpliwość, straszyłaś odebraniem dziecka, napuszczałaś na kochankę męża i podpowiadałaś jej, jak może się pozbyć rywalki. Nie zdziwiłabym się, gdyby się okazało, że bus, który widział Jakub pod swoim domem, to wóz telewizyjny. Aż nie mogę się doczekać nakazu, żeby sprawdzić ogumienie i zrobić testy na obecność chloru. W sumie... dopiero teraz wpadłam na to, że takiej maszynki do malowania ścian mogą używać w studiu telewizyjnym do zmiany dekoracji. Czyż nie?

Sonia milczała. Zerknęła w bok, na drzwi pokoju, za którymi przebywała jej córka. Przez tyle lat była tą drugą, tą, do której Kuba przychodził jedynie od czasu do czasu. Nie rozumiała, co czuł do tamtej wariatki. Chyba naprawdę wierzył w słowa teściowej karmiącej go twierdzeniami o tym, jak to miłością da się zwalczyć wszystko. On naprawdę chciał pokazać Marice, że jest ważna, ale ona już nie kontrolowała tego, kim się stała. Potrafiła rano się z nim kochać, śmiać i cieszyć, a wieczorem robić awantury i paść do niego nienawiścią, odpychać go, wyrzucać z domu.

Stok nie wiedział, skąd Marika dowiedziała się o Soni. Sądził, że domyśliła się czegoś podczas oglądania telewizji – choć w porannym programie zachowywali się rozsądnie. Przecież ustalił z kochanką zasady

tego związku i konieczność utrzymania go w sekrecie. Żył przekonany, że oboje się z tego zobowiązania wywiązują. Tymczasem Sonia nie potrafiła odpuścić, wielokrotnie jeździła za Mariką po mieście zdumiona tym, jak rozsądnie zachowywała się ta kobieta. Celowo parkowała pod jej domem, świeciła reflektorami w okna Mariki, gdy tamta przebywała w nim sama, i coraz częściej ją dręczyła, ale jej plan rozdzielenia ich nie przyniósł zamierzonego rezultatu. Kuba potraktował na poważnie skargi Mariki o stalkerze. Przejęty bezpieczeństwem rodziny kupił jej nowy, wypasiony dom i – co gorsza – zamieszkał w nim. Wobec tego, poirytowana latami czekania na Kubę, postanowiła wyznać Marice prawdę. Któregoś dnia pojechała za nią do centrum handlowego i śledziła ją, czekając na odpowiedni moment. Udała, że wpadła na nią przypadkowo. Chcąc wzbudzić w niej sympatię, wychwalała pracę z Kubą, tak jakby to robiły znajome podczas miłej pogawędki. Marika, zupełnie nieświadoma zasadzki, w jaką wpadła, uśmiechała się przyjacielsko. Wtedy Sonia zaprosiła ją do knajpy, a tam, nie owijając w bawełnę, przyznała się do romansu z jej mężem. Skoro on bał się powiedzieć żonie, Sonia zrobiła to za niego, pomogła im.

Wydawało się jej, że wystarczy wywlec prawdę na światło dzienne, żeby ich wreszcie rozdzielić. Liczyła na to, że rywalka się załamie, a zdemaskowany Kuba w końcu zachowa się jak facet i zostawi szajbuskę. Na oczach wszystkich, dbając o to, by Marika nie miała dokąd uciec, opowiedziała o ich wieloletnim romansie. Ku zaskoczeniu Soni Marika nawet te wieści przyjęła z godnością. Mając wrodzoną zdolność improwizowania, tak często wykorzystywaną podczas programu, zaczęła kłamać na temat gwałtu, którego rzekomo miał się dopuścić Kuba, i konieczności podpisania ugody z kobietą, którą wziął siłą. Zapewniała o posiadaniu odpowiednich dokumentów mających potwierdzić, jakim potworem był Kuba, a następnie obiecała doręczyć je prosto do jej domu. Twierdziła, że Kuba nigdy nie kochał Mariki i to stacja zmusiła go do ślubu z nią w celu ocieplenia wizerunku gwałciciela. Widząc, jak to kłamstwo wpływa na Marikę, Sonia podsunęła jej myśl, że powinna jak najszybciej podjąć odpowiednie kroki, bo miała pod jednym dachem maleńką, bezbronną córkę i gwałciciela. To załamało Marikę. Poprosiła Kubę o separację, ale on, jakby przyciągany nieznaną siłą, ciągle do niej wracał.

Skoro to nie wystarczyło, została zmuszona do podjęcia bardziej radykalnych kroków. Musiała na dobre usunąć Marikę z życia Kuby. Wolałaby uniknąć robienia jej krzywdy – zamiast tego chętnie zamknęłaby ją w jakimś ośrodku, w pokoju bez klamek, ale jak znała Kubę, nadal jeździłby do żony i zaspokajał jej potrzeby. Nie zapomniaby o niej, a głównie o to chodziło Soni.

Było tylko jedno wyjście. Upewniła się co do tego, kiedy zobaczyła na Instagramie ich ostatnie nagranie, w którego trakcie całą trójką gotowali i odpowiadali na pytania obserwatorów. Kuba pomagał Marice, śmiał się, komentował jej poczynania. Znowu wyglądali jak szczęśliwa rodzina.

Jako internetowa przyjaciółka Mariki, ukrywająca się pod nickiem Winchester, Kalska dopytywała, co u niej słychać i jak jej się układa z mężem. Marika jednak się nie skarżyła. Cały czas pisała o nim dobrze, wspominała o miłości do niego, o domu, który z nim tworzyła, a to irytowało kochankę jeszcze bardziej. Każde zdjęcie, każdy post działały jej na nerwy. Kiedy się dowiedziała, że Marika zaczęła walczyć z Sonią – która miała stanowić uosobienie właśnie jej wroga, ale była drugim alter ego – ucieszyła się, bo doszła do wniosku, że jej konkurentka całkiem straciła rozum. Lubańska sama sobie wyrządzała krzywdę i polowała na siebie, ale to było za mało, by Kuba ją opuścił. Kalska traciła nadzieję, że on kiedykolwiek zostawi małżonkę, cierpliwie jednak czekała na okazję, bo wiedziała, że ta psycholka prędzej czy później zrobi coś, co ją pograży. I się doczekała.

Kuba cackał się z Lubańską, starając się ją zadowolić, i żył przekonaniem, że każdy będzie ją tak traktował, bo u każdego wywoła te same emocje: potrzebę zaopiekowania się nią. Nie zdawał sobie sprawy, że ekipa, którą przywiózł do domu w celu przygotowania dla żony miejsca do pracy, wcale nie chciała pomóc Marice. To byli ludzie opłacani przez Sonię, kobietę pragnącą mieć wgląd w życie kochanka.

Kalska weszła w posiadanie haseł do kont Mariki, więc zobaczyła skierowaną do kolegi prośbę o uciszenie Soni. Zorganizowała wszystko w dwa dni. Cieszyła się, że policja znajdzie komputer tej świruski, dokopie się do wymiany wiadomości z jakimś szemranym typem i dojdzie do jedyne go możliwego wniosku. Na początku miała zginąć tylko Marika, ale Sonia pod wpływem chwili zdecydowała inaczej. Niektóre choroby

psychiczne są dziedziczone i jeśli ta mała będzie taka jak matka, gdy dorośnie, Kuba nigdy nie stanie się w pełni Soni. Lilka była męcząca, chciała ciągłej uwagi. Nie to, co już odchowana Majka. I choć jej nastoletnia córka pomagała z małą, zajmowała się nią, kiedy pojawiała się możliwość wyjścia we dwoje, niewiele to zmieniało w codziennym życiu. Biorąc go z małym dzieckiem, Kalska poświęciłaby za dużo. Dziewczynka pchała się między nich non stop, a przez dwa tygodnie przed napadem pochłonięty ojcostwem na pełny etat Kuba w ogóle nie miał czasu dla kochanki. Skupiony na dziecku nawet nie zadzwonił.

Nie mogła tego znieść. Zmarnowała sześć lat na walkę o ten związek, więc musiała wreszcie odebrać nagrodę.

20 grudnia

Kuba siedział na krześle, płacząc. Widział ciało córki i żony. Chciał im pomóc, ale nie mógł się ruszyć. Przywiązano go do krzesła zbyt dobrze, aby mógł się uwolnić. Czuł w ustach smak krwi, ale nie myślał o tym, czyja to krew. Świat mu się zawalił.

Jeden z bandziorów podszedł do jego żony i dotknął jej policzka, sprawdzając, czy kobieta żyje.

– Zimna – orzekł i choć Kuba wiedział już wcześniej, że umarła, zawył żałośnie.

– Spierdalamy? – zapytał ktoś stojący za jego plecami.

– Jak to było? – rzucił ten pierwszy. – Mieliliśmy mu dać telefon do łapy? Co ona mówiła?

– Kto?! Kto coś mówi?! – krzyczał do nich Kuba, ale nie słuchali.

– Gdzie jego telefon?

– Jeden jest w kuchni na stole.

– Dotykałeś go?

– Nie, tylko to, co wzięliśmy. Nie dotykałem niczego, co zostało w domu.

– Wytrzymaj babie policzek na wszelki wypadek, bo jej dotknąłem.

– Okej. A co z nim?

– Dawajcie go do kuchni. – Podeszli do krzesła Kubę i podnieśli go razem z nim. – Mówiła, że on musi mieć jak zadzwonić.

– Ale kto?! – odezwał się znów Kuba.

Zaraz po tym, jak go postawili, dostał w twarz. Zaczął wrzeszczeć i się szarpać. Groził, że ich pozabija. Brzmiał sensownie. Stracił żonę i córkę, więc mógł chcieć się zemścić.

– Posłuchaj, dupku – przemówił ten, który dowodził grupą. – Masz w życiu jeszcze jedną babę z córką. Mieszkają w ładnym apartamentowcu. Ona ma na imię Sonia, a córka Majka. Chcesz, żebyśmy je załatwili tak jak te tutaj? Jeśli będziesz nas szukał albo wskażesz policji któregokolwiek z nas, zapierdolimy też tamte dwie. Rozumiesz?

Kuba milczał, podczas gdy jeden z oprychów wycierał ewentualne ślady na krześle.

– Nie żartuję – kontynuował tamten. – Jak piśniesz komuś o nas choć słowo, opiszesz wygląd, będziesz gadał z psami o tym, co tu się wydarzyło, zajebię tamte dokładnie tak jak te teraz, na twoich oczach. Będziesz żył tylko po to, żeby patrzeć, jak umierają.

Wyciągnął broń i strzelił Kubie w nogę.

West Vancouver, 19.02.2021 r.

. od autorki .

Muszę się Wam, Drodzy Czytelnicy, do czegoś przyznać. Istnieje powiedzenie po angielsku: *first pancake is always spoiled*, czyli że najtrudniejszy jest początek, a potem już idzie jak z płatka. W moim przypadku to powiedzenie się nie sprawdza. Im więcej książek wydaję, tym większe mam wątpliwości, bardziej udoskonalam tekst, walcząc o każdy szczegół, mocniej się stresuję, że coś przegapiłam, no i najważniejsze – intensywniej myślę o tym, czy spodoba się Wam, moim Czytelnikom.

Po raz pierwszy odważyłam się użyć imienia członka mojej rodziny – męża, Kuby. Przy czternastej książce już chyba wiecie, że opisywane postacie są fikcyjne, i nie będziecie się dopatrywać odniesień do mojego prywatnego życia. Co ciekawe, do końca powieści matka Mariki, pani Lubańska, nie miała imienia. Podobnie jak mąż Izabeli. Wtedy, po krótkiej rozmowie z redaktorką, Pauliną Zyszcak, która zaznaczyła, że nadanie imion upłynni tekst, poprosiłam, aby to ona wybrała dwa dowolne imiona. Zupełnie mnie nie znając, zdecydowała się na mamę Barbarę. Zobaczywszy to imię w tekście, zaśmiałam się w głos. Podobnie było z mężem Izabeli – Mikołajem. I tak mamy w jednej książce imiona: mojego męża, mojej mamy i przyjaciela rodziny.

Na koniec chciałabym podziękować wszystkim, którzy pracują przy książce, którzy pomagają promować ją w sieci i dystrybuować. Nie wyobrażam sobie wydawania bez Was!

Podczas wydawania *Mariki i Soni* po raz pierwszy współpracuję z zespołem Zyszcak.pl, więc chcę zarówno Paulinie, jak i Andrzejowi podziękować za cierpliwość do mojego perfekcjonizmu i nanoszenia ciągłych zmian.

Ostatni akapit zawsze zostawiam dla chłopaków, czyli Kuby, Julka i Jasia. To oni najwięcej słuchają o moich rozterkach i procesie wydawania. Nie mogę się doczekać, aż wszyscy usiadziemy z drinkami z palemką na plaży

i będziemy się śmiać z tego, że osobie tak chaotycznej jak ja udało się zamknąć aż tyle projektów.

Mogę to napisać oficjalnie: uff, udało się, i to po raz czternasty! Do zobaczenia na kartkach piętnastej powieści!

Spis treści

21 grudnia, dzień po napadzie

marika

marika

sonia

marika

sonia

marika

sonia

marika

sonia

marika

sonia

marika

marika

sonia

marika

sonia

marika

sonia

marika

sonia

marika

marika

sonia

marika

21 grudnia, dzień po napadzie

sonia

marika

21 grudnia, dzień po napadzie
sonia

marika

21 grudnia, dzień po napadzie

marika

sonia

21 grudnia, dzień po napadzie

Pół roku później

20 grudnia

od autorki